

DAVID BALDACCI

ODDZIAŁ 666

*Dla Bernarda Masona, niezłomnie uczciwego i szczerego
oraz pamięci Franka L. Jenningsa,
który znaczył tak wiele dla tak wielu*

ROZDZIAŁ 1

Harry Finn wstał jak zwykle o szóstej trzydzieści, zrobił sobie kawę, wyprowadził psa na poranny spacer na podwórko za domem, wziął prysznic, ogolił się, obudził dzieci i przez następne pół godziny nadzorował skomplikowany proces przygotowań do szkoły: zjedzenie śniadania, spakowanie tornistrów, zapanowanie nad wybuchającymi co chwila kłótniami. W pewnej chwili dołączyła do niego żona, nieco zaspana, ale mimo wszystko już gotowa do podjęcia roli matki — szofera całej trójki, w tym nad wiek rozwiniętego, samodzielnie już myślącego nastolatka.

Harry Finn, choć przekroczył trzydziestkę, wciąż miał chłopięcą sylwetkę i niebieskie oczy, których spojrzeniu nic nie mogło umknąć. Ożenił się młodo, kochał swoją żonę i trójkę dzieci, serdecznymi uczuciami darzył nawet psa, obwisłouchego mieszańca labradora i pudła, który wabił się George. Finn miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, długie kończyny i zwartą budowę ciała, dającą mu szybkość i wytrzymałość. Ubrany był jak zwykle w wytarte dżinsy i koszulę wyciągniętą na wierzch. Ze swoimi okularami w okrągłej oprawie, za którymi skrywało się inteligentne, badawcze spojrzenie, wyglądał na księgowego słuchającego zespołu Aerosmith po całym dniu obcowania z liczbami. Mimo że był tak wspaniale zbudowany, musiał nieźle kombinować, żeby zarobić na utrzymanie rodziny i iPody dla swoich dzieci, choć trzeba przyznać, że wychodziło mu to doskonale. Naprawdę niewiele było osób, które mogłyby zajmować

się tym, czym zajmował się Harry Finn. I na dodatek pozostać przy życiu.

Pocałował na do widzenia żonę, uściskał dzieciaki, nawet nastolatka, chwycił marynarski worek, który poprzedniego wieczora położył przy drzwiach wejściowych, wsiadł do swojej toyoty prius i ruszył

na lotnisko National, znajdujące się nad Potomakiem, tuż za granicami Waszyngtonu. Jego oficjalna nazwa brzmiała od niedawna Ronald Reagan Washington National Airport, ale dla miejscowych na zawsze pozostanie ono po prostu National. Finn zostawił samochód na jednym z parkingów w pobliżu głównego terminalu, którego dominującym elementem architektonicznym była cała seria połączonych ze sobą kopuł, przypominających ukochaną posiadłość Thomasa Jeffersona -Monticello. Z workiem w ręku ruszył w stronę budynku i wszedł do eleganckiego wnętrza. W toalecie otworzył worek, wyjął z niego grubą niebieską bluzę z odblaskowymi paskami na rękawach i spodnie, na szyi zawiesił chroniące przed hałasem słuchawki, a do bluzy przypiął poważnie wyglądającą plakietkę.

Udając kierującego kołowaniem samolotów, wmieszał się w tłum pracowników lotniska i bez trudu przekroczył specjalną linię ochrony. Jak na ironię, kiedy przekraczał tę linię, nie przyjrano mu się choćby pobieżnie. Już po drugiej stronie bariery kupił sobie kawę. Następnie zupełnie swobodnie podążył za innym pracownikiem lotniska i znalazł

się na pasie do kołowania. Wychodzący mężczyzna przytrzymał mu jeszcze otwarte drzwi.

— Na której zmianie pracujesz? — zapytał Finn. Kiedy mężczyzna odpowiedział, Finn dodał: - Ja właśnie przyszedłem do roboty. Cholera, pewnie nie zdążę stąd wyjść przed meczem.

— Możesz być tego pewien.

Finn zbiegł po metalowych stopniach i ruszył w stronę

boeinga 737, który był właśnie szykowany do rejsu do Seattle z krótkim międzylądowaniem w Detroit. Po drodze mijał kilku ludzi: faceta zajmującego się tankowaniem paliwa, dwóch bagażowych i mechanika sprawdzającego stan opon. Nikt go nie zaczepił, ponieważ wyglądał i zachowywał się tak, jakby miał prawo się w tym miejscu znajdować. Dopijając kawę, obszedł samolot dookoła. Następnie podszedł do airbusa A320, który za jakąś godzinę miał odlecieć na Florydę. Obok stał wózek bagażowy.

Dobrze wyćwiczonym ruchem wyjął z kieszeni małą paczuszkę i wsunął ją do bocznej kieszonki jednej z toreb podróżnych leżących na wózku. Potem przykłęknął przy kołach samolotu, udając, że sprawdza bieżnik opon. I znowu żadna ze znajdujących się w pobliżu osób nie zwróciła na niego uwagi. Harry Finn roztaczał wokół siebie aurę właściwego człowieka na właściwym miejscu. Chwilę później zagadnął jednego z mężczyzn i wymienił z nim uwagi na temat szans na zwycięstwo drużyny Redskin i godnych ubolewania zarobków w przemyśle lotniczym.

- Ale szefom się powodzi dobrze - rzucił Finn. - Te dranie biorą kupę forsy.

— Masz absolutną rację — zgodził się z nim rozmówca i na znak osiągniętego porozumienia w sprawie zachłanności szefów przybili sobie piątkę.

Finn zauważył, że tylny luk bagażowy samolotu do Detroit był teraz otwarty. Poczekał, aż bagażowi wysiądą z wózka, żeby zdjąć z niego bagaże, i wdrapał się na stojący przy luku podnośnik. Wślizgnął się do luku i znalazł kryjówkę, którą wcześniej widział na planach samolotu serii 737.

Takie plany można było zdobyć, jeżeli ktoś wiedział, gdzie szukać, a Finn wiedział. W Internecie znalazł także informację, że samolot będzie tylko w połowie wypełniony, więc jego dodatkowy ciężar w ogonie nie będzie miał żadnego znaczenia.

Leżał skulony w swojej kryjówce, a w tym czasie do samolotu wsiadali zestresowani pasażerowie. Wreszcie maszyna wystartowała. Finn podróżował w komfortowych warunkach w luku bagażowym i cieszył się tylko, że włożył grubą bluzę, bo było tu nieco chłodniej niż w kabinie. Godzinę po starcie samolot wylądował i podkołował do rękawa. Kilka minut później otworzyły się drzwi luku i pracownicy lotniska wyladowali bagaże. Finn cierpliwie odczekał, aż zniknie

ostatnia walizka, następnie wysunął się ze swojej kryjówki i wyjrzał przez otwarte drzwi na zewnątrz. Wokół kręcili się ludzie, ale żaden z nich nie zwrócił na niego uwagi. Zeskoczył na płytę lotniska. Chwilę później zobaczył dwóch ochroniarzy, którzy popijając kawę i zawzięcie dyskutując, szli w jego kierunku. Sięgnął do kieszeni, wyjął z niej kanapkę z szynką i jedząc drugie śniadanie, niespiesznie odszedł od samolotu.

Mijając ochroniarzy, skinął im głową i zagadnął:

— Pijecie prawdziwą kawę czy karmelkowe latte ze śmietanką? - Uśmiechnął się szeroko z ustami pełnymi kanapki z szynką. Ochroniarze zachichotali i poszli dalej. Wszedł do hali lotniska, udał się do toalety, zdjął bluzę, identyfikator i słuchawki, wykonał szybki telefon i ruszył w stronę pomieszczenia ochrony.

— Dzisiaj rano na lotnisku National podłożyłem bombę w bagażu airbusa A320 - wyjaśnił oficerowi dyżurnemu. - A teraz przyleciałem stamtąd w luku bagażowym boeinga 737. Mogłem go w każdej chwili wysadzić w powietrze. Zaskoczony oficer nie miał przy sobie broni, więc sięgnął przez biurko, próbując złapać Finna. Finn uchylił się i gość wylądował na podłodze, wzywając rozpaczliwie pomocy. Z sąsiedniego pomieszczenia wypadło kilku funkcjonariuszy z bronią gotową do strzału. Ale Finn już trzymał w ręku dokument potwierdzający jego tożsamość.

W tej samej chwili otworzyły się z hukiem drzwi i do środka weszło trzech mężczyzn z wysoko uniesionymi odznakami służby federalnej.

- Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego — warknął jeden z mężczyzn do ochroniarzy i wskazał palcem Harry'ego Finna. - Ten człowiek pracuje dla nas. A ktoś tutaj wpadł w niezłe gówno.

ROZDZIAŁ 2

- Świetna robota, Harry. Jak zwykle — powiedział później szef ich zespołu, poklepując Finna po plecach. Kiedy ujawniona przez Harry'ego Finna informacja o rażących zaniedbaniach w systemie ochrony lotnisk dotarła do odpowiednich czynników, telefony rozgrzały się do czerwoności, po sieci krążyły w zawrotnym tempie e-maile i zaczęły powstawać sążniste raporty. W zwyczajnych okolicznościach DHS — Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego — nie mógłby zlecić Finnowi takiego zadania, ponieważ nad bezpieczeństwem czuwał FAA — Federalny Zarząd Lotnictwa. Finn podejrzewał, że chłopcy z FAA doskonale zdawali sobie sprawę, ile dziur jest w ich systemie bezpieczeństwa, i dlatego nie chcieli, żeby ktokolwiek z zewnątrz ich kontrolował. Mimo to DHS udało się zdobyć jednorazową zgodę na taką akcję i wykonanie zadania zlecono właśnie Finnowi.

Finn nie był pracownikiem DHS. Firma, w której pracował, dostawała od departamentu zadania polegające na kontroli systemów bezpieczeństwa zarówno obiektów rządowych, jak i niektórych prywatnych. Robili to w

sposób bezpośredni. Starali się na wszelkie możliwe sposoby przełamać zabezpieczenia. DHS zlecało mnóstwo takich zadań. Miało budżet w wysokości czterdziestu miliardów dolarów i musiało jakoś wydać te pieniądze. Firma Finna nie była jedynym zleceniobiorcą departamentu, ale nawet mały kawałek uszczknięty z tych miliardów dawał niezłą sumkę.

Normalnie Finn opuściłby lotnisko, nie ujawniając nikomu, czego dokonał. Tym razem jednak DHS był tak poruszony stanem bezpieczeństwa na lotniskach, że zamierzał wysmażyć porządny raport. Dlatego polecono mu złożyć oficjalne zeznania. Mogło to mieć dla Finna fatalne skutki. Dziennikarze będą się ślinić z wrażenia, lotnictwo zachwieje się po takim ciosie w posadach, a Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego wyjdzie na bohaterską i skuteczną agencję. Finn nigdy się nie mieszał do takich rozgrywek. Nie udzielał wywiadów, jego nazwisko nie pojawiała się w gazetach. On wykonywał swoją pracę dyskretnie.

Mógł co najwyżej wziąć udział w spotkaniu z pracownikami ochrony lotniska i udzielić im kilku cennych wskazówek. Zdarzało się, że takie spotkania były najtrudniejszą częścią zadania. Ludzie, którzy zostali przez niego wyprowadzeni w pole, czuli się zakłopotani, a przede wszystkim głęboko urażeni. Finn niejednokrotnie siłą musiał torować sobie drogę do wyjścia.

- Popracujemy nad tymi ludźmi, będzie lepiej - dodał agent DHS.

- Chyba tego nie doczekam - odparł Finn.

- Możesz wracać z nami do Waszyngtonu - zaproponował tamten. - Tu na lotnisku stoi nasz falcon.

- Dzięki, ale jest tu ktoś, kogo zamierzałem odwiedzić.

Wracam jutro.

- W porządku. Do zobaczenia.

Do następnego razu, pomyślał Finn.

Finn wypożyczył samochód i pojechał na przedmieścia Detroit. Zatrzymał się przy pasażu handlowym. Ze swojego worka wyjął mapę i teczkę, w której znajdowało się zdjęcie. Mężczyzna na fotografii miał sześćdziesiąt trzy lata, kilka tatuaży, był łysy i przedstawiał się jako Dan Ross.

To nie było jego prawdziwe nazwisko, podobnie jak nie było prawdziwe nazwisko Harry'ego Finna.

ROZDZIAŁ 3

Artretyzm. I do tego wszystkiego jeszcze toczeń rumieniowaty. Cóż za uroczy duet, idealnie zharmonizowany w zamienianiu jego życia w piekło. Wszystkie kości skrzypiały, każde pojedyncze ścięgno trzeszczało. Przy każdym ruchu czuł się tak, jakby dostawał porządnego kopniaka w brzuch. Mimo to chodził, wiedział, że kiedy się zatrzyma, to już na dobre. Połknął garść silnie działających leków, których nie powinien przyjmować, włożył na bezwłosą, bladą czaszkę czapkę baseballową, nasunął jej daszek na oczy i dodatkowo nałożył okulary przeciwsłoneczne. Nie lubił, kiedy ludzie widzieli, w którą stronę patrzy. I nie chciał, żeby inni mogli zobaczyć jego twarz.

Powoli usadowił się w samochodzie i pojechał do sklepu. Zaczęły działać leki i poczuł się lepiej, przynajmniej na kilka godzin.

- Dziękuję, panie Ross - powiedział sprzedawca, który oddając kartę kredytową, spojrzął na nazwisko. - Życzę miłego dnia.

- Nie miewam już miłych dni - odrzekł Dan Ross. - Mam tylko dni, które mijają.

Sprzedawca spojrział na czapkę zasłaniającą pozbawioną włosów głowę.

- To nie rak — powiedział Ross, odgadując myśli sprzedawcy. — Może tak byłoby lepiej. Szybciej, rozumie pan?

Sprzedawca, mężczyzna pod trzydziestkę, czyli wciąż jeszcze nieśmiertelny, wydawał się nie rozumieć, co Ross miał na myśli. Kiwnął z zakłopotaniem głową i zajął się kolejnym klientem.

Ross wyszedł ze sklepu i zastanawiał się, co teraz począć. O pieniądze nie musiał się martwić. Wuj Sam dbał o niego na stare lata. Emeryturę miał pierwszorzędną, opiekę zdrowotną na najwyższym poziomie. To była jedna z rzeczy, której można zazdrościć federalnym.

Jedna z nielicznych rzeczy jego zdaniem. Miał teraz bardzo dużo wolnego czasu. I to stanowiło jego główne zmartwienie. Co dalej? Jechać do domu, gdzie nie ma co robić? A może iść na lunch do pobliskiego baru, gdzie napełni sobie brzuch, obejrzy sport w telewizji i poflirtuje z ładną kelnerką, która nie chciałaby mu podać nawet ręki? Przecież wolno pomarzyć, prawda? Pomarzyć o czasach, kiedy kobiety dawały mu dużo więcej.

Marne to życie, musiał przyznać. Rozmyślał tak, dyskretnie oglądając okolicę. Nawet teraz nie potrafił uwolnić się od nawyku sprawdzania, czy ktoś go nie śledzi. Takich odruchów się nabywa, kiedy ciągle ktoś usiłuje cię zabić. Ale przecież kochał tę robotę. Niech szlag trafi idiotyczny dylemat — pójść do baru czy do domu — kiedyś to było życie! Trzydzieści lat temu każdego miesiąca był w innym kraju. Oglądał świat z pomocą Bożą i z pomocą broni, jak wtedy mawiał. Pozwolił sobie na lekki nostalgiczny uśmiech. Teraz pozostały mu tylko wspomnienia. I cholerny toczeń rumieniowaty. Mimo to myślę, że Bóg

istnieje. Tylko jak to, do cholery, sprawdzić?

Na nieszczęście dla Rossa, choć potrafił patrzeć, to jego zmysł obserwacji nie był już tak niezawodny. W głębi ulicy, w wynajętym z wypożyczalni samochodzie, Harry Finn przyglądał się jedynemu w swoim rodzaju panu Rossowi. Dokąd to, Danny? Do domu czy do baru? Jak nisko

upadłeś.

Od czasu gdy Finn obserwował tę wewnętrzną dysputę, Dan Ross trzy razy na cztery wybierał bar. Tak było i tym razem. Ross ruszył ulicą i skierował się do baru Edsel Deli, który, jak głosił napis na drzwiach, istniał od 1954 roku. Bar był na pewno dużo bardziej popularny niż fatalny ford edsel, od którego wziął nazwę.

Ross spędzi tam co najmniej godzinę na jedzeniu i wpatrywaniu się w każdy ruch zgrabnych kelnerek. Potem dwadzieścia minut drogi samochodem do domu. Po powrocie usiadzie z tyłu domu i będzie czytał gazetę. Następnie drzemka, skromny obiad, telewizor, jakiś pasjans rozkładany na małym stoliczku pod oknem, gdzie światło lampy odbijało się od błyszczącej powierzchni kart, i wreszcie noc. O dziewiątej wieczorem światła w niewielkim domku zgasną i Dan Ross zaśnie po to, żeby następnego dnia obudzić się i robić dokładnie to samo. Finn skrupulatnie wyliczył w pamięci wszystkie stałe punkty nudnego życia starszego pana.

Kiedy w końcu Finn namierzył Rossa w tym mieście, przyjeżdżał tu wielokrotnie, żeby poznać jego nawyki. Dzięki tym obserwacjom zdołał obmyślić doskonały plan. Pięć minut przed spodziewanym wyjściem Rossa z baru Edsel Finn wysiadł z samochodu, przeszedł przez jezdnię, zajrzał do wnętrza lokalu i dostrzegł Rossa przy tym samym co zwykle stoliku w głębi sali, zagłębionego w lekturze rachunku, który mu przed chwilą wręczono. Finn niespiesznie ruszył ulicą w stronę zaparkowanego

samochodu Rossa. Dwie minuty później siedział już w swoim samochodzie z wypożyczalni. Po kolejnych trzech minutach Ross wyszedł z restauracji, powoli dotarł do samochodu, wsiadł do środka i odjechał.

Finn ruszył w przeciwnym kierunku.

Ross kończył wieczór wypełnioną na trzy palce szklaneczką johnny walkera, nie dbając o ostrzeżenia z ulotek informacyjnych leków, które wcześniej zażył. Ledwie dowlóknął się do łóżka, kiedy jego ciałem owładnął paraliż. Początkowo myślał, że to skutek zażycia leków. Czuł się coraz bardziej odrętwiały. Kiedy tak leżał w łóżku, przyszła mu do głowy przerażająca myśl, że to może toczyć przechodzi w bardziej agresywną fazę. Nagle poczuł, że coraz trudniej mu oddychać, i wtedy już wiedział, że to musi być coś innego. Atak serca? A gdzie ucisk w klatce piersiowej, ból w lewym ramieniu? Wylew? Nadal myślał, nadal mógł mówić. Na wszelki wypadek wypowiedział kilka słów, nie, to nie był bełkot. Nie miał wykrzywionych rysów twarzy. Nie odczuwał wcześniej żadnego bólu oprócz tego, co zwykle. I to był największy problem — nie miał w kończynach czucia. Powoli przeniósł wzrok na lewą rękę. Próbował potrząsnąć palcem o palec, ale sygnał płynący z mózgu najwyraźniej nie dotarł do celu. Chociaż już wcześniej coś dziwnego działo się z jego palcami. Czuł, że były śliskie, jak posmarowane wazeliną. Można było je wycierać i wycierać, i wciąż nie były suche. Kiedy wrócił do domu, umył ręce i to pomogło. Palce przestały być śliskie. Nie wiedział tylko, czy pomogła woda i mydło, czy może tajemnicza substancja wyparowała. Nagle prawda dotarła do niego z siłą rażenia pocisku kalibru .50. A może została wchłonięta? Gdzie to się stało, gdzie jego palce stały się śliskie? Zmusił się do myślenia. Nie dziś rano. Nie w sklepie, nie w barze. Później? Chyba tak. Kiedy wsiadał do samochodu. Klamka! Gdyby miał siły, usiadłby i zawołał „Eureka!”. Ale... nie

mógł usiąść. Ledwie oddychał. Z jego ust wydobywał się tylko świst. Klamka drzwi samochodu była posmarowana czymś, co go w tej chwili zabijało. Spojrzał na aparat telefoniczny stojący na nocnym stoliku. Znajdował się tylko w odległości pół metra, ale równie dobrze mógłby być w Chinach.

Z ciemności wychynęła jakaś postać i stanęła obok jego łóżka. Ten człowiek nie miał żadnego przebrania, Ross widział go dokładnie nawet w tak słabym świetle. Był młody, wyglądał normalnie. Ross widywał tysiące takich twarzy i nie zwracał na nie szczególnej uwagi. W jego pracy nie zwracało się uwagi na to, co zwyczajne; on zawsze szukał czegoś niezwykłego. Nie mógł sobie wyobrazić, jak ktoś taki zdołał go zabić.

Gdy oddech Rossa stawał się coraz cięższy, facet wyjął coś z kieszeni i trzymał to przed jego twarzą. To była fotografia, ale Ross nie mógł rozpoznać, kto jest na zdjęciu. Kiedy Harry Finn się zorientował, wyjął małą latarkę i oświetlił fotografię. Ross mierzył postać na zdjęciu z góry do dołu. Nie rozpoznał osoby; w końcu Finn wymienił nazwisko.

- Teraz już wiesz - powiedział spokojnie Finn. — Teraz już wiesz. Odłożył zdjęcie i patrzył, jak ciało Rossa ogarnia paraliż. Nie przestał się wpatrywać, dopóki klatka piersiowa starego człowieka nie wykonała ostatniego, spazmatycznego ruchu, a oczy nie zaszły mgłą.

Dwie minuty później Harry Finn szedł wśród drzew przez ogród na tyłach domu Rossa. Następnego ranka siedział w samolocie, tym razem w kabinie pasażerskiej. Po wylądowaniu pojechał do domu, pocałował na powitanie żonę, pobawił się z psem i odebrał dzieci ze szkoły. Tego wieczoru wybierali się wszyscy razem na uroczystą kolację — ich najmłodsze dziecko, ośmioletnia Susie, miało w szkolnym przedstawieniu odegrać rolę gadającego drzewa. Około północy Harry Finn zszedł po schodach do kuchni,

przywitał się z wiernym George'em, który na jego widok podniósł się z posłania, usiadł przy stole i głaszcząc psa, wykreślił w myślach Dana Rossa z listy.

Teraz całą jego uwagę zaprzętał kolejny człowiek: Carter Gray, były szef imperium amerykańskiego wywiadu.

ROZDZIAŁ 4

Annabelle Conroy wyciągnęła długie nogi i przez okno pociągu Am-trak Acela obserwowała krajobraz za oknem. Właściwie nigdy nie jeździła pociągami; zwykle podróżowała na wysokości dwunastu tysięcy metrów, jadła orzeszki ziemne, które popijała rozwodnionymi koktajlami po siedem dolarów, i obmyślała nowe przekręty. W pociągu znalazła się dzisiaj z powodu swojego towarzysza podróży, Milтона Farba, który nie wsiadłby do niczego, co ma ograniczoną kubaturę i zamierza oderwać się od ziemi.

— Latanie to najbezpieczniejszy sposób podróżowania, Milton -przekonywała go.

— Nie, jeżeli siedzisz w samolocie, który wpada w spiralę śmierci. Twoje szanse na to, że nie przeżyjesz, sięgają stu procent. A ja nie lubię takich zakładów.

Trudno dyskutować z geniuszami, uznała Annabelle. Mimo to Milton, człowiek z fotograficzną pamięcią i dobrze zapowiadającą się zdolnością do okłamywania innych, świetnie się spisał. Rzecz znalazła się we właściwych rękach i nikt nie zamierzał powiadamiać policji. W świecie Annabelle, gdzie grało się o wysoką stawkę, taki finał był perfekcyjny.

Trzydzieści minut później, kiedy Amtrak z zawrotną prędkością wjechał na stację, a konduktor ogłosił, że są właśnie w Newark, w stanie New Jersey, Annabelle wzdrygnęła się bezwiednie. Jersey to był teren Jerry'ego Baggera, choć dzięki Bogu pociąg nie zatrzymywał się w Atlantic City, gdzie znajdowało się imperium szalonego właściciela kasyna.

Była jednak na tyle bystra, by zdawać sobie sprawę, że Jerry Bag-ger miał wszelkie powody, żeby wyjechać z Atlantic City i podążać jej

tropem. Biorąc pod uwagę, że przekręciła gościa na czterdzieści milionów dolarów, należało się spodziewać, że zrobi wszystko, by ją dopaść i rozerwać na strzępy.

Zerknęła na Miltona, który ze swoją chłopięcą buzią i długimi włosami wyglądał na osiemnastolatka. Siedział pochylony nad komputerem i robił coś, czego nie rozumiała ani Annabelle, ani nikt inny, kto nie był takim samym geniuszem.

Znudzona wstała, poszła do wagonu barowego i zamówiła piwo i paczkę chipsów. Wracając do swojego przedziału, zobaczyła „New York Timesa” porzuconego na jednym ze stolików. Usiadła i popijając piwo oraz zagryzając chipsami, zaczęła przerzucać kartki, szukając informacji, która mogłaby rozpocząć jej kolejną przygodę. Po powrocie do Waszyngtonu musiała podjąć jakieś decyzje, przede wszystkim taką, czy zostać, czy uciekać z kraju. Zdawała sobie sprawę, jaka powinna być odpowiedź.

Najbezpieczniejszym dla niej miejscem była teraz wyspa na południowym Pacyfiku, gdzie mogłaby przeczekać tsunami o imieniu Jerry. Bagger był po sześćdziesiątce i przekręt, jaki mu zafundowała, na pewno podniósł mu mocno ciśnienie. Jeżeli dopisze jej szczęście, facet wkrótce wykituje na atak serca, a ona uniknie odpowiedzialności. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie może na to liczyć. Kiedy się miało do czynienia z kimś takim jak Jerry,

należało się spodziewać najgorszego.

Decyzja powinna być łatwa, a mimo to nie była. Miała bliski kontakt, na tyle bliski, na ile mogła mieć osoba jej pokroju, z grupą dziwaków nazywających siebie Klubem Wielbłądów. Uśmiechnęła się bezwiednie na myśl o tej czwórce, z której jeden, Caleb Shaw, pracował w Bibliotece Kongresu. Przypominał tchórzliwego lwa z Czarnoksiężnika z krainy Oz. Potem jej uśmiech zgasł. Oliver Stone, szef tej bandy szubrawców, był kimś znaczniejszym. Musiał mieć niezłą przeszłość, bardziej niezwykłą niż ona. Nie wiedziała, czy potrafi rozstać się z Oliverem Stone'em. Kogoś takiego na pewno już w życiu nie spotka.

Zerknęła na młodego mężczyznę, który przechodząc korytarzem, nie próbował nawet ukryć zainteresowania jej smukłą, zgrabną sylwetką, długimi blond włosami i ładną twarzą trzydziestosześcioletki. Ładną mimo niewielkiej blizny w kształcie haczyka pod okiem. Blizna była prezentem od jej ojca, Paddy'ego Conroya, najlepszego krętacza i jednocześnie najgorszego ojca pod słońcem. — Cześć — odezwał się młodzieniec. Ze swoją szczupłą sylwetką, zmierzwionymi włosami i markowymi ciuchami, które miały stwarzać pozory tanich i niechlujnych, wyglądał jak model z reklamy Abercrom-bie & Fitch. Zmierzyła go szybko wzrokiem. Oceniała, że to wyjątkowo bogaty i pewny siebie smarkacz z college'u.

— Cześć - odpowiedziała i wróciła do lektury gazety.

— Dokąd jedziesz? — zapytał, siadając obok niej.

— W przeciwnym kierunku.

— Przecież nie wiesz, dokąd ja jadę - powiedział żartobliwie.

— No właśnie.

Albo nie zrozumiał aluzji, albo nie przejął się jej odpowiedzią.

— Ja jadę do Harvardu.

— Niemożliwe, nigdy bym się nie domyśliła.

— Pochodzę z Filadelfii. A właściwie z Main Line. Moi rodzice mają tam posiadłość.

— Jezu. Fajnie mieć rodziców, którzy mają posiadłości. — Ton jej głosu ujawniał zupełny brak zainteresowania.

- Fajnie też, jeśli przez połowę roku rodzice są poza krajem. Dzisiaj wieczorem urządzam imprezę. Będzie niezła jazda. Jesteś zainteresowana?

Annabelle czuła, jak młodzieniec taksuje ją wzrokiem. No, świetnie. Wiedziała, że nie powinna tego robić, ale kiedy miała do czynienia z takimi facetami, nie mogła się powstrzymać.

Złożyła gazetę.

— Sama nie wiem. Mówisz, że będzie niezła jazda. Jak niezła?

— A czego byś sobie życzyła? - Widziała, że ma ochotę dorzucić słowo „skarbie”, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

— Nie lubię rozczarowań.

Dotknął jej ręki.

— Nie będziesz rozczarowana. Uśmiechnęła się i poklepała go po dłoni.

— O czym w takim razie mowa? Alkohol i seks?

— To pewne. — Ścisnął jej rękę. - Słuchaj, podróżuję pierwszą klasą, może się dosiędziesz?

— Planujesz coś jeszcze prócz alkoholu i seksu?

— Chcesz poznać szczegóły? Diabeł tkwi w szczegółach...

— Steve. Steve Brinkman — przedstawił się i znacząco odchrząknął. — Wiesz, z tych Brinkmanów. Mój ojciec jest wiceprezesem jednego z największych banków w tym kraju.

— Do twojej wiadomości, Steve. Jeśli myślisz, że impreza będzie udana, bo zdobędziesz trochę koksu, to jestem

rozczarowana.

— A czego się spodziewasz? Mogę to zdobyć. Mam znajomości.

— Prochów, metadonu, PCP i całej maszynerii do brania. Tylko nie kompotu, na widok kompotu chce mi się rzygać

— dodała, mając na myśli marnej jakości morfinę domowej roboty.

- Ho, ho, widzę, że znasz się na rzeczy — odparł Steve, rozglądając się nerwowo na boki.

— Palłeś kiedyś herę, Steve? - zapytała.

— No... nie.

— To najlepszy sposób brania heroiny. Najwspanialszy strzał, pod warunkiem, że przeżyjesz.

Chłopak cofnął swoją dłoń.

— To nie brzmi rozsądnie.

— Ile masz lat?

— Dwadzieścia. Dlaczego pytasz?

— Wolę młodszych. Jak chłopak przekroczy osiemnastkę, jego zdolności do dupczenia gwałtownie spadają. Mam nadzieję, że na imprezie będą młodszy od ciebie ?

— To chyba nie był najlepszy pomysł. — Poderwał się z miejsca.

— Och, nie jestem wybredna. Mogą być chłopcy albo dziewczynki. Jak się jest narajanym, co za różnica?

— Dobra, już sobie idę — rzucił pośpiesznie Steve.

— Jeszcze jedno. — Annabelle sięgnęła po portfel i wyjęła z niego fałszywą odznakę. - Kojarzysz odznakę DEA, Steve? Agencji do Walki z Narkotykami?

— O mój Boże!

- Skoro powiedziałaś mi, gdzie twój tatuś i mamusia mają swoją posiadłość, oddział specjalny na pewno nie będzie miał problemów ze znalezieniem jej. Rzecz jasna, jeśli nadal planujesz zorganizowanie „niezłej jazdy”.

- Proszę... Przysięgam na Boga... Ja tylko... - Wyciągnął przed siebie dłoń. Annabelle ścisnęła mocno jego palce.

- Wracaj do Harvardu, Steve. A jak już skończysz studia, możesz sobie spieprzyć życie, skoro tak ci na tym zależy. I na drugi raz uważaj, co mówisz nieznanym kobietom w pociągu.

Patrzyła jeszcze, jak pospiesznie znika w wagonie pierwszej klasy.

Annabelle dokończyła piwo i bezmyślnie przeglądała pozostałe strony gazety. Tym razem to ona zbladła. Obywatel amerykański, wstępnie zidentyfikowany jako Anthony Wallace, został odnaleziony w posiadłości nad brzegiem oceanu w Portugalii. Został ciężko pobity. Trzech innych znaleziono martwych w domu na wybrzeżu. Prawdopodobnym motywem był rabunek. Wallace, choć żył, znajdował się w śpiączce. Doznał rozległych urazów mózgu i lekarze nie dawali mu wielkich szans na wyzdrowienie.

Annabelle wyrwała z gazety stronę z artykułem i wróciła na chwiejnych nogach do swojego przedziału.

Jerry Bagger dopadł Tony'ego, jednego z jej współników. A posiadłość? Wyraźnie kazała przecież Tony'emu siedzieć cicho i nie szastać forszą. Nie posłuchał i teraz leżał z obumarłym mózgiem. A Jerry jak zwykle zrobił wszystko bez świadków.

Co jednak Jerry osiągnął, bijąc Tony'ego? Znała odpowiedź na to pytanie. Wszystko.

Milton przestał stukać w klawiaturę i spojrzał na nią.

- Dobrze się czujesz?

Annabelle nie odpowiedziała. Kiedy pociąg dotarł wreszcie do Waszyngtonu, wyjrzała przez okno, ale nie podziwiała widoków. Jej pewność siebie wyparowała, oczami wyobraźni widziała tylko scenę śmierci, która spotka ją z rąk Jerry'ego Baggera.

ROZDZIAŁ 5

Oliver Stone podniósł przewrócony omszały nagrobek i postawił go na właściwym miejscu. Przykucnął i potarł brwi. Obok niego stało małe przenośne radio nastawione na lokalną stację. Stone łaknął informacji jak inni powietrza. Słuchając radia, doznał nagle wstrząsu. Dzisiaj wieczorem w Białym Domu miała się odbyć uroczystość, na której nie kto inny jak były szef agencji wywiadowczych Carter Gray miał otrzymać Prezydencki Medal Wolności, najwyższe cywilne odznaczenie w Ameryce. Spiker powiedział, że Gray znakomicie służył krajowi od czterdziestu lat, i zacytował słowa prezydenta, że cała Ameryka powinna być dumna z Graya, prawdziwego patrioty, który służy społeczeństwu. Stone nie zgadzał się z tym twierdzeniem. W rzeczywistości to właśnie przez Stone'a Carter Gray nagie zrezygnował z piastowania stanowiska cara wywiadu. Gdyby prezydent wiedział, że człowiek, którego zamierza odznaczyć, jest tym samym, który był gotów strzelić mu w łeb... — pomyślał Stone. Ale naród nie był przygotowany na taką prawdę.

Spojrzał na zegarek. Zmarli będą musieli poradzić sobie przez chwilę bez niego. Godzinę później wykapany, ubrany w najlepsze ciuchy z lumpeksu, wyszedł z mieszkania na cmentarzu Mount Zion, miejscu ostatniego spoczynku wybitnych dziewiętnastowiecznych Afro-amerykanów, gdzie pełnił funkcję dozorca. Szybkim krokiem pokonał odległość dzielącą przedmieścia Georgetown od Białego Domu. Mimo sześćdziesięciu jeden lat niewiele stracił ze swojego wigoru. Z krótko przystrzyżonymi siwymi włosami wyglądał jak emerytowany sierżant piechoty morskiej.

Nadal był swojego rodzaju dowódcą, chociaż jego rozwydrzony oddział, zwący się Klubem Wielbłądów, był zupełnie nieoficjalną formacją. Składał się z niego i jeszcze trzech ludzi: Caleba Shawa, Reubena Rhodesa i Milтона Farba.

Właściwie Stone powinien dodać jeszcze jedno nazwisko - Anna-belle Conroy. W trakcie ich ostatniej operacji o mała nie zginęła. An-nabelle była najbystrzejszą, najzdolniejszą i najbezczelniejszą osobą, jaką Stone kiedykolwiek poznał. Ale intuicja podpowiadała mu, że ta kobieta, która z pomocą Milтона Farba załatwiała jakiś interes, wkrótce ich opuści. Stone czuł, że ktoś za nią chodzi, ktoś, kogo Annabelle strasznie się bała. W takich okolicznościach czasem najrozsądniej jest uciekać. Stone dobrze to rozumiał.

Na wprost niego znajdował się Biały Dom. Nigdy nie pozwolono by mu wejść do niego uświęconymi głównymi drzwiami, a nawet stanąć po tamtej stronie Pennsylvania Avenue. Mógł tylko czekać cierpliwie w parku Lafayette po drugiej stronie ulicy. Miał tam swój namiot do czasu, kiedy Secret Service kazała mu go zwinąć. Na szczęście w Ameryce wciąż jeszcze panowała wolność słowa, więc jego transparent pozostał. Rozwinięty pomiędzy dwoma metalowymi prętami wbitymi w ziemię głosił: „Żądam prawdy”. Plotka głosiła, że jeszcze kilku innych ludzi w tym mieście żąda tego samego. Jak dotąd nikomu jednak w tej stolicy kręactwa i oszustwa nie udało się jej dojść. Spędził nieco czasu, rozmawiając ze znanymi mu, umundurowanymi agentami Secret Service. Kiedy zaczęła się otwierać brama prowadząca do Białego Domu, przerwał pogaduszki i zajął się obserwacją wyjeżdżającego czarnego sedana. Przez przyciemnione szyby nie mógł niczego dostrzec, ale coś mówiło mu, że w środku znajduje się Carter Gray. Może to była męska intuicja.

Jego przeczucia sprawdziły się, kiedy opuściła się boczna szyba i zobaczył na własne oczy byłego szefa wywiadu, swojego największego wroga.

Samochód zwolnił przed włączeniem się do ruchu, a Gray z okularami na nosie wpatrywał się beznamiętnie w Stone'a. Potem uśmiechnął się i uniósł wielkie błyszczące odznaczenie, tak żeby Stone mógł je zobaczyć.

W odpowiedzi Stone, który nie miał takiego medalu, uniósł palec wskazujący. Uśmiech na twarzy mężczyzny zastąpił grymas złości i okno szybko się zamknęło.

Stone odwrócił się i powędrował na swój cmentarz. Miał wrażenie, że warto było przyjść pod Biały Dom.

Kiedy samochód Cartera Graya skręcił w Siedemnastą Ulicę, ruszył za nim drugi wóz. Harry Finn przyjechał do Waszyngtonu rano. On także dowiedział się o odznaczeniu Graya i przyjechał go zobaczyć. Podczas kiedy Stone pojawił się, żeby pokazać Grayowi swój sprzeciw, Finn przybył tu, żeby znaleźć najskuteczniejszy sposób zabicia go.

Limuzyna Graya wyjechała z Dystryktu Kolumbii i ruszyła do stanu Maryland, a konkretnie do leżącego na wybrzeżu zatoki Chesapeake miasta Annapolis, znanego między innymi z krokietów krabowych i Akademii Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Gray niedawno porzucił swoją farmę w Wirginii dla ustronnego miejsca na urwisku, z którego roztaczał się widok na zatokę. Odkąd przestał pełnić funkcje rządowe, ograniczono mu ochronę. Mimo to, jako były dyrektor Centrali Wywiadu, nadal otrzymywał codzienne raporty. Poza tym przydzielono mu dwóch ludzi do ochrony przed liczną zgrają wrogów Ameryki, którzy z największą ochotą wpakowaliby mu kulkę między oczy.

Finn zdawał sobie sprawę, że zabicie Graya będzie dużo

trudniejsze niż dopadnięcie kogoś pokroju Dana Rossa. Właśnie z powodu tych trudności to była kolejna z jego niezliczonych wypraw rozpoznawczych. Za każdym razem używał innego samochodu, wypożyczanego pod fałszywym nazwiskiem, i występował w przebraniu, które utrudniałoby ewentualną identyfikację. I mimo że zgubił w korku śledzony samochód, to i tak wiedział, dokąd zmierza. Zatrzymał się dopiero, kiedy samochód Graya wjechał na żwirową drogę prowadzącą do domu i na brzeg urwiska, gdzie dziesięć metrów niżej wody zatoki uderzały miarowo o skały. Później, usadowiony wysoko na drzewie, Finn obserwował okolicę przez lornetkę i na tyłach domu zobaczył coś, co mogło mu pomóc zabić Graya. Uśmiechnął się na myśl o tym, co przyszło mu właśnie do głowy.

Tego wieczoru zabrał swoją córkę Susie na lekcję pływania. Siedząc na trybunach i obserwując, jak jej drobne ciało sunie po powierzchni wody, wyobraził sobie ostatnie chwile życia Cartera Graya. Warto było poświęcić czas.

Zawiózł córkę do domu, położył ją i jej dziesięcioletniego brata Patricka do łóżka, posprzeczał się z najstarszą pociechą, a potem zagrał z nią na podjeździe domu w kosza, tak że wracali spoceni i roześmiani. Następnie kochał się ze swoją żoną Amanda, powszechnie nazywaną Mandy, a około północy wstał i zaczął przygotowywać dzieciom drugie śniadanie na następny dzień. Podpisał jeszcze zgodę na wycieczkę najstarszego Davida do Kapitolu. Za rok David miał pójść na studia. Lubił matematykę i wszystkie przedmioty ścisłe. Pewnie zostanie w przyszłości inżynierem. Finn też miał zainteresowania techniczne, ale jego życie potoczyło się inaczej. Wstąpił do marynarki wojennej i szybko trafił do elitarnej jednostki.

Finn służył w Navy SEAL, miał doświadczenie w

operacjach specjalnych. Miał także niezwykle zdolności językowe, sporą część życia spędził na intensywnych kursach w Kalifornii, gdzie uczył się arabskiego. Potem, wykonując zadania w krajach arabskich, poznał także rozmaite dialekty. W obecnej pracy dużo podróżował, ale też sporo czasu spędzał w domu. Starał się nie pominąć żadnej ważniejszej imprezy sportowej czy szkolnej. Chodził na nie dla swoich dzieci, mając nadzieję, że kiedyś one będą chodzić tam same. Czuł, że to najlepsze, co mogą zrobić rodzice.

Skończył przygotowywać śniadania, wszedł do swojego małego pokoju i zaczął opracowywać plan pozbycia się Cartera Graya. Ze względów praktycznych nie mógł go dopaść w taki sam sposób jak Dana Rossa.

Finn spojrział na fotografie trójki dzieci stojące na biurku. Narodziny i śmierć. Każdego to czekało. Na początku zaczyna się oddychać, na końcu przestaje. To, co pomiędzy, zależy, jakim się jest człowiekiem. Harry Finn doszedł do wniosku, że nie potrafi siebie zakwalifikować do żadnej kategorii.

ROZDZIAŁ 6

Samochód z wypożyczalni podjechał do bramy cmentarza, kiedy Oliver Stone kończył swoją robotę. Otrzepał spodnie i kiedy spojrział w tamtą stronę, miał wrażenie *déjà vu*. Wiec w końcu wróciła. A Stone już myślał, że to nigdy nie nastąpi. Musiał się zastanowić, co zrobić, żeby jej znowu nie stracić.

Annabelle wysiadła z samochodu i weszła przez otwartą

bramę. Poły długiego czarnego płaszcza rozchyliły się na wietrze, ukazując brązową, sięgającą kolan spódnicę i buty. Włosy miała ukryte pod płaskim kapeluszem z szerokim rondem. Stone zamknął drzwi małej komórki stojącej nieopodal jego domku i założył kłódkę.

- Milton powiedział, że wasza wyprawa do Bostonu zakończyła się sukcesem - powiedział. — Nigdy wcześniej nie słyszałem w opisie jednej osoby tylu ochów i achów, tylu słów „niezwykła”, „urocza” i „nie-wzruszona”. Chyba rozpoznajesz w tym opisie siebie.

— Milton dokonał wielkiego przekrętu.

— Powiedział także, że w drodze powrotnej wyglądałaś na zatroskaną. Czy coś się stało?

Spojrzała na jego domek.

— Możemy porozmawiać w środku?

Słowo „spartański” chyba najlepiej oddawało wygląd wnętrza. Kilka krzesel, kilka dziwnych stolików, półki uginające się pod ciężarem napisanych w różnych językach książek, pogryzione przez korniki biurko, mały aneks kuchenny, sypialnia i malutka łazienka - wszystko to razem miało około pięćdziesięciu metrów kwadratowych. Usiedli przy wygaszonym kominku na dwóch najwygodniejszych, w tym pomieszczeniu fotelach, to znaczy jedynych dwóch, jakie miały tapicerkę.

— Przyszłam, żeby ci powiedzieć, że wyjeżdżam. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, uważam, że jestem ci winna wyjaśnienia.

— Niczego mi nie jesteś winna, Annabelle.

— Nie mów tak! - warknęła. - I tak nie jest mi lekko.

Wysłuchaj mnie, Oliver.

Usiadł wygodniej, skrzyżował ramiona i czekał. Annabelle wyjęła z kieszeni artykuł prasowy i wręczyła go Stone'owi.

— Najpierw przeczytaj to.

— Kto to jest Anthony Wallace? - zapytał, kiedy skończył

czytać.

— Ktoś, z kim pracowałam — odpowiedziała wymijająco.

— Ktoś, z kim robiłaś przekręty? Bezwiednie pokiwała głową.

— Trzy osoby nie żyją?

Annabelle wstała i zaczęła się przechadzać.

— To mnie właśnie doprowadza do szału. Mówiłam Tony'emu, żeby siedział cicho i nie szastał pieniędzmi. A co on zrobił? Dokładnie odwrotnie. I przez to zginęło trzech niewinnych ludzi.

Stone postukał w artykuł wyrwany z gazety.

— Wygląda na to, że pan Wallace niedługo dołączy do nich i wtedy to już będzie kwartet.

— Ale Tony nie był niewinny. Dobrze wiedział, w co się pakuje.

— A co to dokładnie było? Zatrzymała się w pół kroku.

— Oliver, lubię cię i szanuję, ale to było trochę...

— Nielegalne? Jak widzisz, wcale nie czuję się zaskoczony.

— I nie przeszkadza ci to?

— Wątpię, żebyś robiła takie okropne rzeczy, jakie ja widziałem w swoim życiu.

Przekrzywiła głowę.

— Widziałeś czy robiłaś?

— Kto cię ściga i dlaczego?

— To ciebie nie powinno interesować.

— Owszem, powinno, jeśli oczekujesz mojej pomocy.

— Nie szukam pomocy. Chciałam tylko, żebyś wiedział, dlaczego wyjeżdżam.

— Uważasz, że sama będziesz bezpieczniejsza?

— Na pewno będziesz bezpieczniejszy ty i cała reszta, jeśli ja zniknę.

— Nie o to cię pytałem.

— Wiele razy już wcześniej byłam w tarapatkach i zawsze udawało mi się z nich wybrnąć.

- Z takich jak te też? - Spojrzał na gazetę. - Ten ktoś nie

żartuje.

- Tony popełnił błąd, wielki błąd. Ja takiego nie zrobię. Zasyję się na długo gdzieś daleko stąd.

- Przecież nie wiesz, czy Tony czegoś nie powiedział. Wiedział o czymś, co mogłoby naprowadzić na twój ślad? Annabelle przysiadła na brzegu kominka, serce podeszło jej do gardła.

- Być może. Prawdopodobnie — poprawiła się szybko.

- No to już masz powód, żeby nie działać w pojedynkę. Pomożemy cię chronić.

- Oliver, doceniam to, ale nie wiesz, w co się pakujesz. Nie dość, że ten facet to najgorsza szumowina z mnóstwem kasy i grupą bandziorów, to na dodatek to, co zrobiłam, było nielegalne. Narażałbyś życie, a jeszcze mógłbyś zostać przestępcą.

- Nie po raz pierwszy - odparł.

- Kim ty jesteś? — zapytała wprost.

- Wiesz o mnie tyle, ile powinnaś.

- A myślałam, że to ja jestem największym na świecie łgarzem.

- Tracimy czas, opowiedz mi o nim.

Potarła dłonie, wzięła głęboki wdech i zaczęła mówić:

- Nazywa się Jerry Bagger. Jest właścicielem Kasyna Pompeje, naj-

większego w Atlantic City. Wiele lat temu wyniósł się z Vegas, bo zała-twił parę osób. Wierz mi, urwałby ci klejnoty rodzinne, gdybyś spróbował ukraść z jego kasyna choć jeden pięciodolarowy żeton.

— A ty go uwolniłaś od... hmm... ilu żetonów?

— Dlaczego chcesz wiedzieć?

— Bo od tego zależy, jak silną ma teraz facet motywację, żeby cię ścigać.

— Czterdzieści milionów dolarów. Myślisz, że to wystarczająca motywacja?

— Jestem pod wrażeniem. Niełatwo go chyba było

oskubać. Annabelle pozwoliła sobie na lekki uśmiech.

— Muszę przyznać, że to był jeden z moich najlepszych numerów. Ale Jerry jest bardzo niebezpieczny i na dodatek nie do końca zdrowy psychicznie. Jeśli uzna, że ktoś mi pomaga, będzie tę osobę traktował tak samo jak mnie. A traktowanie może być tylko jedno: ból, okropny ból i śmierć w męczarniach.

— Masz powody, żeby przypuszczać, że Bagger wie o twoim pobycie w Waszyngtonie?

— Nie. Tony nie wiedział, że tu przyjadę. Pozostali też nie.

— Więc byli jeszcze inni w twojej drużynie? Bagger mógł już do nich dotrzeć.

— Mógł. Ale jak mówiłam, oni nie wiedzieli, że tu jestem. Stone powoli pokiwał głową.

— A więc na tę chwilę nie mamy pojęcia, co wie, a czego nie wie Bagger. Jestem przekonany, że informacje o naszej małej przygodzie związanej z Biblioteką Kongresu nie zawierały twojego nazwiska ani zdjęcia. Z drugiej strony nie możemy mieć całkowitej pewności, czy nie było jeszcze czegoś, co pomogłoby mu trafić na twój ślad.

— Zamierzałam zwać na południowy Pacyfik. Stone potrząsnął głową.

— Wszyscy uciekinierzy wybierają południowy Pacyfik. Tam pewnie Bagger rozpocznie poszukiwania.

— Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

— Częściowo tak. Ale tylko częściowo.

— Naprawdę uważasz, że powinnam tu zostać?

— Oczywiście. Domyślam się, że dobrze zatarłaś za sobą ślady. Żadnych tropów prowadzących tutaj, nazwisk, telefonów, przyjaciół?

Potrząsnęła głową.

- Decyzję o przyjeździe tutaj podjęłam pod wpływem impulsu. Wszystko robiłam pod fałszywym nazwiskiem.

— Więc byli jeszcze inni w twojej drużynie? Bagger mógł już do nich dotrzeć.

— Mógł. Ale jak mówiłam, oni nie wiedzieli, że tu jestem. Stone powoli pokiwał głową.

— A więc na tę chwilę nie mamy pojęcia, co wie, a czego nie wie Bagger. Jestem przekonany, że informacje o naszej małej przygodzie związanej z Biblioteką Kongresu nie zawierały twojego nazwiska ani zdjęcia. Z drugiej strony nie możemy mieć całkowitej pewności, czy nie było jeszcze czegoś, co pomogłoby mu trafić na twój ślad.

— Zamierzałam zwać na południowy Pacyfik. Stone potrząsnął głową.

— Wszyscy uciekinierzy wybierają południowy Pacyfik. Tam pewnie Bagger rozpocznie poszukiwania.

— Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

— Częściowo tak. Ale tylko częściowo.

— Naprawdę uważasz, że powinnam tu zostać?

— Oczywiście. Domyślam się, że dobrze zatarłaś za sobą ślady. Żadnych tropów prowadzących tutaj, nazwisk, telefonów, przyjaciół?

Potrząsnęła głową.

— Decyzję o przyjeździe tutaj podjęłam pod wpływem impulsu. Wszystko robiłam pod fałszywym nazwiskiem. Stone zamyślił się.

- Dobrze byłoby się dowiedzieć, co tak naprawdę wie Bagger.

- Oliver, nie możesz się nawet zbliżyć do niego. To równałoby się samobójstwu.

- Wiem, jak to zrobić, więc pozwól mi działać.

- Nigdy wcześniej nikogo nie prosiłam o pomoc.

- Mnie zajęło dziesięciolecie, nim pierwszy raz poprosiłam kogoś

o pomoc.

Annabelle wyglądała na zaskoczoną. - I jesteś zadowolony, że to zrobiłeś?

- Tylko dlatego jestem dziś wśród żywych. Wyprowadź się do innego hotelu. Chyba masz pieniądze.

- Pieniądze nie stanowią problemu. - Wstała, podeszła do drzwi i zatrzymała się w progu. — Oliver, jestem ci wdzięczna. - Powiesz to, jak już będzie po wszystkim.

ROZDZIAŁ 7

— Masz mnie za idiotę? — wrzasnął Jerry Bagger. Złapał mężczyznę za gardło i przycisnął do ściany swojego luksusowego gabinetu na dwudziestym trzecim piętrze Kasyna Pompeje. Wszystkie okna były zasłonięte. Bagger zawsze je zasłaniał, kiedy zamierzał na kanapie przelecieć jakąś chętną damę albo dokopać komuś, kto według niego na to zasługiwał. Takie chwile, jego zdaniem, wymagały intymności. Poczytywał to sobie za punkt honoru. Mężczyzna nie odpowiedział na pytanie Baggera głównie dlatego, że nie mógł oddychać. Zresztą Bagger nie oczekiwał odpowiedzi. Pierwszy cios wylądował na twarzy nieszczęśnika i złamał mu nos. Po drugim uderzeniu mężczyzna wypluł przednie zęby i z jękiem runął na podłogę. Na dokładkę Bagger kopnął leżącego w brzuch. Po takim ciosie mężczyzna zaczął wymiotować. Kiedy rzygowiny rozlały się na drogim wełnianym dywanie, ochroniarze Baggera musieli go siłą odciągnąć od ofiary, gdyż w przeciwnym razie chybaby go zabił. Płaczący, zakrwawiony, bełkoczący słowa przeprosin mężczyzna został wywleczony z gabinetu. Bagger usiadł przy biurku i potarł obolałe dłonie. Spojrzał na szefa ochrony i warknął:
— Bobby, jeżeli jeszcze raz przyprowadzisz mi takiego

dupka, który twierdzi, że wie coś o Annabelle Conroy, i próbuje mnie oszukać, to przysięgam na Boga, zabiję twoją matkę. Lubię ją, a mimo to zabiję. Słyszysz, co do ciebie mówię?!

Krzepki czarny szef ochrony cofnął się o krok i nerwowo przełknął ślinę.

- Już nigdy więcej, panie Bagger. Przepraszam. Naprawdę bardzo przepraszam.

— Wszyscy tylko przepraszają, a nikt palcem nie kiwnie, żeby mi dostarczyć tę dziwkę! — wrzasnął Bagger.

— Myśleliśmy, że jesteśmy na jej tropie.

— Myśleliście? Wy myśleliście? Może powinniście przestać tyle myśleć.

Bagger nacisnął przycisk na biurku i uniosły się rolety w oknach. Poderwał się zza biurka i wyjrzał przez okno.

— Zabrała mi czterdzieści milionów dolarów. Wiesz, że to mogłoby zniszczyć moją firmę? Nie mam wystarczająco dużo rezerw, żeby zapłacić podatki. Zaraz tu się zjawi skarbówka, przejrzy księgi i mnie zamkną. Mnie! Do tej pory wystarczyło tym dupkom posmarować łapę, ale teraz z tymi nowymi przepisami antykorupcyjnymi możesz o tym zapomnieć. Zapamiętaj moje słowa, ta cała jawność życia publicznego doprowadzi ten kraj do ruiny.

— Znajdziemy ją, szefie, i odzyskamy forszę — zapewnił szef ochrony. Bagger sprawiał wrażenie, jakby go nie słuchał. Patrząc w dół, na ulicę, powiedział:

— Wszędzie widzę tę dziwkę. Kiedy śpię, kiedy jem, nawet kiedy się golę, widzę ją w lustrze. Cholera, nawet jak się odlewam, to widzę jej twarz w klozecie. Ja chyba oszaleję! Usiadł na kanapie i uspokoił się.

— Jakie są najnowsze wieści o naszym przyjacielu Tonym Wallasie?

— Mamy swojego człowieka w szpitalu w Portugalii. Ten cymbał jest wciąż w śpiączce. Ale nawet jeśli z niej

wyjdzie, to nic to nie zmieni. Podobno do końca życia pozostanie już debilem.

— Moim zdaniem był debilem, zanim się do niego dobraliśmy.

— Wie pan co, szefie? Chyba powinniśmy go byli zabić, tak jak pozostałych.

— Dałem mu słowo. Umowa była taka, że ocali życie, jeśli powie wszystko, co wie. Ale ja to rozumiem tak, że facet z obumarłym mózgiem wciąż żyje. Niektórzy potrafią tak żyć przez czterdzieści, pięćdziesiąt lat. Rozumiesz, masz osiemdziesiątkę, a wciąż jesteś dzieckiem. Karmią cię przez rurkę, podcierają dupę, a ty bawisz się klockami. Zgoda, może to nie jest pełnia życia, ale danego słowa nie złamałem. Ludzie mogą sobie gadać, że jestem okrutny, że mam zły charakter i tym podobne bzdety, ale nikt nie może mi zarzucić, że kiedykolwiek złamałem słowo. Wiesz dlaczego?

Szef ochrony ostrożnie potrząsnął głową, nie wiedząc, czy szef oczekuje od niego odpowiedzi, czy nie.

— Bo mam swoje zasady, oto dlaczego. A teraz wynoś się stąd.

Kiedy został sam w gabinecie, usiadł za biurkiem i ukrył twarz w dłoniach. Nikomu by się do tego nie przyznał, ale oprócz szczerej nienawiści, jaką darzy Annabelle Conroy, czuł dla niej także szczery podziw.

— Annabelle — powiedział na głos. — Jesteś bez wątpienia największą na świecie artystką w przekrętach. Przyjemnie się z tobą pracowało. Poza tym byłaś najlepszą dupcią, z jaką miałem kiedykolwiek do czynienia. Dlatego szkoda, że byłaś na tyle głupia, żeby mnie oszukać. Będę musiał cię zabić. Przykładnie ukarać.

Baggera wkurzała nie tylko strata czterdziestu milionów. Odkąd wyciekła informacja o udanym przekręcie, oszuści w kasynie stali się bardziej bezczelni. Straty były coraz większe. Konkurencja, kiedy się zorientowała, że Bagger

ma kłopoty i nie gra już pierwszych skrzypiec w branży, także przestała czuć do niego respekt. Nie odbierali od razu telefonów od niego.

- Zostaniesz przykładowie ukarana - powtórzył Bagger. — Pokażę tym dupkom, że to ja tutaj rządę, że potrafię być twardy. Znajdę cię, moja damo. Znajdę.

ROZDZIAŁ 8

Oliver Stone postanowił posłużyć się kontaktami honorowego członka Klubu Wielbłądów, agenta Secret Service, Aleksa Forda. Obaj mężczyźni ufali sobie bezgranicznie. Stone wiedział, że jest to jedyna osoba, do której może się zwrócić o pomoc w dyskretnym zdobyciu informacji.

— Czy to ma coś wspólnego z kobietą, z którą pracowałeś? Miała chyba na imię Susan, prawda? — zapytał Alex, kiedy Stone zadzwonił do niego i przedstawił swoją prośbę.

— Nie, to nie ma z nią nic wspólnego — skłamał. — Ona wkrótce wyjeżdża z miasta. Chodzi o zupełnie inną sprawę, w którą jestem zaangażowany.

-Jak na pracownika cmentarza masz bardzo rozległe zainteresowania.

- Dzięki temu czuję się młodo.

- Biuro też mogłoby pomóc. Po tym, co dla nich ostatnio zrobiłeś, czują się zobowiązani. Na kiedy tego potrzebujesz?

- Jak najszybciej.

- Słyszałem o tym Jerry'm Baggerze. Departament

Sprawiedliwości od dawna próbował coś na niego znaleźć.
- Jestem pewny, że warto mu się bliżej przyjrzeć. Dzięki, Alex. Nieco później mieszkanie Stone'a odwiedzili Reuben Rhodes i Caleb Shaw.

- Zaproponowali mi, a ja nie wiem, czy się zdecydować. Po prostu nie wiem — narzekał Caleb.

- Więc Biblioteka Kongresu zaproponowała ci stanowisko dyrektora działu starodruków - powiedział Stone. - To doskonała okazja, Caleb. Nad czym tu się zastanawiaci.

- Jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że stanowisko jest wolne tylko dlatego, że poprzedniego dyrektora w okrutny sposób zamordowano, a jego następca przeżył załamanie nerwowe, chyba jednak jest się nad czym zastanawiać - rzekł chłodno Caleb.

- Do diabła, Caleb, łap okazję - warknął Reuben. — Kto się ośmieli wejść w drogę takiemu młodemu byczkowi jak ty? Caleb, pulchny mężczyzna średniego wzrostu, po pięćdziesiątce, bez śladu nadmiernego rozrostu masy mięśniowej i odwagi w spojrzeniu, nie był zachwycony tym komentarzem.

- Mówiłeś, że wiąże się to z podwyżką - przypomniał mu Stone. - To też warto wziąć pod uwagę.

— Zgoda, ale jeżeli to ma oznaczać, że wyprawia mi bardziej uroczysty pogrzeb, to nie jestem zainteresowany.

— Nie zapominaj, że będziesz umierał ze świadomością, że zostawiasz więcej w spadku swoim przyjaciołom — dodał szorstko Reuben. — Skoro to cię nie przekonuje, to już nie wiem, jakich użyć argumentów.

— Po co ja was właściwie pytam o zdanie? Reuben przeniósł swą uwagę na Stone'a.

- Widziałeś ostatnio Susan?

Tylko Stone znał prawdziwe imię Annabelle.

— Wpadła na kilka minut. Jej misja, w której brał udział Milton, zakończyła się sukcesem. Przedmiot wrócił do prawowitego właściciela.

- Muszę przyznać - odezwał się Caleb - że zrobiła, co zamierzała. - Gdyby tylko chciała się ze mną umówić — powiedział Reuben. - Ona ma jeszcze tyle planów. Nie wiem, czy zamierza mnie rzucić, czy nie. Ale to nieważne. Spójrzcie na mnie. Czy nie jestem wart miłości? Reuben miał blisko sześćdziesiąt lat, długą brodę i ciemne, sięgające ramion włosy, przetykane pasemkami siwizny. Miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i sylwetkę napastnika z NFL. Odznaczony mnóstwem medali weteran wojny wietnamskiej i były oficer wywiadu wojskowego spalił za sobą większość mostów i tonął już w prochach i alkoholu, kiedy Oliver Stone przywrócił go szczęśliwie do życia. Teraz pracował w dokach przy załadunku statków.

- Widziałem, jak twój „przyjaciel” Carter Gray dostawał Medal Wolności — odezwał się Caleb, obrzucając wcześniej Reubena pełnym niedowierzania spojrzeniem. - Mam na myśli ironię losu. Gdyby mu się udało, to wy obaj powinniście być martwi, a resztę naszego towarzystwa powinni przytapiać w jakiejś tajemnej komnacie tortur CIA - I to na dodatek w szambie, a nie wodzie! - wrzasnął Reuben.

- Nieważne, grunt, że facet jest paskudny.

- Ten człowiek uważa, że ma rację. Zresztą nie tylko on - powiedział Stone. - Poszedłem do Białego Domu i widziałem, jak wyjeżdża stamtąd z medalem.

- Poszedłeś do Białego Domu? - wykrzyknął Caleb.

- No dobra. On mi pokazał medal, a ja mu pomachałem.

- Zostaliście kumplami? — obruszył się Reuben. - Mówisz o facecie, który kilkakrotnie próbował cię zabić?

- Ale też kogoś uratował — szepnął Stone.

- Mógłbyś nam to wyjaśnić? — zapytał zaciekawiony Reuben. - Nie.

Ktoś zastukał do drzwi. Stone podniósł się, żeby otworzyć, myśląc, że to Milton albo Annabelle.

Mężczyzna stojący w drzwiach miał na sobie ciemny

garnitur, a pod pachą kaburę z pistoletem. Wręczył Stone'owi złożoną na pół kartkę papieru i wyszedł. Stone rozwinął ją.

Carter Gray chciał się z nim zobaczyć w swoim domu za dwa dni, licząc od dzisiaj. Miał po niego przyjechać samochód. Stone nie mógł odmówić.

- Oliver, nigdzie nie pójdziesz - rzekł Caleb, kiedy Stone powiedział, co napisano na kartce.

- Oczywiście, że pójdę - odparł Stone.

ROZDZIAŁ 9

Harry Finn głęboko wciągał do płuc tlen i patrzył przez specjalnie skonstruowany hełm. Poruszali się tak szybko, że niewiele mógł dostrzec. Sztorm przybierał na sile i bez wątpienia ci na pokładzie byli kompletnie przemoczeni. Tam gdzie znajdował się Finn, nie było wcale lepiej. Pokazując jeszcze raz zamiłowanie do różnych nietypowych sposobów podróżowania, płynął teraz uczepiony boku okrętu, tuż przy rufie. Korzystał przy tym z urządzenia, które ułatwiało mu zadanie, lecz nie było ogólnie dostępne na rynku. Znalazł miejsce spawu i był teraz zupełnie niewidoczny na de stalowoszarej burty małego okrętu. Ta podróż była znacznie mniej komfortowa niż lot w luku bagażowym samolotu. Dwukrotnie o mało nie odpadł od okrętu. Gdyby tak się stało, zapewne zakończyłby życie w zetknięciu z dwiema śrubami napędowymi. Jego wyprawa rozpoczęła się w miejscu, które powinno być szczególnie dobrze strzeżone, w doku bazy marynarki wojennej w Norfolk. Niestety,

wszelkie zabezpieczenia zawiodły w konfrontacji z Harrym Finnem, jego pomysłowym przebraniem i nieodłącznym perfekcjoni-zmem działania.

Okręt zwolnił i przybił do lewej burty jeszcze większej jednostki. Finn zaczekał, aż jego jednostka się zatrzyma, a potem odepchnął się od burty i zanurkował głębiej. Na grzbiecie miał wodoodporny plecak, a na nadgarstku małe urządzenie zakłócające, które czyniło go niewidzialnym dla sprzętu szukającego nieproszonych gości. Zanurkował, aż znalazł się pod dnem głęboko zanurzonego okrętu. Okręt ważył ponad osiemdziesiąt tysięcy ton, a na swoim pokładzie miał prawie setkę samolotów i sześć tysięcy załogi. Wyposażony nie w jeden, lecz w dwa reaktory atomowe, kosztował amerykańskiego podatnika ponad trzy miliardy dolarów.

Dotarł na miejsce i potrzebował zaledwie dwóch minut, żeby przymocować zawartość plecaka do dna okrętu.

Następnie trzymając się s dała od potężnych śrub, podpłynął z powrotem do swojego okrętu i uczepiony jego burty wrócił do portu. Zgodził się na przyjęcie tego zadania głównie po to, żeby nabrać wprawy przed następnym, dużo bardziej osobistym zadaniem. Kiedy jego okręt zacumował w porcie, podpłynął do najodleglejszego miejsca nabrzeża i wyłączył urządzenie zagłuszające.

Wyjął telefon komórkowy i zadzwonił do oficera dyżurnego, otoczonego wianuszkami wysokiej rangi oficerów, którzy wcześniej robili prywatne zakłady, czy Finn owi uda się wykonać zadanie — umieścić bombę na dnie kadłuba lotniskowca George Washington, jednostki klasy Nimitz. Bomba była dostatecznie duża, żeby zatopić okręt wraz z całą załogą i wartymi wielo miliardów dolarów samolotami na pokładzie.

Tym razem admirał floty atlantyckiej i po kolei wszyscy w łańcuszku dowodzenia poczuli wybuch dziesięciomegatonowej bomby, jaką uraczył ich

przewodniczący Połączonego Kolegium Szefów Sztabów, w randze czterogwiazdkowego generała. Przewodniczący był tak wściekły, kiedy przekazywał tę radosną wiadomość swojemu koledze z marynarki wojennej, że jak głosi plotka, jego wrzask słuchać było w promieniu trzystu kilometrów wokół Pentagonu. Ta publiczna chło-

sta był tym surowsza, że na nabrzeżu portu na Harry'ego Finna czekał w swoim śmigłowcu sam sekretarz obrony. Fakt, że jeden człowiek zdołał pokonać całą armię, skłonił sekretarza do zaproponowania Fin-nowi stanowiska w swoim sztabie.

Sekretarz bezpieczeństwa wewnętrznego nie był do tego tak skory i w końcu sam prezydent podczas telekonferencji oświadczył, że Harry Finn może pozostać w dalszym ciągu na swoim stanowisku jako niezależny zleceniobiorca. Pokonany i urażony sekretarz obrony wsiadł do śmigłowca i odleciał do Waszyngtonu.

Harry Finn został w Norfolk, żeby spotkać się z rozgoryczonymi oficerami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo amerykańskiej floty. Był jak zawsze uprzejmy i pełen szacunku, ale komentarze rzucał bezlitosne. Popełniono błędy, pokazał im więc, jak tego dokonał i co oni powinni zrobić, żeby nigdy żadnemu terrorystyście to się nie udało.

To, co robił Finn, nazywano w wojsku red celi. Nazwę wymyślił były szef oddziału Navy SEAL. On też pomógł uruchomić projekt Zaczęło się wszystko po zakończeniu wojny w Wietnamie. Jeden z wiceadmirałów chciał sprawdzić bezpieczeństwo baz wojskowych. Po jedenastym września zaczęto także sprawdzać bezpieczeństwo obiektów cywilnych.

Ludzie z takimi umiejętnościami jak Finn przeważnie byli wojskowymi, mieli za zadanie wcielić się w terrorystów i spróbować pokonać zabezpieczenia obiektów. Bardzo

często odbywało się to w sposób zupełnie niekonwencjonalny. Oznaczało to, że Finn i jego ekipa próbowali dorównać umiejętnościami terrorystom. Uważano, że terroryści muzułmańscy nie mają jakichś szczególnych umiejętności. Nawet po jedenastym września w kręgach wywiadowczych Stanów Zjednoczonych nie dowierzano, że komórki terrorystyczne mogą zapanować nad dużymi obiektami albo zrobić to, czego tego wieczoru dokonał Harry Finn. Przyjęło się uważać, że terroryści mogą siebie i innych wysadzać w powietrze w samobójczych atakach albo skierować samoloty w stronę drapaczy chmur, ale nie są zdolni zaatakować elektrowni jądrowej czy bazy wojskowej.

W końcu zarówno do polityków, jak i wysoko postawionych wojskowych dotarło, że nie tylko muzułmanie są potencjalnymi terrorystami. Ochotę na zrobienie krzywdy Stanom Zjednoczonym mogą mieć Chiny, Rosja, inne kraje dawnego bloku sowieckiego, a nawet niektóre kraje Ameryki. A te kraje miały infrastrukturę, wyszkolony personel i dostęp do danych wywiadowczych wystarczający, żeby przeprowadzić skuteczny atak na amerykańskie obiekty. Dlatego Finn miał za zadanie pokonać wszelkie przeszkody, użyć wszystkich swoich umiejętności i dostępnego sprzętu, żeby tylko złamać systemy ochrony. I to właśnie robił.

Inni ludzie, w tym ci, którzy pracowali wraz z Finnem, zostali na noc, żeby świętować swój triumf. Ale Finn został w Norfolk z zupełnie innego, ważnego powodu. Jego najstarszy syn, David, członek drużyny piłki nożnej, miał rozgrywać w tej okolicy mecz. Następnego dnia Finn kibicował swojemu synowi, a potem zawiózł zwycięskiego i triumfującego Davida do domu. Po drodze rozmawiali o szkole, dziewczynach i sporcie.

— Co tutaj właściwie robiłeś? — spytał w końcu trzynastoletni David. - Czy to ma związek z twoją pracą? Finn pokiwał głową.

— Pewni ludzie mieli problemy związane z bezpieczeństwem i poprosili mnie o pomoc.

— I co, rozwiązałeś ich problemy?

— Tak. Już wszystko jest na swoim miejscu. Okazało się, że to wcale nie było aż tak bardzo skomplikowane.

— O jakim bezpieczeństwie mówisz?

— Och, to szerokie pojęcie. Nic szczególnie ważnego.

— Opowiedz mi o tym.

— Wątpię, żeby cię to zainteresowało. Najfajniejsze jest to, że nie muszę cały dzień przesiadywać za biurkiem.

— Kiedyś spytałem o to mamę. Powiedziała, że nie jest pewna, co ty właściwie robisz.

— Mama na pewno tylko żartowała.

— Ale nie jesteś szpiegiem, prawda? Finn uśmiechnął się.

— Gdybym był, to na pewno bym ci o tym nie powiedział.

— Bo gdybyś powiedział, to musiałbyś mnie zabić, tak? - dokończył ze śmiechem David.

— Ja tylko pomagam ludziom, pokazując im luki w systemie.

— Tak jak informatycy radzą sobie z wirusami?

— Właśnie. Mówiłem ci już, to nudna, ale dobrze płatna robota. Dzięki niej mamy pełną lodówkę, z której ty, tak swoją drogą, wyjadasz codziennie chyba tonę.

— Tato, przecież ja rosnę. Wiesz, że ojciec Barry'ego Waltera dogonił radiowozem gościa, który wcześniej obrabował bank, obezwładnił go i aresztował? Barry mówił, że tamten o mało nie zastrzelił jego ojca.

— Praca policjanta jest niebezpieczna. Ojciec Barry'ego to odważny człowiek.

— Cieszę się, że ty nie masz takiej pracy.

— Ja też.

— No to wykonuj dalej to swoje nudne zajęcie. I trzymaj

się z dala od kłopotów. Dobrze?
— Jasne, synu. Tak zrobię.

ROZDZIAŁ 10

Stone i Alex Ford spotkali się w dobrze im obu znanym miejscu, w parku Lafayette, naprzeciw Białego Domu. To właśnie tutaj Alex przez lata chronił gospodarza Gabinetu Ovalnego, a w tym samym czasie Stone z pełnym szacunkiem protestował przeciwko polityce jego i jego poprzedników. Mężczyźni usiedli na ławce obok pomnika polskiego generała, który zasłynął w historii jako głośny zwolennik amerykańskiej wojny o niepodległość. Z drugiej strony niewielu żyjących dzisiaj Amerykanów wiedziało o jego istnieniu.

— Masz coś dla mnie? — zapytał Stone, zerkając na kopertę, którą

Alex wyjął z czarnej skórzanej teczki.

- Nie wiedziałem, czego konkretnie szukasz, więc zrobiłem dość szerokie rozeznanie.

- Wspaniale, Alex, dziękuję.

Stone zagłębił się w lekturze, a Alex uważnie go obserwował.

- Jak już ci mówiłem przez telefon, Departament Sprawiedliwości interesował się Baggerem już od dawna, ale nie mogli nic na niego znaleźć. Rozmawiałem o tym z Kate. Powiedziała, że departament się nie poddał, ale skoro nie mogą go przyskrzynieć od razu, to sprawa toczy się powoli. Cóż, nawet Wuj Sam ma ograniczone środki.

- Jak się miewa Kate? - zapytał Stone, mając na myśli

Kate Adams, prawniczkę z Departamentu Sprawiedliwości, z którą Alex się spotykał.

- Nic z tego nie wyszło. Spotyka się z kimś innym.
- Przykro mi to słyszeć. To wspaniała kobieta.
- Tak, owszem. Ale to nie kobieta dla mnie albo ja nie jestem dla niej. A skoro już mowa o kobietach, co słyhać u Adelphii?

Adelphia, dziwna kobieta z niezwykłym akcentem, niewiadomego pochodzenia, była jedyną oprócz Stone'a protestującą osobą w parku Lafayette. Alex od dawna podejrzewał, że durzyła się w Oliverze.

- Nie widuję jej od jakiegoś czasu - odparł Stone. - Nawet zabrała swój transparent.

- Niezły z niej okaz.

- Wszyscy jesteśmy niezłymi okazami, Alex. — Schował papiery i wstał. - Dziękuję ci. Bardzo mi pomogłeś.

- Jerry Bagger, właściciel kasyna w Jersey. Zająłeś się hazardem?

- Być może, ale nie tak, jak sobie wyobrażasz.

- Z tego, co słyszałem, Bagger to niezły psychol. Nikt mu nie podskoczy.

- Nie mam zamiaru nic takiego robić. Teraz z ławki podniósł się Alex.

- Ale mogę się spodziewać telefonu w środku nocy z wezwaniem na pomoc?

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

- Widziałem, że nasz ulubiony kumpel Carter Gray dostał Medal

Wolności. Z trudem powstrzymałem, żeby do niego nie zadzwonić i nie powiedzieć, co o nim myślę.

— Ja się nie potrafię powstrzymać. — Stone opowiedział Aleksowi, co zrobił.

Twarz Aleksa rozjaśniła się w uśmiechu.

— Naprawdę? Niemożliwe!

— Tak. Zrobiłem to. A teraz Gray zaprosił mnie do

swojego domu.

— Zamierzasz pójść?

— Nie przegapiłbym takiej okazji.

— Ale po co? Co takiego ma zamiar ci powiedzieć? I co chciałbyś usłyszeć?

— Mam do niego kilka pytań dotyczących... mojej córki. Alex spoważniał i poklepał Stone'a po ramieniu.

— Przykro mi. Naprawdę bardzo mi przykro.

— Takie jest życie, Alex, Trzeba się z tym pogodzić. Cóż innego możemy zrobić?

ROZDZIAŁ 11

Harry Finn właśnie podróżował przy burcie łodzi, Nie była jednak tak szybka jak okręt marynarki wojennej, którym ostatnio dostał się pod kadłub lotniskowca. Podobnie jak wcześniej wojskowi, tak teraz ludzie na łodzi też nie mieli pojęcia o jego obecności. Wybrał akurat tę łódź, bo zmierzała w kierunku, który go interesował. Do domu musiał dotrzeć inną drogą, którą już wcześniej sobie upatrzył. Zerkał bez przerwy na fosforyzujące wskazówki zegarka, odliczając czas, kiedy powinien opuścić gościnną burtę i popłynąć wpław do brzegu. Sztorm ustępował, co miało swoje dobre i złe strony. Najważniejsze, że Finn był przygotowany na każdą ewentualność. Jak zwykle. Kiedy łódź zbliżała się do miejsca, gdzie powinien ją opuścić, Finn zaczął przypominać sobie ostatnią rozmowę z żoną. Właśnie skończył strzyżenie trawnika i zamierzał wziąć prysznic. Mandy zatrzymała go w sypialni.

- David wspomniał, że rozmawiał z tobą o twojej pracy.
— Owszem. I powiedział mi, że nie wiesz, czym ja właściwie się zajmuję.
- Bo nie wiem.
- Przecież wiesz, że kiedy rozstałem się z armią, zacząłem współpracować z Departamentem Bezpieczeństwa Wewnętrznego.
— David o tym nie wiedział. A ja, nie powiesz mi nic więcej?
- Tak będzie lepiej. Przepraszam. Musisz mi zaufać.
— Kiedy służyłeś w marynarce, przynajmniej wiedziałam, o co chodzi. A teraz co ci każą robić?
Objął ją ramieniem.
— Już ci wcześniej mówiłem, staram się, żebyśmy wszyscy czuli się bezpieczniej. W systemach bezpieczeństwa jest mnóstwo dziur. A ja mam je załatać. To nawet nie jest szczególnie niebezpieczne. Na jej twarzy wyraźnie widać było napięcie.
- Skoro to nie jest szczególnie niebezpieczne, dlaczego nie powiesz mi więcej?
- Po prostu nie mogę.
- Nigdy nie byłeś specjalnie rozmowny, co?
- Zawsze mi się wydawało, że to ci się we mnie najbardziej podoba. Na tym ich rozmowa się zakończyła. Mandy nigdy się nie dowie, że nielegalnie podróżował w luku bagażowym samolotu pasażerskiego albo pod pokładem okrętu wojennego. Bo i po cóż miałyby o tym wiedzieć? Nigdy też nie dowie się o wszystkich Danach Rossach tego świata i losie, jaki ich spotykał. Ani o Carterze Grayu, który kiedyś miał wszystkie atuty w rękę, a teraz nie miał już żadnego. Mimo to Harry Finn czuł się z tym źle. W gruncie rzeczy był uczciwym człowiekiem, ale odkąd piętnaście lat temu poznał na uniwersyteckim kampusie Mandy, bez przerwy musiał coś przed nią ukrywać. Był wtedy na urlopie i przed

powrotem do służby postanowił odwiedzić przyjaciela. Zawsze był nieśmiały, nieco introwertyczny, ale akurat te cechy nie przeszkadzały mu w karierze wojskowej. Jego praca wymagała tygodni, a nawet miesięcy dokładnych, szczegółowych przygotowań, po których następowało kilka chwil szaleństwa, kiedy działał pod wpływem adrenaliny, a mimo to musiał zachować spokój i opanowanie.

Tamtego dnia zobaczył wędrującą przez trawnik Amandę Graham, w dzinsowych szortach i sandałach, z długimi do pasa blond włosami i najśliczniejszą buzią, jaką kiedykolwiek widział. Podszedł do niej i zaproponował wspólne wyjście wieczorem. Początkowo odmówiła, pewnie urażona jego bezpośredniością. Ale Finn nie ustępował. W końcu poszli na randkę, a potem została jego żoną. Finn wymusił na marynarce przydział do jednostki na terenie Stanów Zjednoczonych i pobrali się, gdy tylko Mandy skończyła college. Niecały rok później na świecie pojawił się David, a później Patrick i Susie. Byli bardzo szczęśliwą parą. Dochowali się dobrych dzieci, dzieci, które zmieniły cały ich świat.

Finn często zastanawiał się, dlaczego takie refleksje o życiu nachodzą go zawsze wtedy, gdy wykonuje najbardziej szalone zadania, jak choćby przejażdżka przy burcie prującej toń wodną łodzi.

Spojrzał jeszcze raz na zegarek, skrócił uprząż wodoodpornego plecaka i przygotował się do następnego ruchu. To była najtrudniejsza część zadania - oderwać się od burty pędzącej łodzi tak, żeby uniknąć spotkania ze śrubami napędowymi. Jeżeli nie odepchnąłby się z wystarczającą siłą od burty i nie zanurkował natychmiast na odpowiednią głębokość, jego ostatnim wspomnieniem byłby widok śruby przecinającej mu tors na pół.

Podkurczył nogi i oparł się mocno stopami o burtę. Policzył do trzech, odepchnął z całych sił i dał nura w głąb.

Wypłynął na powierzchnię i spojrzał na światła oddalającej się łodzi. Rozejrzał się wokół i zaczął szybko płynąć w stronę urwistego brzegu.

ROZDZIAŁ 12

Jerry Bagger nieczęsto wybierał się poza granice Atlantic City. Miał co prawda prywatny odrzutowiec, ale rzadko z niego korzystał. Ostatni raz leciał do Portugalii na spotkanie z Tonym Wallace'em. Miał kiedyś także jacht, ale sprzedał go, bo szybko się zorientował, że cierpi na chorobę morską. Taka przypadłość była wyjątkowo kłopotliwa dla człowieka pozującego na twardziela. Właściwie rzadko opuszczał kasyno. Tylko tutaj czuł się dobrze.

Jak na ironię Bagger nie urodził się ani w Vegas, ani w Jersey. Sprytny chłopak wychowywany przez ulicę przyszedł na świat w Wyoming na ranczu, gdzie jego ojciec tyrał za minimalną pensję. Matka umarła dzień po porodzie na skutek komplikacji, które łatwo można by wyleczyć w dowolnym szpitalu. Tyle że w promieniu czterystu kilometrów i nie było żadnego szpitala. Osiemnaście miesięcy później w wyniku wypadku, w którym zawinił narowisty koń i nadmiar alkoholu, do matki dołączył także ojciec.

Właściciel rancza w Wyoming nie był zainteresowany wychowywaniem bękarta - matka i ojciec Baggera nigdy nie wzięli ślubu - i odesłał go do rodziny matki w Brooklynie. To właśnie w kipiącej życiem ciasnocie

Nowego Jorku, a nie na rozległych przestrzeniach Wyoming przyszło Baggerowi dorastać.

W pewnym momencie wrócił na zachód. Po piętnastu latach harówki od świtu do nocy, kombinowania, niejednokrotnie ryzykowania utraty wszystkiego, co miał, dorobił się własnego kasyna. Interes dobrze prosperował, a on pomnażał majątek. Kiedy do głosu doszło jego porywcze usposobienie, został przegnany z Vegas z wyraźnym zakazem powrotu. Podporządkował się, ale ilekroć przelatywał nad miastem, wyglądał przez okno i z wściekłością przeklinał całą N'evade.

Bagger opuścił swój apartament i prywatną windą zjechał na piętro, gdzie mieściło się kasyno. Minął szeregi automatów, stołów do gry w karty, pokojów, gdzie przyjmowano zakłady i gdzie wszyscy, od nowicjuszy po doświadczonych graczy, pozostawiali znacznie więcej pieniędzy, niż mogli wygrać. Ilekroć natknął się na siedzącego na podłodze znudzonego dzieciaka, kazał przynieść mu coś do jedzenia, jakąś książkę albo grę wideo i wciskał mu w rękę dwudziestodolarowy banknot. Potem któryś z pracowników kasyna miał za zadanie odnaleźć rodziców zajętych wrzucaniem żetonów do automatu i przypomnieć im, że co prawda dzieci były wpuszczane do kasyna, ale nie wolno im było przebywać w salach gier.

Bagger mógł bez mrugnięcia okiem załatwić każdego dorosłego, ale dzieci nie tykał. Kiedy dzieciak kończył osiemnaście lat, to co innego, wtedy sprawa była czysta. Uważał, że życie dorosłych jest tak gówniane, że przynajmniej dzieciakom należy dać się nacieszyć. U podłoża tej filo-zofii leżał pewnie fakt, że Jerry Bagger właściwie nie miał dzieciństwa. Biedny obdartus swój pierwszy przekręt zrobił w wieku dziewięciu lat. Życie nie rozpieszczało go, choć pewnie takim twardym warunkom za-wdzięczał swój sukces. Pozostały jednak blizny, i to tak

głębokie, że wolał o nich nie myśleć.

Idąc przez salę z automatami, natknął się na troje takich porzuconych dzieciaków. „Straceńcy” — mruzczał pod nosem. Sam nigdy nie założył się choćby o dziesięciocentówkę. To było dla frajerów. A jego można było różnie nazywać, ale na pewno nie frajerem. Ci idioci byli gotowi wrzeszczeć i tańczyć z radości, kiedy udawało im się wygrać sto dolców, a zapominali, że przed chwilą wrzucili do automatu dwieście. Ta właśnie ludzka przypadłość uczyniła Bagger bogatym.

Stanął przy jednym z barów. Wystarczyło, że uniósł brew, już kelnerka podbiegła ze szklanką wody sodowej z limonką. Bagger nigdy nie pił alkoholu w kasynie, podobnie jak jego pracownicy. Przysiadł na stołku barowym i patrzył, jak Pompeje działają na pełnych obrotach. Były tu reprezentowane wszystkie grupy wiekowe. Nie brakowało też cwaniaków, tych wyczuwał na odległość. Żaden nich nie przepuściłby okazji, żeby zajrzeć do jego kasyna. Z drugiej strony, Bagger dogadywał się z nimi lepiej niż jakikolwiek „zwykły obywatel”.

Jego wzrok przyciągnęła młoda para, wciąż w ślubnych strojach, w jakich wystąpiła przed ołtarzem. Kasyno oferowało specjalną taryfę dla tych, którzy się właśnie pobrali. W ofercie był jeszcze standardowy pokój z łóżkiem ze wzmocnionymi materacami, tani bukiet kwiatów, obecność odpowiedniego duchownego, kolacja, drinki i masaż dla dwóch osób. Najważniejsze zaś było to, że w promocji wręczano żetony warte pięćdziesiąt dolarów. Bagger nie był zainteresowany promowaniem miłości; z doświadczenia wiedział, że te pięćdziesiąt dolców w prezencie zamieniało się pod koniec weekendu w zysk dla kasyna rzędu dwóch tysięcy dolarów.

Para, którą obserwował, najwyraźniej próbowała połknąć nawzajem swoje języki. Bagger skrzywił się na widok tego publicznego pokazu.

- Dalej, jazda do pokoju — wymamrotał. - Nic tańszego w tym mieście nie znajdziecie. Oprócz flaszki. I seksu. Bagger nigdy się nie ożenił, głównie dlatego, że nie spotkał kobiety, która wzbudziłaby na dłużej jego zainteresowanie. Tylko Annabelle Conroy zdołała to zrobić. Potrafiła więcej niż oczarować. Chciał spędzić z nią resztę swoich dni. Nim się zorientował, że go oszukała, zaczął zastanawiać się, czy znalazł w końcu kobietę, którą mógłby zaprowadzić do ołtarza. Teraz, biorąc pod uwagę to, co zaszło, brzmiało to głupio. Mimo to Bagger uśmiechnął się szeroko. Jakież piękne zdjęcie ślubne. On i Annabelle jako mąż i żona. Ale jaja! I wtedy Jerry'emu Baggerowi, jak zwykle nieoczekiwanie, przyszła do głowy świetna myśl. Dopił wodę i wrócił do swojego biura, żeby coś sprawdzić. Annabelle powiedziała mu, że nigdy nie była zamężna ani nie miała dzieci. A jeżeli było inaczej? Jeżeli Annabelle Conroy była mężatką? Jeśli kiedykolwiek powiedziała sakramentalne „tak”, był to ślad, który mógł go do niej doprowadzić.

ROZDZIAŁ 13

Stone podziękował Grayowi za drinka. Mężczyźni rozsiedli się w przestronnym gabinecie Graya, tak samo pełnym książek w przeróżnych językach jak pokój Stone'a, tyle że porządniej poukładanych na półkach.

Stone wyjrzał przez okno wychodzące na urwisko nad taflą wody.

- Miałeś dosyć sielskiej Wirginii? - zapytał.

— Jako młody chłopak chciałem być marynarzem, oglądać świat z pokładu okrętu - powiedział Gray, potrząsając delikatnie szklaneczką szkockiej. Jego szeroka twarz dziwnie współgrała z blisko osadzonymi oczami. Stone dobrze wiedział, że to była głowa nie od parady. I nie należało Graya nie doceniać.

— Cóż jest piękniejszego niż chłopięce marzenia? — odezwał się od niechcenia Stone. Za oknem panowały całkowite ciemności. Nie było widać księżyca ani gwiazd. Nadciągające chmury burzowe pokryły niebo.

— I któż by pomyślał, że John Carr zacznie filozofować...

— Wygląda na to, że kiepsko mnie znasz. Poza tym nie jestem już Johnem Carrem. On nie żyje. Chyba cię o tym poinformowano kilka lat temu.

— Ten dom należał do innego byłego dyrektora CIA, który w końcu został wiceprezydentem - ciągnął Gray niewzruszony. - Jest tu wszystko, co potrzebne mi do szczęścia na stare lata.

— Cieszę się wraz z tobą — odparł Stone.

— Właściwie jestem zaskoczony, że przyszedłeś. Po tym geście przed Białym Domem?

— A propos, jak się miewa prezydent?

— Dobrze.

- Czułeś jakieś mordercze instynkty, kiedy przypinał ci do piersi ten medal? A może już skończyłeś z zabijaniem ludzi?

- Nie odpowiadając wprost na twoje śmieszne pytanie, zmieniły się okoliczności. Nigdy nie traktowałem tego osobiście. Powinieneś to wiedzieć równie dobrze jak ci wszyscy, którzy przeżyli.

- Chodzi o to, że nie przeżyłbym, gdyby wszystko poszło po twojej myśli - rzekł Stone i ciągnął, nim Gray zdążył odpowiedzieć: — Mam kilka pytań i oczekuję od ciebie szczerych odpowiedzi.

- Zgoda. - Gray odstawił szklaneczkę whisky. Stone

odwrócił się od okna i spojrzał na niego.

- To takie proste?

- Po co marnować czas, jaki nam pozostał, na rozgrywki, które nie mają już żadnego znaczenia? Pewnie chcesz się dowiedzieć czegoś o Elizabeth.

- Tak. Chcę się dowiedzieć o Beth, mojej córce.

- Powiem ci wszystko, co wiem.

Stone usiadł naprzeciw niego i przez dobre dwadzieścia minut zadawał mu pytanie po pytaniu. W ostatnim brzmiał niepokój.

- Czy kiedykolwiek zapytała o mnie, o swojego ojca? -
Przecież wiesz, że senator Simpson i jego żona adoptowali ją i wychowywali.

- Ale mówiłeś mi, że oddałeś ją Simpsonom, kiedy on pracował Jeszcze w CIA. Gdyby coś powiedziała, to na pewno...

- Powiedziała. Tuż po tym, jak Simpson odszedł z CIA i rozpoczął karierę polityczną. Może wspominała też coś wcześniej, ale to pierwsza rzecz, o jakiej słyszałem. Powiedzieli jej już kilka lat przed adopcją. Beth nie rozwodziła się nad tym zbytnio. Właściwie nie wiem, czy w ogóle o tym z kimś rozmawiała.

- Mówiła coś o swoich prawdziwych rodzicach? — Stone pochylił się do przodu.

- Z całym szacunkiem, najpierw zapytała o swoją matkę. Wiesz, dziewczynki chcą wiedzieć...

- Oczywiście, że powinna wiedzieć o losie swojej matki.

- Musieli być, hmm, delikatni... zważywszy na okoliczności śmierci jej matki...

- Masz na myśli morderstwo. Zamordowali ją ludzie, którzy polowali na mnie.

- Już ci mówiłem, nie miałem z tym nic wspólnego.

Naprawdę bardzo lubiłem twoją żonę. Prawdę mówiąc,

żyłaby do dziś, gdybyś...

Stone podniósł się i zmroził wzrokiem Graya, który wiedział, na sposobów John Carr potrafi pozbawić człowieka życia. Nigdy nie udało mu się zatrudnić nikogo lepszego od niego.

- Przepraszam, John, to jest, chciałem powiedzieć, Oliver. Przyznaję, że to nie była twoja wina. — Przerwał, w tym czasie Stone usiadł. -Opowiedzieli jej trochę o matce, same dobre rzeczy, zapewniam cię. Powiedzieli, że zginęła w wypadku.

- A ja?

- Powiedziano jej, że ojciec był żołnierzem, który zginął na służbie. Pewnie nawet zaprowadzili ją na twój „grób” na cmentarzu Arlington. Dla swojej córki byłeś bohaterem. -

Gray przerwał i jeszcze dodał: - Czy to ci wystarczy?

Sposób, w jaki Gray wypowiedział te słowa, kazał Stone'owi zadać jeszcze jedno pytanie:

- Czy to prawda, czy prawda w stylu Cartera Graya, czyli stek bzdur, byle mnie uspokoić?

- Jaki mógłbym mieć powód, żeby kłamać? Przecież to już teraz nie ma żadnego znaczenia. Ani ty, ani ja nic nie znaczymy.

- Dlaczego mnie tu dziś zaprosiłeś?

Zamiast odpowiedzieć, Gray podszedł do biurka i wziął do ręki teczkę z dokumentami. Otworzył ją i wyjął trzy kolorowe fotografie mężczyzn około sześćdziesiątki. Ułożył je jedna obok drugiej przed Stone'em.

- Ten pierwszy to Jod Walter, drugi Douglas Bennett, a ostatni Dan Ross.

- Te nazwiska nic mi nie mówią, fotografie zresztą też.

Gray wyjął z teczki kolejne trzy zdjęcia, dużo starsze, czarno-białe.

— Myślę, że te twarze wydadzą ci się bardziej znajome.

Nazwiska też: Judd Bingham, Bob Cole i Lou Cincetti.

Stone ledwie dosłyszał nazwiska. Wpatrywał się w zdjęcia

mężczyzn, z którymi przez ponad dziesięć lat żył, pracował, o mało nie zginął. Podniósł wzrok na Graya.

- Dlaczego mi je pokazujesz?
- Ponieważ w ciągu ostatnich dwóch miesięcy wszyscy trzej twoi towarzysze umarli.
- Jak umarli?
- Ross został znaleziony w łóżku. Miał wylew. Sekcja zwłok nie wykazała niczego szczególnego. Cole się powiesił. Przynajmniej takie to sprawiało wrażenie, więc policja umorzyła śledztwo. Cincetti faktycznie upił się, wpadł do basenu i utonął.
- A więc Ross zginął z przyczyn naturalnych, Cole popełnił samobójstwo, a Cincetti uległ wypadkowi.
- Sam w to nie wierzysz, podobnie jak ja. Trzech mężczyzn z tego samego oddziału umiera jeden po drugim w ciągu zaledwie dwóch miesięcy?
- Świat jest teraz bardzo niebezpieczny.
- Obaj dobrze o tym wiemy.
- Uważasz, że zostali zamordowani?
- Oczywiście.
- I dlatego mnie zaprosiłeś? Żeby ostrzec?
- To wydawało mi się najrozsądniejsze.
- Sam przecież powiedziałeś, że John Carr nie żyje. Kto chciałby zabijać trupa?
- Ci trzej mieli doskonałą przykrywkę. Szczególnie dobrze chroni-liśmy Cincettiego. Skoro ktoś go odnalazł, to równie dobrze może się zorientować, że na cmentarzu Arlington w trumnie nie ma ciała Johna Carra. A on sam miewa się dobrze i nazywa się teraz Oliver Stone.
- A co z tobą? Przecież to Carter Gray był mistrzem strategii naszego małego oddziału. Przez te wszystkie lata nie działałeś pod przykrywką.
- Ja mam ochronę. Ty nie.
- Okay, ostrzegłeś mnie. - Stone wstał.
- Przykro mi, że tak to się skończyło. Zasługiwałeś na coś

więcej. -Jeszcze niedawno byłeś gotowy dla dobra kraju poświęcić mnie i moich przyjaciół.

— Wszystko, co robiłem, robiłem dla dobra kraju.

— Skoro tak to nazywasz... ja nie...

— Możemy przyznać, że mamy odmienne zdania. Stone odwrócił się na pięcie i wyszedł.

ROZDZIAŁ 14

Poczta Cartera Graya była najpierw sprawdzana w centrum zabezpieczeń FBI, a dopiero wieczorem dostarczana do adresata. Kurier dotarł zgodnie z planem i wręczył przesyłki jednemu z mężczyzn wyznaczonemu do ochrony Graya. Ochroniarze mieszkali w domku położonym około stu metrów od głównej posiadłości. Gray nie zgodziłby się, żeby ktokolwiek mieszkał z nim pod jednym dachem, dlatego dom był strzeżony przez najwyższej klasy urządzenia alarmowe.

Gray otwierał po kolei listy i paczki i dopiero jedna przesyłka wzbudziła jego zainteresowanie. Koperta była czerwona, stempel pocztowy pochodził z Waszyngtonu. W środku znajdowało się zdjęcie. Przyjrzał fotografii, a potem przeniósł wzrok na leżącą na biurku teczkę z do-kumentami. Wyglądało na to, że przyszedł czas na niego.

Zgasił światła w gabinecie i przeszedł do sypialni.

Ucałował foto-grafie żony i córki, zajmujące centralne miejsce na gzymsie kominka. Jak na ironię, obie kobiety zginęły jedenastego września w Pentagonie. Przyklęknął,

zmówił zwyczajową modlitwę, a potem zgasił światło. Na zewnątrz, pięćset metrów od domu, Harry Finn opuścił noktowizyjną lornetkę. Widział, jak Gray otwiera kopertę. Dokładnie widział twarz mężczyzny, który przyglądał się fotografii. Gray wiedział. Wspięcie się po urwistym skalnym zboczu nawet dla Finna stanowiło wyzwanie. Ale tylko w ten sposób mógł się tu znaleźć.

Finn odczekał kolejną godzinę, pozwalając Grayowi usnąć, a potem podczołgał się do skrzynki z zaworem gazowym. Specjalnie doprowadzono tu gaz, bo Carter Gray wolał gotować na kuchence gazowej. Dziesięć minut później gaz przysłonił światła czujników, unieszkodliwiając tym samym wbudowane systemy bezpieczeństwa. W ciągu kilku sekund dom wypełnił się śmiertelnie trującymi oparami. Gdyby

Gray był przytomny, mógłby go poczuć, gazownia dla bezpieczeństwa dodawała specjalny środek zapachowy. Tak, Gray mógłby go poczuć, gdyby nie spał.

Finn załadował do karabinu jeden nabój. Wyglądał zupełnie zwyczajnie, tyle że czubek miał pomalowany na zielono. Wycelował w okno z tyłu domu i wystrzelił. To nie było trudne. Pocisk przebił szybę, a zawarty w nim łatwopalny proszek eksplodował. Dach domu uniósł się trzy metry w górę, ściany zewnętrzne runęły. Pozostałości dachu spadły na płonące zgliszcza. Jeszcze chwila i trudno było uwierzyć, że kiedykolwiek w tym miejscu stał dom. Finn obrócił się i już zamierzał uciekać wcześniej obmyśloną trasą, kiedy nagle usłyszał krzyk. Obejrzał się. Jeden z ochroniarzy wybiegł przed domek, w którym mieszkał wraz z kolegami. Uderzył go fragment płonącej konstrukcji, od której zajęło się ubranie. Pozostałych ochroniarzy nie było widać w pobliżu. Niewiele myśląc, Finn podbiegł do mężczyzny, przewrócił go na ziemię i ugasił płomień. Potem poderwał się i biegiem wrócił do skrzynki z zaworem gazowym, gdzie zostawił swój sprzęt.

Zmniejszył ciśnienie gazu i zamknął drzwiczki. Pobiegł na skraj urwiska i cisnął karabin i plecak w dół. Fala przyływu po chwili porwała je w głąb morza.

Finn cofnął się o kilka kroków, wziął rozpęd i już po chwili jego wyprężone ciało szybowało w kierunku wody. Gładko zetknął się z powierzchnią wody, zanurkował i po chwili się wynurzył. Silnymi, sprawnymi ruchami ramion ciął fale, płynąc w kierunku oddalonego o kilometr brzegu. Tam w niewielkiej kępie drzew czekał na niego osłonięty warstwą liści motocykl. Przemknął po niezliczonych bocznych drózkach w kierunku głównej szosy, gdzie stał zaparkowany van. Motocykl wrzucił do samochodu, wskoczył za kierownicę i ruszył z miejsca. Vana z motocyklem pozostawił w garażu oddalonym około piętnastu kilometrów od swojego domu. Dalej pojechał swoją toyotą prius. Przed wejściem do domu przebrał się w garażu i wrzucił brudne ubranie do pralki.

Kilka minut później kroczył cicho po schodach i zaglądał do dzieci. Mandy już spała. Na jej piersiach leżała książka, którą czytała przed snem. Zamknął książkę, odłożył ją na bok, zgasił lampkę na stoliku nocnym i wślizgnął się do łóżka. W myślach wykreślił Cartera Graya ze swojej listy i zaczął rozmyślać o następnej osobie.

Przyjrzał się swoim dłoniom. Choć pracował w rękawiczkach, poparzył je sobie lekko, gasząc na ochroniarzu płonące ubranie. Przyłożył do nich lód, potem posmarował je jakimś balsamem i wreszcie poszedł na górę.

- Nie rób tego więcej, Harry - mruknął do siebie. Żona jęknęła i poruszyła się przez sen. Pogładził ją po włosach. Jego zaczerwienione dłonie i jej blond włosy - dziwne połączenie. Wspaniała żona, troje dzieci. Piękny dom, świetna, dająca satysfakcję praca. W jego życiu pełno było tego, o czym zawsze marzył. I tylko ta jedna rzecz. To nie w porządku. Ale jak miał się powstrzymać? Wpajano mu

to, odkąd pamiętał. Zadanie stało się częścią jego życia, może nawet ważniejszą niż rola męża i ojca. Bardzo cierpiał z tego powodu.

Finn schował dłonie pod kołdrę i spróbował zasnąć.

ROZDZIAŁ 15

- Bagger dopadł Tony'ego - powiedziała Annabelle. Nie spała całą noc i wczesnym świtem zadzwoniła do swojego byłego partnera Leo Richtera. Nie zastanowiła się nawet, w jakiej strefie czasowej on się w tej chwili znajduje. Nie interesowało jej to.

Po drugiej stronie linii Leo wyprostował się i poczuł, że zaczyna go mdlić.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

— Tony spieprzył sprawę. Zaczął szastać forszą i Bagger go namierzył. Zabił trzech ludzi, a Tony'emu zrobił z mózgu papkę.

- Założę się, że ta mała gnida nas sypnęła. Dlaczego ktoś po prostu nie zabije Baggera? Czy to takie trudne?

— A co będzie, jeśli Tony znał moje nazwisko? —

zmartwiła się Annabelle. - Ty powiedziałaś Freddy'emu, a Freddy mógł powiedzieć Tony'emu. Albo dzieciak mógł podsłuchać.

- Nie wiem, co mam ci powiedzieć, Annabelle. Oboje możemy mieć kłopoty.

- Jeżeli wiesz, gdzie jest Freddy, mógłbyś go ostrzec.

- Zrobię, co się da. Słuchaj, chcesz, żebym do ciebie przyjechał? Spróbowałibyśmy razem zwać.

- I ułatwić zadanie Jerry'emu ? Za jednym zamachem

będzie miał nas dwoje. Zostań, Leo, tam gdzie jesteś, i dobrze się ukryj. — Odłożyła słuchawkę i usiadła na łóżku. Może powinna skorzystać teraz ze zdobytych pieniędzy i wiać gdzie pieprz rośnie. Prywatny samolot, prywatna wyspa, kordon strażników. Pomysł wydawał jej się niezły, z drugiej strony czuła, że takie zachowanie przypominałoby machanie czerwoną płachtą przed oczami byka. Zastanawiała się dalej, co począc, kiedy zadzwonił telefon. To był Oliver Stone.

- Mam nadzieję, że cię nie obudziłem - powiedział. - Jestem rannym ptaszkiem — skłamała.

- Mam nowe wiadomości. Spotkajmy się później u mnie - zaproponował.

- A może przyjdiesz do mnie, Oliver? Zjemy razem śniadanie. Niedaleko mojego mieszkania jest takie miejsce. — Annabelle podała mu adres. Pół godziny później siedzieli przy stoliku w głębi sali, z dala od pozostałych klientów. Zamówili śniadanie i Oliver opowiedział Annabelle, czego się dowiedział.

— Nie wiem, jak to miałoby nam pomóc — rzekła, słodząc kawę.

— Najlepszą obroną jest atak. Władze bardzo chemie by go przyspiliły. Jeżeli im w tym pomożemy, wątpię, żeby miał czas zajmować się tobą. Krótko mówiąc, jeśli Bagger będzie zajęty prowadzonym przeciwko niemu śledztwem, ty będziesz bezpieczna.

Annabelle nie wydawała się przekonana.

- Nie znasz Jerry'ego. Ma czterdzieści milionów powodów, żeby każdą chwilę swojego życia poświęcić dorwaniu mnie.

Stone pokiwał ze zrozumieniem głową.

— Znam Jerry'ego, a właściwie ludzi jego pokroju. Tu nie chodzi nawet o pieniądze. Chodzi o utratę twarzy. Przecież w oczach innych ludzi Jerry Bagger musi sprawiać wrażenie niezwyciężonego.

— Trafnie go opisałeś.

-Jak mówiłem, znałem wielu ludzi takich jak on, dla kilku nawet pracowałem.

- Jeśli mielibyśmy zabrać się do Jerry'ego, jak byśmy to zrobili? -zapytała ostrożnie.

— Musimy znaleźć jego słaby punkt Zabił trzech ludzi w Portugalii, a czwarty jest w śpiączce. Jeśli uda nam się powiązać go z tą sprawą, problem zniknie.

— Wiem, że on to zrobił, ale nie mam żadnych dowodów. A jeśli pójdę z tym na policję, będę musiała wszystko opowiedzieć. Wątpię, żeby mi chcieli później dać medal.

— Możesz jeszcze oddać Baggerowi to, co mu zabrałaś, i modlić się, żeby to był koniec kłopotów.

— Te pieniądze mi się należą, co do centa. Zresztą sam powiedziałeś, tu nie chodzi o pieniądze. Bagger mi nie odpuści.

— A jeżeli uda nam się wplątać go w sprawę tych zabójstw bez angażowania ciebie?

— Cóż, to by rozwiązało nasze problemy. Tylko jak się do tego zabrać?

- Musimy coś wymyślić. - Stone chciał coś dodać, ale zadzwonił telefon. To był Alex Ford; w jego głosie słychać było napięcie.

- Oliver, widziałeś się wczoraj wieczorem z Carterem Grayem? - Tak.

- O której tam poszedłeś i o której wyszedłeś? Stone podał mu godzinę.

- Kierowca może to potwierdzić. Dlaczego pytasz?

- Nie słyszałeś?

- O czym?

- Ktoś wczoraj wysadził w powietrze dom Cartera Graya, zresztą razem z nim. Wiem, że to kłopotliwa sprawa, ale FBI będzie chciało z tobą porozmawiać o tym spotkaniu. Stone odłożył słuchawkę. FBI będzie chciało ze mną porozmawiać. O Grayu.

- Kłopoty? - zapytała Annabelle.
- Drobne - odparł spokojnie. - Właściwie może więcej niż drobne. Trąciła swoim kubkiem kawy jego kubek.
- Witaj w klubie.

ROZDZIAŁ 16

Oliver Stone siedział ze wzrokiem wbitym w ścianę naprzeciwko, podczas gdy dwaj mężczyźni po trzydziestce, bez marynarek, za to z bronią w kaburach, krążyli wokół niego jak sępy nad padliną. Nie pomogło ani to, że pojawił się w waszyngtońskiej siedzibie FBI dobrowolnie, ani to, że towarzyszył mu agent Secret Service Alex Ford. Alex opowiedział agentom zajmującym się morderstwem Cartera Graya o dawnych zasługach Stone'a w walce wywiadowczej, jednak ci wyraźnie je ignorowali.

— Zajmuję się morderstwem, z góry są naciski na osiągnięcie szybkich rezultatów — odezwał się jeden z agentów i przysiadł na krześle na wprost Stone'a.

— Zaczniemy jeszcze raz. Najpierw nazwisko.

— Oliver Stone. Mówiłem to już cztery razy.

- Pokaż jakiś dokument.

- Cztery razy mówiłem też, że nie mam żadnego. - Jak w dwudziestym pierwszym wieku można nie mieć żadnego dokumentu? — zapytał z niedowierzaniem drugi. Stone spojrział na niego speszony.

- Ja wiem, kim jestem. A że inni nie wiedzą? Co mnie to obchodzi?

- Więc przyszedłeś tutaj, żeby nam powiedzieć, że naprawdę jesteś tym sławnym reżyserem, a dla

niepoznaki ubierasz się jak menel?

- Nie. Przyszedłem wam powiedzieć, że wczoraj wieczorem złożyłem Carterowi Grayowi wizytę w jego domu, zresztą na jego wyraźne życzenie. Pojawiłem się tam około dziewiątej, a czterdzieści pięć minut później wyszedłem. Przysłał po mnie samochód z kierowcą.

Tamten facet może zaświadczyć, że kiedy wychodziłem, dom stał na swoim miejscu, a jego właściciel był żywy.

— Rozmawialiście z kierowcą? - wtrącił się Alex. Agenci spojrzeli po sobie. Jeden z nich zapytał:

— O czym rozmawialiście?

— To była prywatna rozmowa. Jestem pewny, że nie miała nic wspólnego z tym, co się stało. — W tym miejscu skłamał. Był pewien, że opowieść Graya o trzech martwych mężczyznach ściśle wiązała się z jego śmiercią.

— Wyczuwam tu niechęć do współpracy - skwitował ten sam agent

— A ja czuję zbliżające się oskarżenie o utrudnianie śledztwa. Masz ochotę posiedzieć w celi, Stone, w czasie kiedy będziemy ustalali, kim naprawdę jesteś? - dodał drugi.

— Skoro uważacie, że macie na mnie coś, żeby mnie oskarżyć, to oskarżajcie - odparł Stone spokojnie. - Jeśli nie, to przepraszam, ale spieszę się na następne spotkanie.

— Strasznie zajęty z ciebie człowiek, Stone — zauważył z sarkazmem jeden z agentów.

— Staram się być użyteczny. Ale mogę z wami ubić interes.

— Nie ubijamy interesów.

— Pojadę z wami na miejsce zbrodni. Jeśli coś tam wyda mi się zabawne, powiem wam o tym.

— Zabawne? Co to, do diabła, ma znaczyć?

— Dokładnie to, co powiedziałem.

— Nie ma mowy, żebyśmy zabrali cię na miejsce zbrodni.

- Jeśli to ty zabiłeś Graya, możesz próbować zatrzeć ślady
- dodał drugi agent.
- Stone westchnął głęboko.
- Zadzwońcie do dyrektora FBI.
- Słucham? - warknął agent, patrząc z niedowierzaniem na Stone'a.
- Zadzwońcie do szefa FBI. Otrzymałem ostatnio od niego pochwałę na piśmie. Przez przypadek kopię mam przy sobie. Przed przyjściem tutaj zadzwoniłem do jego biura. Powiedziałem mu, że zadzwonię, jeśli będę miał jakiegokolwiek problemy.
- Stone wręczył list pochwalny jednemu z agentów. Razem ze swoim kolegą zagląającym mu przez ramię przeczytali list słowo po słowie, a potem spojrzeli na Aleksa, który tylko lekko wzruszył ramionami.
- Dzwonicie czy może nie będziemy niepokoić dyrektora i pojedziemy od razu na miejsce zbrodni? Nie mam zbyt dużo czasu.
- Nie ma potrzeby niepokoić dyrektora — odezwał się w końcu jeden z agentów.
- Miło mi to słyszeć. — Stone podniósł się z krzesła.

ROZDZIAŁ 17

Stone podszedł do ruin domu Cartera Graya w towarzystwie jednego agenta FBI i Aleksa Forda.

- Wybuch gazu? — zapytał agenta Alex
- Na to wygląda, chociaż nie wiem, jak to możliwe. Instalacja nie była stara. Były tu wszelkie możliwe

zabezpieczenia.

Stone patrzył na to, co jeszcze wczoraj wieczorem było domem.

- Gdzie znaleziono ciało?

- Przykro mi to mówić, ale szczątki znaleziono w sypialni.

- Zostały zidentyfikowane?

- Wystarczy powiedzieć, że prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa właściciela domu.

— Odnależliście kierowcę, który potwierdziłby wersję Stone'a? Agent potrząsnął głową.

— Facet zniknął. Pracował w CIA. Nie wiemy, co się u nich wyprawia. A to oznacza, że mamy tylko zapewnienie, że zostałeś odwieziony do domu — dodał i spojrzał badawczo na Stone'a.

— Gdybym zamierzał go wysadzić w powietrze, nie mówiłbym nikomu o tym spotkaniu, a już na pewno nie mówiłbym agentowi Secret Service. I nie zrobiłbym tego tuż przed spotkaniem.

— Sam fakt, że dom wyleciał w powietrze tuż po waszym spotkaniu, czyni z ciebie podejrzanego — odparł agent

— Dlatego tu teraz jestem - powiedział Stone. — Im szybciej uda wam się znaleźć prawdziwego zabójcę, tym szybciej ja zniknę z listy podejrzanych.

— Ktoś tu był w okolicy? - zapytał Alex.

Agent skinął głową, nie spuszczając Stone'a z oczu.

- Ochroniarz. Wszedł z tego domku dla gości, oberwał jakąś fru-wającą w powietrzu kłódą, zapaliło się na nim ubranie. Pamięta, że ktoś powalił go na ziemię i stłumił ogień. Potem stracił przytomność, a następna rzecz, jaką pamięta, to podróż karetką. Leży teraz na oddziale poparzeń szpitala w Annapolis. Wyjdzie z tego. - A więc był tu ktoś wczoraj - powiedział Alex.

Agent wciąż wpatrywał się w Stone'a, który w końcu uniósł ręce. — Jeśli macie ochotę, możecie sprawdzić, czy nie mam oparzeń.

- A to nie był ten drugi facet, kierowca? — zapytał szybko Alex, dając Stone'owi wzrokiem do zrozumienia, żeby się uspokoił.

- Ochroniarz zdołał tylko zobaczyć, że to był mężczyzna - powie-
dział agent — Ale skoro to był kierowca, to dlaczego uciekał? Uciekałby, gdyby miał coś wspólnego z tą eksplozją - zauważył e. — I dlaczego teraz słuch po nim zaginął? Nie chcę was pouczać, jak prowadzić dochodzenie, ale jest to temat wart zastanowienia. — Już się nad tym zastanawialiśmy — odrzekł szorstko agent
- Znaleźliście w tym domu coś ciekawego? — zapytał Stone.

- Nawet jeśli tak, to nie jesteś na liście tych, których mamy informować.

Stone uśmiechnął się, obrócił i wtedy to dostrzegł.

- Skoro tak, to nie macie nic przeciwko temu, że się przespaceruję brzegiem urwiska? Tylko proszę mnie nie stracić z oczu. Mógłbym zwiąć.

Kiedy Stone oddalił się, agent zwrócił się do Aleksa:

- Okay, porozmawiajmy jak federalny z federalnym. Kim do cholery jest ten facet?

— Kimś, komu powierzyłbym swoje życie. Kimś, komu ufałem przez całe życie.

— Nie powiesz nic więcej?

— Nie. To sprawa bezpieczeństwa narodowego. Zresztą i tak byś mi nie uwierzył.

Agent spojrzał na pomięte ubranie Stone'a.

-Bezpieczeństwa narodowego! Gość bardziej przypomina bezdomnego.

— Faktycznie, pracuje na cmentarzu - dodał uprzejmie Alex. Agent pokręcił głową i ruszył w stronę stojącego na skraju urwiska Stone'a.

Uwagę Stone'a przykuła skrzynka z zaworem gazowym. Podążył w jej stronę, ale agent zawołał:

— Już ją sprawdzaliśmy.

- Zawór działał prawidłowo, nie było śladu włamania.
- Nie będzie śladu włamania, jeśli facet, który to zrobił, znał się na rzeczy. TU można regulować ciśnienie gazu, tak?

- Przypuszczalnie tak. Sprawdziliśmy skrzynkę. Ciśnienie było prawidłowe.

Stone przypomniał sobie okno w domu Graya wychodzące na urwisko. Coś nie dawało mu spokoju. Odwrócił się do agenta.

-Jeśli można zwiększyć ciśnienie, to zapewne można je potem zmniejszyć.

- Okay, coś jeszcze? — zapytał mężczyzna.

- Załóżmy, że gwałtownie zwiększasz ciśnienie gazu dostarczanego do domu. Wszystkie zabezpieczenia szlag trafia. Po kilku sekundach całe pomieszczenie jest wypełnione gazem.

- Trzeba jeszcze wywołać eksplozję.

- Wystarczy włączyć światło.

- To prawda. Zaraz pojawią się tu psy wyszkolone w wykrywaniu bomb. Jeśli nie wyczują dynamitu albo C4, zajmiemy się poważniej wątkiem gazu.

Stone nareszcie przypomniał sobie, co tak nie dawało mu spokoju. Zostawił agenta i wrócił do Aleksa.

- Coś ci świta? - zapytał Alex.

— Manipulujesz przy zaworze i wypełniasz wnętrze domu gazem. Zapalenie światła spowodowałoby wybuch, ale jeśli Gray śpi, nie możesz na to liczyć. Nie chcesz też, żeby poczuł gaz i uciekł. Więc stajesz jakieś dwieście metrów od tyłu domu, tam przy urwisku. Strzelasz w okno pociskiem zapalającym. Pocisk rozbija szybę i wywołuje eksplozję gazu. Jeżeli w pogorzelisku znajdą kolorowy kawałek metalu, to może być ten pocisk. Zapalające

zwykle są kolorowe, żeby łatwo je było odróżnić od pozostałych. Alex pokiwał w zamyśleniu głową.

— A jak uciekł? Od frontu nie mógł. Chyba że ten ochroniarz rzeczywiście stracił przytomność i nie zauważył biegnącego człowieka.

Stone wraz z Alekssem podszli do agenta.

— Były ślady kogoś, kto przedzierałby się przez ten las? — zapytał Stone.

Agent potrząsnął głową.

— Przeszukaliśmy teren. Żadnych śladów, a powinny zostać. Zresztą niełatwo stąd wrócić do głównej drogi.

— Ale ten ktoś mógł przecież od razu pobiec drogą, a nie przez las.

- Wątpię. Zapomniałem powiedzieć, ten strażnik widział, jak facet, który ugasił na nim płomienie, pobiegł w tamtą stronę, na tyły, a nie

w kierunku drogi. Stone podszedł do urwiska.

- A więc tędy uciekł. I tędy pewnie tu się dostał. Agent spojrzał w dół.

- Gładka, pionowa skała, dobre dziesięć metrów.

- Wcale nie taka gładka. Jest tu mnóstwo miejsc, których można się uchwycić. Wystarczy uważnie spojrzeć.

- W porządku. Można się wspiąć na górę. A z powrotem?

- Nie widzę tu niczego, do czego można by przywiązać linę, dlatego przypuszczam, że po prostu skoczył.

Agent spojrzał na pełną wirów wodę.

- To niemożliwe.

- Czyżby? — powiedział Stone i w duchu dodał:

Trzydzieści lat temu zrobiłem to samo, tylko że wtedy było piętnaście, a nie dziesięć metrów i na dodatek do mnie strzelano.

Stone wracał z Alekssem do Waszyngtonu.

- Niezła robota jak na taki poranek — powiedział z uznaniem Alex.

- Wiedzieć jak, a wiedzieć kto, to zupełnie różne sprawy.

Carter Gray miał wielu wrogów.

- To pewne. Ale nie masz jakichś sugestii? Musi mieć jakiś powód skoro zaprosił cię do siebie do domu.

Stone zawahał się. Nie lubił mieć przed Alekssem tajemnic, ale czasami zbyt otwartość nie była wskazana. - To nie ma żadnego związku.

Był przekonany, że Alex w to zapewnienie nie uwierzył, ale postanowił nic więcej nie mówić.

Stone wyglądał przez okno samochodu i myślał o trzech zmarłych mężczyznach, z którymi przez dziesięciolecia pracował. Carter Gray spotkał się z nim, żeby go ostrzec. Tego samego wieczora sam zginął w wybuchu. Ktokolwiek to zrobił, udało mu się namierzyć głęboko zakamuflowanych byłych zabójców i pozbawić ich życia. Potem udało mu się z Carterem Grayem, człowiekiem, który niewiele miał równych sobie w profesjonalizmie. Osoba zdolna do wszystkich tych wyczynów z pewnością zdoła także odkryć, kim naprawdę jest Oliver Stone. A wtedy pojawi się i zabije go. Może na to właśnie zasługuję, pomyślał.

ROZDZIAŁ 18

Annabelle stanęła pod bramą cmentarza, na którym Stone był dozorcą. Po rozmowie telefonicznej z Leo i spotkaniu ze Stone'em podjęła decyzję. To nie była sprawa Olivera Stone'a. Czy byli przyjaciółmi, czy nie, nie mogła go w to wciągać. Gdyby Bagger go zabił, nie potrafiłaby żyć z wyrzutami sumienia.

Brama była zamknięta, ale wystarczyły jej dwie minuty

manipulowania przy kłódce i oto już stała przed werandą stróżówki Stone'a. Pod drzwi wsunęła kartkę z lakoniczną informacją i wróciła do samochodu. Trzy godziny później siedziała na pokładzie samolotu United Airlines, który właśnie startował. Kiedy maszyna przeleciała nad Potomakiem, Annabelle wyjrzała przez okno. Pod nimi znajdowało się Georgetown. Pomyślała sobie, że może: uda jej się dostrzec maleńki, dobrze utrzymany cmentarz, jego cmentarz. Pewnie był tam gdzieś, na poświęconej ziemi, krzątał się pomiędzy grobami, towarzyszył zmarłym w odkupywaniu grzechów.

— Do zobaczenia, Oliverze Stone - powiedziała do siebie. - Do widzenia, Johnie Carr.

— Uwielbiam to internetowe gównno! — ryknął Bagger, patrząc na papiery, które przynieśli mu jego informatycy.

- Jesteśmy bardzo skuteczni, panie Bagger - zaczął nieskromnie młodzieniec w okularach — i mówiąc szczerze...

— Wynosić mi się stąd do diabła! — wrzasnął Bagger. Przerażony mężczyzna ulotnił się.

Bagger usiadł przy biurku i jeszcze raz przejrzał papiery. Zaangażował firmę specjalizującą się w przeszukiwaniu sieci. Nie wiedział, skąd czerpią swoje informacje, i niewiele go to obchodziło. Najważniejsze, że wykonali swoją robotę. Ponad piętnaście lat temu Annabelle Conroy stanęła przed ołtarzem wraz z niejakim Jonathanem DeHaven. Jak na ironię, pobrali się w Vegas. Niestety nie było żadnych zdjęć szczęśliwej młodej pary, tylko nazwiska. To musiała być ta sama Annabelle Conroy, w końcu ilu ludzi w Sin City może nosić to nazwisko? Tak czy owak musiał się upewnić. Chwycił telefon i zadzwonił do firmy detektywistycznej, z której usług już kiedyś korzystał. Ci ludzie potrafili dokonywać cudów. Uwielbiał ich za zaangażowanie, no i za to, że zawsze mieli wyniki.

Mógł nasłać ich na Annabelle już wcześniej, ale wolał na początek zdobyć o niej choć trochę informacji. Wreszcie coś miał. Ludzie, którzy biorą ślub, podpisują mnóstwo przeróżnych dokumentów. Muszą gdzieś zamieszkać, ubezpieczyć się, może kupić samochód albo jakieś sprzęty. Zachichotał. Annabelle występowała przed nim jako agentka CIA. No to on jej teraz pokaże, jak działa prawdziwy wywiad.

- Cześć, Joe, tu Jerry Bagger - powiedział do słuchawki. - Mam dla ciebie robotę. Muszę odnaleźć starą znajomą. I muszę szybko wiedzieć, gdzie ona jest, bo już nie mogę się doczekać, żeby wziąć ją w ramiona i mocno uściskać.

ROZDZIAŁ 19

Stone wrócił do domu i znalazł pod drzwiami kartkę. Nim ją rozłożył i przeczytał, instynkt podpowiadał mu, co tam znajdzie. Usiadł w końcu i głęboko westchnął. Potem ogarnęła go złość. Zadzwoił do Reubena, Milтона i Caleba. Powiedział, że zwołuje dziś wieczorem w swoim domku spotkanie Klubu Wielbłądów. Caleb co prawda jęczał, że ma pilną robotę i będzie do wieczora pracował, ale Stone nie ustępował.

— To ważne, Caleb. Chodzi o naszą przyjaciółkę.

— Jaką przyjaciółkę? — zapytał podejrzliwie.

— Susan.

— Susan ma kłopoty? - Tak.

— W takim razie będę — odparł bez wahania Caleb.

Stone przez kolejne kilka godzin pracował na cmentarzu — podpie-rał stare nagrobki, które po każdej ulewie

wyswabadzały się z uścisku ziemi i przechylały niebezpiecznie. Nie tylko wykonywał teraz swoje obowiązki. Chciał jeszcze dostać się do czegoś, co od dawna leżało zakopane w ziemi.

Stary nagrobek zwieńczała rzeźba orła. Na wypadek gdyby ktoś go obserwował, udawał, że stara się wyprostować pochylony kamień. Nagle, jakby przypadkiem, nagrobek przewrócił się, odsłaniając niewielki otwór w ziemi.

Wewnątrz spoczywało metalowe, hermetycznie zamknięte prostokątne pudełko. Stone wyjął je i ukrył w worku na śmieci, do którego wcześniej wkładał uschnięte gałązki. Zostawił przewrócony nagrobek, otrzepał dłonie z ziemi i wszedł do dozorcówki.

Położył pudełko na stole, otworzył je kluczem przyklejonym pod wyłącznikiem światła w łazience i wyjął wszystkie znajdujące się w środku przedmioty. To była jego polisa na życie, na wypadek gdyby ktoś chciał zrobić mu krzywdę. Stone był na tyle przytomny, że zdawał sobie sprawę, iż wiele rzeczy, które kazano mu robić dla dobra ojczyzny, z innego punktu widzenia było zwykłymi zbrodniami. Bezustannie powtarzano mu że jeśli on lub jego ludzie zostaną złapani podczas wykonywania misji, nie mogą liczyć na to, że Wuj Sam wyciągnie ich z kłopotów. Byli zdani wyłącznie na siebie. Dla młodych mężczyzn obdarzonych niezwykłymi umiejętnościami i ufających sobie bezgranicznie to było prawdziwe wyzwanie.

I On i tacy ludzie jak Lou Cincetti i Bob Cole zwykle podczas napadów wisielczego humoru żartowali, że jeśli zostaną złapani, to zastrzelą się nawzajem, żeby opuścić ten świat razem, jako drużyna. Mijały lata, a mordercze misje wciąż trwały. W końcu Stone zaczął zbierać dokumenty z tych „zadań”. Wuj Sam mógł się nie przyznawać, że to on wysyłał Stone'a, ale Stone wolał się zabezpieczyć na wypadek, gdyby Agencja zaczęła

zachowywać się wobec niego nieodpowiedzialnie. Potem wszystko to przestało mieć dla niego znaczenie. Jego żona nie żyła, córkę utracił, a mimo to nikt z ludzi, którzy kazali go zniszczyć, nie ucierpiał. Stone nie chciał już nikogo zabijać.

Długo przyglądał się zdjęciu. Pochodziło z Wietnamu, z czasów kiedy był jeszcze żołnierzem, choć żołnierzem do zadań specjalnych. Dostał polecenie zamordowania północnowietnamskiego polityka, wokół którego gromadzili się wrogowie. Zwykle takie sprawy załatwiano się strzałem z dużej odległości z karabinu wyborowego.

Wcześniej obserwatorzy sprawdzali siłę i kierunek wiatru i inne warunki pogodowe. Tym razem jednak Stone miał wykonać zadanie w pojedynkę. Nawet jemu wydawało się to niewykonalne. Miał zostać zrzucony ze śmigłowca w dżungli, w której roilo się od partyzantów Wietkongu, przejść pieszo osiem kilometrów i zabić człowieka podczas wiecu. Na wiecu spodziewano się około dziesięciu tysięcy ludzi. Po wykonaniu zadania musiał jeszcze zatrzeć za sobą ślady i przejść kilka kilometrów do wyznaczonego miejsca, trudnego do znalezienia w dzień, a coś dopiero w nocy. Śmigłowiec miał się tam pojawić dokładnie cztery godziny po Rozpoczęciu akcji i czekać tylko chwilę. Gdyby Stone się spóźnił, pozostałby w dżungli jako żywa tarcza strzelnicza dla Wietkongu.

Wybrano go do tej wyglądającej na samobójczą misji, ponieważ rze-komo był najlepszy. Wszyscy uważali go za doskonałego strzelca i niezmordowanego żołnierza. Tak, Stone był wtedy maszyną. Mógł działać przez cały dzień i noc. Kiedyś zrzucono go ze śmigłowca do Morza Południowochińskiego. Przepłynął wiele mil we wzburzonej wodzie po to, by zabić kogoś uważanego za wroga Stanów Zjednoczonych. Strzelił mu prosto w głowę z odległości ośmiuset metrów, kiedy ten siedział w kuchni, paląc papierosa i czytając gazetę. Potem

wskoczył z powrotem do morza, skąd zabrał go okręt podwodny.

jeśli chodzi o misję w Wietnamie, Stone podejrzewał, że przełożeni zauważyli jego coraz bardziej niechętny stosunek do wojny. Niektórzy pewnie modlili się, żeby mu się nie udało. Żeby zginął. Nie dał im tej satysfakcji. Zabił polityka z dużej odległości z karabinu wyborowego z taką lunetą, która na twarzy współczesnego snajpera wywołałaby tylko uśmiech politowania. Następnie przedarł się przez dżunglę do umówionego miejsca i zobaczył, że śmigłowiec zatacza krąg. Wiedział, że piloci musieli go dostrzec, ale najwyraźniej nie zamierzali po niego wracać. Wystrzelił prosto w otwarte drzwi luku bagażowego, dając im do zrozumienia, że popełniają błąd.

Wylądowali na krótką chwilę, wystarczającą jednak, by zdążył wskoczyć na płożę. Kiedy śmigłowiec wzniósł się w powietrze, z dżungli padła seria strzałów. Stone tej nocy biegł przez dżunglę wyjątkowo szybko, ale i tak cały czas deptał mu po piętach batalion wściekłych Wietnamczyków. To z powodzeniem wykonane zadanie zwróciło uwagę CIA i wkrótce Stone został przydzielony do „elitarnej jednostki” zabójców, znanej jako Oddział 666.

Większość ludzi w Agencji nie miała pojęcia o istnieniu Oddziału 666. Pewnie dzięki temu spokojniej spali. Wiadomo jednak, że każdy „cywilizowany” kraj ma swoich zabójców, którzy chronią jego interesy. Ameryka nie była tu wyjątkiem.

Stone sięgnął po kolejną kartkę. Były tu nazwiska i dołączona foto-grafia Stone'a, Boba Cole'a, Lou Cincettiego, Rogera Simpsona, Judda Bingham i Cartera Graya. To jedyna fotografia, na której znalazła się cała szóstka mężczyzn. Została zrobiona, kiedy wrócili z wyjątkowo trudnej misji; ledwie samolot dotknął amerykańskiej ziemi, zalali się w trupa. Stone patrzył na swoją pozbawioną zmarszczek twarz sprzed dziesięcioleci,

twarz zabójcy, który jeszcze nie wiedział, co czeka jego i jego rodzinę. Poczul ucisk w piersiach.

Skrzywił się, patrząc na postać wysokiego, eleganckiego mężczyzny, jakim był wówczas Roger Simpson. Simpson nigdy nie pracował w terenie. Podobnie jak Carter Gray z bezpiecznej odległości planował i organizował działania Stone'a i pozostałych. Nieco później, kiedy wciąż był jeszcze przystojny i wysoki, zajął się polityką. Niestety, wysokie aspiracje, które wydawały się cechą pozytywną u młodego człowieka, dojrzałego polityka zmieniły w pamiętliwego, małostkowego intryganta. Mało mu było dołączyć do grona stu senatorów, zamarzyła mu się prezydentura. Pracował nad tym długo i ciężko i kiedy kończyła się kadencja obecnego prezydenta, wszystko wskazywało na to, że jest pewniakiem do objęcia tego stanowiska. Blasku przydawała mu żona, była miss Alabamy, czyniąc ze sztywniaka Simpsona postać bardziej ludzką. Plotki głosiły, że pani Simpson wcale nie jest zachwycona swoim mężem, ale najwyraźniej bardzo chciała zostać Pierwszą Damą.

Stone zawsze uważał Simpsona za pozbawionego silnej woli, podstępnego kutasa. A fakt, że taki ktoś może zająć fotel prezydencki, umocnił tylko jego złe zdanie o amerykańskiej polityce.

Włożył wszystkie dokumenty z powrotem do pudełka, a pudełko ukrył w schowku pod nagrobkiem. Zamiast beczynnie czekać, aż pojawi się ktoś, kto zechce go zabić, postanowił zająć się tym, by Annabelle Conroy pozostała wśród żywych. Mimo że odrzuciła jego pomoc. Stracił już swoją córkę. Nie zamierzał tracić także Annabelle.

ROZDZIAŁ 20

Klub Wielbłądów spotkał się o ósmej wieczorem w domku Stone'a. Milton jak zwykle przyszedł ze swoim laptopem i stukał teraz w klawiaturę, Caleb siedział ostrożnie na rozpadającym się, skrzypiącym krześle, a Reuben stał oparty o ścianę.

Stone opowiedział im o problemach Susan. Wspomniał też, że wyjechała.

— Psiakrew — powiedział Reuben. — Nie pójdziemy już więcej na drinka.

Stone tłumaczył im sytuację.

- Jerry Bagger najprawdopodobniej zabił tamtych ludzi w Portugalii i ciężko zranił partnera Susan. Ona potrzebuje naszej pomocy, ale obawia się, że wpadniemy przez nią w kłopoty.

Caleb skrzyżował ręce.

- Susan jeszcze nie wie, że nasz klub wprost upaja się niebezpieczeństwem.

Stone odchrząknął.

- Mój pierwotny plan zakładał, żeby sprawdzić, czy nie udałoby się Jerry'ego Baggera wsadzić do więzienia.

- Plan jest teoretycznie dobry, ale jak to zrobić? - wyraził swoje wątpliwości Reuben.

- Warto chyba wybrać się do Atlantic City i sprawdzić na miejscu.

- Oto jego zdjęcie - wtrącił Milton. - Kasyno Pompeje ma swoją stronę internetową.

Caleb spojrział na uśmiechniętego Baggera i jęknął z przerażeniem,

- Dobry Boże, spójrzcie na jego twarz, na te oczy. To przecież jest gangster. Nie pojedziesz chyba i nie zaczniesz rozpracowywać

gangstera?

- To dość ryzykowne wkraczać na jego teren — dodał Reuben, wpatrując się w Stone'a.

- Chcę tylko zdobyć kilka informacji - powiedział Stone. — Żadnej konfrontacji. Wystarczy go trochę poobserwować, pogadać z kilkoma osobami.

- A jeśli ten Bagger się zorientuje? Może się do nas dobrać! — zawołał Caleb.

- A co z twoim upajaniem się niebezpieczeństwem, Caleb? — przypomniał mu Reuben.

- Ten człowiek zabija ludzi, i to tylko dla zabawy! - odparł Caleb.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość, Caleb — wtrącił się Stone i odwrócił do dwóch pozostałych. — Pomyślałem, że wstępny rekonesans przeprowadzą Milton i Reuben. Oczywiście pod warunkiem, że Reuben będzie mógł na kilka dni zwolnić się z pracy w dokach.

- Zawsze znajdę wytłumaczenie, żeby nie rozładowywać wielkiego gówna z wielkich ciężarówek za nie tak znowu wielkie pieniądze.

- Nie ma sprawy — krótko zgłosił swój akces Milton.

- Nie ma sprawy? - wykrzyknął Caleb. — Milton, ten człowiek jest niebezpieczny. Na miłość boską, to właściciel kasyna. Zarabia forszę na uzależnieniu innych ludzi. Założę się, że narkotykami też się zajmuje. I prostytutką! — zakończył teatralnie.

- Musicie być ostrożni — ostrzegł Stone. — Żadnego zbędnego ryzyka.

- Jasne - powiedział Reuben. — Jutro rano zabieram Milтона.

- A ja tymczasem spróbuję odnaleźć Susan. Wymeldowała się z hotelu, ale mam kilka pomysłów.

- A w takim razie co ja mam robić, kiedy wy się będziecie rozbijać po kasynach? - zapytał Caleb.

- To, co zwykle, Supermanie - powiedział Reuben. -

Pilnować, żeby w stolicy naszego kraju panowała prawda, sprawiedliwość i amerykański styl życia.

- Ach, Caleb — przypomniał sobie Stone. — Muszę pożyczyć twój samochód. Wątpię, żeby Susan była jeszcze w mieście, więc czeka mnie podróż.

Caleb spojrział na niego z niepokojem.

- Chcesz pożyczyć mój samochód? Mój samochód! To niemożliwe. — Krążownik szos Caleba to był stary grafitowoszary Chevrolet nova z wiecznie grzechoczącą rurą wydechową. W nadwoziu więcej było rdzy niż metalu, z tapicerki wystawały sprężyny, nie działało ogrzewanie ani klimatyzacja, a Caleb traktował go, jakby to był zabytkowy ben-tley, a nie zwyczajny wrak.

— Daj mu kluczyki - warknął Reuben.

— A jak dzisiaj wrócę do domu?

— Zawiozę cię swoim motocyklem.

— Nie wsiądę na tę dwukólkę.

Reuben posłał mu tak mordercze spojrzenie, że Caleb potulnie wyjął kluczyki i dał je Stone'owi.

— Trzeba podejmować nowe wyzwania — powiedział Stone.

— Oliver, a ty masz przynajmniej prawo jazdy? — zapytał nagle Caleb.

— Tak, ale niestety kilka lat temu straciło ważność. Caleb zbladł.

— No to... przecież nie możesz prowadzić.

— Masz rację. Ale wzięwszy pod uwagę powagę sytuacji, chyba sam rozumiesz...

Stone zostawił Caleba, który stał z rozdziawionymi ustami i nie wiedział, co odpowiedzieć. Podeszedł do stojącego przy drzwiach Reubena.

— Dom Cartera Graya wyleciał w powietrze — szepnął Reuben. — Carter był w środku.

— Wiem o tym.

— Mam nadzieję, że nie wiesz zbyt dużo...

— Spędziłem już dłuższą chwilę z FBI. Pojechałem z dwoma agentami i Aleksem Fordem do domu Graya, a właściwie do tego, co z niego pozostało, i podzieliłem się z nimi swoimi przypuszczeniami.

— Morderstwo?

— Bez wątpienia.

— Ale to nie ma nic wspólnego z, no wiesz... z twoją przeszłością? -Reuben był jedynym członkiem Klubu Wielbłądów, który wiedział co nieco o tym, czym zajmował się wiele lat temu Stone.

— Mam nadzieję, że nie. Przyjdę do ciebie, jak wrócisz z Atlantic City. I pamiętaj, nie wychylaj się zanadto.

- Jak już będę w kasynie, to może zrobię jakiś zakład w twoim imieniu?

— Ja nigdy nie obstawiam zakładów, Reuben.

— Dlaczego?

- Po pierwsze, nie mam pieniędzy, a po drugie, nie lubię przegrywać.

ROZDZIAŁ 21

Następnego dnia rano Bagger spotkał się z Joem z firmy detektywistycznej. Joe był szczupłym mężczyzną o spokojnych szarych oczach. Wcale nie sprawiał wrażenia wystraszonego w obliczu króla kasyna. I to się właśnie Baggerowi w nim podobało. Joe usiadł naprzeciw Baggera i otworzył teczkę.

- Mamy już pewne ustalenia, panie Bagger. — Przejrzał papiery i podniósł na niego wzrok. — Przygotowałem dla pana raport na piśmie, ale pozwoli pan, że streszczę go

panu w kilku słowach. — Wręczył mu fotografię. — Nasz współpracownik w Vegas sprawdził kaplicę, w której Conroy i DeHaven brali ślub. To typowy rodzinny interes. Do dzisiaj prowadzi go ta sama para. Dzięki pewnej zachęce finansowej pozwolili nam zajrzeć do swoich ksiąg i stąd właśnie zdjęcie. Fotografują wszystkie pary biorące ślub, a potem wieszają te zdjęcia na ścianach. Widzę po pańskiej minie, panie Bagger, że to jest nasza dziewczyna. Bagger z uśmiechem kiwał głową, wpatrując się w zdjęcie dużo młodszej Annabelle Conroy i jej nowo poślubionego męża, Jonathana DeHavena.

- Tak, to jest moja słodka przyjaciółka. Dobra robota, Joe. Co masz jeszcze?

- Cóż, to nam bardzo ułatwi pracę. Mam pewien trop, ale nie jestem jeszcze pewny.

Bagger spojrzał na niego uważnie. - Jaki trop?

Zamiast odpowiedzieć, Joe pokazał Baggerowi wycinek z gazety.

- Nazwisko DeHaven brzmiało mi dziwnie znajomo, ale nie wiedziałem dlaczego. Wreszcie znalazłem to. I... bingo!

- Został zamordowany! - wykrzyknął Bagger, czytając nagłówek.

— Całkiem niedawno. Znalaziono go w piwnicach Biblioteki Kongresu. Morderstwo miało związek z jakąś siatką szpiegowską działającą w Waszyngtonie.

— Czy mamy pewność, że to jest ten sam DeHaven?

Joe pokazał kolejną fotografię DeHavena z gazety opisującej szczegółowo jego śmierć.

— Jak pan widzi, to ten sam facet, tylko tutaj starszy.

— A więc mężulek Annabelle był szpiegiem i go wykończyli?

- Jej były mąż. Wiemy też, że małżeństwo zostało unieważnione rok po ślubie.

— Unieważnione? Czy to znaczy, że nie zostało

skonsumowane? Przez cały cholerny rok? - Bagger spojrzał na ślubne zdjęcie Annabelle. Ta kobieta była fantastyczna. Bagger nienawidził jej za to, co mu zrobiła, ale nie mógł pojąć, jak na miłość boską tamten facet przez rok powstrzymał się przed tym, żeby zaraz po sakramentalnym „tak” nie rzucić się na nią. A może ten cały DeHaven był utajonym gejem?

— Nie znam szczegółów dotyczących unieważnienia małżeństwa, ale na pewno do niego doszło i zostało odnotowane w księgach w Waszyngtonie, dokąd para przeniósł się po ślubie. Sam DeHaven nie był członkiem siatki szpiegowskiej. Niektóre szczegóły zostały utajnione ze względu na bezpieczeństwo państwa, ale wszystko wskazuje na to, że był przypadkową ofiarą, kimś, kto natknął się na rzeczy nieprzeznaczone dla niego.

Bagger zamyślił się. Annabelle oszukała go, twierdząc, że jest agentką CIA, a pieniądze, której jej przekaze, zostaną wyprane gdzieś za granicą. A jeżeli ona naprawdę pracowała dla CIA? Co będzie, jeśli to rząd go przekreśli? Przecież nie może podać rządu do sądu. Nie da się zabić Wuja Sama. Przeniósł wzrok na Joego.

- Dobra robota, Joe. Szukaj dalej, może jeszcze coś znajdziesz.

- Już to robię, panie Bagger. — Joe wstał.

Kiedy Joe wyszedł, Bagger spojrzał ponownie na fotografię młodej Annabelle. Wydawała się szczęśliwa, chociaż jej mężulek przypominał... bibliotekarza.

Bagger wstał i spojrzał przez okno na swoje imperium zajmujące prawie cały kwartał przy Broadwalk. Pomyślał chwilę, chwycił za słuchawkę i zadzwonił do szefa ochrony.

- Grzej silniki, lecimy.

- Dokąd, panie Bagger?

- Do mojego ukochanego miasta. Do Waszyngtonu.

ROZDZIAŁ 22

Następnego ranka, kiedy Reuben i Milton jechali do Atlantic City, Harry Finn także był zajęty. Wraz z dwoma innymi członkami swojego zespołu mierzyli skrawek ziemi w pobliżu Kapitolu. Mieli odpowiednie stroje i urządzenia. A najważniejsze było to, że sprawiali wrażenie ludzi, którzy faktycznie mają prawo i powinni znajdować się w tym miejscu. Kiedy zaczęło się do nich zbliżać dwóch funkcjonariuszy policji Kapitolu, Finn bez słowa wyjął z kieszeni kartkę papieru z wyglądającym na oficjalne poleceniem wykonania robót.

- Idę tam, gdzie mnie wysyłają, chłopaki - powiedział przepraszająco. — Za chwilę znikamy. To ten cholerny projekt centrum dla odwiedzających.

- Masz na myśli tę dziurę w ziemi, którą będą kopać za nasze pieniądze z podatków? — warknął jeden z gliniarzy. Ten projekt miał być waszyngtońska wersja inwestycji Big Dig* w Bostonie.

Finn pokiwał głową.

— Sami wiecie, w tym mieście każdy uważa, że rządzi ktoś inny. Dlatego wszystkie rzeczy musimy robić po dziesięć razy, bo ktoś ma pełne gacie ze strachu.

— Nie musisz mi tego tłumaczyć — odezwał się drugi policjant — Załatwcie sprawę szybko.

- Tak jest — odparł Finn i wrócił do pracy.

Urządzenia, które wyglądały jak przyrządy geodezyjne, były w rzeczywistości kamerami skierowanymi w stronę dwóch wejść do budynku Kapitolu, filmującymi ruch wartowników i wszelkie inne zdarzenia,

* Big Dig to największa inwestycja realizowana na świecie. Będzie to szesciopasmowa autostrada puszczona pod miastem, a na miejscu obecnej drogi ma powstać park.

których znajomość mogła im ułatwić późniejszą penetrację. Od chwili gdy jakiś niepowołany człowiek przedostał się przez kordon bezpieczeństwa, kilku wysoko postawionych polityków było wściekłych. I to właśnie oni zlecieli firmie Finna sprawdzenie, czy „poprawione” standardy bezpieczeństwa pomogły, czy nie. Z tego, co Finn zaobserwował do tej pory, nic się nie zmieniło. Kiedy Finn wrócił do biura, następne dwie godziny spędził na „telefonicznych oszustwach”. Polegało to na obdzwanianiu kolejnych osób i zdobywaniu poufnych informacji. Korzystał z jednej zdobytej wiadomości, dzwonił do następnej osoby i poznawał nowe szczegóły. Finn użył kiedyś tej techniki do zdobycia informacji o miejscu przechowywania szczepionki pomocnej w zwalczaniu bioterroryzmu. Udawał wtedy studenta marketingu piszącego pracę semestralną na temat technik dystrybucji towarów. Rozmawiał z ośmioma osobami, skończywszy na wiceprezesa firmy, która produkowała szczepionkę. Wiceprezes nieumyślnie potwierdził miejsce jej składowania, odpowiadając na pozornie niezwiązane z tematem pytania.

Dzisiaj Finn zbierał informacje na temat dwóch rodzących się projektów: uderzenia w Kapitol i Pentagon. Kiedy już stało się jasne, że można nakierować samolot pasażerski w amerykański sztab wojskowy, należało sprawdzić, czy istnieją bardziej wyrafinowane metody przełamania systemu bezpieczeństwa. Scenariuszy było mnóstwo, począwszy od podłożenia bomby w siedzibie dowództwa,

poprzez zniszczenie systemu filtrowania powietrza, zabicie dziesiątek tysięcy pracowników rządowych aż po wysadzenie w powietrze całego budynku.

Po skończonej pracy Finn sprawdził jeszcze w Internecie najnowsze doniesienia na temat śmierci Cartera Graya. Jak można się było spodziewać, władze pilnowały, żeby nic nie wydostało się na zewnątrz. Nie było żadnych przecieków, a wszystkie artykuły pełne były komentarzy na temat wspaniałej kariery i chlubnej służby publicznej pełnionej przez Cartera Roberta Graya. Finn miał tego dość i poszedł na spacer.

I wtedy, pod wpływem impulsu, postanowił odwiedzić swoją matkę. Mógł złapać wieczorny samolot, kiedy dzieci już będą w łóżku. Następnego dnia złoży jej wizytę i wieczorem wróci do domu. Po ostatniej akcji miał trochę wolnego czasu.

Zarezerwował bilet, a potem zadzwonił do Mandy. Z pracy wyszedł wcześniej, zawiózł dwoje najmłodszych na pływalnię i trening baseballu, potem przywiózł dzieci z powrotem do domu. Kiedy już spały, pojechał na lotnisko.

ROZDZIAŁ 23

Stone wybrał numer Annabelle. Po czterech dzwonekach myślał już, że nie odbierze, ale w końcu usłyszał w słuchawce jej głos.

— Gdzie jesteś? — zapytał.

— Oliver, zostawiłam kartkę.

— Ta kartka nic mnie nie obchodzi. Gdzie jesteś?

— Nie chcę, żebyś się w to mieszał, więc po prostu o mnie

zapomnij.

— Wysłałem Milтона i Reubena na rekonesans do Atlantic City.

— Co takiego?! — krzyknęła do telefonu. — Czyś ty zwariował?

— No, nareszcie słyszę tę Annabelle, którą znam i podziwiam.

— Przecież to samobójstwo!

- Dni umieją się o siebie zatroszczyć.

- Oliver, wyjechałam z miasta, więc nie mieszaj się.

- W takim razie wracaj, bo już się wmieszaliśmy.

- Nie mogę wrócić. Nie chcę.

- W takim razie odpowiedz mi na jedno pytanie.

- Jakie? - spytała nieufnie.

- Co ci zrobił Jerry Bagger, że nacięłaś go na tyle milionów?

- Nacięłam go, bo tym się zajmuję. Jestem specjalistką od takich-przekrętów.

- Naprawdę będzie mi bardzo smutno, jeśli dalej będziesz mnie okłamywać.

- Co cię to obchodzi?

- Pomogłaś nam, teraz nasza kolej.

- Pomagałam sobie, wy się napatoczyliście.

- Niech ci będzie, ale i tak jesteśmy ci potrzebni. Tracimy czas. Jeśli Bagger jest tak dobry, jak mówisz, to pozostało ci niewiele czasu.

- Dziękuję za zaufanie.

-Jestem po prostu realistą. Gdzie jesteś?

- Zapomnij. Nie powiem.

- Pozwól, że zgadnę. Ale jeśli mi się uda, powiesz mi, gdzie jesteś. Umowa stoi?

— Jeśli to ma ci poprawić humor...

- Zapytałem: umowa stoi?

- Dobrze. Stoi.

- Okay, posłuchałaś mojej rady i usiłujesz znaleźć jakiegoś

haka na Baggera. Na dodatek ten hak ma coś wspólnego z powodem, dla którego oszukałaś Baggera. A teraz jesteś tam, gdzie on zrobił coś złego tobie lub twoim bliskim.

Mam rację?

Annabelle przez chwilę milczała.

- W takim razie, skoro wygrałem zakład, musisz powiedzieć mi, gdzie jesteś.

- Nie podałaś dokładnego miejsca.

- Nie twierdziłem, że je podam. Właściwie to, co ci powiedziałem, to dużo więcej niż sama nazwa miasta. Ale skoro zamierzasz złamać umowę...

- Nigdy nie wycofuję się z zakładów.

- To mów.

Nastąpiła bardzo długa przerwa.

- Jestem w Maine.

— Gdzie dokładnie w Maine?

— Na południe od Kennebunk, na wybrzeżu.

— Tam to się stało?

Stone znów długo czekał na odpowiedź. - Tak.

— Co się wtedy zdarzyło?

— To moja sprawa — warknęła.

— Chyba już udowodniłem, że możesz mi zaufać.

— Nie wiem, czy komukolwiek uda się to udowodnić.

— Okay, rób, jak chcesz. Ja jadę do Atlantic City i sam się zajmę starym Jerryem.

— Oliver, nie możesz tego zrobić. On cię zabije. Nie rozumiesz?

— W takim razie będziesz miała na rękach moją krew — powiedział żartobliwym tonem.

— Nie pogrywaj ze mną w ten sposób. Nie mam nastroju do takich rozmów.

— Jasne — odparł poważnie Stone. — Nie potrzebujesz moich głupich dowcipów. Potrzebujesz planu, jak zejść z celownika Baggera.

— Myślisz, że możesz mi pomóc?

- Wiele razy w życiu już to robiłem. Wiem, że Jerry Bagger to kawał sukinsyna, ale ja też swojego życia nie spędziłem w piaskownicy. — W słuchawce zapadła cisza. Stone pomyślał, że Annabelle się rozłączyła. -Annabelle?

— On zabił moją matkę. Teraz już wiesz.

— Co twoja matka zawiniła Baggerowi?

— Nic. To mój ojciec, Paddy. Naciął Jerry'ego na dziesięć tysięcy dolców i to kosztowało moją matkę życie.

— Ojca też zabił?

— Nie, mojemu staremu jakoś udało się prysnąć. Tylko zapomniał uprzedzić matkę, że Bagger pojawił się w mieście.

Stone przeciągle wypuścił powietrze.

— Masz spory bagaż doświadczeń. Przykro mi, Annabelle.

— Nie potrzebuję współczucia, Oliver. Muszę znaleźć sposób, żeby

opaść tego bydlaka, bo kradnąc mu czterdzieści milionów, nie wyrównałam jeszcze rachunków.

- Powiedz mi dokładnie, gdzie jesteś. Przyjadę wieczorem.

- Jak zamierzasz tu dotrzeć? Samolotem?

- Nie mam pieniędzy na samolot.

- Mogę ci kupić bilet.

- Niestety, nie mam żadnych dokumentów, nikt mnie nie wpuści na pokład.

- Gdybyś powiedział wcześniej, dostarczyłabym ci takie papiery, że nawet FBI by się nie zorientowało, że są fałszywe.

- Pewnego dnia może cię o to poproszę. Ale teraz przyjadę samochodem. Annabelle powiedziała mu, gdzie jest.

- Jesteś pewien? Możesz się jeszcze wycofać. Przywykłam do załatwiania swoich spraw samodzielnie.

- Do zobaczenia w Maine, Annabelle.

ROZDZIAŁ 24

Milton stał za plecami ludzi siedzących przy stole do blackjaka i obserwował grę. W skupieniu błędził wzrokiem po pojawiających się kartach.

Obok pojawił się Reuben.

— Jak leci?

Milton uśmiechnął się.

— To fajna zabawa.

- Skoro mamy się wtopić w otoczenie, to zagraj kilka kolejek. Tylko nie przegraj wszystkiego. Musimy mieć pieniądze na benzynę, jeśli chcemy wrócić do domu. Reuben ruszył na spacer po kasynie, rozglądając się uważnie za kimś lub za czymś, co mogłoby być przydatne w ich misji. Po powrocie z wojny w Wietnamie przez długie lata pracował w DIA - Agencji Wywiadu Obrony, odpowiedniku CIA w siłach zbrojnych. I choć już od pewnego czasu nie uczestniczył w grze, dobrze pamiętał, jak to się robi. Najpierw należało udać się do baru na drinka.

Usadowił się na stołku i zamówił gin z tonikiem, spojrzął na zegarek, a następnie na barmankę, atrakcyjną kobietę w średnim wieku z ziemistą cerą. Wyglądała jak ktoś, kto spędził zbyt wiele lat w promieniach sztucznego światła kasyna.

— W co warto dzisiaj zagrać? — zapytał, pogryzając orzeszki i sącząc drinka.

Przetarła ladę ścierką i odpowiedziała:

— Zależy, jakich wrażeń pan szuka.

— Innych niż wrzucanie monet do automatów.

— W takim razie trafił pan w niewłaściwe miejsce.

Roześmiał się.

- Ze mną tak zawsze. Mam na imię Roy. — Wyciągnął rękę.

- Angie. - Barmanka potrząsnęła jego dłonią. - Skąd jesteś?

- O kawałek drogi stąd na południe. A ty jesteś miejscowa?

- Na świat przyszłam w Minnesocie, wyobraź sobie. A tu mieszkam na nie długo, ze mogę się uważać za miejscową. Odkąd pojawiły się tu kasyna, ilu ludzi może powiedzieć, że pochodzi z Atlantic City? To jest miejsce, do którego się przyjeżdża, a nie takie, z którego się pochodzi.

Reuben uniósł szklanę.

- Za twoją elokwencję. — Rozejrzał się po ekskluzywnie wykończonym wnętrzu. — To miejsce musi należeć do sporej korporacji. Takie kasyna jak Bellagio czy Mandalay Bay przy nim wysiadają.

Angie potrząsnęła głową.

- Żadna korporacja. Jeden człowiek.

- Daj spokój, Angie. Myślałem, że kasyna należą do potężnych firm.

- Ale nie to. To należy do Jerry'ego Baggera.

- Bagger? Skądś znam to nazwisko.

- Takiego kogoś nie zapomina się zbyt łatwo.

- Z tonu twojego głosu wnioskuję, że nie jest czarującym filantropem.

- Nie można być ludzkim, jeśli chce się zbudować takie imperium. —

Spojrzała nagle podejrzliwie na Reubena. — To nie jest żaden podstęp? Nie pracujesz chyba dla pana Baggera, co? Ja nic przeciwko niemu nie mam. Jest dobrym szefem.

- Spokojnie, Angie. Jestem tym, na kogo wyglądam, biednym frajerem z prowincji, który wydał już całą forszę i postanowił spędzić jeszcze ten jeden wieczór w tym pięknym miejscu. Jutro wracam z podkulonym ogonem do

domu. - Obejrzał się za siebie. - Ale dzięki za informacje. Nie chciałbym spotkać się przypadkiem z tym facetem i powiedzieć czegoś nieodpowiedniego.

— Nie obawiaj się. Nie ma go w mieście. Widziałam, jak wczoraj wyjeżdżał ze swoimi chłopcami. — Często podróżuje?

- Nie, chociaż ma prywatny odrzutowiec.

- Pewnie poleciał do Vegas, żeby się przyjrzeć konkurencji.

- Wyniósł się z Vegas dawno temu. Ale wiem, dokąd poleciał, bo moja najlepsza przyjaciółka spotyka się z pilotem pana Baggera. - To gdzie w takim razie jest nasza wielka szychy? - zapytał Reuben nudzonym tonem, połykając jednocześnie garść orzeszków. - W Waszyngtonie.

Reuben zakrztusił się tak mocno, że Angie musiała klepnąć go w plecy. Kiedy już doszedł do siebie pospieszył z wyjaśnieniem:

- Cholerny refluks.

- Jezu, ale mnie wystraszyłeś. Do tej pory nikt przy mnie nie umarł. - Rozejrzała się wokół i zniżyła głos. — Czego nie można powiedzieć o wszystkich tu obecnych.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś tu niedawno kopnął w kalendarz? - spytał powoli Reuben.

- Powiedzmy, że kilku kierowników wylądowało w szpitalu. Powiedziano nam, że mają grypę. Ale mój kolega pracuje w szpitalu, do którego ich zawieziono. Od kiedy grypa wywołuje skaleczenia i siniaki? No, sam powiedz?

- Ale żyją?

- Żyją, ale mieliśmy tu jeszcze jednego, takiego magika od komputerów. Zniknął. Oni mówią, że wyjechał z miasta i znalazł sobie inną pracę. Tylko zapomniał powiedzieć o tym rodzinie i spakować się.

— Cholera, to co się mogło z nim stać?

Angie spojrzała z uznaniem na potężną posturę Reubena.

— Kończę pracę o dziewiątej, Roy. Jak mnie zaprosisz na

kolację, to opowiem ci więcej. Okay?

Kiedy Reuben odszedł od baru, natychmiast zadzwonił do Stone'a i uprzedził go, że Bagger jest w Waszyngtonie.

— Dobra robota, Reuben — pochwalił go Stone. — Ja teraz jadę do Susan.

— Mówiłeś, że wyjechała.

— Powiedzmy, że udało mi się ją przekonać. Daje nam jeszcze jedną szansę. Nie wiesz, po co Bagger poleciał do Waszyngtonu?

— Spróbuję dziś wieczorem coś z niej wyciągnąć - Nie chcę zbyt mocno naciskać. Wiesz, co mam na myśli?

— Jasne. Informuj mnie o wszystkim.

— A ty powiedz Susan, że wciąż chcę się z nią umówić na randkę.

ROZDZIAŁ 25

Reuben krążył po kasynie, starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Nie wiedział, czego dokładnie Stone oczekuje, starał się zatem wykazać nadgorliwością w prowadzeniu rozpoznania. Tak czy owak takie zajęcie było o niebo ciekawsze niż praca w dokach portowych.

W końcu postanowił wrócić do Milтона. Kiedy zbliżył się do stolika do gry w blackjacka, szczęka mu opadła. Przed Miltonem stały wysokie słupki żetonów.

- Milton. Co się, do diabła, dzieje? - zapytał Reuben.

- To się dzieje — wyjaśnił gracz obok — że twój kumpel wygrał jakieś cztery tysiące dolców._

Reuben spojrział na mężczyznę, potem przeniósł wzrok namusku larnego szefa sali wpatzonego w Milтона i jego

wygraną.

- Jasna cholera!— zawołał Reuben. — Cztery patyki!

Szef sali pochylił się i zbliżył swoją twarz do twarzy Miltona.

- Oszukujesz.

- Nie, nie oszukuję! — zawołał z oburzeniem Milton.

- Liczysz karty, mała gnido. Na taki wpadłeś pomysł? Nie wychodzi ci z kobietami, to przychodzisz tutaj oszukiwać? Potem wrócisz do domu i będziesz walił konia?

Milton poczerwieniał.

- Jestem w kasynie po raz pierwszy w życiu.

- Ty naprawdę myślisz, że uwierzę w te bzdety?! - ryknął szef.

- Proszę posłuchać, jestem pewien, że naprawdę nic... - zaczął uprzejmie Reuben.

- A nawet jeśli liczę karty, to co? — przerwał mu Milton. -

Czy to jest zabronione w New Jersey? Nie sądzę,

sprawdzałem to. Możecie podjąć

wobec mnie środki zaradcze, jeśli byłbym "doświadczonym graczem".

ale nim nie jestem. Poza tym środki zaradcze są

ograniczone przepi-sami prawa. W Las Vegas moglibyście

oskarżyć mnie o naruszenie prawa i zakazać wstępu do

kasyna przez rok, ale przecież nie jesteśmy w Las Vegas,

prawda?

- Wiesz to wszystko i mówisz, że jesteś po raz pierwszy w kasynie? - zakpił szef.

- O wszystkim tym dowiedziałem się wczoraj wieczorem z Internetu. A teraz odsuń się, człowieku, i pozwól mi grać dalej.

Wydawało się, że za chwilę szef o grubym karku odciągnie siłą Miltona od stołu, ale stanął pomiędzy nimi Reuben i powiedział:

- Mój przyjaciel już skończył grę.

- Ale Reuben... - zaprotestował Milton - idzie mi karta...

- On już nie gra - powtórzył dobitnie Reuben. Później Milton powiedział z wyrzutem:
- Dlaczego nie pozwoliłeś mi grać dalej?
- Życie ci niemiłe, Milton?
- Daj spokój, mamy dwudziesty pierwszy wiek. Oni już tak nie postępują.
- Tak ci się wydaje? Zapomnij o swoich prawach, z kasyna mogą cię wyrzucić pod byle pretekstem. Masz szczęście, że szef sali nie był zbyt szybki. Głowę daję, że teraz włóczy się za nami cała banda zbirów.

Milton rozejrzał się wokół. - Gdzie?

- Przecież ich nie zobaczysz! - uciał Reuben. - No więc, w jaki sposób wygrałeś tyle forsy?

Milton ściszył głos do szeptu:

- Zacząłem używać wielopoziomowego schematu Hi-Lo z dodatkowym przeliczaniem opartym na systemie Zen Count. I oczywiście korzystałem z całkowicie poprawnej metodologii liczenia, biorącej pod uwagę to, że gra się kilkoma taliami kart Powiązałem to z metodą Uston Advanced Point Count i zwracałem szczególną uwagę na zoptymalizowanie moich zakładów przez użycie scenariusza trójkolorowego do ukrycia moich prawdziwych zamiarów.

Reuben rozdziawił usta.

— Milton, skąd ty to wszystko wiesz?

— Wczoraj wieczorem przeczytałem na ten temat dwanaście artykułów w Internecie. Były bardzo interesujące. A ja jak już raz coś przeczytam...

— Wiem, wiem, nigdy tego nie zapominasz. — Reuben westchnął Jego przyjaciel rzeczywiście miał olbrzymi potencjał intelektualny |

- A więc szef sali miał rację, liczyłeś karty. Całe szczęście, że robiłeś to bez pomocy komputera.

— Miałem przy sobie komputer. Nazywa się mózg.

— Okay, panie Mózg. Jak wiesz, podczas rekonesansu

zespół dzieli się wszystkim.

— Dzieli się?

— Owszem. Mam więc u ciebie dwa tysiące. No, dawaj Milton wręczył mu pieniądze.

— Pamiętaj, żeby zapłacić podatki.

— Ja nie płacę podatków.

— Reuben, musisz płacić podatki.

— Niech Wuj Sam zdziera z kogoś innego. A w czasie kiedy ty ogołacałeś kasyno, ja prowadziłem prawdziwą pracę wywiadowczą. — Opowiedział Miltonowi o Angie.

— To brzmi bardzo obiecująco, Reuben. Dobra robota.

— Sądząc po tym, jakim spojrzeniem Angie mnie obrzucała, cena może być wygórowana.

— To żaden problem, masz przecież dwa tysiące dolarów. Reuben spojrzał na przyjaciela i tylko pokręcił głową.

ROZDZIAŁ 26

Carter Gray szedł powoli długim korytarzem pomalowanym z jakiegoś powodu na kolor łososiowy. Ktoś widocznie uznał, że ten kolor działa kojąco na nerwy. Z kolei sam budynek nie nastrajał dobrze. W końcu umieszczonej pod ziemią sali znajdowały się solidne drzwi jak do bankowego skarbcza. Wprowadził kod i czekał, aż czujniki biometryczne zeskakują jego postać. Drzwi bezszelestnie się otworzyły. Te systemy bezpieczeństwa rodem z Jamesa Bonda kosztowały podatników wiele milionów dolarów. Ale po to byli podatnicy. Wydawali zbyt dużo na konsumpcję, płacili zbyt wysokie podatki, a rząd wydawał o wiele za dużo na takie gadżety.

Gray podszedł do ściany, gdzie znajdował się niewielki sejf, włożył kartę identyfikacyjną do czytnika i położył kciuk na skanerze linii papilarnych do czytnika i położył kciuk na skanerze linii papilarnych. Drzwi się otworzyły. Wyjął z sejfu teczkę, usiadł w wygodnym fotelu i zaczął czytać.

Pół godziny później skończył lekturę. Następnie wyjął zdjęcie, które otrzymał pocztą, i porównał je z innym znajdującym się w teczce. Fotografia przedstawiała tego samego mężczyznę. Gray znał go bardzo dobrze. Ten człowiek był najbliższym powiernikiem Graya. Gray od lat bał się, że kiedyś powróci sprawa Rayfielda Solomona. I właśnie wróciła.

Cole, Cincetti, Bingham, wszyscy nie żyli. Carter Gray o mało do nich nie dołączył. I pewnie tak by się stało, gdyby nie bezpieczny pokój znajdujący się w podziemiach jego domu, zbudowany przez byłego dyrektora CIA. Kiedy Gray tłumaczył 01liverowi Stone'owi, że w tym domu czuje się komfortowo i bezpiecznie, nie przesadzał. W domu był także tunel, którym Gray bezpiecznie wydostał się z domu na drugą stronę głównej drogi. Tam już czekał na niego samochód z kierowcą.

Wybuch nastąpił godzinę po tym, jak Gray opuścił dom. A zrobił to natychmiast po otrzymaniu fotografii. FBI wszczęło śledztwo i ogłosiło, że w zgliszczach znaleziono szczątki. Gray chciał, żeby ludzie myśleli, że zginął. Byłby już martwy, gdyby nie fakt, że niedoszły zabójca przesłał mu to zdjęcie. To było ryzykowne zagranie i błąd taktyczny. Ten ktoś dużą wagę przykładął do tego, żeby Gray wiedział, dlaczego zginie. Z pewnością Rayfield Solomon był kimś bliskim dla zabójcy. Wszystko wskazywało na jakieś powiązania rodzinne.

Gray zamyslił się. Siedział w wygodnym fotelu trzydzieści metrów pod budynkiem kwatery CIA w Langley. Kiedyś kierował tą potężną agencją, a dostęp do tego

pomieszczenia miał tylko obecny i wszyscy byli dyrektorzy CIA. Tu znajdowały się teczki z sekretami, których amerykańska opinia publiczna nigdy nie pozna. Co więcej, były tu dokumenty, o których nawet prezydent Stanów Zjednoczonych nie miał pojęcia. Mówiąc „teczki”, należało zdawać sobie sprawę, że to było coś więcej niż stos papierów. Za każdym takim dokumentem znajdowała się prawdziwa historia ludzi z krwi i kości. Tak było też ze sprawą Raya Sol om ona. Gray nie wiedział, że kazano go zabić. Gdyby wiedział, anulowałby rozkaz. Przez wszystkie te lata czuł żal z powodu śmierci przyjaciela.

Gray odłożył teczkę i zamknął sejf. Była cała gromada ważniaków, którzy nie chcieliby odgrzebywać sprawy Raya Solomona i zrobiliby wszystko, żeby dopaść niedoszęłego zabójcę Graya. Teraz Gray stanął po ich stronie. Jego przyjaciel nie żył od wielu lat Z ponownego rozpalenia tego ognia nikomu nic dobrego by nie przyszło. Ostrzegając Johna Carra, postąpił uczciwie. W inny sposób nie mógł mu pomóc. Jeśli nie przeżyje, trudno.

ROZDZIAŁ 27

Samochód, w którym siedział Jerry Bagger, właśnie mijał Departament Sprawiedliwości. Kiedy Bagger to zauważył, wyciągnął w kierunku budynku palec wskazujący.

- Tu powinna spaść bomba atomowa. Może przy okazji załatwiłaby FBI. Komu potrzebni są prawnicy i gliniarze? Na pewno nie mnie. -Spojrzał na jednego ze swoich ludzi.
- Mike, a ty ich potrzebujesz?

- Nie, panie Bagger.

- Masz rację.

Po przylocie do Waszyngtonu Bagger otrzymał bardziej szczegółowy raport od firmy detektywistycznej. Dlatego teraz wysiadał z samochodu i ruszył w stronę biblioteki. To nie była zwykła biblioteka, tylko jedyna w swoim rodzaju - Biblioteka Kongresu.

Najpierw jego ludzie sprawdzili, czy szef będzie bezpieczny, potem Bagger wkroczył do działu starodruków, gdzie były mąż Annabelle, Jonathan DeHaven, był niegdyś dyrektorem. W tym dziale pracował także Caleb Shaw.

Caleb jakimś cudem powstrzymał wymioty na widok Baggera, którego znał z fotografii, choć niepokojące bulgotanie w brzuchu świadczyło, że nie jest z nim najlepiej. Stał przed Baggerem i na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Właściwie sam nie wiedział, dlaczego się uśmiecha. Czując, jak ze strachu kurczy mu się żołądek, zastanawiał się, czy za chwilę nie wpadnie w histerię. Musiał szybko coś zrobić.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytał, podchodząc do grupki wielkich młodych mężczyzn w ciemnych garniturach, otaczających wianuszkami sześćdziesięciosześcioletniego barczystego, siwego i mocno opalonego Baggera. Bagger miał nos skrzywiony po złamaniu i biegnącą przez cały policzek szkaradną bliznę.

Wygląda jak pirat, pomyślał Caleb.

- Mam nadzieję, że tak — zacznij uprzejmie Bagger. — To jest dział starodruków? — Rozejrzał się wokół.

- Tak, czytelnia.

- A jak stare są książki, które tu macie?

- Bardzo stare. I to nie są tylko książki, ale także kodeksy, inkunabuły, druki, Biblia Gutenberga, kopia Deklaracji Niepodległości, prywatna biblioteka Jeffersona i mnóstwo innych wspaniałych dzieł. Niektóre to jedyne zachowane

egzemplarze.

- Tak? — Bagger nie wydawał się poruszony. — A ja mam coś jeszcze rzadszego.

- Naprawdę, a co takiego? — zainteresował się Caleb.

- Książkę, którą ja czytam — powiedział Bagger. — Bo taka nie istnieje. — Roześmiał się, a za nim zaczęli się śmiać jego ludzie. Caleb zachichotał uprzejmie, chociaż dla zachowania równowagi musiał się uchwycić oparcia krzesła.

Bagger objął ramieniem Caleba.

- Wyglądasz na faceta, który może mi pomóc Jak się nazywasz? Caleb w desperacji usiłował wymyślić jakiś pseudonim, ale do głowy przychodziło mu tylko jedno:

- Caleb Shaw.

- Caleb? Oho, niecodziennie spotyka się takie imię. Jesteś amiszem czy kimś takim?

- Nie, jestem republikaninem - odpowiedział słabym głosem Caleb, czując, jak muskularne ramię Baggera ściska go coraz mocniej. Czy to ta sama ręka, która zabiła wszystkich tych ludzi?

- Okay, panie republikanie, jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy spokojnie pogadać?

Caleb właśnie czegoś takiego się obawiał. W czytelni byli przynajmniej jacyś świadkowie, więc ten gangster nie odważyłby się zabić go na śmierć.

- Ja, hmm, jestem teraz trochę zajęty... — Uścisk Baggera stał się silniejszy. - Ale oczywiście mogę poświęcić panu kilka minut.

Caleb zaprowadził go do niewielkiego pokoju, który znajdował się w głębi korytarza.

- Siadaj — rozkazał Bagger. Caleb szybko zajął jedno znajdujące się w pokoju krzesło. — Z tego, co wiem, gość, który kierował tym bałaganem, oberwał.

- To prawda. Dyrektor działu starodruków i kolekcji

specjalnych nie żyje.

- Jonathan DeHaven?

- Zgadza się - powiedział Caleb i dodał ściszym głosem:

- Został zamordowany. W tym budynku.

- Ho, ho! - zawołał Bagger i spojrzał na Caleba. - W bibliotece... Kto by pomyślał. Okrutny jest ten świat.

Chodzi o to, że mam przyjaciółkę, która знаła tego całego DeHavena. Nawet kiedyś była jego żoną.

- Naprawdę? Nie wiedziałem, że DeHaven był żonaty - gładko skłamał Caleb.

- A był. Tyle że krótko. To był mól książkowy. Bez urazy. A kobieta... cóż... jej książki nie interesowały. Była kimś w rodzaju... jakby to powiedzieć...

- Jak tornado i huragan? — podsunął Caleb. Bagger rzucił mu podejrzliwe spojrzenie.

- Tak. A dlaczego to powiedziałeś?

Caleb zdał sobie sprawę, że zbliża się niebezpiecznie blisko do tego, żeby dać Baggerowi pretekst do tortur.

Dlatego szybko wyjaśnił:

- Też kiedyś byłem żonaty i żona rzuciła mnie zaledwie po czterech miesiącach. Ona była jak tornado i huragan, a ja byłem mołem książkowym. — Kłamstwa przychodziły teraz Calebowi z zaskakującą łatwością.

- No tak, dobrze to określiłeś. Ale do rzeczy. Dawno nie widziałe tej kobiety, a chciałbym ją jakoś złapać. Przyszło mi do głowy, że mogła usłyszeć o śmierci swojego byłego męża i przyjść na pogrzeb. — Popatrzył wyczekująco na Caleba.

- Byłem na pogrzebie, ale nie widziałem tam nikogo, kogo bym nie znał. Jak wygląda ta kobieta i jak się nazywa?

- Wysoka, kształtna figura, prawdziwa ślicznotka. Ma małą bliznę pod prawym okiem. Kolor włosów i fryzura zależy od dnia tygodnia, wiesz, co mam na myśli? Nazywa się Annabelle Conroy, ale to też zależy od dnia tygodnia.

- Nic mi to nie mówi. - Nazwisko rzeczywiście nic mu nie

mówiło, gdyż znał ją jako Susan Hunter, ale opis był bardzo trwały. - Na pewno zauważyłbym kogoś takiego. Większość ludzi na pogrzebie była w średnim wieku. Tak jak ja.

- Tak, pewnie - mruknął Bagger. Pstryknął palcami i jeden z jego ludzi podał mu wizytówkę, którą wręczył Calebowi. — Jakbyś sobie coś przypomniał, zadzwoń. Dobrze zapłacę. Naprawdę dobrze. To będzie kwota pięciocyfrowa.

Caleb chwycił wizytówkę. Oczy mu się rozszerzyły.

- Naprawdę bardzo panu zależy, żeby ją znaleźć.

- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo, panie republikanie.

ROZDZIAŁ 28

Harry Finn wszedł cicho do pokoju, usiadł na krześle i spojrzał na nią. Kobieta również na niego spojrzała, a może poprzez niego w dal, tego Finn nie był pewien. Kiedyś mówiła czystą angielszczyzną bez śladu akcentu. Ale może z powodu przybierającej na sile paranoi mieszała teraz cztery języki w jeden, tworząc zaskakujący amalgamat, którym się porozumiewała. Sam nie wiedział, jakim cudem udawało mu się to zrozumieć.

Mruknęła coś w jego kierunku, a on odpowiedział w kilku słowach na jej powitanie. Wydawała się zadowolona, bo pokiwała głową z aprobatą, a na twarzy pojawił się cień uśmiechu. Wiedziała, że Finn tu jest, nim jeszcze zdążył wejść do pokoju. Tłumaczyła to kiedyś tym, że czuje jego obecność. Powiedziała mu, że ma bardzo specyficzną

aure, miłą, ale bardzo charakterystyczną. Finn był człowiekiem, który nie lubił pozostawiać za sobą śladów, więc ta aura go martwiła. Ale jak można się pozbyć swojej aury?

Z dzieciństwa pamiętał matkę jako wysoką, zgrabną kobietę o dłoniach pianistki. Teraz skurczyła się, przywiedła. Wpatrywał się w jej twarz. Niegdyś subtelnie piękna, zawsze kojarzyła mu się z kwiatem lilii. Taką ją widywał za dnia, bo w nocy stawała się posepna, czasem gwałtowna. Nigdy wobec niego, zawsze wobec siebie samej. Musiał się wtedy nią zajmować. Robił to już w wieku siedmiu lat. Takie doświadczenia życiowe sprawiły, że dorósł wcześniej niż powinien. Teraz uroda zniknęła z jej twarzy, ciało skurczyło się, tak niegdyś piękne dłonie leżały teraz pomarszczone na kolanach. Dopiero skończyła siedemdziesiąt lat, a wyglądała, jakby stała nad grobem. Wciąż jednak potrafiła nad nim dominować, upierać się, że zło jest dobrem. Mimo fizycznego osłabienia w jej głosie wciąż była ta siła, która sprawiała, że czuł żal na myśl o niesprawiedliwości, jaka ją spotkała.

- Słuchałam wiadomości — odezwała się. - Stało się. to dobrze. Wstał i wyjrzał przez okno na plac przed budynkiem nazywanym

sanatorium. Na parapecie okiennym leżały starannie ułożone cztery gazety, które codziennie czytała od deski do deski. Kiedy przeczytała dzienniki, zaczynała słuchać radia lub oglądać telewizję, póki nie nadszedł wieczór i pora spoczynku. Ranek przynosił nowe wiadomości. Na świecie nie działo się chyba nic, o czym by nie wiedziała.

- A teraz zajmiesz się następnym — powiedziała głośniejszym głosem, jakby obawiała się, że jej słowa nie dotrą do uszu Finna. Skinął głową i odpowiedział: - Tak.

- Jesteś dobrym synem.

Harry usiadł z powrotem na krześle.

- Jak twoje zdrowie?

- Jakie zdrowie? — odparła z uśmiechem i zakołysała głową. Pamiętał, że zawsze tak robiła. Zawsze, tak jakby słyszała jakąś pieśń przeznaczoną tylko dla jej uszu. Bardzo mu się to podobało, kiedy był dzieckiem, bo jak każde dziecko, widział w swoich rodzicach jakieś tajemnicze, wyjątkowe cechy. Teraz nieco go to drażniło.

- Ja nie mam zdrowia. Przecież wiesz, co mi zrobili. Przecież nie powiesz, że to normalne. Nie jestem taka stara. Siedzę tu i powoli gniję.

Powiedziała mu kiedyś, że ją otruto. W jakiś sposób do niej dotarł? trucizna miała ją zabić, ale przeżyła. A teraz ta trucizna zżerała ją od środka, niszczyła po kolei wszystkie narządy.

- Możesz stąd wyjść. Nie jesteś taka sama jak pozostali pensjonariusze.

- I dokąd pójdę, no powiedz. Dokąd miałabym pójść? Tu jestem bezpieczna. Dlatego zostanę w tym miejscu aż do dnia, kiedy mnie stąd wyniosą w plastikowym worku i spalą. Taka jest moja wola.

Finn podniósł ręce w udawanym geście poddania. Za każdym razem, kiedy ją odwiedzał, toczyli tę samą dyskusję z takim samym efektem.

- A jak się miewa twoja żona i te śliczne dzieciaki?

- Dobrze. Na pewno tęsknią za tobą.

- A jak mała Susie? Ma jeszcze tego misia, którego jej podarowałam?

- To jej ulubiony pluszak. Nie rozstaje się z nim nawet na chwilę.

- Powiedz jej, żeby go nie zgubiła. To wyraz mojej miłości do niej. Nigdy nie byłam dobrą babcią. Wiem o tym. Ale gdyby się pozbyła misia, toby mnie zabiło.

- Wiem. I ona też to wie. Już mówiłem, uwielbia go. Stała na drżących nogach, podeszła do szuflady i wyciągnęła z niej zdjęcie. Przez chwilę ścisnęła je kurczowo w pokrzywionych palcach, a potem mu

wręczyła.

- Weź to — powiedziała. — Zasłużyłeś.

Wyjął jej z ręki fotografię i spojrzął na nią. To było to samo zdjęcie, które Judd Bingham, Bob Cole i Lou Cincetti widzieli przed swoją i śmiercią. Także Carter Gray patrzył na nie, umierając.

Finn przesunął palcem wskazującym po zarysie policzka Rayfielda Solomona. W jednej chwili wróciły wspomnienia: rozdzielenie, wiadomość o śmierci ojca, wymazanie całej przeszłości i drobiazgowo budowanie nowej, a potem okrutne opowieści matki o tym, co naprawdę się stało.

- A teraz Roger Simpson - powiedziała.

- Tak. On jest ostatni — rzekł z ulgą w głosie Finn.

Całe lata zajęło mu wyśledzenie Bingham, Cincetti i Cole'a. Kilka miesięcy temu udało mu się ich wreszcie zlokalizować i wtedy zaczęła się seria zabójstw. O Grayu i senatorze Simpsonie wiedział wszystko, w końcu byli osobami publicznymi. Ale za to stanowili trudniejszy cel. Postanowił zacząć od najprostszego zadania. Spodziewał się co prawda, że Gray i Simpson, kiedy dowiedzą się o śmierci pozostałych, staną się ostrożniejsi, ale nie przejmował się tym zbytnio. Poza tym, kiedy Gray odszedł z rządu, nie miał już tak ścisłej ochrony. Następny w kolejności był Simpson. Senatorzy też mają ochronę, ale Finn był pewien, że w końcu go dopadnie.

Kiedy Finn myślał o swoim obecnym życiu, pięcioosobowej rodzinie, domku na przedmieściu, ukochanym psie, lekcjach muzyki, meczach piłkarskich, grze w baseball, pływaniu, i porównywał to ze swoim dzieciństwem, nie mógł się pozbierać. Dlatego rzadko myślał o obu tych tak odmiennych światach. Potrafił budować w swoim umyśle mury nie do pokonania.

— Opowiem ci coś, Harry — odezwała się jego matka.

Rozsiadł się wygodniej i słuchał, choć znał już te opowieści na pamięć. Mógł je przytaczać ze szczegółami.

Mimo to słuchał jej urywanych, nieskładnych słów, głosu, w którym wciąż brzmiała olbrzymia siła. Było to jednocześnie wspaniałe i przerażające — potrafiła wyczarować świat sprzed dziesięcioleci z taką mocą, że wydawał się realny i współczesny. Kiedy skończyła, kiedy opuściły ją siły, pocałował ją na do widzenia i ruszył w swoją podróż, którą podjął dla niej. A może także dla siebie.

ROZDZIAŁ 29

- Uspokój się, Caleb — odezwał się Stone — i powiedz, co się stało. - Stone zjechał na pobocze, kiedy w drodze do Maine odebrał rozpaczliwy telefon od Caleba. Przez dobre dziesięć minut słuchał wykrzyczanej jednym tchem relacji swojego przyjaciela ze spotkania twarzą w twarz z Jerrym Baggerem.

- Caleb, jesteś pewien, że nie poznał się na twoich kłamstwach? Jesteś absolutnie pewny?

- Naprawdę byłem dobry, Oliver. Możesz być ze mnie dumny. Dał mi swoją wizytówkę. Powiedział, że mam zadzwonić, jeśli usłyszę jakieś nowe informacje. Obiecał, że zapłaci pięciocyfrową sumkę. - Caleb przerwał na chwilę. - I dowiedziałem się, że naprawdę nazywa się Annabelle Conroy.

- Nikomu tego nie mów!

- Co mam teraz robić?

- Nic. Nie kontaktuj się z Baggerem. Zadzwonię do ciebie później. Stone rozłączył się i zadzwonił do Reubena w Atlantic City, przekazując mu treść rozmowy z Calebem.

- Miałeś rację Reuben, Bagger jest w Waszyngtonie.

- Mam nadzieję, że Angie powie mi dzisiaj wieczorem jeszcze więcej. A tak przy okazji, gdzie teraz jesteś, Oliver?

-Jadę do Maine.

- Do Maine? Czy ona tam jest? - Tak.

- Dlaczego akurat w Maine?

- Powiedzmy, że nasza przyjaciółka ma tam do załatwienia jakiś interes.

- Czy to ma coś wspólnego z Baggerem? - Tak.

Stone odłożył telefon i ruszył w drogę. Samochód Caleba, choć stary i przerdzewiały, spisywał się całkiem dobrze, tyle że nie udało się go rozpędzić powyżej setki. Kilka godzin później, kiedy na dobre nastąpiła noc, Stone minął New Hampshire. Spojrzał na mapę, zjechał z drogi międzystanowej i pojechał na wschód, w stronę Atlantyku. Dwadzieścia minut później zwolnił i wjechał na teren zabudowany. To tutaj władnie miała się znajdować Annabelle. Miejsce było urocze. Podobnie jak w wielu innych miastach na wybrzeżu Nowej Anglii sklepy oferowały wszystko od artykułów dla turystów po sprzęt żeglarski. Sezon już się skończył i większość turystów opuściła miasto, bo nie miała ochoty spędzać zimy w Maine.

Stone znalazł pensjonat, w którym mieszkała Annabelle, zatrzymał samochód na niewielkim parkingu, chwycił swój marynarski worek i wszedł do środka.

Czekała na niego przy kominku, w którym wesoło buzował ogień. Podłoga i drzwi skrzypiały, w powietrzu unosił się zapach podanego wcześniej obiadu, starego drewna, z którego zbudowano dom, i nasączonego solą oceanicznego powietrza.

- Poprosiłam właściciela, żeby zostawił dla nas kolację — powiedziała Annabelle. Zjedli w niewielkiej jadalni.

Wygłodniały Stone pożarł

zupę rybną, grubą pajdę chleba z masłem. I chrupiący filet

z dorsza, podczas gdy Annabelle ledwie tknęła swoją porcję.

- Gdzie możemy porozmawiać? - zapytał, kiedy zaspokoił głód.

- Zarezerwowałam ci pokój obok swojego.

- Hmm, nie najlepiej u mnie ostatnio z gotówką.

- Oliver, daj spokój. Chodźmy.

Zabrała z kuchni dzbanek z kawą i dwie filiżanki i zaprowadziła go na górę. Najpierw weszli do jego pokoju, gdzie Stone zostawił swój skromny bagaż, a potem poszli do niej. Oprócz sypialni był tu także mały salonik z kominkiem, w którym płonął ogień. Usiedli i napili się gorącej kawy.

Annabelle sięgnęła do swojej torby, wyjęła z niej dokumenty i zwitek banknotów i dała je Stone'owi. Na dokumencie widniała jego fotografia i kilka ważnych informacji czyniących z niego mieszkańca Dystryktu Kolumbii.

- Do kontroli na lotnisku to wystarczy, ale nie daj się złapać drogowce na autostradzie.

- Dziękuję. A po co pieniądze?

— Jeszcze raz powtarzam, daj spokój.

Annabelle patrzyła na pełgające w kominku płomienie, a Stone zastanawiał się, czy powiedzieć jej, czy nie.

- Annabelle, odstaw filiżankę. - Co?

- Muszę ci coś powiedzieć, a nie chcę, żebyś wylała gorącą kawę. Odstawiła powoli filiżankę na stół, przez twarz przemknął jej cień strachu.

- Reuben? Milton? Mówiłam ci, żebyś ich nie wysyłał do Atlantic City!

- Z nimi wszystko w porządku. Chodzi o Caleba, ale on też jest cały i zdrowy. Miał dzisiaj w bibliotece nieoczekiwanego gościa.

- Jerry'ego? Stone skinął głową.

- Caleb dobrze odegrał swoją rolę. Bagger zaoferował mu mnóstwo pieniędzy za informację o tobie.
- Skąd mu przyszło do głowy, żeby pójść do biblioteki?
- Dowiedział się, że byłaś żoną DeHavena. Ślub był zapisany w rejestrach, a dzisiaj, w dobie Internetu, nietrudno dotrzeć do takich informacji, jeżeli tylko się wie, gdzie szukać.

Annabelle opadła na sofę.

- Powinna się była trzymać swojego planu ucieczki. Boże, jaka ja jestem głupia.
 - Nie. Zachowałaś się po ludzku. Przyjechałaś, żeby oddać cześć człowiekowi, który był twoim mężem i na którym ci zależało. To normalne.
 - Ale nie wtedy, gdy ściga cię taki szaleniec jak Jerry Bagger. W takiej sytuacji to jest zwykła głupota - odparła z goryczą.
 - Okay, ale nie uciekłaś na tę swoją wyspę, twój partner dał ciała, a Bagger podąża twoim śladem i jest coraz bliżej. Oto fakty. Nie możesz już teraz uciec, bo choćbyś starała się to zrobić jak najlepiej, zostawisz za sobą ślad. A Bagger na pewno go nie zlekceważy. Jeśli pojedziesz na tę swoją wyspę, możesz być pewna, że kiedy pewnego dnia Bagger zapuka do twoich drzwi, będziesz tam zupełnie sama.
 - Dzięki, Oliver. Poprawiłeś mi humor.
 - Pewnie, że poprawiłem, bo tutaj są ludzie gotowi ryzykować życie, żeby ci pomóc!
- Jej twarz złagodniała.
- Wiem o tym. Nie to chciałam powiedzieć. Stone zerknął w stronę okna.
 - To takie senne miasteczko. Aż trudno uwierzyć, że kogoś tu zamordowano. Gdzie to się stało?
 - Na przedmieściu. Zamierzałam jutro rano tam pojechać.
 - Chcesz o tym porozmawiać?
 - Masz za sobą długą podróż, na pewno jesteś zmęczony.

Nie, nie chcę o tym dzisiaj mówić. Jeśli mam tam jutro pojechać, muszę się trochę przespać. Dobranoc.

ROZDZIAŁ 30

Reuben wydał na drinki i kolację z Angie ponad sto dolarów, ale uznał, że ta inwestycja mu się opłaciła. Dowiedział się wielu interesujących rzeczy. Ci dwaj faceci, którzy wylądowali w szpitalu, i ten trzeci, który zniknął, z całą pewnością znaleźli się w niełasce u Jerry'ego Baggera. Angie nie była pewna dlaczego, ale wyglądało na to, że poszło

o pieniądze. Niestety nie wiedziała, po co Bagger poleciał do Waszyngtonu, powiedziała mu tylko, że wyjazd był raczej nieoczekiwany.

No jasne, pomyślał Reuben.

Przy trzecim drinku „Dark and Stormy”, składającym się z rumu

i piwa imbirowego, mieszanki, którą Reuben sącył powoli, czując narastające mdłości, Angie powiedziała: — Ostatnio pracują tu zabawni ludzie. Weźmy takiego gościa odpowiedzialnego za finanse kasyna. Powiedział mi, że ma polecenie zrobić wszystko, by opóźnić rutynową kontrolę skarbową.

- Czyżby Bagger miał kłopoty finansowe? Potrząsnęła głową.

- Nie wyobrażam sobie tego. Kasyno Pompeje przypomina mennicę. To kopalnia złota, a pan Bagger jest najsprytniejszym właścicielem kasyna w mieście. Umie

robić interesy.

- W takim razie musiało się coś stać. Może tych dwóch w szpitalu i ten, który zniknął, przekręcili Baggera na kasę. Może go oszukiwali, Bagger to odkrył i zrobił z nimi porządek.

- Pan Bagger nie jest głupi. Teraz już nie łamie się nikomu ręk i nóg. Wystarczy poszczuć na faceta policję albo prawników. To musiało być coś naprawdę wielkiego i osobistego.

- Gliny się tym zajmują?

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Pan Bagger wie, którą rękę trzeba posmarować. A wiesz, ile Pompeje płacą podatków stanowi New Jersey?

Reuben pokiwał w zamyśleniu głową.

- Tych dwóch w szpitalu pewnie przekupił. A ten trzeci już pewnie niczego nie piśnie policji.

- Nieboszczyki nie mówią, masz rację. - Angie przysunęła się do Reubena. Poklepała dłonią jego udo i pozostawiła tam rękę. - Dość próżnego gadania, opowiedz mi o sobie. Grasz w futbol? Jesteś taki wielki. - Ścisnęła jego udo i przytuliła się.

- Trochę grałem w college'u, potem byłem w Wietnamie. Mam kilka medali i kilka odłamków.

- Naprawdę? Gdzie? Tutaj? - Przesunęła palcem po jego piersi.

- Wystarczy powiedzieć, że nigdy nie będę miał dzieci. - Reuben nie mógł uwierzyć, że mówi takie kłamstwa kobiecie, która bez wątpienia chciała z nim pójść do łóżka. Niestety, miał teraz inne sprawy na głowie. Kobiecie opadła z wrażenia szczeka.

- Rachunek proszę! - zawołał Reuben do przechodzącej obok kelnerki.

ROZDZIAŁ 31

W chwili kiedy Reuben niemile zaskakiwał Angie, Milton wypróbowywał system gry w kości, o którym niedawno przeczytał. Do tej pory nie szło mu tak dobrze, jakby tego oczekiwał. Wygrał co prawda już na samym początku osiem tysięcy dolarów, ale jego aspiracje były większe. Otaczał go już wianuszek innych graczy i zagrzewał do walki. Już prawie dwa tuziny hazardzistów obstawiało jak on z nadzieją, że nawet jeśli nie staną się bogaczami, to przynajmniej odzyskają stracone wcześniej pieniądze. Kobiety w obcisłych bluzkach, z których wysuwały się krągłe piersi, otaczały go ciasnym kręgiem, popijały koktajle i zadawały idiotyczne pytania na temat jego techniki gry. Milton nie wiedział, że kasyno zatrudniało je tylko po to, żeby zdekoncentrować graczy. Nie miało to jednak większego znaczenia. Kilka biustów nie mogło odwrócić uwagi Milтона Farba od gry.

Dwóch krupierów zajmujących się tym stołem uważnie obserwowało grę i wszystkich zgromadzonych wokół stołu graczy. Przy stole było jeszcze trochę wolnego miejsca, ale żeby się do niego dostać, trzeba było pokazać krupierowi odpowiednią liczbę żetonów.

Nieco dalej krążył szef sali, człowiek o kamiennej twarzy. On był ostatnią instancją odwoławczą w razie jakichkolwiek problemów. Jego zadaniem było pilnować, żeby kasyno dobrze działało, a klienci byli zadowoleni. W świecie hazardu nie ma miejsca na tkliwość. To było królestwo jednego boga, który nazywał się pieniądz. A na koniec dnia w kasie miało zostać więcej pieniędzy, niż było na początku. Takie obowiązywały tu reguły. Teraz szef sali miał powody do zmartwienia. Pracował na tyle długo w

tym fachu, żeby rozpoznać szczęściarza. Kasyno musiało jakoś to dzielnie znieść. Szef miał złe przeczucia. Najniższy zakład przy tym stole to było pięćdziesiąt dolarów, najwyższy możliwy dziesięć tysięcy. Milton obstawiał z chirurgiczną precyzją. Wiedział dobrze, co to jest prawdopodobieństwo, i potrafił zrobić z tej wiedzy użytek. Za pierwszym rzutem wyrzucił siódmkę, która wcześniej się nie pojawiała. Wygrał pięćset dolarów. Podnosił stawki przy piątkach, szóstkach i ósemkach, potem przy dziewiątkach i piątkach, a w końcu przy najbardziej opłacalnych, choć najrzadziej się trafiających dziesiątkach i czwórkach. Robił to wszystko z finezją godną starego gracza. Trafił podwójną czwórkę, potem ósemkę i dziesiątkę. Atmosfera zaczynała być gorąca. W końcu zdenerwowany szef sali nakazał zmienić obsługę stołu. Po kwaśnych minach krupierów widać było, że nie są z tego zadowoleni. Napiwki zwyczajowo dawało się na koniec gry, więc chłopcy nie zobaczą ani centa z wygranej Milтона. Ale słowa szefa były tu rozkazem. Zrobił to, żeby nieco uspokoić stół i samego Milтона. Takie postępowanie, choć dopuszczalne, było wyjątkowo niepopularne i zewsząd rozległy się głosy protestu.

Na wezwanie szefa sali przy stole pojawiło się dwóch pracowników ochrony. Na widok zbliżających się mężczyzn tłum momentalnie ucichł.

Wybieg szefa sali nie zadziałał, ponieważ Milton znów trzy razy wyrzucił właściwe liczby. Teraz miał już w kieszeni dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Dopóki Milton nie zrzuci kości ze stołu, krupier nie może ich zamienić na nowe. Zdenerwowany szef sali naprawdę niewiele mógł zrobić. Stał więc i patrzył, jak Milton metodycznie oskubuje kasyno. Kiedy Milton postawił pięćset dolarów na ryzykowny zakład, że wyrzuci trójkę, wokół stołu zapadła cisza. Milton wyrzucił jedynekę i dwójkę. Przebicie wynosiło

piętnaście do jednego, więc za swoje pięćset wygrał siedem i pół tysiąca. Miał już teraz trzydzieści pięć tysięcy dolarów.

Spocony szef sali mógł już zrobić tylko jedno. Skinął lekko głową do jednego ze swoich ludzi przy stole. Ten natychmiast obstawił siódemkę. To był zakład przeciwko Miltonowi. Gdyby Milton teraz wyrzucił siódemkę, gra byłaby skończona, a wszystkie zakłady na stole by przepadły. W świecie hazardu krążyło przekonanie, że obstawianie przeciwko rzucającemu wywołuje złą karmę, zabiera stołowi energię i sprawia, że rzucający traci dobrą passę. Tłum zaczął groźnie pomrukiwać. Jeden z gapiów nawet szturchnął podstawionego przez szefa gracza, ale zaraz do akcji wkroczyła ochrona i zażegnała bunt.

Milton pozostał niewzruszony. Zdumieni gapie patrzyli, jak kładzie tysiąc dolarów na najbardziej ryzykowny zakład. Obstawił parę szóstek.

Przebiecie wynosiło trzydzieści do jednego. Gdyby teraz Milton nie wyrzucił dwóch szóstek z rzędu, straciłby pieniądze. Dlatego postawienie tysiąca na parę wydawało się szaleństwem.

Przy stole panowała absolutna cisza. Stojący dalej wyciągali szyję, żeby cokolwiek zobaczyć.

Milton spojrzał na szefa sali i powiedział:

— Czujesz się szczęściarzem? Bo ja tak.

Zanim zaskoczony mężczyzna zdążył odpowiedzieć, Milton już rzucił kości. Kości potoczyły się po filcowym obiciu stołu, przeturlały się obok stosu żetonów i zatrzymały przy bandzie.

Jeszcze przez chwilę panowała cisza, a potem rozległ się zbiorowy głośny wrzask, słyszalny chyba nawet na zewnątrz. Milton wyrzucił dwie szóstki, a zatem wygrał trzydzieści tysięcy dolarów, zwiększając swój stan posiadania do sześćdziesięciu pięciu tysięcy dolarów.

Siedzący obok mężczyzna poklepywał Milтона po ramieniu.

Okrzyki radości zmieniły się w jęk niedowierzania, kiedy z ust Milтона padły słowa:

— Kończę grę.

Gapie mieli takie miny, jakby patrzyli na miejsce katastrofy lotniczej; a nie stół do gry w kości.

— Graj dalej! - zawołał ktoś. - Masz fart, nie przerywaj.

— To by wystarczyło na chesne w colleague'u dla moich dzieci — wy-jęczał następny.

— To rozum, a nie szczęście. Dlatego wiem, kiedy przestać - powiedział Milton.

— Pieprz się! — zawołał potężnie zbudowany mężczyzna, który podszedł do Milтона i położył wielkie łapsko na jego ramieniu. — Masz rzucać dalej, fiucie. Słyszysz? Cały wieczór przegrywałem, aż wreszcie pojawiłeś się ty. Rzucaj dalej, słyszysz?

— On słyszy — odezwał się jakiś głos. Tym razem na ramieniu mężczyzny wylądowała dużo większa ręka i odciągnęła go do tyłu.

— Co jest? — Mężczyzna zatoczył się i odwrócił z zaciśniętymi pięściami. W tej samej chwili zobaczył górującego nad nim Reubena Rho-desa, chwytającego za leżący na stole kij do przesuwania żetonów.

— Ten gość skończył grę, więc radzę ci, żebyś pozwolił mu zabrać żetony i pójść swoją drogą, w przeciwnym razem będę zmuszony wepchnąć ci ten kij w dupę.

ROZDZIAŁ 32

Później, przy barze, kiedy popijali drinka, Reuben zrugął Milтона.

— Psiakrew, najpierw blackjack, teraz kości. Miałeś się wtopić w do, a ok robić wokół siebie zamieszanie. Będzie nam o wiele trudniej wykonać zadanie, jeśli narazisz się tym rekinom hazardu.

Milton sprawiał wrażenie skruszonego.

— Przepraszam, Reuben, masz rację. Poniosło mnie. To się więcej nie powtórzy.

— A jak zamierzasz odebrać swoją wygraną w kasynie? Kiedy dużo wygrywasz, musisz wypełnić deklarację podatkową ze wszystkimi swoimi danymi: nazwiskiem, adresem, numerem ubezpieczenia. Chcesz, żeby te informacje wpadły w ręce Baggera?

— Znam te przepisy, Reuben. Zamierzam użyć fałszywych doku-

- A jeśli sprawdzą twoje dokumenty w jakiejś bazie dany?

- Według tych papierów jestem obywatelem Wielkiej Brytanii, więc w Stanach Zjednoczonych nie płacę podatków. A wątpię, żeby kasyno miało dostęp do jakiejś angielskiej bazy danych.

Nieco udobruchany Reuben opowiedział Miltonowi, czego dowiedział się od Angie.

- Z tego wynika, że gdyby udało nam się wplątać Baggera w te przestępstwa, Susan byłaby nareszcie wolna — rzekł Milton.

- Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Facet taki jak Bagger wie, jak zacierać za sobą ślady.

- No to chyba czas, żebym się nim zajął. - W jaki sposób?

- Oliver mówił nam o tym Anthonym Wallasie. Bagger dowiedział się, co zrobił, i o mało go nie zabił. Pytanie brzmi: jak się o nim dowiedział?

— Nie mam pojęcia.

- Zdaję sobie sprawę, że jest już późno, ale zadzwoń do Olivera i Susan. Zapytaj ją o wszystko, co wie na temat Wallace'a. Gdzie mieszkał, co robił, wszystko.

Reuben zadzwonił i po chwili wrócił do swojego

przyjaciela.

— Oliver obudził ją i zapytał. Wallace zatrzymał się w hotelu naprzeciwko kasyna. Występował jako Robby Thomas z Michigan. Wzrost metr siedemdziesiąt, szczupły, ciemne włosy, typ uroczego młodzieńca. Z okna jego pokoju hotelowego widać było gabinet Baggera.

— To właśnie chciałem wiedzieć. — Milton wstał.

— Dokąd idziesz? — zapytał Reuben.

— Na drugą stronę ulicy. Istnieje prawdopodobieństwo, że Bagger zauważył, że jest śledzony przez Wallace'a. Jeśli tak było, to na pewno chciał to sprawdzić. I właśnie teraz zamierzam to zrobić.

- Jak?

— Nie kręciłem się koło Susan na darmo. Zostań tutaj!

Lotny umysł Milтона opracował szczegółowy plan działania, kiedy ten przechodził na drugą stronę ulicy.

Podszedł do recepcji i powiedział:

— Szukam pana Roberta Thomasa. Mówią na niego Robby. Podobno zamieszkał w tym hotelu. Może pan do niego zadzwonić i powiedzieć, że jestem?

Recepcjonista szybko sprawdził w komputerze i potrząsnął głową.

— Nie mamy gościa o takim nazwisku. Milton zrobił zakłopotaną minę.

— To bardzo dziwne. Robby i mój syn pojechali do Michigan. Mieliśmy razem zjeść kolację.

— Przykro mi, proszę pana.

— Czyżbym pomylił daty? Umawiała nas moja sekretarka, a już jej się zdarzały w przeszłości takie pomyłki. Czułbym się okropnie, gdyby się okazało, że wystawiłem go do wiatru.

Recepcjonista wcisnął kilka klawiszy.

— Zatrzymał się u nas Robert Thomas z Michigan, ale to było jakiś czas temu.

— O Boże! Wywalę tę sekretarkę z pracy, gdy tylko wrócę do domu. Ciekawe tylko, dlaczego Robert do mnie nie zadzwonił.

— A kto mu podawał pański numer telefonu? Milton sapnął ze złości.

— Moja sekretarka! Ta idiotka! Zła data, pewnie zły numer telefonu, jeśli w ogóle pofatygowwała się, żeby mu jakikolwiek podać.

Recepcjonista spojrział na niego ze współczuciem.

- Cóż, mam nadzieję, że Robby dobrze się tu bawił.

Recepcjonista jeszcze raz zerknął na ekran komputera.

- Z rachunku wynika, że chodził tu na masaże. Stąd wniosek, że jeśli nawet ominęła go kolacja z panem, to przynajmniej wypoczął.

Milton roześmiał się.

- Boże, masaż, od lat nie brałem masażu.

- Mamy świetny personel.

- Czy trzeba być gościem hotelowym?

- Och, nie. Mogę pana umówić od razu, jeśli pan sobie życzy.

- Wie pan co? Niech mnie pan umówi z tą samą masażystką, która zajmowała się Robbym. Pogadamy sobie o nim. To niezłe ziółko, masażystką na pewno go zapamiętała.

Recepcjonista uśmiechnął się.

- Jak pan sobie życzy. Muszę tylko zadzwonić. — Wybrał numer spa, rozmawiał przez kilka minut, nagle jego twarz spochmurniała. — Tak, nie wiedziałem, że to ona. Okay, oddzwonię później. - Odłożył słuchawkę i zwrócił się do Miltona.

- Obawiam się, że nie może pan mieć tej samej masażystki.

- A co, nie pracuje już tutaj?

- To nie tak - recepcjonista zniżył głos. - Ona, cóż, ona nie żyje.

- O mój Boże! Wypadek?
- Naprawdę nie wiem.
- Rozumiem. To przykre. Była młoda?
- Tak. Cindy była naprawdę miła.
- To straszne.
- Czy życzy pan sobie mimo wszystko masaż?
- Tak, tak, oczywiście. Cindy, powiedział pan?
- Zgadza się. Cindy Johnson.
- Muszę powiedzieć o tym Robby'emu.

Godzinę później Miltonem zajęła się energiczna masażystka o imieniu Helen. Ale kiedy Milton przypadkiem poruszył temat Cindy, nagle spochmurniała.

- To było straszne. Jednego dnia tutaj, następnego już jej nie było.

- Słyszałem, że to był wypadek - powiedział Milton, kiedy siedział już w saloniku ubrany w szlafrok, ze szklanką wody źródlanej w ręce.

- Wypadek? — prychnęła Helen.

- Uważa pani, że nie?

- Nie mówię tak, nie mówię nie. To nie moja sprawa. Ale jej biedna matka zupełnie się rozkleiła, tyle panu powiem.

- Jej matka? Musiała przyjechać do miasta, żeby zidentyfikować ciało?

— Co? Nie. Dolores tu mieszka. Pracuje przy stole do gry w kości w Pompejach.

— Dobry Boże, właśnie stamtąd wracam.

— Świat jest mały - zauważyła Helen.

— Biedna pani Johnson - powiedział Milton. - Stracić córkę w taki sposób.

— Tak. A w ogóle to pani Radnor powtórnie wyszła za mąż. Cin lubiła swojego ojczyma.

Milton dopił wodę.

— Cóż, dziękuję za cudowny masaż. Czuję się jak nowo narodzony.

— Zapraszam pana ponownie.

ROZDZIAŁ 33

Kiedy Milton wrócił do Pompei, opowiedział Reubenowi o tym, czego się dowiedział. Jego przyjaciel wydawał się tym poruszony.

- Cholera, Milton, widzę, że Susan wywarła jednak na ciebie jakiś wpływ.

Kilka oddanych we właściwe ręce dwudziestek zaprowadziło obu mężczyzn do stolika, przy którym pracowała Dolores Radnor. Milton zmierzył kobietę wzrokiem i obstawił zakład. Dolores była szczupłą, miała pomarszczoną twarz, i roztaczała atmosferę smutku. Godzinę później miała przerwę. Milton poszedł za nią do baru, gdzie popijała kawę i trzymała w drżącej ręce niezapalonego papierosa.

— Pani Radnor? — zapytał.

Zaskoczona kobieta spojrzała na niego nieufnie.

- Skąd pan zna moje nazwisko? O co chodzi?

- To bardzo skomplikowane - zaczął Milton. Dolores patrzyła na niego wyczekująco. — Byłem w tym mieście kilka miesięcy temu i pani córka robiła mi wtedy masaż. Najlepszy, jaki kiedykolwiek w życiu miałem.

Usta kobiety zadrżały.

- Cindy była w tym cholernie dobra. Skończyła szkołę, miała certyfikat...

- Wiem, wiem. Była wspaniała. Obiecałem jej, że kiedy znów się pojawię, odszukam ją. Przyjechałem i właśnie mi powiedziano... byli tak uprzejmi, że podali mi pani

nazwisko i miejsce pracy.

- A po co panu te informacje? — zapytała, choć w jej wzroku więcej było smutku niż podejrzliwości.

- Była tak miła, że obiecałem jej, że kiedy przyjadę tu następnym razem, obstawię zakład w kości w jej imieniu. Dolores przyjrzała mu się uważnie.

- Hej, czy to nie pan załatwił dzisiaj wszystkich przy stoliku siódmym? Zajrzałam tam na chwilę, całe kasyno o tym mówiło.

- Tak, to właśnie ja. - Wyjął portfel. - Chciałem pani wręczyć udział Cindy.

- Nie musi pan tego robić.

- Obietnica to obietnica. - Milton wręczył jej dwadzieścia studola-rowych banknotów.

- O mój Boże - wykrztusiła z siebie Dolores. Chciała mu oddać pieniądze, ale Milton był nieugięty, więc w końcu schowała je do kieszeni.

- Pańskie pojawienie się i te pieniądze to jedyna dobra rzecz, jaka mnie spotkała od długiego czasu. — Nagle wybuchnęła płaczem.

Milton dał jej kilka serwetek. Wytarła oczy i wydmuchała nos.

- Dziękuję.

- Czy mogę jakoś pomóc, pani Radnor?

- Proszę mówić mi Dolores. I tak zrobił pan już coś cudownego.

- Helen z hotelowego spa powiedziała mi, że to był wypadek. Czy to był wypadek samochodowy?

Twarz Dolores stężała.

- Przypadkowe przedawkowanie, tak powiedzieli. Gówno prawda.

Cindy nigdy nie brała narkotyków. Wiedziałałabym, sama kiedyś brałam? Narkoman rozpozna drugiego narkomana. Ona nie brała.

— To dlaczego uznali, że zabiły ją narkotyki?

— Znaleźli to w jej ciele. A obok łóżka leżał pojemnik. No i powiedzieli, że brała crack. Aleja znałam moją Cindy. Widziała, co narkotyki ze mną zrobiły. W końcu wyszłam na prostą, znalazłam dobrą pracę, i co? Moja mała nie żyje. - Znów zaczęła szlochać.

— Naprawdę bardzo mi przykro. — Milton pożegnał się i wrócił do Reubena.

— Cindy robi Tony'emu Wallace'owi vel Robby'emu Thomasowi masaż — zaczął Milton. — Wallace zostaje prawie śmiertelnie pobity przez Baggera. A Cindy umiera z przedawkowania, chociaż chyba nie była narkomanką.

— To nie może być zbieg okoliczności — skomentował Reuben.

— Możliwe, że Bagger kazał ją zabić. Pogrzebię trochę na stronie internetowej Pompei. Może znajdę jakąś boczną furtkę.

Wyszli z kasyna, nie zwróciwszy uwagi na mężczyznę w garniturze, który obserwował rozmowę Milтона z Dolores. Teraz podniósł do ust krótkofalówkę.

— Możemy mieć duży problem. Skontaktujcie się z panem Baggerem.

ROZDZIAŁ 34

To była ostatnia próba wdarcia się na teren i tylko dlatego Harry Finn stanął wcześniej rano, po powrocie od matki, w kolejce. Finn słuchał głośnika człowieka stojącego z przodu, ale jego myśli krążyły wokół słabowitego ciała matki kryjącego silnego ducha. Opowiedziała mu już

chyba po raz setny historię Rayfielda Solomona, jego ojca. Solomon był człowiekiem głodnym wiedzy i wiernym swoim zasadom. Przez dziesięciolecia pracował dla swojego kraju, zdobywając opinię nie tylko prawdziwego patrioty, ale człowieka, który potrafił żyć zgodnie z wyznawanymi ideami i zawsze znaleźć właściwe wyjście z sytuacji. Później zakochał się w matce Harry'ego Finna i ożenił z nią. Urodził się Finn i wówczas wszystko uległo zmianie, a właściwie się załamało.

Jego ojciec zginął, twierdzono, że z powodu wyrzutów sumienia popełnił samobójstwo. Ale matka Finna знаła całą prawdę.

— To wszystko kłamstwa — powtarzała bez przerwy. - Nie ma w tym krztyny prawdy. Mieli swoje powody, żeby go zabić.

Finn znał te powody, matka wbiła mu je do głowy. O służbie Rayfielda Solomona dla kraju zapomniano, jego dobre imię zostało zszargane. Ale nie to najbardziej bolało matkę Finna. Najgorsze było to, że tak wcześnie straciła kochanego mężczyznę.

- Nie zasłużył sobie na to — powiedziała Finnowi. - Ale teraz przyszedł czas zemsty.

Finn usłyszał tę opowieść po raz pierwszy, kiedy miał siedem lat, tuż po śmierci ojca. Wtedy wprawiła go w osłupienie, podważyła rodzące się poczucie sprawiedliwości. Nawet dzisiaj był zaskoczony tym, jak łatwo można zniszczyć drugiego człowieka.

Uwolnił się od tych myśli i skoncentrował na czekającym go zadaniu. W tłumie oczekujących było jeszcze trzech innych członków zespołu.

Dwóch z nich to byli studenci z college'u, których wyciągnięto z gabinetów do pracy w terenie. Trzecia była kobieta, prawie równie dobra jak Finn.

Dzięki pewnym sztuczkom i drobnym kłótniom udało im się zdobyć bilety na VEP-owską wycieczkę po prawie

ukończonym Centrum dla Gości na Kapitolu. liczący ponad pięćdziesiąt pięć tysięcy metrów kwadratowych trzy poziomowy kompleks zbudowano pod wschodnią częścią działki należącej do Kapitolu. W jego skład wchodziły sale konferencyjne, sklepy z pamiątkami, bary, sala wystawowa, audytorium i inne pomieszczenia bądź funkcjonalne, bądź służące uroczystym celom. Po otwarciu centrum miało gościć co roku miliony odwiedzających ze wszystkich zakątków świata. Zgodnie z powszechną opinią o efektywności władz Waszyngtonu budowa opóźniła się tylko o kilka lat, a przeznaczony na nią budżet przekroczone ledwie o kilkaset milionów dolarów.

Firma najbardziej intrygowały dwie rzeczy: tunel łączący centrum z Kapitołem i drugi tunel, techniczny, który miał służyć ciężarówkom dostawczym. Ale dostawy, o jakich myślał Finn, pewnie nie przysłyby w najśmielszych oczekiwaniach do głowy żadnemu z kongresmanów. Każdy z członków jego zespołu był zaopatrzone w cyfrową kamerę wideo wielkości guzika, która ukradkiem, bajt po bajcie, filmowała podziemnego molocha. Niedokończone jeszcze tunele i korytarze odchodziły w kierunkach, które później zapewne zainteresują Finna i jego ludzi.

Finn zadał przewodnikowi kilka pozornie niewinnych pytań. Miały one jednak na celu wyciągnąć z niego informacje, którymi świadomie zapewne z nikim by się nie podzielił. Po sygnale pozostali członkowie zespołu zadawali pytania, które pozwoliły ujawnić jeszcze więcej szczegółów. Po zebraniu wszystkiego w całość okazało się, że przewodnik powiedział im dość, by zdołali wysadzić w powietrze cały Kapitol wraz z przyległościami.

Jesteś najlepszym przyjacielem terrorystów, a nawet o tym nie wiesz, pomyślał Finn o życzliwym przewodniku. Już na zewnątrz Finn przyjrzał się wykonanej z brązu Statui Wolności wieńczącej kopułę Kapitolu. Piękny widok, pomyślał. I nie był tylko pewien, czy ludzie pracujący w

środku zasługiwali na takie zwieńczenie. Wydawało mu się, że takie ideały jak wolność, prawda i honor niewiele dla nich znaczą.

Finn i jego ludzie przespacerowali się jeszcze po blisko trzydziesto-hektarowym terenie Kapitolu, zbierając kolejne użyteczne dane. Potem usiedli w pustym barze przy Independence Avenue, podzielili się swoimi wynikami i zaczęli planować atak na Kapitol.

- Proponuję, żeby kongresmanów zostawić w spokoju - powiedział jeden z członków zespołu. — I tak nasza operacja będzie kosztowała Wuję Sama kupę szmalu.

- To tylko kolejny drobny wydatek w budżecie federalnym - odparła kobieta. — Wracamy do biura, Harry. Muszę wykonać kilka telefonów do Pentagonu.

- Możecie wracać — odpowiedział Finn. — Ja mam tu jeszcze coś do zrobienia.

Zostawił ich w barze, a sam udał się w kierunku budynku Harta, najnowszego i największego z kompleksu trzech gmachów przeznaczonych dla stu amerykańskich senatorów i ich sztabów. Finna zdumiewało, że setka ludzi ledwie mieściła się w trzech gmachach: Harta, Russella i Dirksena, których łączna powierzchnia sięgała prawie dwustu tysięcy metrów kwadratowych. To przecież dawało dwa tysiące metrów kwadratowych na jednego senatora. A mimo to politycy wciąż podnosili wrzawę o następną rozbudowę, która łączyła się z kolejnymi olbrzymimi kosztami.

Budynek Harta mieścił się na rogu Drugiej i Constitution, a został nazwany na cześć Philipa Aloysiusa Harta, senatora z Michigan, który zmarł w 1976 roku. Zmarły Hart, jak głosiła inskrypcja nad głównym wejściem do gmachu, był: „Człowiekiem na wskroś uczciwym i nieprzekupnym”.

Ten facet w dzisiejszych czasach czułby się pewnie dość osamotniony na Kapitolu, pomyślał Finn.

Obszedł wokół wnętrza budynku, podziwiając

trzydziestometrowej wysokości ruchomą rzeźbę Alexandra Caldera zatytułowaną Mountains and Ootids. Rzeźbiarz przyjechał do Waszyngtonu w 1976 roku, żeby dokończyć swoje gigantycznej wielkości dzieło — najwyższy szczyt górski sięgał piętnastu metrów — a tego samego wieczoru zmarł w Nowym Jorku. To było ostrzeżenie w stylu: „Waszyngton może poważnie zaszkodzić twojemu zdrowiu”.

W budynku Harta urzędowało ponad pięćdziesięciu senatorów, ale Finna interesował tylko jeden - Roger Simpson ze wspaniałego stanu Alabama.

System bezpieczeństwa w budynku, nawet po jedenastym wrześniu, . był do niczego. Po minięciu wykrywacza metali można było praktycznie poruszać się po całym gmachu.

Finn wszedł do windy i wjechał na piętro, na którym znajdowały się biura Simpsona. Trudno było ich nie zauważyć. Przy głównych drzwiach stała na baczność flaga stanowa Alabamy. Czekaając pod przeszklonymi drzwiami, Finn zrobił kilka zdjęć wnętrza biura, skupiając swoją uwagę na młodej recepcjonistce.

Zapamiętał wszystkie inne szczegóły i już miał odejść, kiedy drzwi otworzyły się i z biura wyszedł senator otoczony świtą.

Roger Simpson miał prawie sześćdziesiąt pięć lat, był wysoki i wysportowany. Blond włosy lekko przyprószyła siwizna. Otaczała go aura człowieka, który nie pozwoli zbyt blisko siebie zbliżyć i oczekuje, że wszystkie jego polecenia zostaną w mig wykonane.

W głębi korytarza otworzyły się drzwi windy i wysiadła z niej wysoka blondynka. Na jej widok Simpson uśmiechnął się, podszedł bliżej i lekko ją uściskał. Ona zrewanżowała mu się całusem w policzek, który w oczach Finna był czystą formą pozbawioną treści. To była pani Simpson, była miss Alabamy i absolwentka jednego z najlepszych uniwersytetów w tym kraju.

Finn zwrócił uwagę na dwóch mężczyzn stojących obok Simpsona. Mieli w uszach miniaturowe słuchawki i byli uzbrojeni — agenci Secret Service. Bez wątpienia Simpson podjął specjalne środki ostrożności po tym, jak trzech członków Oddziału 666 i Carter Gray zostało zamordowanych. Plan Finna nie zakładał bezpośredniego ataku na Simpsona. Jedynym problemem była fotografia Rayfielda Solomona. Simpson musiał wiedzieć, dlaczego jego życie dobiega końca. Wkrótce Finn coś wymyśli, nie powinno mu to sprawić trudności. Spokojnie wyszedł z budynku.

ROZDZIAŁ 35

Stone wstał wcześnie, ale Annabelle była już na dole, siedziała przy kominku i piła gorącą herbatę. Skinął jej głową na powitanie, a potem spojrział na pozostałe osoby.

- Zjesz śniadanie? — spytała wesoło.

Zjedli w małym wychłodzonym pomieszczeniu obok kuchni. Anna-belle ledwie tknęła swoją porcję, za to Stone zjadł jajka z tostami, nieustannie na nią spoglądając.

- Masz jakieś nowe wiadomości od Milтона i Reubena? - zapytała.

— Znaleźli coś jeszcze?

- Jeszcze nie, ale pewnie wkrótce się odezwą.

Ledwie dopił kawę, Annabelle wstała. — Jesteś gotowy? - Jedziemy obejrzeć ten dom?

- Niestety nie. Zburzyli go i zbudowali tam jakiegoś potwora. Ale możemy obejrzeć okolicę.

Miała zaczerwienione policzki i rozbiegany wzrok. Stone już się zaczął zastanawiać, czy przypadkiem nie jest chora.

- Nic mi nie jest. Po prostu mało spałam - odpowiedziała na nieza-dane pytanie.

Pół godziny później stali w miejscu, gdzie jej matka została zamordowana.

- To tutaj. Tu stał mały domek mojej matki — oznajmiła Annabelle. Obecna posiadłość wcale nie była mała. Dom miał prawie tysiąc metrów kwadratowych, był kryty gontem, a w niebo strzelały wieżyczki.

- Kiedy zburzono dom twojej matki? — zapytał Stone.

- Sześć lat temu. Niedługo po jej śmierci. Widok na ocean zawsze wygra z brutalnym morderstwem.

— Okay, co chcesz zrobić? - zapytał.

— Udawajmy, tylko bez urazy, ojca i córkę. Ty szukasz miejsca na spokojne spędzenie starości. Znajdziemy jakiegoś pośrednika i zaczniemy się rozpytywać.

Po południu Annabelle i Stone kroczyli za niską, ciemnowłosą, krągłą jak beczułka kobietą wokół dużego domu wystawionego na sprzedaż. Znajdował się o cztery parcele od miejsca, gdzie matkę Annabelle dosięgła kula wystrzelona na polecenie Jerry ego Baggera.

— Tu jest cudownie, tato — zagruchała Annabelle, oglądając walące się ściany. — Nie rozumiem, dlaczego nikt do tej pory nie wykorzystał takiej okazji.

— Po pierwsze, to wcale nie jest tanie. A po drugie, to miejsce wymaga sporo pracy — łagodnie odpowiedział Stone.

— Daj spokój, tato — odezwała się Annabelle. — Stąd jest widok na ocean. Szukasz już tak długo i wciąż wybrzydzasz. Wyobraź sobie siebie w tym miejscu.

Zobacz, jakie tu są widoki.

Stone zwrócił się do pośredniczki.

— Podoba mi się ten dom na końcu ulicy po prawej. Jest w dobrym stanie. Nie wie pani, czy właściciele nie chcą go sprzedać?

— MacIntoshowie? Nie, nie sędzę.

— MacIntoshowie? — zapytała Annabelle. — To nietutejsze nazwisko. Ale znałam ludzi, którzy tu mieszkali. Ot, znajomi znajomych. Raz ich nawet odwiedziłam. Właśnie dlatego szukamy teraz domu tu w okolicy. Pamiętam, że tamten był bardzo ładny.

— Mieszkam tu od dawna, może pamięta pani nazwisko? Annabelle udawała, że się zastanawia.

— Connor, albo Conway. Nie. Conroy. Tak, na pewno Conroy.

— Może Tammy Conroy? — zapytała ostrym tonem pośredniczka.

— Tak, chyba tak. Teraz sobie przypominam. Wysoka, szczupła kobieta z rudymi włosami. Pośredniczka wyglądała na wytraconą z równowagi.

— Tammy Conroy, o Boże. Jest pani pewna?

— Dlaczego? Coś się stało? — zapytała Annabelle.

— Dobrze ją pani znała?

— Już mówiłam, to była znajoma znajomych. Dlaczego pani pyta?

— Cóż, prędzej czy później i tak by się pani dowiedziała. Kilka lat temu Tammy Conroy została zamordowana w swoim małym domku, który stał tam, na końcu ulicy, zanim go zburzono.

— Zamordowana! — Annabelle ścisnęła ramię Stone'a.

— Ma pani na myśli przypadkowe zabójstwo? — zapytał Stone.

- Nie. To było zaplanowane morderstwo - odparła kobieta i szybko dodała: - Nigdy więcej to się w tej okolicy nie zdarzyło. To jest naprawdę bezpieczne miejsce.

- Złapali tego, kto to zrobił? — zapytała Annabelle. Pośredniczka była coraz bardziej zakłopotana.

- Niestety nie. Nigdy nie znaleziono sprawcy.

- Cholera, on wciąż może tu grasować, czekać na okazję do zamordowania kogoś — odezwał się Stone. — Może

ma fioła na punkcie tego miejsca. To się zdarza.

- To chyba nie było tak - wtrąciła się pośredniczka. -

Wcześniej w tym domku mieszkała starsza wdowa.

Umarła ze starości, a jej syn sprzedał domek pani Conroy.

Sama reprezentowałam sprzedawcę w tej transakcji.

- Może zrobił to jej mąż - zasugerowała Annabelle. - Jeśli w ogóle była zamężna. Tyle morderstw ma podłoże domowe. To straszne!

- Owszem, miała męża, nie mogę sobie teraz przypomnieć jego imienia. Ale wtedy, kiedy to się stało, jego nie było.

W każdym razie policja nigdy nie uznała go za

podejznanego. Zawsze uważałam, że zrobił to ktoś obcy.

Tylko Tammy to wiedziała. Nawet się nie orientuję, czy

miała dzieci. Ale to wydarzyło się wiele lat temu, a teraz to

jest naprawdę spokojna i bezpieczna okolica. Chcecie

państwo obejrzeć wnętrze domu?

Po krótkiej wędrowce po domu wzięli od pośredniczki

wizytówkę, obiecując, że oddzwonią.

Kiedy odjeżdżali, Annabelle wyjęła z kieszeni brązową chustkę i przeciągnęła po niej delikatnie palcami.

- Co to jest?

- Chustka, którą dała mi matka. Na urodziny. To była ostatnia rzecz, którą od niej otrzymałam.

- Przykro mi, Annabelle.

Usiadła wygodnie w fotelu samochodu i zamknęła oczy.

- Nawet nie mogłam uczestniczyć w pogrzebie. Doszły mnie plotki, że był w to zamieszany Bagger, a mój ojciec jak zwykle wyszedł bez szwanku. Wiedziałam, że Bagger będzie czujny. Nigdy nawet nie byłam na jej grobie.

- Myślisz, że twój ojciec nie żyje?

- Jeśli miałyby się spełnić moje marzenia, to tak. Nie żyje.

Na skrzyżowaniu zmieniły się światła i Stone się zatrzymał.

Annabelle bezmyślnie patrzyła na wychodzącego z baru

wysokiego, szczupłego mężczyznę. Nagle jej twarz

zmartwiała.

Stone zauważył tę zmianę i zapytał:

— Co się stało?

- Ten mężczyzna, który wyszedł z baru po drugiej stronie ulicy

szeptęła.

Stone rozejrzył się.

— I co z tego?

— To mój ojciec, Paddy Conroy.

ROZDZIAŁ 36

- Zatrzymaj się, Oliver - warknęła Annabelle.

- Co zamierzasz zrobić?

- Na razie staram się powstrzymać wymioty. - Przytuliła policzek do szyby, ale nie spuszczała wzroku z ojca. - Boże, czuję się tak, jakbym zobaczyła ducha.

Wyprostowała się w fotelu i otarła lepkie od potu czoło.

- Co chcesz zrobić? — powtórzył pytanie.

- Nie wiem. Nie mogę się skupić.

- Okay, pogadam z nim. To może nam się do czegoś przydać. - Ten bydlak pozwolił mojej matce umrzeć. -

Stone widział, że

Annabelle ściska oparcie tak kurczowo, że zbielały jej palce. Położył

w uspokajającym geście dłoń na jej ramieniu.

- Rozumiem cię, Annabelle. Dobrze rozumiem, że ludzie przychodzą na ten świat i odchodzą przypadkiem. Zdaję sobie też sprawę, jakim szokiem musiało być dla ciebie odkrycie, że twój ojciec nie dość, że żyje, to na dodatek właśnie tutaj. Ale musimy zachować zimną krew. Na

pewno nie przypadkiem tu się znalazł. Zgodzisz się ze mną?

Pokiwała głową.

- W takim razie jedziemy za nim. Zgoda? A może chcesz, żebym cię wysadził? Mogę pojechać za nim sam.

- Nie. Chcę w tym wziąć udział - odpowiedziała ostro i po chwili dodała łagodniej: — Już wszystko w porządku, Oliver. Dziękuję. -Uścisnęła mu z wdzięcznością dłoń.

Oboje spojrzeli przez okno na Paddy'ego Conroya wsiadającego do zaparkowanego na ulicy pikapa.

Jazda zajęła im dziesięć minut. W tym czasie oddalili się sporo od miasteczka. Kiedy pikap skręcił w drogę przegrodzoną żeliwną bramą, Annabelle wstrzymała oddech.

Stone odczekał kilka chwil i wjechał na teren cmentarza Mt. Holy. Po kilku minutach wysiedli z samochodu i bezszelestnie dotarli do kępy drzew. Ze swojej kryjówki patrzyli, jak Paddy, powłócząc nogami, dotarł do niewielkiego nagrobka. Spod sfatygowanego płaszcza wyjął niewielki bukiet kwiatów, przyklęknął i położył go na zapadniętej ziemi.

Zdjął kapelusz, ukazując rzadkie siwe włosy, złożył dłonie i zaczął się modlić. W pewnej chwili usłyszeli długie głośne zawodzenie. Mężczyzna sięgnął do kieszeni, wyjął chusteczkę i otarł twarz.

- Czy to grób twojej matki? - zapytał Stone. Skinęła szorstko głową.

— Nie byłam tu nigdy, ale wiem, gdzie się znajduje.

— On jest zrozpaczony.

- Robi to, żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia. Dupek. Nic się nie zmienił.

- Ludzie się zmieniają.

— Ale nie on, nigdy. — Złapała go za rękę, kiedy ruszył z miejsca. -Oliver, co ty robisz?

- Postanowiłem sprawdzić twoją teorię.

Nim zdążyła go powstrzymać, Stone wyszedł spomiędzy drzew i ruszył w kierunku Paddy'ego. W pewnej chwili zwolnił i udawał, że czyta nazwiska na nagrobkach. W końcu zatrzymał się dwa groby od miejsca, gdzie klęczał płaczący Paddy.

— Nie chciałbym panu przeszkadzać — odezwał się łagodnym tonem Stone. — Od lat nie odwiedzałem grobu mojej ciotki. Chciałem złożyć jej wyrazy uszanowania. Paddy spojrzał na niego, przetarł twarz chusteczką.

— To publiczne miejsce, przyjacielu.

Stone przyklęknął przy grobie, który wybrał, ale kątem oka obserwował Paddy'ego.

— Mam wrażenie, że cmentarz wysysa ze mnie całą energię. Co pan o tym sądzi? — zapytał cicho.

Paddy skinął głową.

— To pokuta. Za to, że my wciąż żyjemy. I jednocześnie ostrzeżenie.

— Ostrzeżenie? — Stone obrócił się w jego stronę. Nagle zrozumiał. Paddy był śmiertelnie chory. Widać to było po szarym odcieniu zapadniętych policzków, wychudzonym ciele i drżących rękach.

Paddy pokiwał głową.

- Proszę spojrzeć na wszystkie te groby. - Uniósł drżące ramię. -Wszyscy ci zmarli ludzie czekają na Wszchemogącego, który powie im, dokąd mają zmierzać. Czekają tu, w ziemskim brudzie, albo w czyścicu, jeżeli pan wierzy w jego istnienie. Czekają na kogoś, kto się tu zjawi i im powie.

- Niebo albo piekło — powiedział Stone, potakując.

- Lubi pan się zakładać? Stone potrząsnął głową.

- Ja przez całe życie o coś się zakładałem. Ale gdyby miał się pan założyć, niech pan powie, ilu poszłoby do nieba, a ilu do piekła?

- Na szczęście więcej trafiłoby do nieba - powiedział Stone.

- Przegrałby pan zakład.
- Czyli więcej jest złych ludzi niż dobrych? Czy to ma pan na myśli?
- Weźmy mnie za przykład. Mógłbym już teraz wybrać sobie ładny dołek w słonecznym miejscu.
- Są rzeczy, których pan żałuje?
- Żałuję? Proszę pana, gdyby żal miał postać dolara, byłbym drugim Billem Gatesem.

Paddy pochylił się i ucałował nagrobek.

- Do widzenia, kochana Tammy. Spoczywaj w pokoju, skarbie. - Wyprostował się, stanął na drżących nogach i włożył na głowę kapelusz.

Odwrócił się w stronę Stones.

- Ona pójdzie do nieba. Wie pan, dlaczego? — Stone potrząsnął przecząco głową. — Bo jest święta. Jest święta, bo zносиła kogoś takiego jak ja. I dlatego sam święty Piotr przywita ją z otwartymi ramionami. Bardzo chciałbym to zobaczyć.

ROZDZIAŁ 37

Jerry Bagger siedział w swoim apartamencie w eleganckim hotelu i poważnie zastanawiał się nad podniesieniem cen w Pompejach. Dla niego widok Białego Domu nie był wart tysiąca dolarów za noc. Kiedy patrzył przez okno na prezydencką rezydencję, do pokoju wszedł Mike, jeden z jego ochroniarzy.

— Panie Bagger, w nocy dzwonili z kasyna, ale nie chcieliśmy pana budzić. Był tam facet, który rozmawiał z Dolores.

Bagger odwrócił się do ochroniarza.

— O czym?

— Z tego, co udało się podsłuchać, kilkakrotnie padło imię jej córki.

— Mała Cindy — wycedził Bagger. — Dolores pewnie wciąż jeszcze rozpacza po utracie dziecka. Kto to był? Gliniarz? Federalny?

— Właśnie to sprawdzamy. Był z nim jakiś wielkolud. Mamy ich na oku. Zatrzymali się w takim grajdole za Boardwalk.

— Sprawdźcie ich szybko.

— A jeśli to gliniarz?

— Dajcie mi znać. Potem zobaczymy. Zabicie gliniarza to zupełnie inna para kaloszy. Zabijesz jednego, zaraz pojawi się cała chmara. To samo z federalnymi. Zajmijcie się tym poważnie. Sprawdźcie, gdzie jeszcze facet niuchał. - Kiedy Mike wychodził, Bagger usiadł. — Zaczekaj chwilę, Mike, czy ten pieprzony republikanin amisz dzwonił?

— Nie, sir.

— To, co mówił, brzmiało sensownie, ale mam wrażenie, że łągał jak z nut.

— Naprawdę ma pan instynkt, panie Bagger.

Czasem mnie zawodzi, pomyślał Bagger. Annabelle Conroy udało się złapać mnie za jaja i wycisnąć jak cytrynę.

- Życzy pan sobie, żebyśmy z gościem porozmawiali?

Bagger potrząsnął głową.

- Nie teraz. Ale miejcie na niego oko. Chcę wiedzieć, gdzie nasz fachowiec od starodruków włączy się nocami.

- Więc jakiś czas zostajemy tutaj? Bagger wyrzwał przez okno.

- Dlaczego nie? Zaczyna mi się tu podobać. - Wskazał palcem Biały Dom. — Spójrz tam, Mike. To jest dom prezydenta, najpotężniejszego skurwiela na świecie. Wystarczy, że kiwnie palcem, a cały kraj wyparowuje w wybuchu atomowym. Pierdnie głośno i już indeksy

giełdowe spadają o tysiąc punktów. Otacza się armią. Dostaje wszystko, czego chce. — Bagger pstryknął palcami. — Ot tak. Robienie lodu w Gabinetce Owalnym, obniżenie podatków dla bogatych, okupacja innych krajów, uszczypnięcie jakiejś królowej w dupę, proszę bardzo. Tak, bo to jest gość. Szanuję go. Zarabia tylko czterysta tysięcy dolców rocznie, ale jakie ma dodatkowe korzyści. Poza tym lata samolotem większym od mojego. Ale kiedy już przestanie być prezydentem, to wiesz co, Mike?

- Co, panie Bagger?

- Jak już przestanie być prezydentem, będzie nikim. A ja zawsze będę Jerrym Baggerem.

ROZDZIAŁ 38

Harry Finn patrzył, jak jego najmłodszy syn Patrick bierze zamach i nie trafia w piłkę znajdującą się na wysokości jego oczu. Rodzice na trybunach obok Finna jęknęli. Ogłoszono trzecie nietrafione uderzenie i gra się skończyła. Przygnębiony dziesięciolatek rzucił na ziemię kij i wrócił na ławkę rezerwowych, tymczasem druga drużyna zaczęła świętować zwycięstwo. Trener Patricka dodał chłopcom trochę animuszu, potem przyszedł czas na kanapki i w końcu rodzice zaczęli zabierać swoje przyszłe gwiazdy baseballu do domu.

Patrick wciąż siedział na ławce rezerwowych, nie zdjął nawet kasku i rękawic, jakby czekał na jeszcze jeden rzut, po którym wybije piłkę za ogrodzenie. Finn wziął jego kanapkę i przysiadł się do syna.

— Świetnie grałeś, Pat — powiedział, wręczając chłopcu paczkę chipów Doritos i butelkę pomarańczowego napoju Gatorade. — Jestem z ciebie dumny.

— Wypadłem z gry, tato. Trzy razy nie trafiłem w piłkę. Przeze mnie drużyna przegrała mecz.

— Ale też dwa razy zdobyłeś bazę. A jak grałeś w centrum, złapałeś piłkę, która już była nad ogrodzeniem. Dzięki temu zdobyłeś trzy punkty. — Pogłaskał syna po ramieniu. — Dobrze grałeś. Nie mogłeś zwyciężyć sam przeciwko nim wszystkim.

— To jest to, o czym mówisz „przegrana umacnia charakter”?

— Tak, właśnie tak. Tylko niech ci to nie wejdzie w zwyczaj. Nikt nie lubi przegranych. — Klepnął go lekko w kask. — A skoro nie masz ochoty na chipsy, ja je zjem. - Zabrał mu paczkę.

— Hej, to moje. Zasłużyłem na nie.

— Myślałem, że przegrałeś mecz.

— Nie tylko ja zawiniłem.

- No, wreszcie to sobie uświadomiłeś. Wiedziałem, że masz gdzieś tam rozum po Firmach. - Postukał zaciśniętą dłońią w kask. - Zdejmij to, i tak jesteś wystarczająco twarogłowy.

- Dzięki, tato, za wsparcie.

- Co ty na to, żebyśmy po drodze do domu wstąpili na jakiś obiad? Patrick wyglądał na mile zaskoczony.

- Tylko ty i ja?

- Tylko ty i ja.

- David nie będzie zły?

- Twój brat ma już trzynaście lat i nie lubi, jak staruszek zbyt często kręci się w jego towarzystwie. To się zmieni za jakieś dziesięć lat, jak nie będzie miał pieniędzy na opłacenie college'u albo nie będzie mógł znaleźć pracy. Wtedy ojciec nagle znów stanie się wspaniały.

- Dla mnie jesteś wspaniały.

- I za to cię kocham. — Finn zarzucił sobie Patricka na barana i pobiegł w stronę samochodu. Kiedy dotarli na parking, zdyszany Finn postawił syna na ziemi.

- Tato, dlaczego wciąż jeszcze nosisz mnie na barana? — zapytał ze śmiechem Patrick.

Uśmiech Finna nieco przygasł, a oczy zwilgotniały.

- Bo już niedługo nie będę mógł tego robić, synu. Będziesz za ciężki. A nawet jeśli nie, to nie będziesz chciał, żebym cię nosił.

- Czy to takie ważne? — zapytał Patrick, chrupiąc chipsy. Finn otworzył samochód i wrzucił do środka torbę syna.

- Tak, to jest ważne. Zrozumiesz to, kiedy sam zostaniesz ojcem.

Jedli hamburgery w barze oddalonym o kilometr od domu.

- Uwielbiam to jedzenie. Sam tłuszcz - powiedział Patrick.

- Ciesz się tym, póki możesz. W moim wieku takie jedzenie źle działa na organizm.

Patrick wepchnął do ust porcję frytek i zapytał: - Jak się czuje babcia? — Finn zeszywniał. - Mama powiedziała, że pojechałeś ją odwiedzić. Co u niej?

- Dobrze. No, może nie do końca.

- Dlaczego my jej nie odwiedzamy?

- Nie wiem, czy chciałaby, żebyś ją widział w takim stanie, jak jest teraz.

- Przecież to nieważne. Była fajna, mimo że tak śmiesznie mówiła.

- Tak, była. — Finn spojrzał na swoją nadgryzioną kanapkę. Nagle stracił apetyt. - Może niedługo pojedziemy ją odwiedzić.

- Wiesz co, tato, ona wcale nie wygląda na Irlandkę.

Finn pomyślał o wysokiej, szerokiej w ramionach kobiecie z wyrazistymi, surowymi rysami twarzy, tak typowymi dla ludzi z Europy Wschodniej. Z trudem mógł pogodzić tę wizję z dzisiejszym widokiem skurczonej postaci matki.

Jego syn miał rację, nie przypominała Irlandki, bo nią nie

była. Finn był bardziej podobny do matki niż do ojca.
— Bo nie jest Irlandką. Twój dziadek był Irlandczykiem. -
Nie lubił okłamywać swoich dzieci, ale nie mógł
powiedzieć Patrickowi prawdy Tak, jego ojciec był
irlandzkim Żydem.
— Mówiłeś, że był fajny.
— Bardzo fajny.
— Żałuję, że go nie znałem.
Ja też, pomyślał Finn. Żałuję, że nie znałem go dłużej.
— To skąd pochodzi babcia?
— Zewsząd - odpowiedział zgodnie z prawdą.
Kiedy wrócili do domu, Mandy powitała ich w drzwiach.
Posłała Patricka do łóżka i powiedziała:
— Harry, musisz iść jutro z Susie do szkoły. Mają lekcję o
pracy rodziców.
— Mandy, już ci mówiłem, że nie lubię tego.
— Rodzice wszystkich dzieci to robią. Nie możemy zawieść
Susie. Poszłabym sama, ale nie wiem, czy gotowanie i
sprzątanie można uznać za szczyt kariery.
- Moim zdaniem tak. - Pocałował ją w policzek. - Pracujesz
ciężej niż ktokolwiek inny.
— Musisz pójść, Harry. Susan byłaby niepokieszona.
— Kochanie, daj spokój.
— Dobrze, jeżeli zamierzasz się wykręcić, to idź i jej to
powiedz. Czeka na górze w sypialni.
Mandy odeszła, zostawiając Finna w drzwiach. Z jękiem
zaczął się wspinać po schodach.
Susie siedziała na łóżku, otoczona pluszowymi
zwierzętami. W łóżku zawsze trzymała ich jedenaście, bez
nich by nie zasnęła. Nazywała je swoimi aniołami
stróżami. Na podłodze przy łóżku leżało ich jeszcze
dziesięć. To byli z kolei jej „rycerze okrągłego stołu”.
Spojrzała na niego swoimi dużymi niebieskimi oczami i od
razu przeszła do rzeczy.
— Przyjdiesz jutro, tato?

— Właśnie o tym rozmawiałem z mamą.

- Dzisiaj była mama Jimmy'ego Potts'a. Ona jest biologiem morskim. - Susie powoli składała słowa, drapiąc się przy tym po policzku. - Nie wiem, co to znaczy, ale wiesz co, tato, przyniosła żywą rybę.

- To super.

- Wiem, że ty też będziesz super. Wszystkim już o tobie opowiedziałam.

- I co im powiedziałaś? — Susie nie miała pojęcia, jak Finn zarabiał na życie.

- Że byłeś żołnierzem.

- To prawda, byłem.

- Mówiłam wszystkim, że służyłeś w marynarce. I że byłeś „morsem” — dodała z powagą.

Finn z trudem powstrzymał wybuch śmiechu i wytłumaczył jej, że był „foką”*, a nie „morsem”.

— Wiesz co, skarbie, w tej okolicy mieszka wiele osób, które służyły w armii. To nic ciekawego.

- Ale ty będziesz najlepszy, wiem o tym, tato. Proszę, przyjdź. Bardzo proszę. - Pociągnęła go za rękaw, a potem objęła ramionami za szyję.

Czy w takich okolicznościach ojciec mógł powiedzieć: nie?

- Dobrze, kochanie, przyjdę.

Wyłączył światło i już wychodzi kiedy Susie powiedziała:

— Tato, mogę cię o coś spytać?

— No pewnie. O co?

— Jak byłeś żołnierzem, zabiłeś kogoś?

Finn oparł się ciężko o drzwi. Nie oczekiwał takiego pytania.

— Bo Joey Mendel mówił, że jego tata zabił dużo złych ludzi w Iraku. On też był żołnierzem. A ty?

Finn usiadł obok mej, chwycił jej dłoń i powiedział powoli:

— Kiedy ludzie walczą, ranią się nawzajem, skarbie. To niedobrze wyrządzać komuś krzywdę. Ale żołnierze robią to po to, by chronić siebie i swój kraj, w którym mieszkają

ich rodziny.

— Zabiłeś? — nalegała.

— Zobaczymy się jutro w szkole, kochanie. Śpij dobrze. — Pocałował ją w czoło i pędem wybiegł z pokoju.

Chwilę później był już w garażu. Tu miał sejf, w którym trzymał broń. Sejf ważył prawie pół tony, był zamykany na klucz i dodatkowo miał skaner biometryczny. Tylko on mógł go otworzyć. Uchylił ciężkie drzwi i wyjął ze środka pudełko, również zamknięte na klucz.

* seal (ang.) - foka.

Z pudełka wyciągnął dokumenty i położył je na stole warsztatowym. Zdjęcia i raporty wyblakły już nieco, ale do dziś ich widok wywoływał u niego napad niekontrolowanego gniewu. Przeczytał na głos: „Rayfield Solomon, przypuszczalny zdrajca, popełnił samobójstwo w Ameryce Południowej”. Spojrzał na zdjęcie Solomona, swojego ojca, martwego mężczyzny z dziurą w prawej skroni.

Finn czuł złość, ale innego rodzaju niż zwykle, gdy wpatrywał się w to zdjęcie. Cały czas w myślach krążyły mu słowa jego córki: „Czy ty kogoś zabiłeś, tato?”.

Schował dokumenty z powrotem do sejfu i zgasił w garażu światło. Nie wrócił do domu. Wybrał się na spacer.

Wędrował po okolicy do północy. Kiedy wrócił, wszyscy już dawno spali. Żona była przyzwy-

czajona do jego nocnych przechadzek. Wślizgnął się do pokoju Susie, usiadł na łóżku i patrzył, jak miarowo unosi się i opada jej pierś. Spała, tuląc do siebie jednego z pluszowych aniołów stróżów.

Kiedy zaczęło świtać, Finn wyszedł z pokoju córki, wziął prysznic, przebrał się i czekał gotowy iść do szkoły i opowiedzieć, jak był żołnierzem. Oczywiście nie mógł powiedzieć o tym, że był zabójcą, chociaż nim był.

Szedł szkolnym korytarzem w stronę klasy Susie. Nawet nie zauważył, jak w jednym z murów, które uniósł w swoim umyśle, a który oddzielał Harry'ego Finna od tego innego człowieka, powstała rysa. Otworzył drzwi do klasy i o mało nie został znokautowany przez córkę, która przebiegając pół klasy, rzuciła mu się na szyję.

- To mój tata - obwieściła z dumą swoim koleżankom i kolegom. -I on jest „foką”, a nie „morsem”. To fajny facet. Naprawdę? - pomyślał Finn.

ROZDZIAŁ 39

Stone opowiedział Annabelle o swojej rozmowie z jej ojcem na cmentarzu.

- Wyglądał na umierającego.
- Miło mi to słyszeć.
- I chyba ma poczucie winy z powodu tego co, stało się z twoją matką.
- Szczerze wątpię.
- Chcesz za nim jechać?
- Nie, chcę go zabić.
- Okay, co dalej? Kręcimy się po mieście?
- Nie. Wracajmy do pensjonatu. Muszę się napić i chcę to zrobić sama w swoim pokoju.

Stone wysadził ją pod pensjonatem, a sam wrócił do miasta. Prze-mierzał ulice tak długo, aż wreszcie zobaczył zaparkowany przy krawężniku samochód Padd/ego. Ojciec i córka wpadli na ten sam pomysł. Stone zatrzymał się i wszedł do środka.

Bar był obskurny i ponury. O tej porze wewnątrz był tylko

jeden gość. Stone usiadł obok Paddy'ego. Ten ledwie na niego spojrzał.

- Wizyty na cmentarzu wzmagają pragnienie — zaczął Stone. Paddy rzucił mu krótkie spojrzenie i wziął łyk piwa.

Miał obwisłe

powieki, skóra w sztucznym oświetleniu baru wydawała się jeszcze bardziej szara.

- Niepotrzebny mi pretekst, żeby się napić piwa - odparł nieco bełkotliwie Paddy.

- Mam na imię Oliver. - Stone wyciągnął do niego rękę.

Paddy nie uściśnął jej. Przyglądał się Stone'owi nieufnie.

- Jak się wpadnie na kogoś tylko raz, nie wzbudza to podejrzeń. Ale jeśli w ciągu godziny zdarza się to dwa razy, trzeba zacząć się zastanawiać.

- Miasto nie jest zbyt duże.

- Jest wystarczająco duże, żeby każdy znalazł tu swój kawałek przestrzeni.

- Mogę się przenieść.

Paddy przyglądał mu się jeszcze przez chwilę.

- Nie ma o czym mówić. Co pijesz? Ja stawiam.

- Nie trzeba.

- Nigdy nie ma potrzeby stawiania drinka drugiej osobie.

To zaszczyt. Więc nie odmawiaj. Jestem Irlandczykiem.

Jeśli odmówisz, będę musiał ci poderżnąć gardło.

Dwie godziny później wyszli z baru. Stone podtrzymał Paddy'ego.

- Równy z ciebie gość - bełkotał Paddy. - Dobry kumpel.

- Miło, że tak myślisz. Chyba nie nadajesz się, żeby usiąść za kierownicą. Powiedz, gdzie mieszkasz, to cię zawiozę.

Paddy zasnął w samochodzie Stone'a, i dobrze, bo Stone zamierzał zawieźć ojca do córki.

Annabelle co najmniej od godziny wpatrywała się w butelkę ginu, nie wypijając przy tym ani kropli. Piła tylko wtedy, gdy wymagała od niej tego praca. Miała dość

wspomnień o swoim pijanym ojcu mówiącym i robiącym nieprawdopodobnie głupie rzeczy. Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi. - Tak?

- To ja, Oliver.

— Drzwi są otwarte.

Annabelle nawet na niego nie spojrzała i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że słyszy dwóch wchodzących zamiast jednego.

— Co ty, do diabła, wyprawiasz?! — wrzasnęła.

Stone prawie wniósł Paddy'ego do pokoju i położył go na sofie. Ostry głos Annabelle zdołał jakoś przebić się przez opary alkoholu w głowie Paddy'ego, który szybko usiadł na sofie i bardzo zdziwiony powiedział:

— Annabelle?

Annabelle zareagowała tak szybko, że Stone nie miał szans, żeby ją powstrzymać. Rzuciła się na Paddy'ego, trafiła go ramieniem w brzuch i oboje wylądowali na podłodze. Przycisnęła starszego mężczyznę do podłogi i zaczęła bić go otwartą dłonią po twarzy.

Stone odciągnął ją, chwycił wpół i uniósł nad podłogę, bo próbowała jeszcze w desperacji kopnąć ojca. Potem popchnął ją na ścianę i przytrzymał. Ponieważ nie przestawała wymachiwać na oślep rękami, wymierzył jej policzek. Zamarła w bezruchu. Potem spojrzała na ojca leżącego na podłodze akurat w chwili, gdy nagle zbladł i zaczął wymiotować.

W następnej chwili uwolniła się z uścisku Stone'a i wybiegła z pokoju.

Dwie godziny później Paddy otworzył oczy i rozejrzał się wokół. Usiadł i w tej samej chwili poczuł na swoim ramieniu rękę Stone'a.

— Spokojnie — powiedział Stone. — Przeżyłeś poważny szok.

— Annie? Annie? — Paddy szukał jej wzrokiem.

— Wróci — odpowiedział Stone. — Musiała na chwilę wyjść. — Stone wcześniej posprzątał wymiociny i czekał, aż mężczyzna się obudzi.

— Czy to była naprawdę Annie? - zapytał Paddy, ściskając drżącą ręką ramię Stone'a.

— Tak, to naprawdę była Annie.

Kiedy Stone usłyszał na schodach kroki Annabelle, instynktownie zajął pozycję pomiędzy nią a Paddym. Drzwi otworzyły się, w progu stanęła Annabelle z pobladłą, pozbawioną śladu jakichkolwiek emocji twarzą. Stone'owi przez głowę przebiegła przerażająca myśl, że Anna-belle wyszła po broń.

Zamknęła za sobą drzwi, przysunęła krzesło i usiadła na wprost nich.

Początkowo patrzyła gdzieś w przestrzeń pomiędzy Stone'em a ojcem, potem przeniosła wzrok na Paddy'ego.

- Porzygałeś się? Osłupiały pokiwał głową. - Annie?

Uniosła rękę.

— Zamknij się. Nie pozwoliłam ci się odzywać.

Potrząsnął głową i wcisnął się w sofę z rękami złożonymi na płaskim brzuchu. Teraz zajęła się Stoneem.

— Po jaką cholere tu go poprowadziłeś?

- Uznałem, że najwyższy czas, żebyście ze sobą porozmawiali. - To był błąd

- Nie dałaś mi szansy powiedzieć czegokolwiek. Kiedy zamordowano twoją matkę, ojciec siedział w więzieniu federalnym w Bostonie za fałszowanie i wystawianie czeków bez pokrycia.

Stone usiadł obok Paddy'ego i przyglądał się Annabelle. Ta kobieta rzeczywiście musiała być mistrzynią przekrętów, skoro jej twarz nie wyrażała w tej chwili absolutnie żadnych emocji.

- Skąd wiesz? - zapytała w końcu, patrząc mu prosto w oczy.

- Sprawdził to mój przyjaciel Alex, kiedy tu jechałem.

- A skąd wiedziałeś, że w ogóle należy to sprawdzić? - zapytała cicho.
- Bo ten gość zapytał mnie o śmierć twojej matki, kiedy siedzieliśmy w barze - wtrącił się Paddy. - Powiedziałem mu, że siedziałem w tej cholernej celi prawie miesiąc. Niewiele mogli mi zarzucić, ale nie było mnie stać na adwokata. Kiedy wyszedłem, twoja matka została już dawno pochowana.
- To nie zmienia faktu, że zginęła głównie przez ciebie.
- Nigdy się tego nie wypierałem. Nie ma takiej chwili w moim życiu, kiedy nie żałowałbym, że to nie ja leżę teraz w ziemi.

Annabelle spojrzała na Stone'a.

- Dałeś się nabrać na tę cikliwą historyjkę?
 - To prawda i nie obchodzi mnie, czy w to wierzysz, czy nie! — wykrzyknął Paddy, stając chwiejnie.
 - Ciągle chodzi na cmentarz — dodał Stone.
 - Kogo to obchodzi? - warknęła Annabelle. - Gdyby nie marne dziesięć tysięcy dolców, które ta szumowina gwizdnęła Baggerowi, ona by żyła do dzisiaj.
 - Nie sądziłem, że on może zrobić krzywdę matce. Nie wiem, kto mu powiedział, gdzie ona mieszka. Gdybym wiedział, zabiłbym bydlaka.
 - Daruj sobie te przemowy.
 - I codziennie marzę o tym, żeby dopaść Jerry'ego Baggera.
 - Naprawdę? To dlaczego go nie dopadłeś? Przecież wiesz, gdzie go znaleźć.
 - Otoczył się całą armią ludzi.
 - Tak jakbym nie wiedziała.
- Paddy spojrzał na nią z zaciekawieniem.
- Słyszałem, że Bagger ostatnio wpadł w kłopoty. Takie krążą plotki. Czy to twoja robota?
- Annabelle wstała i otworzyła drzwi.
- Wyjdz. - Annie...

— Wynoś się!

Paddy wyszedł, podpierając się ścianą. Annabelle spojrzała na Stone'a.

- Nigdy ci tego nie wybaczę.

- Nie liczyłem na wybaczenie. - Wstał.

- Więc po co go tu właściwie przyprowadziłeś?

- Przemyśl to sobie i spróbuj odpowiedzieć na to pytanie.

Wtedy będzie to dla ciebie więcej znaczyło.

Stone wyszedł, a Annabelle kopniakiem zamknęła za nim drzwi.

ROZDZIAŁ 40

Dwaj ludzie Baggera odkryli, że Milton był w hotelu naprzeciwko kasyna. Rozmawiali z recepcjonistą i z Helen, która robiła Miltonowi masaż. W obliczu ponurych typów Baggera oboje nie ukrywali niczego. Milton z pewnością nie był gliniarzem. Bez zwłoki zadzwonili z tą informacją do Baggera.

- Dorwijcie ich, wyduście z nich, co się da, a potem zabijcie - polecił Bagger. - I chcę, żeby o tym wiedziała Dolores. Jeżeli to nie skłoni jej do milczenia, znajdę na nią inny sposób.

Mężczyźni pojechali do motelu na przedmieściach, gdzie według informacji grupy rozpoznawczej Baggera mieli zatrzymać się Milton i Reuben.

Zatrzymali się pod motelem i wysiedli z samochodu. Milton i Reuben mieszkali na pierwszym piętrze w pokoju numer

214.

Wkroczyli zdecydowanie i ostro. Milton siedział na łożku i pakował swoje rzeczy.

- No dobrze, marna kupo... — Tylko tyle zdołał powiedzieć jeden z napastników, gdyż cios potężnej pięści Reubena roztrzaskał mu szczękę. Nieprzytomny upadł na dywan.

Reuben złapał drugiego, uniósł i cisnął nim o ścianę.

Mężczyzna runął na podłogę.

Reuben szybko przejrzał ich kieszenie, opróżnił magazynki z amunicji i zabrał kluczyki od samochodu. Spojrzał na ich identyfikatory z kasyna. A więc to były zbiry Baggera.

Widział, jak podjeżdżają pod motel hummerem, schował się w łazience i zaatakował, kiedy tylko weszli do pokoju.

- Skąd wiedziałeś, że przyjechali po nas? — zapytał Milton, spoglądając na dwóch nieprzytomnych mężczyzn.

- Przyszło mi do głowy, że jeśli zabili tę Cindy, to musieli mieć oko na jej matkę. Zauważyli, że rozmawiałeś z nią wieczorem, poszli twoim tropem, dowiedzieli się, że interesowałeś się Robbym Thomasem, więc Bagger kazał im złożyć nam wizytę.

- Niezła dedukcja.

- Przez dziesięć lat pracy w wywiadzie wojskowym nie marnowałem czasu. A teraz idziemy.

Zapakowali bagaże do samochodu Reubena. Pięć minut później jechali na południe tak szybko, na ile pozwalał liczący sobie dziesięć lat samochód.

- Wiesz co, Reuben? Boję się — powiedział Milton, kiedy wjechali na międzystanową.

- I powinieneś się bać, bo ja po prostu sram w gacie.

ROZDZIAŁ 41

Carter Gray przedstawiał w skrócie dyrektorowi CIA sprawę Ray-felda Solomona.

— Myślę, że to musi być ktoś z bliskich Solomona — zasugerował Gray. — Wysłali mi to zdjęcie, bo chcieli, żebym wiedział, dlaczego mnie zabijają.

— Czy Solomon miał jakąś rodzinę? — zapytał dyrektor. — Słyszałem o jego sprawie, ale to się działo, zanim pojawiłem się w Agencji.

— Solomon był związany z Rosjanką. Od tego wszystko się zaczęło. Zналиśmy tylko jej imię, Lesja.

— A co się działo po śmierci Solomona?

— Zniknęła. Właściwie zniknęła przed jego śmiercią. Podejrzewaliśmy, że to było wcześniej zaplanowane. Wiedzieli, że jesteśmy na ich tropie. Jego dopadliśmy, jej nie.

- Kiedy to się działo?

- Ponad trzydzieści lat temu - powiedział Gray.

- To oznacza, że nawet jeśli ona żyje, to raczej nie zajmuje się zabijaniem ludzi.

- Ja też w to nie wierzę. Ale to nie oznacza, że nie jest w to zamieszana. Zawsze była mistrzynią manipulacji.

- Wiesz o niej tak dużo, a nie znasz nawet jej nazwiska?

- Ponieważ była Rosjanką, jej nazwisko mogło się składać z trzech członów: imienia, po rosyjsku imia, nazwiska po ojcu, to otcziestwo, i właściwego nazwiska, czyli rodziny — Sądząc z protekcjonalnego tonu, Gray miał pewnie ochotę zakończyć ten krótki wykład słowami „ty idioto”, ale się powstrzymał.

- Spuścizna zimnej wojny — odparł dyrektor. — Na szczęście mamy to za sobą. Zmieniły się priorytety.

- Może będziesz musiała to jeszcze przemyśleć. Ty uganiaasz się za Muhammedem, a tymczasem Putin, Chavez i Hu podgryzają ten kraj. A pamiętaj, że jeśli chodzi

o potencjał militarny. Al-Kakb wygląda przy nich jak przedszkolak. Dyrektor odchrząknął z zakłopotaniem.
— No dobrze, ale dlaczego nie próbowałeś odnaleźć tej Lesji?

- Mieliśmy wtedy inne, znacznie ważniejsze rzeczy na głowie. Sotomon został wyeliminowany. Lesja zeszła głęboko do podziemia. Uznaliśmy, że przeznaczanie dodatkowych środków na ściganie jej będzie nas za drogo kosztowało. Mieliśmy cichą nadzieję, że nie sprawi nam więcej kłopotu. I faktycznie tak było przez ponad trzydzieści lat.

- Aż do dzisiaj. Musimy znaleźć jakieś powiązania Lesji. Co ty właściwie wiesz o tej kobiecie?

— Była jedna, z najlepszych agentek kontrwywiadu, jaką miał Związek Radziecki. Nigdy nie widziałem jej osobiście, tylko na fotografii. Wysoka, piękna, nie przypominała w niczym szpiega, zbytnio rzucała się w oczy. Przełamała ten stereotyp. Miała w sobie więcej odwagi niż ktokolwiek inny w tej branży. Nie pracowała bezpośrednio dla KGB. Jej układy sięgały wyżej. Podejrzewaliśmy, że podlega bezpośrednio przywódcom na Kremlu. Przez pewien czas działała tutaj, potem w Anglii, Francji, Japonii, Chinach i innych krajach. Była świetna w odwracaniu agentów. Zwerbowała Solomona, wzięła z nim cichy ślub i namówiła do działania przeciwko własnemu krajowi. Jego zdrada bardzo drogo kosztowała Amerykę.

— Skąd wiesz, że się pobrali?

— Muszę sprostować. Wydawało nam się, że się pobrali. Nasze przypuszczenia były oparte na ujawnionych wówczas faktach. W większości były to poszlaki, ale zebrane razem układały się w całość.

- I on rzeczywiście popełnił samobójstwo?

— Z dokumentów wynika, że tak. Przyczyny mogły być dwie - wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobił swojej ojczyźnie, i fakt, że byliśmy na jego tropie.

— Ale wcześniej powiedziałaś, że „dopadliśmy” go. Więc jak, został zabity, a samobójstwo było tylko wygodnym tłumaczeniem? Czy faktycznie strzelił sobie w łeb?

— Nieważne, czy go zabiliśmy, czy popełnił samobójstwo. To już teraz nie ma znaczenia. Tak czy owak powinien zginąć za zdradę. - Z tonu Graya jasno wynikało, że nie zamierza powiedzieć nic więcej, nawet dyrektorowi CIA.

— Przeglądałem dokumenty. Są tam luki.

— W tamtych czasach nie było niezawodnych komputerów. A dokumenty sporządzone na papierze zawsze były niekompletne — gładko wyjaśnił Gray. Dyrektor zaprzestał dalszego dochodzenia. Przez wiele lat pracował jako podwładny Graya i zdawał sobie sprawę, że nie dorównuje mu inteligencją.

— Ostrzegłeś przynajmniej senatora Simpsona? — zapytał jeszcze.

— Oczywiście. Jest przygotowany na każdą ewentualność.

— Pozostał ktoś jeszcze?

— Był jeszcze jeden członek oddziału, John Carr, ale on od dawna nie żyje.

W tym miejscu spotkanie dobiegło końca. Było oczywiste, że Gray nie powiedział całej prawdy. W całej swej przenikliwości uznał, że nikt

nie chce znać całej prawdy. Kraj miał wystarczająco dużo problemów by jego urzędnicy zajmowali się tym, co przydarzyło się ponad trzy-dzieści lat wcześniej człowiekowi powszechnie uznanemu za zdrajcę.

Gray osobiście nie mógł ścierpieć tego, co spotkało Solomona, ale nie potrafił niczego zmienić. Musiał patrzeć w przyszłość, a nie oglądać się za siebie. A to oznaczało odnaleźć zabójcę, nim uderzy ponownie. Należało też w końcu wytropić Lesję.

Rezultat spotkania Graya z dyrektorem CIA był taki, że teraz całe za-stępy agentów w terenie oficjalnie „przyglądały się sprawie”. Brzmiało to niewinnie, ale w

rzeczywistości oznaczało, że robili wszystko, żeby znaleźć człowieka zabijającego byłych agentów CIA. Rozkazy mieli zupełnie jednoznaczne — zlikwidować. Nikt nie zamierzał bawić się w procesy sądowe.

ROZDZIAŁ 42

Harry Finn wyszedł ze spotkania z trzecioklasistami właściwie bez szwanku. Zadawali mnóstwo pytań i raz lub dwa Finn żałował, że nie był „morsem”, tylko „foką”. Kiedy skończył swoje wystąpienie, Susie uściskała go i powiedziała:

- Naprawdę życzę ci miłego dnia, tato.

Zabrzmiało to tak dojrzałe, że o mało nie pękło mu serce. Jego koledzy z oddziału Navy SEAL byliby pewnie zaskoczeni, widząc, że twardego Finna ma w gruncie rzeczy miękkie serce. Był tylko jeden sposób obrony, tylko jeden sposób, by mógł normalnie funkcjonować. Miał podwójne życie, ale nigdy nie pozwolił, by się one zmieszały. To, co robił dla swojej matki, nie mogło mieć wpływu na jego życie rodzinne. A to, co robił dla rodziny, nie stanowiło w żadnej mierze części jego drugiego życia. A przynajmniej modlił się, żeby tak było.

Pojechał do biura i spotkał się ze swoim zespołem, żeby omówić plan ataku na Kapitol. Narada trwała kilka godzin, w czasie których szczegółowo uzgadniali strategię i przygotowywali się do akcji. Kiedy spotkanie dobiegało końca, Finn, który lubił zajmować się kilkoma rzeczami naraz, miał powody, żeby się uśmiechać. Właśnie znalazł sposób na uśmiercenie Simpsona.

Przełknął szybko lunch i i poszedł do magazynu. Musiał zbudować bombę.

- No świetnie! — wrzasnął do słuchawki Jerry Bagger. - Po prostu wspaniale. Powinienem wrócić i skopać wam tyłki. - Uspokoił się, kiedy usłyszał kolejną porcję wiadomości. Jego ludzie bez większego trudu ustalili, że ten facet wygrał w kasynie kupę szmalu. Oznaczało to jedno — jeśli chcesz odebrać swoją wygraną, musisz wypełnić formularz 1099, powiadamiając tym samym Wuję Sama, że wygrałeś pieniądze, i musisz od nich odprowadzić podatek. Bagger wysłuchał relacji i po chwili zastanowienia powiedział:
— Zaraz, mówicie, że ten gość jest z Anglii?
— Tak tu jest napisane.
— A miał brytyjski akcent?
— Nie wiem.
— Nie wiesz?! A może ktoś inny to wie?
— Muszę to sprawdzić — odezwał się nerwowo rozmówca.
— Dobrze, a jak już sprawdzisz i zorientujesz się, że jego dokumenty były fałszywe, nie zapomnij mnie o tym poinformować, bo już teraz mam ochotę cię udusić. Bagger rzucił słuchawką.

ROZDZIAŁ 43

Kiedy Stone wychodził z pensjonatu na parking, zauważył Annabelle siedzącą na schodach prowadzących do wejścia.

- Czego ty ode mnie chcesz? — zapytała z goryczą.
- Niczego. A czego chcesz od siebie samej?

- Przestań się bawić w psychoanalityka.
- Kiedy ginęła twoja matka, ojciec siedział w więzieniu.
- Mimo to zamordowano ją z jego powodu.
- Zgoda. Ale dlaczego nie spróbujesz przyjąć do wiadomości, że nie chciał, by Bagger ją skrzywdził?
- Dlaczego? Dlatego że mój ojciec jest kłamcą i zawsze dbał tylko o siebie.
- Naprawdę źle traktował twoją matkę? Bił ją, głodził?
- Nie kpij sobie!
- Próbuję zrozumieć.
- Nie, nigdy jej nie skrzywdził.
- Więc może ją kochał?
- Dlaczego mi to robisz? Dlaczego trzymasz jego stronę?
- Nie trzymam niczyjej strony, Annabelle. Ten człowiek umiera. Poszedł na grób twojej matki, żeby złożyć jej hołd. Myślałaś, że ją wystawił, ale to nieprawda. — Stone rozłożył ręce. - Mogłabyś przynajmniej jeszcze raz to przemyśleć. Życie jest krótkie. Bliscy odchodzą. Sam wiem to najlepiej.
- Annabelle oparła się nonszalancko o samochód i skrzyżowała ręce na piersiach.
- Dwa lata zajęło mi zaplanowanie skoku na Baggera. Włożyłam w przygotowania wszystkie swoje oszczędności. Podjęłam ryzyko większe niż kiedykolwiek w życiu. Wystarczyłby jeden drobny błąd i byłabym martwa. Cieszyłam się każdą chwilą. Wiesz dlaczego?
- Powiedz mi - powiedział Stone, potrząsając głową.
- Ponieważ wreszcie dopadłam tego sukinsyna, który zabił moją matkę. Po latach zapłacił w końcu za swoją zbrodnię. Udało mi się, zwyciężyłam. Skubnęłam go na większą kasę niż ktokolwiek kiedykolwiek wcześniej. Upokorzyłam go.
- I?
- I wtedy zdałam sobie sprawę, że to było daremne. Jerry pozostał starym Jerryem, tym samym, który zabijał moją

matkę. Nie zrozum mnie źle, zawsze będę tego bydlaka nienawidziła za to, co zrobił. Ale najbardziej nienawidzę ojca.

- A dzisiaj dowiedziałaś się, że jest niewinny. Wskazała palcem bliznę pod okiem.

- Niewinny. Zrobił mi to, kiedy byłam nastolatką i zaczęłam w kasynie protestować przeciwko jego oszustwom. Powiedział, że to będzie dla mnie nauczką. To z jego powodu matka nie żyje. A co jemu się stało? Nic. Zupełnie nic. Wszystko po tym sukinsynie spływa jak po kaczce.

- Ja to widzę inaczej, Annabelle. Nie wygląda na to, żeby los obszedł się z nim łaskawie. Był tutaj i rozpacział po utracie żony. Chyba nie wyszedł z tego bez szwanku.

- Nigdy tego nie zapomnę, Oliver. Nigdy nie zapomnę tego, co zrobił.

- Nie żądam od ciebie, żebyś zapomniała. Ale może chociaż o tym pomyślisz. Ludzie ciągle popełniają błędy, ale to nie znaczy, że są z natury źli.

- Czego ode mnie oczekujesz? Że pobiegnę i rzucę mu się w ramiona?

- Sama musisz się nad tym zastanowić. Zanim cię to zniszczy. Nawet jeżeli dopadniemy Baggera, i tak cię to nie zadowoli, bo nadal będziesz nosić w sercu nienawiść do Paddy'ego. Jeśli chcesz uporządkować swoje życie, musisz zacząć od swojego stosunku do ojca.

Annabelle wyjęła z kieszeni kluczyki do samochodu.

- Wiesz co? Nie mam na to ochoty. - Odjechała z piskiem opon. Kiedy zniknęła mu z pola widzenia, zadzwonił telefon. To był Reu-

ben. Opowiedział o wszystkim, co im się przydarzyło w Atlantic City, nie wyłączając wielkiej wygranej Milтона i ataku zbirów Baggera. Stone poradził Reubenowi, żeby nie odwoził Milтона do domu, tylko zabrał go do siebie.

- Odbierając wygraną, Milton użył fałszywych dokumentów

- zauważył Reuben.
- Nieważne. Nie chcę ryzykować. Ty ostatnio się przeprowadziłeś. Twój dom nie ma nawet adresu. Baggerowi ciężko będzie was tam namierzyć.
- Co z Susan?
- Mogłoby być lepiej. - Stone wyłączył się i spojrzał tam, gdzie przed chwilą zniknęła Annabelle. Rodzina. Tak, rodzina to coś skomplikowanego.

ROZDZIAŁ 44

Gray rozmawiał przez bezpieczny telefon, który w bunkrze zainstalowała mu Agencja. Prezydent został poinformowany o sytuacji i użył swoich wpływów i wszelkich dostępnych środków, żeby ją opanować. Gray przekazał prezydentowi i jego najbliższemu otoczeniu swoją wersję prawdy, ale to wystarczyło, żeby otrzymać *carte blanche*.

Choć zbudowany piętnaście metrów pod ziemią, bunkier miał udogodnienia typowe dla pięciogwiazdkowego hotelu na Manhattanie. Był tu nawet służący i kucharz. Wywiad zawsze traktował Graya jak gwiazdę rocka.

- Jeżeli Lesja i Rayfield Solomon pobrali się, to musiał pozostać jakiś ślad w dokumentach. Wiem, wtedy nie udało nam się nic znaleźć, ale czasy się zmieniły, Rosjanie, przynajmniej na pozór, są teraz naszymi sojusznikami. Sprawdźcie wszystkie możliwe tropy. Jest jeszcze grupka weteranów, którzy marzą o odbudowie KGB. Mogą nam się przydać. Dawajcie im euro, oni bardziej lubią tę walutę niż dolary, przynajmniej ostatnio. - Człowiek po drugiej

stronie słuchawki powiedział coś, a Gray przytaknął. — Były rosyjski ambasador, Grigorij Tupikow, to mój stary znajomy. Może warto do niego zadzwonić. Powiedz mu, że dzwonicz w związku ze śledztwem w sprawie mojej śmierci. Beczka wódki, kilogramowe homary i rudowłosa dziewczyna, to wszystko, czego będziesz potrzebował, żeby go przekupić.

Gray rozłączył się i wrócił do przeglądania akt, czekając, aż na stole pojawi się obiad złożony z czterech dań.

Chociaż w pracy wywiadowczej używano teraz komputerów, ten stary zimn o wojen ny wojownik lubił szelest kartek papieru. Zjadł wystawny obiad w samotności, siedząc przy kominku gazowym rzucającym blask na podziemne pomieszczenie. Gray był zupełnie nieszablonowy. Nawet jako „zmarły” znajdował się piętnaście metrów pod ziemią zamiast zwykłych dwóch, a jego „trumna” była wyjątkowo luksusowa.

Zabrał ze sobą do wyłożonej drewnianymi panelami biblioteki kieliszek brandy, usiadł przy ozdobnym biurku i dalej zastanawiał się nad całą sprawą. Uwielbiał tę część gry wywiadowczej. To była walka umysłów, nieustanny mecz szachowy. Każda ze stron starała się przechytrzyć przeciwnika. A Stany Zjednoczone nigdy nie miały lepszego gracza niż Carter Gray. Jego działania uratowały tylu amerykańskich obywateli, że dawno już przestał ich liczyć. Przyznanie Medalu Wolności było najmniejszą z rzeczy, jaką ojczyzna mogła mu ofiarować. Gdyby był Brytyjczykiem, już dawno otrzymałby szlachectwo. A mimo to został zmuszony do rezygnacji. Wszystko przez presję, jaką wywierał na niego John Carr.

Im dłużej Gray o tym myślał, tym bardziej się irytował. I ta złość zaowocowała okrutną myślą. Ktokolwiek zabijał jednego po drugim członków zespołu zabójców, był przekonany, że John Carr nie żyje. Dlaczego oszczędzić mu emocji bycia celem mordercy?

Gray podniósł słuchawkę bezpiecznego telefonu i wcisnął przycisk

— Chcę przekazać kilka informacji otwartą linią. Chodzi o domniemaną śmierć Johna Carra. Myślę, że najwyższy czas, żeby zrobić porządek w dokumentach.

ROZDZIAŁ 45

Finn podniósł urządzenie. Było wielkości dłoni, wyglądało niepozornie, tle mogło zabić każdego w promieniu dziesięciu metrów. Jednak Finn zaplanował wszystko tak, żeby zginęła tylko jedna osoba.

Sprawdził jeszcze raz swoje przebranie i powtórzył w myślach po kolei wszystkie kroki, jakie musiał podjąć, żeby dostać się do Hart Building.

Kiedy Finn trafił na ślad Rogera Simpsona i zaczął grzebać w jego przeszłości, odkrył, że dystyngowany senator z Alabamy był w młodości dbającym tylko o siebie diablem wcielonym. Nie zmienił się zresztą do tej pory, ale odkąd zajął się karierą polityczną, specjaliści od PR poprawili nieco jego wizerunek. Bardzo pomogła tu także CIA, gdzie Simpson pracował w wyjątkowej, utajnionej komórce.

Jego życiorys pełen był dowodów najwyższego uznania ze strony Agencji, ale za wie-
rał same ogólniki. Dla kraju był bohaterem. Poza tym Finna doszły słu-chy, że zamierzał kandydować do Białego Domu.

Simpson nigdy nie zapomniał, jakiego wsparcia udzieliła mu Agencja. Jako przewodniczący senackiej komisji do spraw wywiadu pozwalał CIA praktycznie na wszystko. Nie

było takiej akcji, choćby najbardziej ekstremalnej, na którą Simpson by się nie zgodził, uzasadniając swoje poparcie względami bezpieczeństwa narodowego. Przez lata był zwyczajną marionetką w rękach Cartera Graya. Finn uznał, że sprawiedliwości stanie się zadość, jeśli obu pośle na tamten świat w podobny sposób.

Wrócił do domu późno wieczorem, ale Mandy na niego czekała. Zjadł kilka kawałków placka z dynią i napił się gorącej herbaty,

- Zrobiłeś dzisiaj w szkole furorę — powiedziała Mandy. - Susie czekała, żeby ci to powiedzieć, ale w końcu zasnęła.

- Przepraszam, że tak późno wróciłem, ale coś mi wypadło.

- Wszystko w porządku? Ostatnio jesteś jakiś dziwny.

- Mam po prostu dużo pracy. - Jak się miewa Lily?

Lily to było imię jego matki, oczywiście nieprawdziwe, podobnie jak jego. Harry Finn nie wiedział, jak to jest, kiedy używa się prawdziwego imienia i nazwiska.

- Bez zmian. A właściwie trochę gorzej. — Nie powtórzył słów swojej matki o tym, że gnije.

- Jeśli chcesz, żeby twoja matka z nami zamieszkała, nie będę miała nic przeciwko temu. Jakoś sobie poradzimy.

- To nie jest dobry pomysł, Mandy. Jest jej dobrze tam, gdzie się znajduje.

- W porządku, Harry, ale może nadejść chwila, kiedy będziemy zmuszeni podjąć taką decyzję.

- Być może, ale jeszcze nie nadeszła. Nie przejmuj się zbytnio.

- Na pewno nie masz żadnych kłopotów? Potrząsnął głową, ale nie patrzył żonie w oczy. Dotknęła jego dłoni.

- Harry, mam wrażenie, że się od nas oddalasz. Harry sam był zaskoczony szorstkością swojej odpowiedzi.

- Poszedłem do szkoły Susie. Nigdy nie opuściłem żadnego meczu. W ogrodzie nie znajdziesz jednej uschniętej gałęzi. Pomagam we wszystkich pracach domowych. Robię za

kierowcę. Czego ty jeszcze ode mnie chcesz, Mandy?

Mandy powoli cofnęła rękę.

- Właściwie niczego.

Dokończyli swoje porcje ciasta w milczeniu. Mandy ruszyła na górę, a Finn został w kuchni i patrzył bezmyślnie przed siebie.

- Nie idziesz? — zapytała.

- Mam jeszcze coś do zrobienia.

- Nie wychodź, Harry, nie dzisiaj.

- To będzie najwyżej krótki spacer. Mandy? Odwróciła się do niego.

- Będzie lepiej. Obiecuję. Już wkrótce.

- Tak, Harry, jasne.

ROZDZIAŁ 46

Było tylko jedno miejsce, dokąd Annabelle mogła pójść — cmentarz. Nigdy nie miała okazji pochylić się nad grobem matki. Zamierzała to zrobić właśnie dziś wieczorem.

Zaparkowała samochód, przeszła przez bramę i ruszyła przed siebie ciemną ścieżką. Dobrze pamiętała, w którym miejscu znajduje się grób matki. Kiedy dotarła na miejsce, zauważyła, że matka ma gościa. Ukryła się za żywopłotem i obserwowała.

Jakiś mężczyzna leżał na ziemi tuż przy grobie. Słyszała wydawane przez niego dźwięki. Śpiewał zmarłej irlandzką pieśń. Pamiętała ją z dzieciństwa, ojciec często ją śpiewał matce. Słowa mówiły o marzeniach, porośniętej bujną roślinnością ziemi i zakochanej kobiecie i mężczyźnie.

Kiedy tak słuchała, choć starała się opanować, po

policzkach zaczęły jej płynąć łzy. Głos stawał się coraz cichszy; w końcu uświadomiła sobie, że ojciec zasnął przy grobie swojej żony, a jej matki.

Annabelle wyszła zza drzewa, zbliżyła się po cichu i przyklękła z drugiej strony grobu. Ojciec cicho pochrapywał. Potem zrobiła coś, czego nie uczyniła od czasu, gdy jako mała dziewczynka była na mszy w kościele. Przeżegnała się i zaczęła modlić w intencji matki. Kiedy rozmawiała z Bogiem i próbowała rozmawiać z matką, mówiąc, jak bardzo za nią tęskni, jak bardzo chciałaby, żeby żyła, po policzkach polało się jeszcze więcej łez.

Modliła się żarliwie, czuła, że za chwilę pęknie jej serce. Potem wstała, ponownie się przeżegnała i spojrzała na śpiącego ojca.

Był przerażająco lekki, kiedy uniosła go, chwytając pod pachy. Obudził się. Zawlokła go do samochodu, pojechała do pensjonatu i położyła do łóżka. Potem usiadła na kanapie. W pewnej chwili rozległo się pukanie do drzwi. To był Stone. Wyglądał na zmartwionego. Opowiedział, co przydarzyło się Miltonowi i Reubenowi. Potem spojrzał w kierunku drzwi jej sypialni, skąd dochodził odgłos chrapania.

Stone nie skomentował tego ani słowem, bo wyraz twarzy Annabelle nie pozostawiał wątpliwości - żadnych pytań.

- Chcesz jutro wracać do domu? - zapytał.

- Ja nie mam domu — odpowiedziała. — Ale możemy jutro wrócić do ciebie.

Następnego ranka Annabelle zamówiła śniadanie do pokoju. Kiedy jej ojciec wyszedł z łazienki, na talerzu były jajka na bekonie, a w filiżance parowała gorąca kawa.

- Powinieneś coś zjeść - odezwała się.

- Jak ja tu się, do diabła, znalazłem? - zapytał, rozglądając się wokół.

- Byłeś wczoraj wieczorem na cmentarzu. Ja też. Skinął

powoli głową, zaczesując dłonią włosy do tyłu.

- Rozumiem.

- Chodź, zjedz coś.

- Nie musisz tego robić, Annie.

- Wiem. Jedz.

Usiadł, przełknął kilka kęsów i popił kawą.

— Jest bardzo źle? — zapytała, patrząc na jego

wyniszczoną chorobą, poszarzałą twarz.

- Źle. Sześć miesięcy bez terapii. Rok, jeśli będę się leczył.

Ale czy warto cały czas cierpieć?

- Potrzebujesz czegoś? Pieniądzy? Mieszkania? Usiadł wygodniej i wytarł chusteczką usta.

- Nic mi nie jesteś winna, Annie. I niczego od ciebie nie przyjmę. - Nie musisz cierpieć i spać na pace swojej

furgonetki. Mam

pieniądze.

- Na ból najlepsza jest whiskey, a ta furgonetka to samochód kempingowy. Wszystko w porządku.

- Oczywiście, że nie.

Pociemniał na twarzy i gwałtownym ruchem odsunął się

od stołu. - Nie potrzebuję twojej litości, Annie. Łatwiej mi

znosić twoją nienawiść.

- Czy to dlatego nigdy mnie nie odszukałeś i nie powiedziałeś, że w chwili gdy Bagger mordował mamę, ty siedziałeś w więzieniu?

- A co to za różnica?

- Pewnie żadna — zgodziła się.

— No właśnie. To tylko marnotrawienie czasu.

Wstał, pogrzebał w kieszeni i wyjął paczkę papierosów i niewielką zapalniczkę.

— Masz coś przeciwko temu? I tak mnie to zabiło.

Potrząsnęła przecząco głową, a on podszedł do okna, otworzył je i wypuścił dym na zewnątrz.

— Więc jak, przekręciłaś Jerry'ego Baggera w Atlantic City? - Tak.

- Załatwiłaś porządnie tego bydlaka?
- Na miliony.
- Masz zapewnione miejsce w niebie. Nikt bardziej nie zasługiwał na takie potraktowanie jak ten facet.
- To jeszcze za mało — powiedziała cicho Annabelle. Paddy ze smutkiem wyglądał przez okno.
- Oczywiście, że za mało. Przede wszystkim Jerry ma mnóstwo forsy. Nawet jeśli zabierzesz mu sporą część, zaraz powetuje sobie straty, wyciągając pieniądze od tych biedaków włączających się po jego kasynie.
- To jak mu dać nauczkę? Obrócił się i spojrzał na nią.
- Musisz mu odebrać życie albo wolność. To jedyny sposób.
- W sprawach o morderstwo nie ma przedawnienia.
- A masz dowody, że zabił twoją matkę?
- Żadnych na tyle mocnych, żeby postawić go przed sądem. Ale wiem, że to zrobił.
- Ja też.
- Ojciec i córka długo patrzyli na siebie w milczeniu.
- Tylko dwie osoby zdołały oszukać tego drania i przeżyć. Obie znajdują się w tym pokoju.
- Chcesz razem ze mną załatwić Jerry'ego?
- Chcę, żeby zapłacił za to, co zrobił twojej matce.
- Myślisz, że ja tego nie chcę?
- Wiem, że chcesz. Wytropiłaś bydlaka. Mnie zabrakło do tego sił. Ale jestem doskonałym oszustem, może nawet najlepszym. Mam do tego dryg.
- Czy coś się zmieniło?
- Umieram. Więc jakie to ma znaczenie? Lepiej dostać kulkę w łeb od Baggera, niż beczynn timer patrzeć na własną śmierć.
- Masz jakiś pomysł, jak to zrobić?
- Dużo o tym myślałem. Teraz, kiedy go oszukałaś, nasze szanse rosną.
- Dlatego że mnie tropi?

- Właśnie. Miałaś oczywiście jakichś ludzi?
- Dwóch znasz albo o nich słyszałaś, o jednym nie. Paddy wyrzucił niedopałek za okno i usiadł przy stole.
- Jerry dopadł któregoś z nich? - Jednego. Leży teraz w śpiączce.
- Mógł cię wsypać?
- Nie mam wątpliwości. Teraz Jerry jest w Waszyngtonie i próbuje mnie odnaleźć.
- A ten facet, który tu jest z tobą, ufasz mu?
- Nigdy mnie nie zawiódł.
- Dobrze jest mieć przyjaciela. — Paddy umilkł i spojrzał na swoje niedokończone śniadanie.
- Myślisz, że dasz radę uganiać się za Jerryem? Ostatnim razem udało mi się, bo wszystko perfekcyjnie zaplanowałam. Nie chcę, żeby mi odstrzelił głowę tylko dlatego, że nawaliłeś.
- Zawsze podziwiałem twoją otwartość.
- A kto mnie tego nauczył?
- Jestem gotów. Prawdę mówiąc, tylko to trzyma mnie przy życiu. I mam plan.
- Jaki?
- Najogólniej rzecz ujmując, chcę zmusić Jerry'go do przyznania się, że to on zabił twoją matkę.
- Tak po prostu? Że też o tym nie pomyślałam.
- Nie wymyśliłaś, jak się do tego zabrać?
- Nie damy rady tego zrobić. Popraw mnie, jeśli się mylę, ale żeby kogoś zmusić do przyznania się do winy, trzeba z nim najpierw stanąć twarzą w twarz.
- Ależ oczywiście.
- No to możemy sobie odpuścić. Już raz stałam z nim twarzą w twarz i nie mam na to więcej ochoty.
- Jeśli zrealizujemy mój plan, ryzyko dla ciebie będzie minimalne.
- Powiedz dokładniej, co to znaczy minimalne.
- Zaufaj mi, Annie.

- Chyba jesteś szalony.
 - Nie. Jestem umierający i chcę zawrzeć pokój z panem Bogiem. A do tego potrzebny jest mi ten jeden ostatni uczynek.
- Ta uwaga tak zaskoczyła Annabelle, że tylko patrzyła na niego bez słowa.
- Jest tylko jeden mały problem — ciągnął. - Jak mały?
 - Będziemy potrzebować wsparcia glin. — Spojrzał na nią.
 - Nie wiesz, jak do nich dotrzeć? Bo to nie moja specjalność.
- Annabelle siedziała z niepewną miną.
- Zdajesz sobie sprawę, że to samobójstwo?
 - Nigdy nie pozwolę, żeby Bagger cię skrzywdził. Ale muszę go dopaść. Przysiągłem to przy grobie twojej matki.
- Ta ostatnia uwaga sprawiła, że w Annabelle zaszła zmiana, której się wcale nie spodziewała. Zaczęła coś czuć do swojego ojca. Nie była tylko pewna, czy to współczucie, żal, czy może coś więcej.
- Chyba uda mi się coś zrobić — powiedziała cicho.

ROZDZIAŁ 47

Annabelle zostawiła ojca i poszła do pokoju Stone'a.
— On chce razem te mną zmusić Jerry'ego do przyznania się do zamordowania mojej mamy — powiedziała zasmucona i opadła na sofę.
— Myślisz, że możesz mu zaufać?
— Do diabła, Oliver, przecież to ty cały czas powtarzasz, że powinnam mu wybaczyć.

- Wybaczyć tak, ale zaufać?
- Właściwie nie mam żadnych powodów, żeby mu ufać. Stone spojrział na nią uważnie.
- Chyba będzie jakieś ale...
- Ale w gruncie rzeczy mu ufam. Sama nie wiem dlaczego, powiedzmy, że to intuicja.
- Potrzebujecie pewnie wsparcia.
- Tak powiedział.
- Mogę wam pomóc.
- Tak myślałam. W końcu służby specjalne są ci coś winne.
- One nigdy nikomu nie są nic winne. A przynajmniej tak uważają. Ale zobaczę, co da się zrobić. Co teraz zrobisz z ojcem?
- Miałam nadzieję, że wróci z nami do Waszyngtonu.
- I zamieszka z tobą? To nieco ryzykowne, skoro w mieście jest Bagger.
- Będę wdzięczna za pomoc.
- Powiedz ojcu, żeby się pakował.

Paddy nie miał czego pakować. Cały jego dobytek mieścił się w zdezelowanej furgonetce. Uparł się, że pojedzie za nimi. - Furgonetka to wszystko, co mam. Nie zostawię jej. Stone i Annabelle, a za nimi Paddy ruszyli na południe, w stronę domu Reubena, znajdującego się w wiejskiej okolicy północnej Wirginii. Kiedy dojechali na miejsce, było już ciemno.

Wjechali na zwirową drogę, a właściwie ścieżkę wysadzaną po obu stronach drzewami. Mijali chylące się ze starości chałupy i wraki samochodów. Z każdym kilometrem okolica stawała się dziksza i biedniejsza. Kilka minut później światła chevroleta wyłowiły pełne suchych gałęzi podwórko i garaż. Drzwi były szeroko otwarte. Wewnątrz walały się narzędzia i części samochodowe. Obok garażu stało sześć pojazdów: dwie furgonetki, trzy

motocykle i coś, co wyglądało na samochód terenowy. Jeszcze dalej stała wsparta na pustakach naczepa bez kół.

- Reuben niedawno się tu przeprowadził. Annabelle omiotła wzrokiem garaż.

- Czy on tu prowadzi giełdę staroci?

- Nie. To genialny mechanik. Mam czasem wrażenie, że woli przebywać wśród swoich maszyn niż wśród ludzi. Dlatego tak uwielbia swój motocykl. Mówi, że jest bardziej godny zaufania niż jego dotychczasowe trzy żony.

- Oliver, czy ty masz jakichś normalnych przyjaciół?

- Tak, ciebie.

- No to wpakowałaś się w niezłe kłopoty.

Stone zauważył, że furgonetka Reubena stoi na podwórku, a w przyczepie pali się światło.

- Czekają na nas - powiedział.

Reuben powitał ich w drzwiach, a potem spojrzał na furgonetkę z Paddym za kierownicą. - Kto to jest?

- Przyjaciel - odparła szybko Annabelle.

- Pomyślałem, że mógłby tu zostać przynajmniej na jedną noc - powiedział Stone.

- Jeden więcej, jeden mniej... dam mu apartament prezydencki. Znajduje się obok łazienki.

- Gdzie Milton? — zapytał Stone.

- Leży jak kłoda. Najwidoczniej wygranie całej kupy forsy w kasynie było dla niego wyczerpującym zajęciem.

- Jedziemy oddać Calebowi samochód - rzekł Stone. -

Jutro spotykamy się u mnie, zbieramy wszystkie fakty i planujemy, co dalej. Muszę też zadzwonić do Aleksa i poprosić go o pomoc. — Rzucił spojrzenie Annabelle. — Otwierają się nowe perspektywy.

Reuben spoglądał to na Stone'a, to na Annabelle.

- W porządku — powiedział powoli.

- Dzięki, Reuben.

Godzinę później Stone i Annabelle zatrzymali się pod domem Cale-ba w Waszyngtonie i windą wjechali na

piętro. Stone zapukał, usłyszeli odgłos zbliżających się kroków. Drzwi otworzyły się, ale w progu nie stał Caleb.

ROZDZIAŁ 48

-To staje się nieznośne, Carter — powiedział senator Roger Simpson.

Obaj mężczyźni siedzieli w wygodnych skórzanych fotelach w bunkrze CIA i trzymali w ręku kieliszki z cabernetem.

- Trudno to wytrzymać — kontynuował Simpson. — Ale jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, za kilka lat będę mieszkał w Białym Domu.

- Roger, jeśli to wyjdzie na jaw, będziesz mieszkał w więzieniu. Simpson puścił mimo uszu kąśliwą uwagę Graya i patrząc na swój kieliszek z winem, powiedział:

- Ray Solomon. Kto by pomyślał, że ta sprawa powróci.

- To było wkalkulowane w ryzyko. Czasami się udaje, a czasami nie. Jestem pewien, że postąpiłeś wtedy właściwie.

- Mówisz to tak, jakbyś nie był w całą sprawę zamieszany. A siedziałeś w tym, podobnie jak ja.

- To nie ja kazałem zabić Raya — warknął Gray. — Był moim przyjacielem. To przez ciebie nie żyje.

- Ten człowiek popełnił samobójstwo w Brazylii.

- Nie. Posłałeś Johna Carra i jego ludzi, żeby go zabili. Bałeś się, że kiedy odkryje prawdę, ujawni twój udział. Simpson spojrzał na Graya znad kieliszka.

- Ujawni nasz udział, Carter. Nie zapominaj o tym.

- Ray Solomon był dobrym człowiekiem i świetnym

agentem. A teraz jest uważany za zdrajcę. Został oczerniony.

- Czasem trzeba się poświęcić dla wzniosłych celów.
- Zabawne, dlaczego nigdy nie chciałeś poświęcić swojego życia dla wzniosłych celów.
- Los zwykle oszczędza tych, którzy mogą zmienić świat, Carter.
- No to musisz teraz prosić los o pomoc, bo ktoś najwyraźniej chce cię zabić.
- I ciebie też, nie zapominaj o tym.
- Zabójca myśli, że ja nie żyję, a to daje mi pewne pole manewru. Z drugiej strony nie możesz winić tego człowieka. Zrobiłeś coś pod każdym względem niewybaczalnego.

Simpson wściekł się.

- Zrobiłem, co zrobiłem. Miałem ważne powody. Poza tym to było dawno temu. Świat się bardzo zmienił. Ja się zmieniłem.
- Żaden z nas aż tak bardzo się nie zmienił. I wcale nie zdarzyło się to tak dawno temu. To nie żadna przeszłość, to teraźniejszość. To nauka, żeby nie palić za sobą mostów i nie robić bezsensownych rzeczy. Postąpiłeś wstrętnie.
- Ja postąpiłem? To ty zabijałeś ludzi, Carter.
- Dowodziliśmy Oddziałem Sześćset Sześćdziesiątym Szóstym, a nie przedszkolem dla niedoszłych szpiegów. Każda akcja była uzgadniana, czasem nawet z Białym Domem. Naszym obowiązkiem było wykonywać polecenia, przecież druga strona postępowała dokładnie tak samo. Gdybyśmy nie robili, co do nas należało, uznano by nas za zdrajców.
- Nie wszystkie zabójstwa były uzgadniane, dobrze o tym wiesz. Gray spojrział na senatora.
- Czasami jest lepiej, jeśli politycy nie wiedzą wszystkiego. Ale Raya Solomona nie powinno to spotkać,

Roger.

— Łatwo tak mówić z perspektywy czasu. Zresztą tylko raz tak postąpiłem.

— Doprawdy? A co z Johnem Carrem?

— On był najgorszy. Chciał wystąpić z naszego oddziału.

— Jak zwykle nie masz racji. Carr był z nich wszystkich najlepszy.

— To twoje zdanie.

— I dlatego kazałeś go zabić? Bo chciał przestać mordować? Simpson zeszywniał.

— Nie wiem, o czym mówisz. Zabić jednego z naszych ludzi? To niedorzeczne.

— Nie potrafisz kłamać, Roger. Jeśli naprawdę chcesz startować do Białego Domu, musisz popracować nad pokerową twarzą.

— Nie kazałem go zabić.

— Jakieś cztery lata temu rozmawiałem długo z Juddem Binghamem. Powiedział mi wszystko. Zrobił to on, Cole i Cincetti. Oddział Carra zabił go na twoje polecenie.

— To skandaliczne oszczerstwo. Nie miałem uprawnień do wydawania takich rozkazów.

- Uprawnienia? W tamtych czasach? Dowodziliśmy oddziałem zabójców. Większość tych ludzi, może z wyjątkiem Carra, wykonywała swoją pracę z zapałem. Bingham powiedział, że on i pozostali dwaj zrobili to dla ciebie z przyjemnością. Bardzo zmartwił ich fakt, że Carr zamierza opuścić ich szeregi. Potraktowali to jak osobisty afront.

— Ale Bingham i pozostali dwaj nie żyją, więc nie ma żadnych dowodów, prawda?

— Carr też. Leży na cmentarzu Arlington. Simpson wziął łyk wina.

— Wiem o tym.

— Przynajmniej tak głoszą oficjalne raporty. Simpson spojrzał na niego ostro.

— O czym ty mówisz?

— Carr żyje.

- Ale Bingham powiedział... - wybełkotał Simpson i ugryzł się w język.

- Dziękuję za potwierdzenie tego, co już wcześniej wiedziałem. Bingham zawsze był kłamcą. Nie chciał przyznać, że tamtej nocy Carr im uciekł. Wcześniej zabił jeszcze trzech naszych ludzi biorących udział w operacji. Bingham, Cole i Cincetti ledwie uszli z życiem. Carr chyba nie zdawał sobie sprawy, że to oni mieli wykonać egzekucję. Carr stanowił klasę sam dla siebie w zabijaniu. To była kosztowna misja, Roger. I to ty powinienesz być nią dowodzić. Masz szczęście, że Bingham i pozostali trzymali przez tyle lat gęby na kłódkę. Gdyby prawda wyszła na jaw, to nie oni, tylko ty miałbyś poważne kłopoty.

— Wciąż nie wiem, o czym mówisz.

Gray poczekał, aż Simpson przełknie wino, i powiedział: — Jackie była córką Carra. Mówiłem ci o tym? Adoptowałeś jego córkę.

Simpson powoli odstawił kieliszek. Gray zauważył, że zaczęły mu się trząść ręce.

— Nie, zapomniałeś mi o tym powiedzieć. — W głosie Simpsona słychać było napięcie. — Mówiłeś, że została osierocona, ale nie wspomniałeś nic o rodzicach. Nawet nie wiedziałem, że Carr miał córkę.

— Kiedy planujesz zabić człowieka, powinienesz wcześniej poznać takie szczegóły.

— Skoro podejrzewałeś, że byłem w to zamieszany, dlaczego oddałeś dziecko właśnie nam?

- Coś trzeba było zrobić z tą dziewczynką. A ty i Donna nie mogliście mieć dzieci. Niezależnie od tego, co o mnie mówią, mam sumienie, Roger. To przecież nie była jej wina. Ani moja. Odpowiedzialny byłeś ty, Bingham, Cincetti i Cole. Rozumiesz?

Simpson wyprostował się gwałtownie.

- Myślisz, że to Carr ich zabił?

— I próbował zabić mnie. To zrozumiałe, podejrzewał, że mam coś wspólnego ze śmiercią jego rodziny.

- Ale dlaczego czekał tak długo?

- Cóż, mogę tylko przypuszczać. Powinniśmy traktować go jako podejrzanego.

— Jeżeli jeszcze żyje.

- Ludzi takich jak Carr wyjątkowo trudno pozbawić życia, chyba się ze mną zgodzisz. Nawet Oddział Sześćset Sześćdziesiąty Szósty sobie z tym nie poradził.

— Nie rozumiem tylko, jaki to ma związek z Solomonem?

— Może nie ma. Carr może działać samodzielnie, a Solomon służy mu tylko za pretekst. To my musimy to wyjaśnić. Ale jeżeli Carr pracuje z kimś powiązanim w przeszłości z Solomonem, to musimy tych ludzi namierzyć. Mam na to środki. Obecny dyrektor zgadza się ze mną. I nic dziwnego, w końcu to ja go wyszkoliłem.

— I dopadniesz tego, który to robi?

— Tak. mam nadzieję, że zanim on dopadnie ciebie. Niestety znalazł się na czele listy i stanowisz łatwy cel.

— To nie jest zabawne.

— Wcale nie żartuję. Trzej ludzie, dużo lepiej wyszkoleni i głębiej ukryci, nie żyją. Szczerze mówiąc, z tobą pójdzie mu o wiele łatwiej.

— Jutro rano wyjeżdżam na trochę z kraju — warknął Simpson. — Nie zamierzam czekać, aż zamorduje mnie jakiś psychopata.

— Jestem pewny, że amerykańscy podatnicy rozumieją powody, dla których migasz się od obowiązków w Kongresie.

— Nie podoba mi się twój ton, Carter.

W odpowiedzi Gray wziął ze stolika Medal Wolności i uniósł go.

— Dostałem ten kawałek metalu za blisko czterdzieści lat

służby dla kraju. Właściwie zaskoczyli mnie tym gestem, przecież zrezygnowałem ze stanowiska dyrektora wywiadu i zostawiłem administrację na lodzie.

— Zawsze byłem ciekawy, dlaczego to zrobiłeś.

- Twoja ciekawość nie zostanie zaspokojona. Pozostanie to moją słodką tajemnicą. Simpson rozejrzał się pogardliwie po wnętrzu bunkra.

- Wyglądasz tu jak szczur w norze.

- Nie można nie doceniać osoby, która zdołała już zabić trzech członków oddziału i próbowała zabić mnie. Dlatego mam zamiar tu na razie pozostać.

- Wspaniale, a ja w tym czasie mam chodzić na powierzchni — powiedział z wściekłością Simpson.

- Nie przejmuj się, Roger. Medal Wolności przyznają także pośmiertnie.

ROZDZIAŁ 49

Harry Finn podjechał do zespołu apartamentowców w Arlington. Miejsca na parkingu były ponumerowane, więc bez trudu znalazł właściwe. Zostawił swój samochód i podszedł do czarnego jak smoła lincolna navigatora. Wcisnął ukryty pod tylnym zderzakiem przycisk i lampka kontrolna alarmu na tablicy rozdzielczej momentalnie zgasła. Z kieszeni marynarki wyjął wytrych i w ułamku sekundy otworzył drzwi samochodu. Zdjął z lusterka wstecznego specjalny identyfikator, który dumny właściciel samochodu zawsze tam trzymał, i zastąpił go innym, prawie identycznym, choć nie działającym tak jak oryginał. Brakowało mu kodu, którego Finn nie umiał skopiować,

przygotowując się do akcji. Właściciel pomyśli, że identyfikator przestał działać, i każe sobie wystawić nowy. W tej szczególnej agencji federalnej ciągle zapominano o niszczeniu starych identyfikatorów. Stary czy nowy identyfikator, urzędników niewiele to obchodziło. Miało za to duże znaczenie dla Finna.

Zamknął ponownie drzwi i wcisnął przycisk pod zderzakiem, włączając alarm. Nie zostawił żadnego śladu swojej obecności. Gdyby ludzie wiedzieli, co im się szykuje... Lepiej, że pozostawali w błogiej nieświadomości. W drodze do domu Finn przyjrzał się skradzionemu identyfikatorowi. Całe szczęście, że nie był prawdziwym przestępcą, bo po kilku manipulacjach tą kartą mógłby obalić cały system legislacyjny kraju, wszystkich pięciuset trzydziestu pięciu członków Kongresu. Ale jemu zależało tylko na jednym z nich.

Stone, Annabelle i Caleb znaleźli się w tylnej części furgonetki. Obok siedział Mike Manson, jeden z ludzi Baggera. To właśnie Mike otworzył drzwi mieszkania Caleba z bronią wycelowaną w gości. Stone nie pomyślał o tym, że mogą śledzić Caleba. Taki błąd mógł ich teraz kosztować życie.

— Jak się miewa Jerry? — zapytała od niechcienia Annabelle. - Okan-tował kogoś ostatnio?

— Nie wiem, o czym mówisz? — powiedział Mike.

— Pewnie nie jedziemy do hotelu, w którym mieszka Bagger - odezwał się Stone. — To zbyt publiczne miejsce. Mike nie odpowiedział.

Udręczony Caleb przycisnął twarz do szyby i starał się za wszelką cenę nie zemdleć.

— Łapówka pewnie nie wchodzi w rachubę, co? — zapytała Annabelle.

Caleb oderwał twarz od szyby i wrzasnął:

— Jesteś świadomy, że możesz za to trafić do więzienia?!

— Zamknij się! — Mike przystawił pistolet do głowy Caleba.

Jakiś samochód zjechał im drogę i kierowca musiał gwałtownie zjechać na drugi pas. Mike tylko na chwilę spuścił Stone'a z oczu. To wystarczyło.

— Co... — zdołał wykrztusić Mike, nim jego głowa trafiła z całych sił w drzwi samochodu. Broń upadła na podłogę.

Stone podniósł ją i wycelował w głowę Mike'a.

Stone wbił palec w miejsce obok żebra i ciałem Mike'a wstrząsnęły spazmy.

— No już, staruszkule, oddaj mi pistolet, zanim zrobisz sobie krzywdę — powiedział Mike, krzywiąc się z bólu.

Stone strzelił. Kula oderwała koniuszek ucha Mike'a a potem roztrzaskała szybę. Następnie Stone przystawił lufę do głowy kierowcy.

— Każ zatrzymać, bo następna kula rozwali ci mózg.

Samochód stanął na poboczu.

Stone spojrzał na krwawiącego i zdumionego Mike'a.

— Następnym razem, synku, jak kogoś porwiesz, to go zwiąż. Wtedy nie wyjdiesz na durnia.

- Kim ty, do diabła, jesteś? - zawołał Mike.

- Módl się, żebyś się tego nie dowiedział.

Związali Mike'a i kierowcę, używając paska i sznura, który znaleźli w samochodzie, a potem ułożyli ich w przydrożnym rowie. Przeszukali kieszenie, ale nie znaleźli żadnych dokumentów.

Stone usiadł za kierownicą i odjechali.

- Dobrze się czujesz? — Annabelle patrzyła z niepokojem na Caleba. Odwrócił się do niej, był wściekły.

- Pewnie, że tak. Dlaczego miałbym się czuć źle? W ciągu jednego dnia włamano się do mojego mieszkania, zostałem porwany i o mało nie zginąłem. A teraz ten potwór Bagger, wie, że go okłamałem. Wie też, gdzie mieszkam i pracuję. Wspaniale! - Jeszcze żyjemy, to już coś - podsumował Stone.

— Jeszcze! - wrzasnął Caleb.

Stone dał Calebowi swój telefon.

- Zadzwoń do Aleksa Forda do domu. Numer znajdziesz w pamięci.

Powiedz mu, co się stało, i wytłumacz, skąd może zgarnąć ludzi Bag-gera. — Spojrzał na Annabelle. - Jerry popełnił duży błąd. Możemy go przyskrzynić bez ujawnienia tego, co ty zrobiłaś.

Caleb zadzwonił. Kiedy jechali, nagle z bocznej drogi wyjechała fur-gonetka i zablokowała im drogę. Stone chciał ją wyminąć, ale Annabel zawołała

- To mój ojciec. I Reuben.

Faktycznie, za kierownicą siedział Paddy Conroy, a na fotelu pasażera Reuben. Paddy podjechał do saxnocoda prowadzącego przez Sto-ne'a i odkręcił szybę. Annabelle pochyliła się nad Stone'em i wyjrzała na zewnątrz.

- Co wy tu, do diabła, robicie?

- Kiedy pojechaliście przyszło nam do głowy, że Bagger po odwie-

dzeniu Caleba w pracy mógł kazać swoim ludziom go śledzić. Dlatego

postanowiliśmy z Paddym udzielić wam lekkiego wsparcia.

— Jak dotarliśmy na miejsce, zobaczyliśmy, że was wyprowadzają — dodał Paddy. — Reuben powiedział, że do działania potrzebne ci drobne zamieszanie. I chyba miał rację, bo zajechałem wam drogę. - Spojrzał na Annabelle. — Teraz rozumiem, dlaczego moja córka ma do ciebie takie zaufanie.

Stone spojrzał na Reubena.

- Trochę sobie pogadaliśmy z Paddym po drodze. —

Klepnął Irlandczyka po ramieniu. — I wiesz co, ten facet nieźle prowadzi.

- Zaczynałem swoją karierę jako kierowca - rzucił pospiesznie Paddy. - W wojsku.

Stone ruszył przodem, za nim pojechał Paddy i Reuben.

Wszyscy byli w doskonałych nastrojach, bo liczyli na to, że wkrótce przyspili Baggera. Niestety, miało się stać inaczej.

Alex wysłał agentów, którzy mieli zgarnąć ludzi Baggera leżących w rowie, ale okazało się, że zniknęli. Pozostałe informacje wcale nie były lepsze. Pistolet nie miał numerów seryjnych, samochód został skradziony.

Porywacze nie wspomnieli nazwiska Bagger, więc nic nie łączyło całego zdarzenia z właścicielem kasyna. Nie było nawet powodów,

żeby doprowadzić ich na przesłuchanie. Władze nie były zadowolone, że wracają z pustymi rękami. Dano im wyraźnie do zrozumienia, że następnym razem nikt nie będzie się spieszył z odsieczą.

Wszystko wskazywało na to, że pozostali w swojej walce z Baggerem osamotnieni.

Najbardziej zmartwiony był Oliver Stone. Broń bez numerów, skradziona furgonetka, żadnych dokumentów, związani ludzie nagle znikający w nocy z przydrożnego rowu? A jeżeli to nie ludzie Baggera ich porwali? Może nie tropili Annabelle, tylko jego?

ROZDZIAŁ 50

Kiedy Mike i jego więźniowie nie pojawili się w umówionym miejscu, Bagger nie wrzeszczał ani nie rzucał wszystkim, co wpadnie mu w rękę. Potrafił lepiej analizować sytuację, niż to się mogło niektórym wydawać.

Zdawał sobie sprawę, że utrata Mike'a byłaby poważnym

ciosem. Co gorsza, nie wiedział, w czyje ręce mógł on wpaść i co powiedział. W tym mieście aż roiło się od federalnych. Na każdym rogu widziało się co najmniej pięciu. Bagger miał instynkt, który pozwalał mu przeżyć wiele niebezpiecznych chwil. Wiedział, że teraz właśnie taka nadeszła. Mógł oczywiście wskoczyć do swojego odrzutowca i odlecieć. Ale to zapewne przekreśliłoby wszystko, czego do tej pory dokonał. Jerry Bagger nigdy nie uciekał przed przeciwnościami losu.

Wykonał kilka telefonów. Pierwszy dotyczył ściągnięcia z Atlantic

City większych sił, Bagger zadzwonił do Joego, swojego detektywa, i kazał mu zdobyć więcej informacji, które przypuszczalnie później okażą się potrzebne. Ostatni telefon był do jego prawnika, człowieka, który znał więcej sekretów Baggera niż ktokolwiek inny. Prawnik natychmiast zaczął tworzyć dla swojego mocodawcy alibi, na wypadek gdyby federalni nieoczekiwanie zapukali do jego drzwi.

Kiedy Bagger skończył, postanowił pospacerować samotnie. W Waszyngtonie w przeciwieństwie do Atlantic City sklepy zamykano wcześniej. O tej porze nocy otwartych było tylko kilka restauracji, barów i klubów. Po przejściu około dziesięciu przecznic trafił na oświetlony neon jakiejś spelunki. Wszedł do środka, zajął stołek przy barze i zamówił whiskey z sokiem z limonki. Grubas, który siedział obok, wpatrywał się bezmyślnie w swoją szklanekę z piwem. Z powgniatanej szafy grającej sączyła się piosenka Elvise Costello.

Bagger dorastał w takich miejscach jak to, zajmując się drobnymi szwindlami. Sześć lat później nadal zajmował się szwindlem, tylko że na milionową skalę. Czasami tęsknił do tamtych lat, kiedy jako dzieciak z umorusaną buzią, zaraźliwym uśmiechem, terkoczący jak karabin maszynowy, naciągał ludzi na kilka dolców swoimi

niezawodnymi sztuczkami. Zwykle jego ofiara orientowała się, że została oszukana, kiedy on już był daleko i zajmował się kolejną.

- Jak w tym mieście można się zabawić? - zapytał barmana. Mężczyzna zabrał się do wycierania baru.

- To nie jest miasto rozrywek, takie jest przynajmniej moje zdanie.

- Tylko poważne interesy, tak? Barman uśmiechnął się szeroko.

- Jedyne miejsce, gdzie nie dość, że cię zniszczą, to jeszcze ściagną z ciebie podatek.

- Mówi się, że byłoby lepiej, gdyby ktoś na to miasto spuścił bombę atomową.

- Daj mi dzień wcześniej ostrzeżenie, jeśli chcesz to zrobić.
— Jestem z Atlantic City.

- Fajne miasto. Ale zostawiłem tam za dużo dolarów ze swojej emerytury.

- Byłeś kiedyś w Pompejach?

- A tak. Świetnie kasyno. Gość, który je prowadzi, to podobno zaka-

ła. Prawdziwy twardziel. Ale jak chce się zarabiać kasę w takiej branży, to pewnie nie można być innym.

— Od dawna pracujesz za barem?

— Zbyt długo. Chciałem być zawodowym miotaczem, ale nie byłem dostatecznie dobry. Kiedy zdałem sobie z tego sprawę, okazało się, że jedyne, co potrafię, to nalewać drinki. Ale jak ma się na utrzymaniu troje dzieci, to nie można się krzywić na żadną pracę.

— A żona?

— Rak. Zmarła trzy lata temu. Jak już zaczynało być dobrze, to dostałem takiego kopniaka od losu. Rozumiesz, co mam na myśli?

— Tak. Rozumiem. — Bagger położył na barze dziesięć dolarów napiwku i podniósł się ze stołka.

— Za co to, proszę pana? - zapytał osłupiały barman.

— Żebyś pamiętał, że nawet twardziele nie są tacy źli. Bagger ruszył w drogę powrotną do hotelu. Zadzwoił telefon komórkowy, to pewnie chłopcy sprawdzali, gdzie jest. Ponieważ miał wielu wrogów, ochroniarze nie lubili, kiedy gdzieś wybierał się sam. Wiedział, że nie robią tego z miłości do niego. Gdyby coś mu się stało, straciliby pracę. W świecie Baggera lojalność zdobywało się. Odwrócił się na pięcie i szybkim krokiem ruszył w stronę hotelu. Kiedy dotarł na miejsce, czekała go niespodzianka. Właśnie wrócił zakrwawiony Mike i jego pomagier. Zanim Bagger się do nich odezwał, podszedł do jednego ze swoich ludzi i zapytał:

- Czyści?

- Przeszukaliśmy ich — odpowiedział mężczyzna. - Nie mają żadnych podsłuchów.

Bagger spojrzał na Mike'a.

- Co się, do diabła, stało?

- Spieprzyliśmy robotę, panie Bagger - przyznał Mike. - Mieliśmy ich już w samochodzie i wtedy ten starszy facet odebrał mi broń i nas związał. Udało nam się uwolnić i wróciliśmy.

- Musieliśmy iść piechotą osiem kilometrów — odezwał się drugi.

- Gównu mnie to obchodzi. Dla mnie mogliście się nawet czołgać! - wrzasnął Bagger. — Pozwoliliście dać się załatwić kobiecie i cholernemu bibliotekarzowi?

- To nie był ten bibliotekarz — odparł Mike. - To taki starszy gość, ale niezły kozak. Wsadził mi palec między żebra i nagle cały stałem się bezwładny. - Pokazał swoje zranione ucho. - Potem jakby nigdy nic odstrzelił mi kawałek ucha. To zawodowiec, panie Bagger. Nie spodziewaliśmy się takich kłopotów.

- Wiesz, Mike, gdybym nie znał cię tak dobrze, to wpakowałbym ci kulkę w łeb.

- Tak, panie Bagger, wiem — odpowiedział zdenerwowany

Mike. -Podczołgaliśmy się do drzew i Joe znalazł tam kawałek szkła, którym przecięliśmy więzy. W tej samej chwili pojawili się gliniarze. Musieli ich wezwać. Ale na szczęście nas nie dostrzegli.

- Jesteś pewny? - Tak

- Więc ten facet, który was załatwił, to profesjonalista, tak? Jak wyglądał?

Mike opisał Stone'a.

- Może to federalny?

- Nie był ubrany jak agent I chyba był trochę za stary.

Bagger powoli usiadł na krześle. Z kim, do diabła, Annabelle się zadawała?

ROZDZIAŁ 51

Senatora nie było dziś w biurze, wyjechał nagle w podróż służbową, zabierając sporą część swojego sztabu. Finn znalazł tę cenną informację na stronie internetowej Simpsona. Senator napisał tam, że ta podróż może przynieść wymierne korzyści stanowi Alabama i całemu krajowi. Cóż za wymierne korzyści można było odnieść z podróży pierwszą klasą na Kajmany, tego Finn nie wiedział. Domyślał się tylko, że Simpson został ostrzeżony i postanowił uciec. Nie miało to większego znaczenia, prędzej czy później wróci do Waszyngtonu. W końcu był senatorem.

Finn był ubrany w standardowy strój roboczy, na szyi zawiesił identyfikator, a w rękę trzymał torbę z narzędziami. Pewne siebie zachowanie, odpowiedni identyfikator i zgrabna bajeczka o robocie, jaką ma do

wykonania, sprawiły, że bez trudu przedostał się przez kordon bezpieczeństwa.

Wysiadł z windy i od razu zobaczył drzwi prowadzące do biura senatora Simpsona, obok których umieszczono flagę stanu Alabama -szkarłatny krzyż świętego Andrzeja na białym polu. Podszedł do drzwi i przez szybę ujrzał siedzącą przy biurku młodą recepcjonistkę.

Wcześniej powiększył zrobione podczas poprzedniej wizyty zdjęcia biura i tej kobiety, tak żeby dało się odczytać jej nazwisko na plakietce. Wetknął głowę do środka i pokazał podrobione zlecenie roboty.

- Cześć, Cheryl, to ja, Bob, z działu konserwacji. Kilka dni temu dzwoniście w sprawie zamka w drzwiach wejściowych. Przepraszam, że przychodzę dopiero teraz, ale mieliśmy trochę zaległości. Wiesz, co się dzieje z tym cholernym zamkiem? Z innych biur też się skarżyli.

Udręczona młoda kobieta, która odbierała telefon za telefonem, nakryła dłonią mikrofon słuchawki.

- Nie mam pojęcia.

- No to sobie na niego zerknę. Nie przejmuj się mną. -
Recepcjonistka uśmiechnęła się z wdzięcznością i wróciła do swoich zajęć.

Finn przyklęknął, sprawdził zamek i wetknął mały kawałek metalu do dziurki od klucza. Potem jeszcze kilka minut udawał, że zajmuje się swoją robotą.

— Gotowe, Cheryl.

Pomachała mu z wdzięcznością dłonią. Pakując z powrotem do torby swoje narzędzia, rozejrzał się po biurze. Sprawdził już wcześniej, że nie ma tu czujników ruchu, ale wolał się upewnić.

Pod sufitem, na korytarzu, tam gdzie łączył się on z drugim, prostopadłym, znajdowała się kamera. Finn to już sprawdził. Zmieniała położenie co dwie minuty, żeby objąć zasięgiem oba korytarze. Ruszył korytarzem, patrząc na kamerę i jednocześnie sprawdzając czas. Nic się nie

zmieniło, kamera obracała się co dwie minuty. Tyle właśnie było mu trzeba. Strażnicy patrolowali korytarze w nocy, ale robili to według zasady — nieparzyste piętra o parzystej godzinie, a parzyste o nieparzystej. Odczekał, aż na korytarzu nikogo nie będzie, a kamera będzie skierowana w drugą stronę. Otworzył szybko zamek drzwi prowadzących do pomieszczenia, w którym składowano dekoracje świąteczne, i wślizgnął się do środka. Znalazł sobie miejsce na samym końcu magazynu, położył się na podłodze i poszedł spać.

Dwie minuty po północy wysunął pod drzwiami cienki przewód zakończony kamerą i sprawdził, co się dzieje na korytarzu. Nikogo nie było, a kamera była skierowana w przeciwną stronę.

Podbiegł do drzwi biura Simpsona. Kawałek metalu, który wcześniej umieścił w zamku, miał odegrać tylko jedną rolę — sprawić, by drzwi wydawały się zamknięte. Finn włożył do dziurki od klucza specjalny namagnesowany przyrząd, wyjął blaszkę i otworzył drzwi.

Bez zwłoki przystąpił do pracy. Przebiegł przez hol i znalazł się w przestronnym gabinecie Simpsona.

Przyklęknął przy biurku i obrócił stojący pod nim komputer. Odkręcił pokrywę, włożył do wnętrza swoje urządzenie i połączył je z elementami komputera.

Finn mógł wnieść bez przeszkód urządzenie, ponieważ nie zawierało żadnych materiałów wybuchowych. Miało tylko zainicjować reakcję chemiczną we wnętrzu komputera. Ta reakcja zamieniała zwykły komputer w bombę. Producenci komputerów na pewno nie chcieli, żeby taka informacja przedostała się do opinii publicznej. Urządzenie było wyposażone w bezprzewodowy odbiornik o zasięgu około półtora kilometra. To powinno wystarczyć Finn, założył z powrotem obudowę i wsunął komputer pod biurko.

Następnie usiadł przy biurku i włączył komputer. Ekran

monitora rozświecił się. Komputer zażądał hasła. Zapracowani senatorzy nie mieli czasu na wymyślanie skomplikowanych czy obscenicznych haseł, dlatego Finn zaczął po prostu wpisywać różne nazwy. Za trzecim razem trafił - „Montgomery” — stolica Alabamy.

Wpisał odpowiednie polecenia i wyłączył komputer. Ostatnią rzeczą, jaką zrobił, było umieszczenie małego, zasilanego baterią urządzenia podsłuchowego obok stojącej na półce doniczki z kwiatami. Łodyżki kwiatka stanowiły idealną osłonę dla miniaturowej kamery. Teraz Finn miał bezpośrednią relację audio i wideo z gabinetu Simpsona.

Wycofał się do przeszklonych drzwi, sprawdził czas, czekając, aż kamera w korytarzu będzie skierowana w przeciwną stronę. Błyskawicznie wymknął się z biura i wrócił do magazynu. Z torby na narzędzia wyjął niewielkie urządzenie przypominające wyglądem palmtop i włączył je. Spojrzał na ekran. Zainstalował kamerę w dobrym miejscu - widział teraz całe biuro Simpsona. Wyłączył odbiornik, położył się na podłodze i zasnął.

Rano wyszedł ze swojej kryjówki i pojeździł chwilę w górę i w dół windą, udając, że jedzie na zlecenie. Wyszedł z budynku z grupą jakichś ludzi, metrem podjechał do stacji Wirginia, odnalazł swój samochód i pojechał do biura.

Teraz pozostawało tylko czekać na powrót Rogera Simpsona. Cóż to będzie za powitanie człowieka, który pomógł zabić ojca Harry'ego Firma.

Co więcej, śmierć Simpsona będzie oznaczała także koniec misji Finna. Koniec z zabijaniem, koniec z ciągłym wysłuchiwaniami opowieści matki. Coś mu podpowiadało, że matka tylko dlatego jeszcze żyje, że czeka na rozwój wypadków. Finn podejrzewał, że wraz ze śmiercią Simpsona także jego matka zakończy życie. Chęć zemsty to potężna siła, potrafi powstrzymać nawet śmierć. Kiedy jego matka umrze, Finn pochowają, będzie czuł żal, ale

jednocześnie będzie wolny.

Posiedział chwilę w biurze, dopracował nieco szczegóły planu ataku na Kapitol, a potem pojechał odebrać dzieci ze szkoły. Przez godzinę ćwiczył z Patrickiem uderzenie kijem baseballowym, pomógł Susie odrobić lekcje i podyskutował z Davidem nad wyborem szkoły. Kiedy Mandy wróciła z zakupami, pomógł jej ugotować obiad.

- Jesteś w dobrym nastroju - zauważyła, kiedy obierał ziemniaki.

- Miałem wczoraj niezły dzień - odparł.

- Wolałabym, żebyś nie pracował całymi nocami. Musisz być bardzo zmęczony.

- Nie. Właściwie to jestem pełen energii. - Skończył obierać ostatniego ziemniaka, wytarł dłonie i objął ją. - Pomyślałem, że moglibyśmy dokądś pojechać, może za granicę. Dzieciaki nigdy nie były w Europie.

- To byłoby wspaniałe, Harry, ale taka wycieczka dużo kosztuje.

- Mieliliśmy dobry rok. Odłożyłem trochę pieniędzy. Najlepiej byłoby pojechać jesienią. Już poczyniłem pewne przygotowania.

- Dlaczego ja się zawsze dowiaduję o takich sprawach ostatnia?

- Musiałem uporządkować parę spraw przed zapytaniem o zgodę naczelnego dowódcy. Tego mnie nauczyli w marynarce. — Pocałował ją.

- Naprawdę masz wahania nastroju — powiedziała.

- Już mówiłem, zobaczyłem światełko w tunelu.

Roześmiała się.

- Mam tylko nadzieję, że to nie jest światło pociągu, który pędzi w twoją stronę.

Kiedy odwróciła się w stronę kuchenki, uśmiech momentalnie zniknął z twarzy Finna.

Pociąg pędzący w moją stronę, pomyślał. Miał nadzieję, że jego żona nie była prorokiem.

ROZDZIAŁ 52

Caleb i Paddy zostali w domku Stone'a, a Annabelle pojechała do swojego hotelu, wymeldowała się i przeniosła do innego w drugiej części miasta. Potem zadzwoniła do Stone'a i podała mu swój nowy adres. Następnego ranka, bardzo wcześnie, zadzwonił przygnębiony Reuben.

- Milton doprowadza mnie do szaleństwa - poskarżył się. - Wysprzątał całe moje mieszkanie. Niczego teraz nie mogę znaleźć. A Delta Dawn boi się wejść do środka, bo ciągle tam warczy odkurzacz. — Delta Dawn to był pozbawiony jakiegokolwiek rodowodu pies Reubena.

Reuben zniżył głos do szeptu.

- Nie uwierzysz, co on zrobił z łazienką. Wygląda teraz jak na fotografiach w kobiecych magazynach. Czuję się zakłopotany, kiedy mam się tam wysrać^

- Nie chce mi się nim teraz zajmować - odparł znużonym tonem Stone. — Mam dość kłopotów na głowie.

- Wiem i dlatego dzwonię. Pomyślałem, że mógłby tu przyjechać Paddy, a Milton zamieszkałby u ciebie. Paddy bardziej mi odpowiada jako współlokator.

- Znalezienie ci odpowiedniego kompana nie jest teraz najważniejszą sprawą, priorytetem jest przeżycie - powiedział ponuro Stone. - Im rzadziej Paddy będzie się pokazywał publicznie, tym lepiej.

Reuben westchnął głęboko.

- Okay, jakoś jeszcze wytrzymam z facetem cierpiącym na nerwicę natręctw. Ale błagam, postarajmy się szybko dopaść tę kreaturę Bag-gera. Milton już zaczął wspominać coś o tym, że zacznie mi kupować ubrania. A tego nie zniosę.

Kilka godzin później Stone patrzył, jak z łazienki wychodzi zdenerwowany, pomięty Caleb.

- Caleb, kiedy ci faceci wpadli do ciebie do domu, powiedzieli coś? Caleb jęknął rozpaczliwie.

- Tak. Powiedzieli, że jak się odezwę, to mnie zabiją! I pomyśleć, że wracając do domu, miałem zamiar przeczytać jeszcze raz wstęp do Don Kiszota.

- Chodzi mi o to, czy mówili, że pracują dla Jerry'ego Baggera?

- Nie, nie mówili. Właściwie nic nie powiedzieli. Nie musieli, mieli broń.

- Wspomnieli coś o Annabelle?

- Nie. A dlaczego pytasz?

- Wspomnieli o Johnie Carze? - A kto to jest?

- Nieważne. Wymienili to nazwisko? - Nie.

Stone nie wiedział, czy porywacze szukali Annabelle albo Johna Carra. Mogli trafić na jego ślad za pośrednictwem Caleba. Bywał tam wcześniej. Do tej pory myśleli, że to byli ludzie Baggera. A jeżeli to byli ci, którzy polowali na Oddział 666? Ci, którzy zabili Cartera Graya? Jeżeli podążali jego śladem, na pewno już znali jego prawdziwe nazwisko i wiedzieli, gdzie mieszka.

- Co mam teraz robić? - zapytał Caleb, wrywając Stone'a z zamyślenia. - Za dziesięć minut powinienem wyjść do pracy. Nie mam świeżego ubrania, przyborów toaletowych, niczego. Stone, nieco zaskoczony, odparł krótko:

— Zadzwoń, że jesteś chory.

— To jest rozwiązanie na dzisiaj. A co jutro i w następane

dni?

— Nie masz już urlopu?

— Mam, ale pracuję dla rządu. Nie mogę tak po prostu zażądać urlopu. Urlopy planuje się wcześniej.

— Jutro będziemy się tym martwić. A teraz zostań i wypoczywaj.

— Wypoczywaj! Zostałem porwany, o mało mnie nie zabili
1 Nie mogę pojawić się w domu ani w pracy, bo ściga mnie jakiś maniak! I tobie się wydaje, że mogę tak zwyczajnie wypoczywać?

— Masz inny wybór? Tak, możesz podciąć sobie żyły. Sam podejmij decyzję — warknął Stone, kierując się w stronę drzwi.

— Dokąd idziesz?

— Spotkać się z naszą przyjaciółką.

- Świetnie. Możesz powiedzieć tej swojej Annabelle, że znajomość z takimi osobami jak ona zagwarantuje mi kolonoskopię bez znieczulenia.

W drzwiach łazienki pojawił się Paddy. Wyszedł prosto spod prysz-nica, miał mokre włosy.

- Co się dzieje?

- Caleb właśnie zabierał się do przyrządzenia ci śniadania, prawda, Caleb? - odezwał się Stone.

- Co?

Paddy spojrzał na Stone'a, potem przeniósł wzrok na Caleba i uśmiechnął się.

- Cholera, to bardzo miło z twojej strony.

W pierwszej chwili wydawało się, że Caleb zacznie wrzeszczeć, ale udało mu się opanować. Poprzedniej nocy, kiedy Paddy spał, Stone opowiedział o nim Calebowi, nie ukrywając faktu, że mężczyzna był umierający.

- Bądź co bądź, zajmuję się służbą publiczną — rzekł uprzejmie Caleb.

- W takim razie zostawiam to tobie — powiedział Stone.

Stone szybko opuścił cmentarz, martwiąc się, że Annabelle mogła znów uciec. Na szczęście pół godziny później znalazł ją w pokoju hotelowym pod adresem, który mu podała przez telefon. Właśnie kończyła jeść śniadanie. Nalała mu filiżankę kawy i przysiadła na brzegu łóżka. Była owinięta w hotelowy szlafrok, wyglądała na zmęczoną i zdenerwowaną.

- Co z Paddym?

- Dziś rano wygląda lepiej. Ma bardziej sprężysty krok.

- To przez tę wczorajszą akcję. Takie rzeczy mu służą.

- Mieliśmy szczęście, że wczoraj się tam znalazł. Uratował nas.

- Wiem — odpowiedziała niezadowolona Annabelle. -

Strasznie mnie to wkurzyło. Wygląda na to, że powinnam mu być bardzo wdzięczna.

Stone zmienił temat i zapytał, starannie ważąc słowa:

- Rozpoznałaś tego człowieka? Czy on pracuje dla Baggera?

- Nie. Ale któż inny mógłby to być?

- Pamiętasz, jak wspominałem o swoim problemie?

- Pamiętam.

- Więc może tamten facet szukał mnie, a nie ciebie.

- Co? Ciebie?

- Ubieraj się. Czeka nas mała przejażdżka. Musisz się czegoś o mnie dowiedzieć.

- Dokąd jedziemy?

- Na cmentarz Arlington. Coś ci pokażę.

ROZDZIAŁ 53

- Oliver, nie masz dość cmentarzy? To wygląda na jakąś obsesję - odezwała się Annabelle, kiedy wędrowali asfaltową ścieżką po cmentarzu Arlington, najświętszym miejscu pochówku wojskowych. Większość nagrobków to były zwykłe białe płyty, choć zdarzały się też rzeźby górujące nad grobami znanych i bogatych — niekiedy w złym guście. Stone miał swoje zdanie na ten temat — im prostszy nagrobek, tym większe zasługi zmarłego dla ojczyzny.

— Chodź, to już niedaleko - powiedział.

Poprowadził ją znajomą ścieżką, w myślach licząc rzędy. To była najcichsza część cmentarza, pojawiał się tu często, żeby odzyskać spokój.

Chwilę później poczuł, że traci równowagę. Tego dnia ta część cmentarza wcale nie była cicha i spokojna. Przy trzydziestym dziewiątym grobie w czwartym rzędzie panowało spore zamieszanie. Jacyś mężczyźni rozkopywali grób. Stone i Annabelle widzieli, jak wyciągają z ziemi trumnę i przenoszą ją do czekającego w pobliżu samochodu.

— Oliver? — zapytała Annabelle. - O co tu chodzi? Co się dzieje? - Położyła mu rękę na ramieniu. Stone oparł się ciężko o drzewo.

W końcu odzyskał głos.

— Nie idź teraz za mną. Spotkamy się u mnie w domu.

— Ale...

— Idź już. — Ruszył za odjeżdżającym samochodem.

Grabarze zaczęli zasypywać dół w ziemi. Udająca przypadkową spa-cerowniczkę Annabelle zbliżyła się do grobu.

— Wydawało mi się, że trumny zakopuje się w ziemi, a nie wykopuje — zauważyła.

Jeden z robotników spojrział na nią, ale się nie odezwał.

Wrócił do swojego zajęcia.

Podeszła nieco bliżej i pochyliła się, żeby przeczytać

nazwisko na
tablicy.

-Może mi ktoś powiedzieć, gdzie tu odbywa się zmiana warty? — zapytała kolejnego grabarza.

Robotnik odpowiedział jej, a ona, patrząc mu przez ramię, w końcu odczytała wyryte w kamieniu nazwisko.

- John Carr — powiedziała do siebie.

Stone biegł za samochodem, aż ten wyjechał na główną ulicę. Wkrótce stracił go z oczu. Samochód nie przejechał przez most w stronę Waszyngtonu. Skręcił na zachód, do Wirginii. Stone szybko zorientował się, dokąd jechał — do Langley, siedziby CIA.

Zadzwoił z telefonu komórkowego do Reubena.

- Skontaktuj się ze wszystkimi swoimi znajomymi z DIA i sprawdź, dlaczego ekshumowano dziś grób na cmentarzu Arlington.

- Czyj grób? — zapytał Reuben.

- Johna Carra.

- Znałeś go?

- Tak dobrze jak ciebie. Pospiesz się, Reuben, to ważne.

Stone rozłączył się i wykonał kolejny telefon, tym razem do Aleksa Forda, jedynej osoby, prócz Annabelle Conroy, która знаła jego prawdziwe nazwisko - John Carr.

- Widziałeś, jak rozkopywali grób? - zapytał Alex.

- Tak. Proszę, powiesz, gdzie się da.

Stone wrócił piechotą do swojego domku, przekonany, że zostanie tam już Annabelle.

Faktycznie, stała przy jego biurku, kiedy wchodził.

- Wyglądasz całkiem nieźle jak na nieboszczyka.

- Gdzie jest Paddy i Caleb? - zapytał.

- Poszli do sklepu. Nie masz tu zbyt wiele do jedzenia.

Caleb był przerażony. — Wskazała na papiery leżące na biurku. - Masz niezłą dokumentację na Jerry'ego.

- Na Jerry'ego i na ciebie — postraszył ją.

- Zbierasz kwity na starych przyjaciół?
 - Nie. Mój znajomy zdobył papiery na Baggera. Te dotyczące ciebie pojawiły się przy okazji. Usiadł za biurkiem.
 - Marna sprawa z tym cmentarzem, co?
 - Powiedzmy, że będą bardzo zdziwieni, kiedy otworzą trumnę. Nie znajdą w niej tego, kogo powinni, czyli mnie.
 - W trumnie jest jakieś inne ciało?
- Stone wzruszył ramionami.
- Nie miałem na to żadnego wpływu. Bardziej byłem zajęty tym, żeby to rzeczywiście nie moje ciało się tam znalazło.
 - Dlaczego teraz dokonali ekshumacji?
 - Nie mam pojęcia.
 - Więc o co chodziło?
 - Nie mogę o tym rozmawiać. Na jej twarzy pojawiła się złość.
 - I ty mi to mówisz? A ja powiedziałam ci o wszystkim! Po raz pierwszy w życiu! Po raz pierwszy, rozumiesz?! Żądam prawdy!
- Stone skrzywił się w duchu. Przez lata w parku Lafayette stał jego transparent z takim samym napisem: „Żądam prawdy!”.
- Annabelle, nie mogę o tym mówić...
 - Przestań. Przestań się głupio wymigiwać. Stone usiadł, a Annabelle zaczęła miarowo stukać obcasem w deskę podłogi.
 - Słuchaj, Oliverze czy Johnie, czy jak się tam naprawdę nazywasz...
 - Powiedziałem ci już wcześniej swoje prawdziwe nazwisko. John Carr.
 - To na dobry początek. Mów dalej. Stone podniósł się.
 - Nie. Nic więcej nie powiem. I nie mogę ci pomóc w sprawie Jer-ry'ego Baggera. Im prędzej znikniesz z mojego otoczenia, tym lepiej. Zabieraj swojego ojca i

wykorzystaj pieniądze na to, żeby uciec stąd tak szybko i tak daleko, jak możesz. Przykro mi, Annabelle. Naprawdę mi przykro. Jeżeli będziesz blisko mnie, zginiesz. Nie mogę za to wziąć odpowiedzialności.

Chwycił ją za ramię, doprowadził do drzwi i zamknął je za nią.

ROZDZIAŁ 54

Matka Harry'ego Finna wstała wcześnie. Ból w kościach nigdy nie dawał jej rano spać.

Skorzystała z łazienki, poczłapała z powrotem do łóżka i jak każdego dnia zaczęła metodycznie przeglądać gazety.

Następnie przyszła kolej na wiadomości radiowe i telewizyjne. W pewnej chwili zobaczyła na ekranie jego twarz. Chwyciła pospiesznie pilota i szeroki triumfujący uśmiech mężczyzny zniknął.

Łapiąc z trudem powietrze, spojrzała na telefon komórkowy, który dostała od swojego syna. Nigdy z niego nie korzystała, miał posłużyć tylko w razie nagłej potrzeby.

Nosiła go na pasku na szyi, a zdejmowała tylko wtedy, gdy szła do łazienki. Musiała do niego teraz zadzwonić.

Musiała dowiedzieć się czegoś o mężczyźnie, którego pokazywali w telewizji. Czy to prawda?

Usłyszała, że ktoś nadchodzi, i szybko wślizgnęła się pod kołdrę. Drzwi otworzyły się i pogwizdując, cicho weszła pielęgniarka.

— Jak się dzisiaj czujemy, panno Queenie? — zapytała. To przyzwyczajenie przylgnęło do niej ze względu na jej władcze zachowanie.

Jej twarz nie zdradzała żadnych emocji. Wymruczała kilka słów w swoim dziwnym języku, którym przemawiała do Finna. Dla wszystkich innych brzmiało to jak bezsensowny bełkot, i o to jej właśnie chodziło. Pielęgniarka była przyzwyczajona do tego mamrotania.

— W porządku, możesz sobie dalej paplać, a ja w tym czasie zabiorę brudne rzeczy i posprzątam łazienkę. Dla ciebie wszystko, panno Queenie. — Pielęgniarka zerknęła na starannie złożone gazety. Panna Queenie nie była tak oderwana od świata, na jaką chciała wyglądać.

Kobieta wykonała swoją pracę i wyszła. Matka Finna natychmiast usiadła wyprostowana na łóżku i ponownie spojrzała na telefon. To dziwne, ale im człowiek starszy, tym szybciej podejmuje decyzje. Ktoś młodszy pewnie jeszcze długo by się wahał. Wybrała numer.

Harry odebrał, nim skończył się pierwszy dzwonek. Musiał zobaczyć na wyświetlaczu jej numer.

— Co się stało? - zapytał spokojnie.

— Ze mną wszystko w porządku.

— Więc dlaczego dzwonicz?

— Widziałam w wiadomościach telewizyjnych, że on wyjechał z kraju. Wybrał się na wakacje. Taki człowiek zasługuje na wakacje? Czy to prawda? Powiedz mi!

— Nad wszystkim panuję. Rozłącz się teraz.

— Ale on musi...

— Nic nie mów. Rozłącz się.

— Nikt nie zrozumie, o czym mówimy.

— Rozłącz się!

Skończyła rozmowę i powiesiła z powrotem telefon na szyi. Harry był na nią zły. Nie powinna dzwonić. Ale nie mogła się powstrzymać. Całymi dniami siedziała tutaj, powoli gnęła i myślała tylko o jednym.

Podeszła szybko do okna i wyjrzała. Był piękny dzień, ale wcale jej to nie obchodziło. Nie należała już do tego świata. Żyła tylko przeszłością,

a i ta niedługo stanie się nieważna. Jej rodzina, przyjaciele, mąż, wszyscy nie żyli. Pozostał tylko Harry. I teraz był na nią zły. Niedługo mu przejdzie. Nigdy nie chował długo urazy. Był dobrym synem, trudno sobie wyobrazić lepszego. Otworzyła szufladę i wyjęła jedyną ocalałą fotografię męża.

Położyła się na łóżku, przycisnęła zdjęcie do piersi i marzyła o śmierci Rogera Simpsona.

Harry Finn powoli włożył telefon do kieszeni i wrócił do kuchni. Mandy i dzieci patrzyły na niego z przestraszeniem. Kiedy zadzwonił telefon i zobaczył na wyświetlaczu, kto dzwoni, przez chwilę zapomniał, że ma rodzinę. Wybiegł pędem z kuchni, był przekonany, że matka dzwoni, żeby mu powiedzieć, że ją znaleźli. Że za chwilę zginie. Susie miała w kąciaku ust resztkę owsianki. Patrick upuścił na podłogę widelec, a pies zaczął z niego zlizywać jajecznicę. David przerwał pakowanie torby i spojrzał z troską na ojca. Mandy zamarła przy kuchence z łąpatką w ręku, a naleśnik na patelni spalił się na węgiel.

- Harry, wszystko w porządku? - zapytała z niepokojem. Próbował się uśmiechnąć, ale wyszedł z tego tylko jakiś nieokreślony grymas.

- Fałszywy alarm. Myślałem, że dzieje się coś złego.

Susie, widząc minę taty i słysząc nienaturalny ton jego głosu, zaczęła płakać. Harry podniósł ją i mocno przytulił.

- No już, skarbie. Wszystko w porządku. Tatuś się pomylił.

To

wszystko.

Położyła swoje dłonie na jego twarzy i spojrzała mu badawczo w oczy, tak jak tylko dzieci potrafią patrzeć.

- Obiecujesz? — spytała cieniutkim głosem. Brzmiał w nim strach. Pocałował ją w policzek, unikając spojrzenia dziecka.

- Obiecuję. Nawet tatuś może się czasem pomylić. —

Spojrzał na żonę, która zdołała już nieco ochłonać. — Ale mamy nie mylą się nigdy, prawda? - Połaskotał Susie, a drugą ręką ścisnął ramię Patricka. - Prawda?

- Prawda, tato — odpowiedziała Susie.

- Prawda - zgodził się Patrick.

Finn zawiózł dzieci do szkoły. Ostatni wysiadał David. Udawał, że zawiązuje sznurowadło, i czekał, aż reszta rodzeństwa pójdzie w stronę szkoły.

- Słuchaj, tato, na pewno wszystko gra?

- Jasne, chłopie, nie martw się.

- Możesz mi powiedzieć prawdę. Finn uśmiechnął się szeroko.

- Wiem o tym.

- Mówię poważnie. Wiem, że czasem ciężko jest rozmawiać na takie tematy z mamą. Wtedy lepiej porozmawiać z innym facetem.

Finn uścisnął synowi dłoń.

- Doceniam to, Dave. Bardziej niż myślisz. Chciałbym ci powiedzieć, synu, ale nie mogę. — Nigdy ci tego nie powiem. Przykro mi, pomyślał, nie wypuszczając z ręki dłoni syna.

-Miłego dnia, tato. — David zamknął drzwi i poszedł za Susie i Patrickiem.

Finn ruszył i powoli mijają samochody innych rodziców, którzy na pewno nigdy nie chcieliby zamienić się z nim na życie. W lusterku wstecznym zobaczył, jak David znika w drzwiach

szkoły. Jeśli mi się nie powiedzie, synu, zapamiętaj, jakim byłem ojcem, a nie

W ośrodku, gdzie przebywała matka Firma, Herb Daschle ziewnął i przeciągnął się w krześle. Siedział przy łóżku nieprzytomnego mężczyzny od północy i przed nim jeszcze były cztery godziny czuwania. Skinął głową pielęgniarce, która przysłała sprawdzić stan pacjenta. W tej samej chwili leżący na łóżku mężczyzna zaczął pojękiwać i z jego ust

wymknęło się kilka słów. Daschle poderwał się, złapał pielęgniarkę i wypchnął ją za drzwi. Potem pochylił się nad mężczyzną i uważnie wsłuchiwał w jego słowa. Kiedy pacjent umilkł, Daschle wyjął telefon i powtórzył dokładnie to, co usłyszał. Po chwili wróciła lekko wytrącona z równowagi pielęgniarka.

- Przepraszam - powiedział łagodnym tonem Daschle, siadając na krześle.

- Kiedyś dostaną przez was zawału - szepnęła kobieta. Nie ośmieliła się, powiedzieć tego głośno. Bała się tych ludzi.

ROZDZIAŁ 55

- Cieszę się, że Grigorij okazał się pomocny — powiedział Carter Gray do dyrektora CIA.

Mężczyźni siedzieli w salonie w bunkrze. Gray już zdążył przywyknąć do swojej nowej kwatery. Życie pod ziemią miało swoje zalety. Pogoda nigdy nie sprawiała niespodzianek, nie było korków na ulicach, a poza tym Gray najlepiej czuł się we własnym towarzystwie.

Grigorij Tupikow, były radziecki ambasador w Stanach Zjednoczonych w ostatnich latach zimnej wojny, już nie służył Rosjanom. Teraz działał na własny rachunek. Stał się grubym, zadowolonym z siebie kapitalistą, zajmował się eksportem towarów ze swojej ojczyzny. Przystąpił do grupy kapitałowej, która przejęła zarządzany wcześniej przez państwo przemysł węglowy, a potem sprzedał cały swój pakiet komuś innemu. Grigorij był na tyle przewidujący, że uciekł z ojczyzny, nim władzom przyszło do głowy, żeby się bliżej przyjrzeć nowo wzbogaconym

obywatelom. Większą część roku spędzał w Szwajcarii, ale miał także mieszkania w Paryżu i Nowym Jorku. Jego kapitałem zarządzał bank Goldman Sachs. Gray skończył czytać notatkę ze spotkania z Tupikowem.

- Więc Lesja i Rayfield Solomon pobrali się w Wołgogradzie, potem młodej parze udało się wyjechać ze Związku Radzieckiego.

Dyrektor przytaknął.

- Z tego, co Grigorij sobie przypomniał, najpierw pojechali do Polski, potem do Francji, a stamtąd na Grenlandię. A propos, czy Lesja była żydówką?

- Nie wiem. Solomon tak, ale nie praktykował. Jak się jest szpiegiem, trudno wypełniać obowiązki religijne.

- Ja co niedziela chodzę do kościoła — powiedział dyrektor.

- Gratuluję. Skoro Grigorij wiedział już wtedy tak dużo, dlaczego nic nie zrobił? - Po chwili Gray sam odpowiedział sobie na to pytanie. - Sądził, że ona wciąż pracuje dla Sowietów.

- A nie pracowała? — Dyrektor był wyraźnie zaskoczony.

- Oczywiście — odpowiedział od niechcenia Gray. - Co się działo po przybyciu na Grenlandię?

- Niestety, tam trop się urywa. Zresztą to działo się tak dawno temu.

- Trop nie może się urwać - zauważył Gray.

- Gdzie właściwie znaleziono Solomona martwego? Tej informacji takie brakuje w aktach.

Gray podniósł wzrok znak dokumentów i udawał, że próbuje sobie przypomnieć.

- W Brazylii. A dokładnie w Sao Paulo.

- Co on robił w Sao Paulo?

- Nie jestem tego pewny. Nie pracował wtedy dla nas.

Lesja go odwróciła.

- Tam umarł?

Gray potwierdził skinieniem głowy.

- Dostaliśmy informację od naszego kontaktu w Ameryce Południowej. Przeprowadziliśmy dochodzenie. Okazało się, że popełnił samobójstwo.

Dyrektor i Gray spojrzeli na siebie nawzajem.

— Jasne — powiedział dyrektor. — A Lesję pozostawiliśmy samą sobie?

— Na to wygląda. Coś jeszcze?

— Być może.

Gray spostrzegł, że dyrektor uśmiecha się zadowolony z siebie. Przypomniawszy sobie, że obecny dyrektor CIA, kiedy był młodym agentem, nigdy nie potrafił zachować twarzy pokerzysty i zawsze zadzierał nosa. Gray sądził, że z czasem mu to minie, ale okazało się, że teraz jest jeszcze gorzej.

- Mów.

— Grigorij musiał być w dobrym nastroju. Tak jak sugerowałeś, człowiek, który się z nim spotkał w Paryżu, nakarmił go tonami homarów.

— A moskowskaja: To jego ulubiona wódka.

— Był tego cały galon. Znaleźliśmy też dwie rude dziewczyny. - I?

- I przypomniał sobie plotkę, że Lesja musiała wyjść za mąż.

— Musiała? — Teraz Gray wyglądał na zaskoczonego.

Dyrektor wykonał ręką znaczący gest w okolicy brzucha.

— Była w ciąży? — odgadł Gray.

- Tak twierdzi Grigorij.

Gray usiadł wygodniej w fotelu. A więc to ich syn morduje agentów.

- Policzmy. Dziecko miałoby teraz po trzydziestce.

Dyrektor skinął głową.

- Wątpię, żeby nosiło nazwisko Solomon.

-Jeśli Lesja i Solomon wzięli ślub w Rosji, a ona była w ciąży, to gdzie urodziło się dziecko? Mogli wyjechać z Rosji zaraz po ślubie, w takim razie urodziło się w Polsce,

Francji, na Grenlandii albo w Kanadzie.

- W Kanadzie? Ostatni etap ich podróży, o jakim wiemy, to Grenlandia. Skąd ta Kanada?

Gray przyjrzał się uważnie człowiekowi, który dowodził największą agencją wywiadowczą. Zaczynał w CIA, potem zajął się polityką, aż wreszcie prezydent przypomniał sobie o starym znajomym i uczynił go dyrektorem CIA. Niech Bóg ma w opiece ten kraj.

- A po co się jedzie na Grenlandię? To tylko przystanek w drodze do Kanady. Już wtedy codziennie było kilka bezpośrednich lotów do Ameryki. Szpiedzy lubili tę trasę.

- Może jednak przyjechali do Stanów, żeby urodziła? Dziecko miałoby wtedy obywatelstwo amerykańskie. Tak byłoby najprościej.

- Nie sądzę. Łatwiej jej było prześlizgnąć się do Kanady i tam urodzić. Dokumenty zawsze można później sfalszować.

— Mimo wszystko nie mamy punktu zaczepienia.

— Nie zgadzam się z tobą. Liczba połączeń pomiędzy Kanadą a Grenlandią jest ograniczona. Montreal, Toronto, Ottawa. Może jeszcze Nowa Szkocja i Nowa Fundlandia. Od tego możemy zacząć.

— Ale co zacząć?

— Ograniczymy poszukiwania do dwunastu miesięcy. Poszukamy w rejestrach urodzin. Na razie zajmiemy się chłopcami.

— A dlaczego nie dziewczynkami?

— Na razie chłopcy - powtórzył Gray.

— To wciąż ogromne zadanie. Tymczasem Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego zarządził podwyższony stopień zagrożenia w rejonie Kapitolu i oczywiście lwią część roboty spadła na nas.

— Rejestry urodzeń na pewno są skomputeryzowane. To znacznie ułatwi pracę.

— Tak, ale mimo wszystko... Środki potrzebne do...

Gray pochylił się i uciszył dyrektora jednym ze swoich najgroźniejszych spojrzeń.
-Jeżeli niczego nie zrobimy, konsekwencje dla całego kraju mogą być katastrofalne.

ROZDZIAŁ 56

Annabelle czekała na zewnątrz, aż jej ojciec i Caleb wrócą z zakupów. Bez słowa wyjaśnienia poleciła Paddy'emu, żeby jechał za nią furgonetką do hotelu. Kiedy dotarli na miejsce, zaprowadziła ojca do swojego pokoju.

Przez głowę Annabelle przebiegały różne myśli. Liczyła, że Stone jej pomoże. A teraz po prostu ją opuścił, dosłownie zamknął jej drzwi przed nosem. Nie powinna była mu ufać. Powinna wiedzieć, że może liczyć tylko na siebie.

- Annie? - odezwał się w końcu Paddy. - Powiedz mi, córeczko, co tu się właściwie dzieje?

Spojrzała na ojca z taką miną, jakby zapomniała o jego istnieniu.

- A to się dzieje, że nas wykiwano. Oczekiwałam pomocy w starciu z Baggerem, ale pomoc nie nadchodzi.

— Żadnej kawalerii?

— Żadnej.

— A ten Oliver? Reuben mi trochę o nim opowiedział. Czy on nie zamierza nam pomóc?

— Zamierzał. Ale teraz zmienił zdanie. Najwyraźniej ma jakąś ważniejszą sprawę na głowie.

Paddy uderzył otwartą dłonią w poręcz fotela.

— I co teraz?

— Uciekamy. Bagger będzie obserwował lotniska i dworce

kolejowe, ale nie ma dość ludzi, żeby obstawić drogi. Musimy tylko pozbyć się twojej furgonetki i jedziemy.

— Dokąd?

- Jakie to ma znaczenie? Jak najdalej stąd.

— I zostawimy Jerry'ego w spokoju?

— To chyba lepsze, niż gdyby on miał nas dopaść, nie sądzisz? Jeszcze się nim zajmiemy. — Wypowiedziawszy te słowa, spojrzała na swojego ojca. - Przepraszam, nie chciałam...

— Nie zostało mi wiele czasu. Albo zrobię to teraz, albo nigdy. — Już ci mówiłam, nie mamy wsparcia.

— Wymyślę coś.

— Nie możesz sam zmierzyć się z Jerrym.

— Mam przecież jeszcze ciebie, prawda? Annabelle wyjrzała przez okno i potrząsnęła głową.

— Wiesz, ile czasu zajęło mi przygotowanie planu oszukania Baggera?

— Pewnie więcej niż ja go mam. Ale nie poddam się. Nie mogę się poddać.

— Jeszcze wczoraj nie robiłeś nic, żeby dopaść Baggera. Co się zmieniło?

Podniósł się i uściskał jej rękę.

— Zmiana dotyczy ciebie. Teraz już wiesz, że siedziałem w więzieniu, kiedy zamordowano twoją matkę. Nie zmienia to faktu, że jestem sukinsynem, ale chyba nie aż takim, za jakiego mnie uważałaś.

— Chcesz powiedzieć, że robisz to dla mnie?

- Nie, nie dla ciebie. Robię to dla Tammy, bo nie zasłużyła na taką śmierć. I robię to dla siebie, ponieważ Bagger zabrał mi jedyną osobę, którą naprawdę kochałem.

Paddy odwrócił się i jego oczy napotkały wzrok Annabelle.

- Nie to chciałem powiedzieć, Annabelle. Annabelle wskazała palcem bliznę na twarzy.

- Nie miałam nigdy złudzeń, że mnie kochasz.

Paddy wyciągnął dłoń, żeby dotknąć jej twarzy, ale

gwałtownie się odsunęła.

- Nie miałem prawa tego zrobić — powiedział. — Ale chciałem dać ci nauczkę, którą zapamiętasz na całe życie. Zaczęłaś się awanturować w kasynie. Byłaś młoda, a młodzi ludzie mają prawo popełniać błędy. Ale założę się, że więcej tego błędu nie popełniłaś, prawda?

- Tak.

- Nigdy się specjalnie nie przejmowałem tymi, z którymi pracowałem. Nie dawałem im nauki. Kiedy popełniali błąd, mówiłem im o tym, ale nie obchodziło mnie, czy wpakują się po uszy w kłopoty.

- Więc ta blizna jest czym? Wyrazem szorstkiej miłości?

- Twoja mama nie chciała, żebyś zajmowała się oszustwami. Ale akurat tamtego lata brakowało mi ludzi, więc wykorzystałem cię. Szybko pojęłaś reguły, szybciej niż ja w twoim wieku. Ty zajęłaś się poważnymi szachrajstwami, a ja wciąż grałem w trzy karty na rogu ulicy.

— To był twój wybór.

— Nie. Prawda jest taka, że nie byłem zbyt dobry, żeby robić rzeczy wielkie. Z tym trzeba się urodzić. Nie miałem tego daru.

— I co z tego wynika? Nie potrafisz działać na wielką skalę, a tylko tak można dopaść Jerry'ego.

— Bez ciebie tego nie dokonam, Annabelle. Ale jeżeli nie zechcesz mi pomóc, i tak spróbuję.

— Jeśli to zrobisz, on cię zabije.

- I tak jestem już trupem. Wątpię, żeby Jerry mógł zadać mi więcej cierpień niż te, które mnie czekają.

- Nie ułatwiasz mi życia.

— Pomożesz mi? Annabelle nie odpowiedziała.

— Posłuchaj, nie możesz jeszcze raz porozmawiać ze swoim przyjacielem? Może zmieni zdanie.

Annabelle zamierzała powiedzieć "nie", ale się zawahała. Może powinna wrócić do domu Stone'a. Jeszcze raz

poprosić o pomoc. A jeżeli go nie zastanie, zabrać przynajmniej wszystkie dokumenty dotyczące jej i Jerry'ego. Lepiej, żeby nie dostały się w niepowołane ręce. — Spróbuję jeszcze raz.

Schodząc do samochodu, zdała sobie sprawę, że nie może zostawić ojca samego w walce z Jerry'm. Tyle że mogło się to skończyć dla nich obojga tragicznie.

Świetny wybór.

ROZDZIAŁ 57

Kiedy Annabelle i Paddy wyszli, Stone wpakował Caleba do taksówki i podał kierowcy adres znajdującego się nieopodal hotelu.

- Oliver, dlaczego nie mogę tu zostać? - zapytał przestraszony Caleb.

- To byłoby nierozsądne. Później ci wszystko wytłumaczę. Taksówka odjechała i Stone, kiedy został nareszcie sam, zaczął myśleć o tym, co zrobił Annabelle.

- Opuściłem ją - powiedział do siebie. - Choć wcześniej obiecałem pomoc. Choć wcześniej prosiłem, żeby została. — Co miał teraz począć? Annabelle za kilka godzin będzie pewnie siedziała w samolocie, który zawiezie ją na wyspy południowego Pacyfiku. Tam powinna być bezpieczna.

A jeżeli nie wyjedzie? Jeżeli uprze się, żeby dać nauczkę Baggerowi? Bez żadnego wsparcia? Sama mówiła, że takie wsparcie jest jej potrzebne. Czy powinien jej pomóc?

Chwilę później zadzwonił telefon. To był Reuben.

- Mój kontakt w DIA nic nie wie. Nie zajmowali się żadną ekshumacją. Ale Milton znalazł coś w sieci. Oddaję mu

słuchawkę.

- To może niewiele — Stone usłyszał teraz głos Milтона — ale była krótka wzmianka o ekshumacji na cmentarzu Arlington. Nikt z rządu tego nie skomentował.

- Wspomniano, o czyj grób chodziło?

- Padło nazwisko Carr — odparł Milton. — Czy to coś poważnego? Stone nie zadał sobie trudu, żeby odpowiedzieć. Po prostu się rozłączył.

Po tylu latach John Carr nagle powraca do życia. Jak na ironię to właśnie dzisiaj Stone czuł się martwy.

Dlaczego właśnie teraz? Co się stało? Kiedy przechodził przez bramę cmentarną, dotarła do niego straszna prawda. Usiadł na werandzie domku.

Został włączony do gry.

Skoro John Carr nie jest już w gronie nieboszczyków, człowiek zabijający byłych członków Oddziału 666 może dopisać go do listy swoich celów.

Jestem przynętą - doszedł do wniosku. - Zamierzają użyć mnie do złapania zabójcy. Nikt się nie przejmie, jeśli mnie wcześniej zabije. A nawet jeśli ocaleję, to nie na długo.

John Carr stanowił dla rządu tylko kłopot. Ojczyzna miała dość powodów, żeby chcieć jego śmierci, a Stone'owi nie przychodziło do głowy nazwisko choćby jednej osoby, która mogłaby mu pomóc. Wszystko było jasne jak słońce. Jego akt zgonu został podpisany.

Był tylko jeden człowiek, który mógł obmyślić taką intrygę. Carter Gray! On żyje.

Spakował niewielką torbę, zamknął swoją dozorcówkę i pobiegnął pomiędzy drzewami rosnącymi za cmentarzem.

Harry Finn ostrożnie utrzymywał w równowadze postawiony na sztorc nóż do masła. Zadanie było trudniejsze, niż mogło się wydawać, ale Finnowi się udawało. Robił tak zawsze, gdy nie był czegoś pewny.

Szukał równowagi. Skoro potrafił dokonać tego z nożem, to i w życiu mu się uda. Tak mu się przynajmniej wydawało.

— Harry?

Podniósł wzrok i spojrzął na jednego z członków swojego zespołu. Dyskutowali właśnie w biurze na temat projektu opanowania Kapitolu.

— Przejrzałeś plany systemu wentylacyjnego? — zapytała kobieta.

Kiwnął głową. Dokumentację zdobyli dzięki pomysłowej taktyce, której jednym z punktów było włamanie do samochodu architekta projektującego Centrum dla Gości Kapitolu. Skopiowali najważniejsze informacje i posługując się nimi, zdobyli kolejne, dotyczące szczegółów budowli.

— Z planów wynika, że jest połączony z Kapitołem, ale muszę to potwierdzić. Zrobimy to dziś wieczorem. Dostęp do systemu wentylacyjnego powinniśmy mieć od strony tunelu technicznego, ale to także trzeba jeszcze sprawdzić. — Przeniósł wzrok na siedzącego obok mężczyznę, który przeglądał plik rysunków technicznych i specyfikacji. -

Co z transportem?

— Załatwione. Harry spojrzął na identyfikator, który wcześniej ukradł z samochodu. Wykorzystał go do maksimum. Wystarczyło teraz zmienić kilka danych - zdjęcie, nazwisko i tym podobne — i zyskiwał dostęp do miejsc, gdzie jego stopa nie powinna nigdy stanąć. Wiedział, że rząd znalazł już tę lukę w swoim systemie bezpieczeństwa, ale Kongres w takich sprawach działał wyjątkowo wolno.

Narada się zakończyła, Finn zaszył się w swoim gabinecie i pracował tam do końca dnia. Potem przebrał się w mundur policji kapitolin-skiej, doczepił identyfikator i ruszył do Waszyngtonu, gdzie spotkał się z podobnie ubranym człowiekiem. Policja kapitolin-ska liczyła tysiąc

sześciuset funkcjonariuszy, a ochraniała obszar wielkości dwóch i pół kilometra kwadratowego. Takiego nasycenia policjantami nie miało żadne inne miasto. Kongres lubił czuć się bezpiecznie.

Finn, przechadzając się ze znajomym po Kapitolu, pomyślał, że wszystkie te pieniądze przeznaczone na ochronę były wyrzucone w błoto. Dzisiaj w nocy miał zamiar to udowodnić.

Zbliżyli się do budowanego Centrum dla Gości i udając rutynowy patrol, weszli do środka. Prace budowlane trwały na okrągło przez całą dobę. Pogadali chwilę z robotnikami i poszli dalej. Wymienili uprzejmości i uścisk dłoni z mijanym policjantem. Finn powiedział mu, że skierowano go tutaj z San Francisco.

- Tu życie jest tańsze - powiedział Finn. - Nic nie przebije San

Francisco. W Waszyngtonie kupiłem dom, a tam za te same pieniądze mógłbym co najwyżej kupić małe mieszkanie.

- Masz szczęście - odparł policjant. - Ja byłem gliniarzem w Arkansas, zanim mnie tu przenieśli pięć lat temu. Mam czwórkę dzieci i mieszkam w trzypokojowym mieszkaniu w Manassas, a i na nie ledwie mnie stać.

Finn i jego towarzysz poszli dalej, aż dotarli do miejsca, które było właściwym celem ich wyprawy.

Plany budynku nie kłamały. Z tunelu prowadziło wejście do systemu wentylacyjnego. To znacznie ułatwi im pracę. Finn otworzył zamek w drzwiach i wślizgnęli się do środka. Przyjrzał się umieszczonym na ścianach urządzeniom i zrobił kilka zdjęć. Następnie narysował w notatniku plan pomieszczenia, zaznaczając wszystkie mijane drzwi i korytarze. Po długiej wędrówce dotarli do głównej sali systemu wentylacyjnego. Wejście do kanałów wentylacyjnych znajdowało się w suficie, ale było zbyt wąskie, by zmieścić się w nim Finn. Udało się za to wejść

jego towarzyszowi. Mężczyzna zniknął w czeluściach kanału. Wrócił po trzydziestu minutach.

- Tak jak myśleliśmy, prowadzi prosto do Kapitolu. — Mężczyzna dokładnie opisał Finnowi drogę, jaką przeszedł, a Finn na tej podstawie narysował plan.

Potem wymknęli się na zewnątrz, oddalili od Kapitolu i ruszyli ulicą w stronę budynku Harta. Finn skręcił w lewo, a jego towarzysz w prawo. Finn szedł wzdłuż gmachu, w którym na dziewiątym piętrze znajdowało się biuro senatora Rogera Simpsona. Spojrzał w górę wycelował palec w okno biura i powiedział: Bum!

Dotarł do samochodu i odjechał. Nastawił radio na lokalną stację nadającą wiadomości i usłyszał, jak spiker mówi o dokonanej rano na cmentarzu Arlington tajemniczej ekshumacji.

— John Carr — mówił spiker — tak brzmi nazwisko żołnierza, którego ciało ekshumowano.

- John Carr - powtórzył pełnym niedowierzania głosem Finn. Jego wszytkowiedząca matka na pewno już słyszała tę wiadomość.

Finn zaczął się zastanawiać, czy ten koszmar kiedyś się skończy.

ROZDZIAŁ 58

Alex Ford siedział zmartwiony w swoim domu. Próbował skontaktować się ze Stone'em, ale jego telefon nie odpowiadał. Wiadomość o ekshumacji nie pojawiła się na pierwszych stronach gazet, ale już się o niej mówiło. Alex

nie miał pojęcia, co znaleziono w trumnie. Wiedział tylko, że nie było tam na pewno ciała Johna Carra. O przeszłości Stone'a dowiedział się sporo, kiedy o mało nie zginęli w miejscu zwanym Morderczą Górą niedaleko Waszyngtonu. Zdawał sobie także sprawę, że są rzeczy dotyczące Olivera Stone'a/Johna Carra, o których nikt nigdy się nie dowie. Spróbował jeszcze raz dodzwonić się do Stone'a i wtedy zadzwonił jego telefon. Odebrał. To dzwonił Stone.

- Oliver, co się do diabła dzieje?

- Nie mam teraz czasu o tym rozmawiać, Alex. Słyszałeś o grobie? - Tak.

- To robota Cartera Graya.

- Ale przecież on...

- Żyje, żyje. Żyje i próbuje mnie wplątać w serię zabójstw, które są powiązane z moją przeszłością.

- Oliver, co tu się, do diabła...

- Słuchaj! Dam sobie radę. Reuben i Milton dobrze się ukryli. Tak samo Caleb. Ale muszę cię prosić o przysługę.

- Jaką?

- Chodzi o moją znajomą Susan Hunter. Pamiętasz ją?

- Wysoka, długie nogi, wygadana.

- Ma kłopoty, obiecałem jej pomóc, ale teraz to niemożliwe. Możesz mnie zastąpić?

- To przez nią nas wzywano ubiegłej nocy?

- To była moja wina, nie jej. Ale jeśli rzeczywiście chcesz jej pomóc,

musisz mi coś obiecać.

- Co? - zapytał ostrożnie Alex.

- Jej przeszłość nie jest idealna. Ale nie jest złym człowiekiem i ma dobre intencje. Nie zagłębiaj się zbyt w jej przeszłość. - Oliver, jeśli popełniła przestępstwo...

- Alex, wiele razem przeszliśmy. Ufam jej bezgranicznie.

Mam nadzieję, że to coś dla ciebie znaczy.

Alex westchnął głęboko. - Czego ode mnie oczekujesz?

- Idź do mojego domu. Na stole znajdziesz trochę notatek.

One po-zwolą ci lepiej zrozumieć sytuację. Dam ci numer telefonu do Susan, zadzwoń do niej i powiedz, że poprosiłem cię o pomoc.

- Wygląda na to, że to dla ciebie ważne.
- Nie prosiłbym o tak wielką przysługę, gdyby było inaczej.
- W porządku. Oliver.. Zrobię, co zechcesz.
- Jestem ci bardzo wdzięczny. Bardziej, niż myślisz. - Jesteś pewny, że nie mogę pomóc tobie?
- Nie. Sam muszę sobie poradzić.

Alex pojechał do domku Stone'a, który wyglądał na opuszczony, ale na wszelki wypadek wyciągnął broń, nim sięgnął do klamki. Otworzył drzwi kluczem, który kiedyś dał mu Stone. Sprawdzenie, czy w domu nie ma nikogo, zajęło mu tylko chwilę. Postępując według wskazówek Stone'a, usiadł przy biurku i zaczął przeglądać papiery zapisane starannym charakterem Olivera.

Przewijały się tam nazwiska Jerry Bagger i Annabelle Conroy, oba wzięte w kółko, a poza tym Paddy Conroy, Tammy Conroy i Anthony Wallace. Znalazła się także notatka na temat ostatniej wyprawy Stone'a do Maine i streszczenie rozmowy z Reubenem, Miltonem i Cale-bem. Wynikało z niego, że Milton i Reuben odwiedzili kasyno Pompeje w Atlantic City.

Alex upchnął notatki do kieszeni, wstał i przeciągnął się, masując jednocześnie kark. Kilka lat wcześniej podczas służby przy ochronie prezydenta uszkodził sobie kręgi szyjne i tylko dzięki metalowym implantom wrócił do pełnej sprawności fizycznej. Powinien teraz zadzwonić do tej Susan Hunter, jeżeli rzeczywiście tak się nazywała. Po przeczytaniu notatek Stone'a miał co do tego poważne wątpliwości.

Nagle zamarł. Ktoś zbliżał się do domu. Alex ukrył się za drzwiami prowadzącymi do łazienki i czekał.

Intruz wszedł do środka, bez wahania podszedł do biurka i był wyraźnie niezadowolony, niczego na nim nie

znalazłszy.

Alex wyszedł zza drzwi z bronią wycelowaną w głowę nieoczekiwanego gościa.

Annabelle trudno było wyprowadzić z równowagi. Nie krzyknęła, powiedziała spokojnie:

- Mam nadzieję, że jest zabezpieczony.

Opuścił broń i cofnął się o krok. Annabelle miała na sobie krótką spódnicę, sandały i kurtkę dżinsową. Jasne włosy zaczesła do tyłu i związała w koński ogon, głowę skrywała czapka baseballowa. Zdjęła okulary przeciwsłoneczne i obrzuciła spojrzeniem agenta federalnego.

- Pan chyba pracuje w Secret Service, prawda? Potwierdził kiwnięciem głowy.

- Alex Ford. My się znamy. Pani jest...

- Bezrobotna. - Rozejrzała się wokół. - Nie ma go tutaj?

Alex przez chwilę wpatrywał się w przypominającą kształtem haczyk bliznę pod prawym okiem kobiety. W końcu zreflektował się i odpowiedział:

- Nie, nie ma.

- A wie pan, gdzie może być?

- Niestety.

- A zatem do widzenia.

Ruszyła w stronę drzwi, kiedy nagle Alex zawołał głośno:

— Annabelle!

Odwróciła się gwałtownie. Alex uśmiechnął się.

— Annabelle Conroy, miło mi panią poznać. Niech zgadnę, tata ma na imię Paddy, a mama, a może siostra Tammy?

— Wyjął z kieszeni notatki Stone'a. - Pewnie tego pani szukała.

Zerknęła na papiery i odpowiedziała:

— Sądziłam, że Oliver potrafi być dyskretny.

— Bo jest Sam do tego doszedłem.

— Brawo. Chyba już pójdę.

— Czy mam coś przekazać Oliverowi, gdybym go

przypadkiem spotkał? — zapytał Alex.

— Nie. Chyba nie mam mu już nic do powiedzenia.

— Ale przyszła tu pani, żeby się z nim zobaczyć, prawda?

— A nawet jeśli? A co pan tu robi?

— Jestem jego przyjacielem i martwię się o niego.

— On potrafi o siebie zadbać.

— Wie pani, dlaczego zniknął tak nagle? — zapytał Alex, choć znał odpowiedź.

— Dlatego, że ktoś rozkopał grób na cmentarzu Arlington. Tak się składa, że to był jego grób. — Wbiła w niego wzrok, oczekując jakiejś reakcji. — Zdałam egzamin? Kiwnął głową.

— Oliver musi rzeczywiście mieć do pani zaufanie, skoro o tym powiedział.

— Ujmijmy to tak: myślałam, że mi ufa, ale okazało się, że nie.

— Słyszałem, że Bagger to bezlitosny typ. Annabelle nie pokazała po sobie, jak bardzo jest poruszona.

— Kto to jest Bagger? Wręczył jej swoją wizytówkę.

— Oliver zadzwonił do mnie i prosił, żebym pani pomógł. Tą wiadomością Annabelle była poruszona.

— Prosił, żeby mi pan pomógł?

— Właściwie nalegał.

— A pan słucha jego poleceń? - zapytała.

— Powiedział, że ma do pani absolutne zaufanie. Rzadko mówi o kimś w ten sposób. Może jeszcze o mnie. Chyba powinniśmy zostać sprzymierzeńcami.

Zawahała się, nim włożyła jego wizytówkę do torebki.

— Dziękuję.

Alex patrzył w milczeniu, jak wsiada do samochodu.

ROZDZIAŁ 59

Camp David, choć zwykle wykorzystywane jako miejsce do spokojnej pracy, było też miejscem, które pozwalało prezydentowi Stanów Zjednoczonych odpocząć od stresów związanych z tym najbardziej niezwykłym zawodem świata. Biuro prasowe Białego Domu wydało komunikat dla dziennikarzy, że najbliższy weekend prezydent spędzi wraz ze swoją rodziną. Było to zwykłe kłamstwo albo może raczej wybieg, tak często stosowany przez służby prasowe prezydenta. Prezydent spodziewał się wyjątkowego gościa i trzeba było w związku z tym zachować dyskrecję.

- Dziękuję, panie prezydencie, że zechciał pan spotkać się ze mną tak szybko - powiedział Carter Gray, siadając naprzeciw głowy państwa w jego prywatnym gabinecie.

Gray co prawda przywykł już do swojej podziemnej siedziby, ale wypadało w takiej chwili powiedzieć coś miłego.

- Cieszę się, że jesteś cały i zdrowy - rzekł prezydent. — Cudem uniknąłeś najgorszego.

- Cóż, nie po raz pierwszy, ale mam nadzieję, że po raz ostatni. Dziękuję także za zaufanie, jakim zostałem obdarzony.

- Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, czułem, że trzeba reagować szybko, ale teraz chciałbym poznać więcej szczegółów.

- Oczywiście. - Gray opowiedział w skrócie historię Lesji, zdrady Rayfielda Solomona i ostatnio dokonanych morderstw członków Oddziału 666. - A teraz dochodzimy do ostatniego członka oddziału, Johna Carra.

- Tego faceta, którego ciało ekshumowano w Arlington?

Wspominano mi o tym.

- Tak, ale w trumnie nie ma jego szczątków.

— A czyje?

— To nieistotne, sir. Najważniejsze jest to, że John Carr uciekł nam trzydzieści lat temu.

— Uciekł? Był więźniem?

— Nie. Zdrajcą. Pracował dla nas, ale zerwaliśmy z nim związki ze względu na jego postępowanie.

— Zerwaliście? Dlaczego nie został postawiony przed sądem?

— Były pewne okoliczności łagodzące, sir. Publiczny proces nie leżał w interesie naszego kraju. Dlatego musieliśmy wziąć sprawę w swoje ręce. Oczywiście o wszystkim był informowany pański poprzednik. Prezydent pogładził filiżankę.

— To były inne czasy. Jakieś brudne interesy.

— Oczywiście. Teraz takich rzeczy już się nie robi — szybko zgodził się Gray. — Niestety wówczas nie powiodło się radykalne rozwiązanie współpracy. I teraz wraca to do nas echem.

— W jaki sposób?

— Wydaje się oczywiste, że za morderstwami trzech byłych agentów CIA stoi Carr.

— Skąd takie przypuszczenie?

— To oni na niego donieśli. A teraz on się mści.

— Dlaczego w takim razie czekał aż trzydzieści lat?

— Mogę tylko spekulować, a nie chcę marnować pańskiego czasu, sir. Jest tylko jeden człowiek, który mógł mieć żal do całej trójki, i jest to John Carr.

- I to on próbował cię zabić? Dlaczego?

— Dowodziłem tym oddziałem. I to ja postawiłem mu zarzuty.

— Kazałeś go zlikwidować?

— Moi przełożeni autoryzowali ten rozkaz — skłamał bez mrugnięcia okiem Gray. Wydawało się, że sam w to

wierzył.

— Gdzie są ci przełożeni?

— Wszyscy nie żyją. Podobnie jak ówczesnie urzędujący prezydent.

— Jaki to ma związek z Solomonem i tą Lesją?

— Właśnie dlatego zerwaliśmy współpracę z Carrem.

Uznaliśmy, że został przez Solomona i Lesję odwrócony.

— Solomon nie żyje. Raporty wspominały o samobójstwie.

— Ale Lesja najprawdopodobniej wciąż jest w Stanach.

Chciałbym też przypomnieć, że Carr i Lesja byli sobie bliscy. Mogą teraz pracować razem.

— Dlaczego Lesja miałaby pomagać Carrowi w likwidowaniu byłych członków Oddziału Sześćset Sześćdziesiątego Szóstego?

Gray westchnął w duchu. Ten prezydent nie był taki głupi, jak jego poprzednicy.

- Ujmę to w ten sposób, sir. Oficjalnie Rayfield Solomon popełnił samobójstwo. Ale to jest tylko wersja oficjalna. Niewykluczone, że ktoś mu pomógł rozstać się z tym światem.

- Pomógł? Ktoś z naszych?

- On był zdrajcą, sir. Wielu Amerykanów straciło przez niego życie. Tak czy owak powinien zostać zgładzony. Na „ścianie hańby” w Lang-ley jego zdjęcie wisi obok zdjęcia Aldricha Amesa i innych szpiegów. Trudno policzyć jego ofiary. Najgorszy ze zdrajców. — Nawet zatwardziałemu Grayowi trudno przechodziły przez gardło takie słowa na temat jego dawnego przyjaciela, ale Solomon był martwy, a Gray chciał żyć.

- Czyli wykonaliśmy na nim wyrok!

- Jak pan sam wspominał, to były inne czasy. Cieszę się, że dziś CIA ma bardziej ludzką twarz i jest bardziej otwarta. Ale wtedy walczyliśmy, żeby nie dopuścić do zagłady świata.

- Więc Carr i Lesja żyją i działają. Kto jeszcze jest na ich

liście?

- Tylko jeden człowiek - Roger Simpson.

- Jasne, kiedyś pracował dla CIA. Roger też był w to wplątany?

- W bardzo luźny sposób. Podjęliśmy już odpowiednie środki, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo.

- Mam nadzieję. Nie mamy dużej przewagi w Senacie. Każdy głos się liczy.

Twarz Graya pozostała nieporuszona, choć dostrzegł, że prezydent bardziej martwi się o większość w senacie niż życie konkretnego senatora.

- Oczywiście — powiedział. — Rozumiem, jakie to ma dla pana znaczenie.

- Naturalnie najważniejsze jest ludzkie życie - dodał szybko prezydent.

- Nigdy w to nie wątpił - odparł Gray. Zastanawiał się, czy w pomieszczeniu są mikrofony i treść rozmowy jest nagrywana dla potomności.

- Co proponujesz? Nazwisko Johna Carra pojawiało się dziś przez cały dzień w wiadomościach. Musiał to usłyszeć. Nie wiem, czy należało tak postępować, Carter. Ja trzymałbym to w tajemnicy.

Prezydent nie zdawał sobie sprawy, że Gray dobrze wie, gdzie mieszka John Carr i że używa nazwiska Oliver Stone. Stone dowiedział się już z wiadomości, że rozkopano grób i jego tajemnica wyszła na jaw. Bez wątpienia teraz ucieka. Ponieważ jest rozsądny, domyślił się pewnie, że Gray żyje i knuje przeciw niemu. Gray mógłby utrzymać to w tajemnicy, a potem po prostu pojawić się w domu Stone'a i aresztować go. Albo zabić. Tyle że Stone był w posiadaniu kompromitujących Graya dokumentów, który musiał je odzyskać. Teraz miał w rękę kartę przetargową: dokumenty w zamian za gwarancję życia Johna Carra. Dlatego Carr musiał się dowiedzieć. I

niech ucieka, podążą za nim ludzie Graya. Dzięki temu będzie bardziej skłonny do negocjacji.

— Z perspektywy czasu byłaby to zapewne najlepsza strategia — powiedział Gray. — Ale musimy pamiętać, że nie należy wyciągać na światło dzienne zdarzeń z czasów zimnej wojny. Sytuacja w Rosji jest obecnie bardzo delikatna i ostatnią rzeczą, jakiej byśmy pragnęli, byłaby utarczka na temat dawnych dziejów. Szczerze mówiąc, sir, w tamtych czasach obie strony prowadziły brudną grę.

Rosjanie podobnie

jak my rozumiemy, że mamy wiele do stracenia. Dlatego obiecali pomóc w rozwiązaniu tego problemu.

- W porządku. Możesz też liczyć na moje wsparcie, Carter. Dobrze, że panujesz nad wszystkim. Do tej pory nie mogę pojąć, dlaczego zrezygnowałeś ze stanowiska.

- Ja też nie do końca to rozumiem. - I nigdy bym tego nie zrobił, gdyby nie John Carr.

Śmigłowiec zabrał Graya z powrotem do jego bunkra. Kiedy przelatywali nad Marylandem, Gray wyrzął przez szybę. Gdzieś tam był Carr, uciekał, a na karku siedzieli mu ludzie Graya. Tymczasem syn Lesji planował pewnie swój kolejny atak - tym razem na Johna Carra. Właśnie dlatego Gray zdecydował się upublicznić informację o Johnie Carze - chciał uczynić go celem zabójcy.

Teraz musiał dotrzeć do Carra i zaproponować mu układ - życie w zamian za kompromitujące dokumenty. Potem może się nim zająć syn Lesji. A potem Gray zabije syna Lesji i samą Lesję. Co do Rogera Simpsona było mu wszystko jedno, czy przeżyje, czy nie.

TYzeba przyznać, że plan był skomplikowany, ale w świecie, w którym obracał się Gray, nic nie było proste.

ROZDZIAŁ 60

Kiedy Annabelle wróciła do hotelu, Paddy czekał na nią w pokoju. Pociągnęła nosem.

— Nie paliłeś.

- Wyrzuciłem papierosy do kosza, kiedy wchodziliśmy do hotelu.

— Dlaczego?

- Muszę być w dobrej formie, gdy dobierzemy się do Baggera.

Był tak stanowczy i tak słabowity, jak mały uparty chłopiec, który zamierza zmierzyć się z bykiem. Annabelle zdrzało serce. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Po chwili cofnęła dłoń.

Tak, był umierający. Tak, to nie on spowodował śmierć jej matki, ale nie był najlepszym ojcem pod słońcem. I za pół roku już go nie będzie. Nie mogła sobie pozwolić na słabość. Dostatecznie długo cierpiała po śmierci matki, tym razem będzie inaczej.

— Udało ci się uzyskać jakąś pomoc? — zapytał.

— Być może.

— No to opowiadaj.

- Agent Secret Service Alex Ford. Oliver poprosił go, żeby nam pomógł.

— Ten cały Oliver ma ciekawe znajomości. Kim on jest? Mieszka na cmentarzu i w ogóle...

— Właściwie sama nie wiem, kim jest — powiedziała zgodnie z prawdą Annabelle.

— Ale mówiłaś, że mu ufasz.

— To prawda.

Paddy spojrział z nadzieją.

— Secret Service, nieźle. Może jeszcze wciągną w to FBI.

Annabelle zdjęła sandały i usiadła naprzeciw niego na krześle. - Pierwszy raz widzę, jak się cieszysz, mając naokoło pełno federalnych.

- Zmieniły się okoliczności. Teraz zaangażowałbym do pomocy każdego cholernego gliniarza, który by się na to zgodził.

— No dobrze. Więc skoro mamy wsparcie, co robimy? Ale potrzebuję szczegółów, nie ogólników. Jak zmusimy go do przyznania się?

— Już raz wykiwałaś Jerry'ego.

— Zgadza się. I co z tego?

- Więc masz jego numer telefonu.

- Mam. I?

- Zadzwoń do niego i zaproponuj mu taki układ, że nie będzie mógł odmówić. Mam zamiar cię przehandlować, Annabelle. On zaproponuje pieniądze, dużo pieniędzy. A ja powiem mu, że chcę czegoś innego.

— A konkretnie?

— Oczerniłaś mnie w świecie oszustów po śmierci matki. Przez ciebie nikt nie chciał ze mną współpracować.

- Będziesz musiał być wiarygodny.

- Będę, bo tak się składa, że to prawda.

— No dobrze, wydasz mnie. I co dalej?

- I w tym momencie potrzebne nam będzie wsparcie. To jest decydujący i najbardziej niebezpieczny moment mojego planu. Annabelle spojrzała na niego podejrzliwie.

— Opowiedz mi o każdym szczególe swojego planu.

Założę się, że nic z tego nie wyjdzie.

— Nie zapominaj, że raz czy dwa udało mi się kogoś wykiwać. Kiedy skończył, widać było, że Annabelle jest pod wrażeniem. Były

w tym planie pewne luki, ale można je było naprawić.

— Mam kilka pomysłów, które ulepszą twój plan —

powiedziała — ale ogólnie rzecz biorąc, jest dobry.

— Pochlebiasz mi.

— Jerry zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby nikt go nie śledził, kiedy przyjdzie na miejsce spotkania.

— Zdaję sobie z tego sprawę.

— Ponieważ to ja mam być przynętą, muszę być pewna, że będziemy mogli go śledzić.

- Jerry pewnie wyśle tam swoich chłopców. Sam się nie pojawi.

— Wiem o tym. I bardzo dobrze.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

Pomysł, który przyszedł Annabelle do głowy, sprawił, że uśmiechnęła się.

- Wywabimy Jerry'ego. - Jak?

- Ty to zrobisz.

— Ja? — Paddy zacisnął palce.

— Tak. Przez telefon.

ROZDZIAŁ 61

Usiedli przy stoliku w kafejce na rogu M Street i Wisconsin

Avenue, oddalonej o kilometr od pustego teraz domu

Stone'a. Annabelle wyglądała przez okno, a Alex

uporczywie się w nią wpatrywał. Nauczono go czytać

mowę ciała. Niełatwo było rozszyfrować tę kobietę, ale

jedno nie ulegało wątpliwości - żyła w dużym stresie.

- Skąd ten nagły telefon? - zapytał. - Sądziłem, że już nigdy cię nie zobaczę.

- Cóż mam powiedzieć? Uwielbiam wysokich gliniarzy.

- Czy należy to rozumieć jako rozpaczliwe wołanie o pomoc?

- Być może. Co wiesz?

- Oliver prosił mnie, żebym pogrzebał trochę w życiorysie tego Bag-gera. Zrobiłem to. Wiem też, że Milton i Reuben byli w Atlantic City, w kasynie Pompeje. Oliver twierdzi, że teraz zaszyli się gdzieś i siedzą cicho. To są także moi przyjaciele, więc jeśli wpakowali się w kłopoty, to chciałbym o tym wiedzieć. Im także mogę pomóc.

— To jest twoje główne zajęcie? Pomagać wszystkim naokoło?

— Mam to wpisane do swoich obowiązków. Opowiedz mi o sobie i Baggerze. I dlaczego Oliver pojechał do Maine?

— Wydawało mi się, że wiesz już wszystko.

— Wszystko i nic. Jeśli chcesz, żebym ci pomógł, musisz mi zaufać. — Przechylił głowę na bok. — Widzę, że ufność nie jest twoją najmocniejszą stroną.

— Taka filozofia dobrze mi służyła przez długie lata.

— Nie wątpię. Ale przecież wiesz, że nieraz nadstawiałem karku razem z Oliverem. I ufam mu bezgranicznie.

— Wiem, mówił mi. Powiedział, że za tobą wskoczyłby w ogień.

- No więc może potrafiłbym pomóc także tobie, pod warunkiem że mi zaufasz.

Annabelle westchnęła głęboko. Pomoc Aleksa była, zgodnie z planem Paddy'ego, niezbędną, ale wcale nie przychodziło jej łatwo o nią prosić. Siedziała naprzeciwko gliniarza — gorzej — naprzeciwko federalnego gliniarza! Naprzeciw kogoś, kto może ją przymknać, jeśli mu powie za dużo. Kiedy tu jechała, wszystko wydawało się dużo prostsze.

Westchnęła jeszcze raz i postanowiła zrobić coś, czego prawie nigdy nie robiła. Machnęła ręką na swoje zasady i postanowiła powiedzieć prawdę. A przynajmniej część prawdy.

Szybko streściła najważniejsze punkty. Bagger zabił jej matkę. Przebywa teraz w Waszyngtonie. Ona wraz z ojcem postanowili go dopaść. Alex już wcześniej wiedział,

że zostali porwani i o mało nie zginęli z rąk ludzi Baggera.

- Nie mam żadnych dowodów — dodała. — Niczego, co można by przedstawić przed sądem. Ale mówię prawdę.

— Wierzę ci. Ale moi kumple gliniarze są trochę wkurzeni. Pojechali aresztować facetów, a tam nikogo nie było.

- Ja też jestem z tego powodu wkurzona.

— Dlaczego Bagger cię ściga?

Annabelle momentalnie zapomniała o przyrzeczeniu mówienia prawdy.

- Wie, że chcę go przyskrzynić za zamordowanie mojej matki. Dowiedział się, że pojechałam do Maine, gdzie to się wydarzyło. Boi się, że odkryję coś, co go ostatecznie pograży.

Alex, popijając kawę, zaczął jej się uważnie przyglądać. Albo spotkał na swojej drodze najlepszą pod słońcem kłamczuchę, albo to, co mówiła, było prawdą.

— Więc działasz razem z ojcem? A jak właściwie chcecie się dostać do Baggera?

— Ojciec będzie udawał, że wyda mnie Baggerowi. Bagger złapie mnie, ja zmuszę go do wyznania prawdy, a policjanci go aresztują.

- I to jest twój plan? - Tak. A co?

- Jest w nim co najmniej milion słabych stron. A każda z nich w rezultacie przyniesie wam śmierć.

— To tylko ogólny zarys. Ważne są szczegóły.

- Naprawdę sądzisz, że wam się uda?

- Mam prawdziwy talent do takich akcji. A mój staruszek wcale nie jest gorszy.

- Aha. Chyba będę potrzebował czegoś więcej, jeśli mam wam pomóc.

— Wiesz co, zrobimy tak. Przygotujemy cały plan, a ty przedstawiś go swoim kumplom i podejmiecie decyzję. Jeśli odmówicie, zginę. Tak będzie dobrze?

— Posłuchaj, ja tylko próbuję być realistą.

— Nie. Zachowujesz się jak klasyczny biurokrata. Myślisz o tym, jak nie możesz tego zrobić, a nie jak możesz.

Alex zdobył się na lekki uśmieszek.

— Akurat Secret Service może dużo.

— Świetnie. Udowodnij to.

— Nie tak szybko. Po pierwsze robię ci grzeczność. I stawiam wszystko na jedną kartę.

Annabelle nerwowo zgmiotła serwetkę.

— Wiem. Przepraszam. Ja tylko...

— Mam też dobrą wiadomość. Departament Sprawiedliwości rzeczywiście chce znaleźć coś na Baggera. Jeśli pokażę im wystarczająco dużą marchewkę, to będziemy mogli liczyć na wsparcie FBI. Bagger był wplątany w mnóstwo podejrzanych interesów. W tym kilka morderstw. Niestety zawsze brakowało dowodów.

— Wiem o jeszcze kilku, ale dopóki Bagger sam się nie potknie, niczego mu nie udowodnimy.

-Teraz rozumiesz, że uwierzyłem tylko w połowę z tego, co mi powiedziałaś.

Chciała coś dodać, ale Alex nie dopuścił jej do głosu.

— Nie zamierzam naciskać.

Annabelle spojrzała na niego zaciekawiona.

— Dlaczego?

— Ponieważ Oliver prosił, żebym nie zadawał zbyt wielu pytań. Powiedział, że jesteś dobrą obywatelką z nie najlepszą przeszłością.

Patrzyła na niego dociekliwie.

— W takim razie kim był John Carr?

— Wykonywał zadania specjalne dla rządu Stanów Zjednoczonych.

— Zabijał ludzi, tak?

Alex rozejrzał się wokół. W pobliżu nie było nikogo, a dziewczyna za barem była zbyt zajęta czytaniem artykułu w „People” o powrocie na scenę Britney Spears, żeby marnować czas na podsłuchiwanie ich rozmowy.

- Już tego nie robi. Chyba że zostanie zmuszony. Chyba że ktoś będzie czyhał na życie jego lub jego przyjaciół.
- Widziałam go, jak zabijał — powiedziała Annabelle. — Nożem. Jeden szybki nuch ręką i człowiek, który wcześniej próbował nas zabić, był martwy. — Zaczęła się bawić filiżanką z kawą. — Wiesz może, co się naprawdę z nim dzieje?
 - Słyszałaś, że poprzedniej nocy wyleciał w powietrze dom Cartera Graya?
 - Tak. Czytałam o tym.
 - Oliver był w domu Graya tuż przed wybuchem. Gray go tam zaprosił. To nie był wypadek. Oliver nie ma z tym nic wspólnego, ale ktoś to zrobił. Ktoś, kto poluje być może także na Olivera.
 - Ktoś chce go zabić?
 - Na to wygląda. Dlatego Oliver nie chce się kręcić w naszym towarzystwie.
 - A ja myślałam, że po prostu mnie opuścił.
 - Wezwał przecież na pomoc mnie. Może jestem tylko urzędnikiem, ale od czasu do czasu potrafię komuś dokopać.
 - Dlatego nazwałam cię wcześniej biurokrata.
 - Mówiłaś chyba o klasycznym biurokracie.
 - Jasne. Cofam to. Jestem ci wdzięczna za pomoc.
 - Muszę wykonać kilka telefonów. A potem pomogę ci uzupełnić szczegóły waszego planu.
- Uśmiechnęła się do niego.
- Nigdy wcześniej nie spotkałam takiego agenta federalnego jak ty.
 - A ja kogoś takiego jak ty.

ROZDZIAŁ 62

Zapadła już noc, a Oliver Stone wiedział, że wciąż jest śledzony. Nadeszła pora, żeby pożegnać się ze swoim cieniem. Zatrzymał taksówkę i podał kierowcy - adres antykwariatu w Alexandrii.

Wysiadł z taksówki przed sklepem na Union Street, o jedną przecznicę od Potomacu. Czując obecność ścigających go ludzi, wszedł szybko do środka i skinął głową właścicielowi. Właściciel miał na imię Douglas, choć wszyscy mówili do niego Doug. Kiedyś sprzedawał komiksy porno wprost z bagażnika swojego cadillaca. Jednocześnie przejawiał pasję do starych książek i bardzo chciał być bogaty. Jego marzenia spełniły się dopiero wtedy, gdy Stone poznał go z Calebem. I teraz Douglas był właścicielem pierwszorzędnego antykwariatu. Część, a w piwnicy jedno pomieszczenie zostało przeznaczone na jego podręczny magazyn.

Stone zszedł do piwnicy, otworzył drzwi i wszedł do pokoju, w którym znajdował się dawno nieużywany kominek. Sięgnął w głąb przewodu kominowego i namacał krótką linkę. Szarpnął ją i otworzyły się niewidoczne wcześniej drzwi do sekretnego pomieszczenia. Pokój wypełniały poukładane starannie na półkach kartonowe pudła.

Stone otworzył jedno z pudeł, wyjął z niego dziennik i schował go do torby. Z innego pudła wyjął ubranie, w tym kapelusz z opadającym rondem, i przebrał się. Z małego metalowego pudełka wyjął przedmiot, który był dla niego cenniejszy niż całe złoto świata. To był telefon komórkowy. Telefon z zachowaną w pamięci bardzo szczególną informacją.

Kiedy wyszedł z pokoju, nie wrócił swoim śladem na górę. Ruszył innym korytarzem w stronę rzeki. Otworzył jeszcze

jedne drzwi, przeszedł przez próg, przyklęknął i pociągnął żelazną obręcz przytwierdzoną do włazu w podłodze. Zeskoczył w dół, przebiegł przez ciemny tunel śmierdzący wilgocią, zdechłymi rybami i mułem, wspiął się po kilku skrzypiących stopniach, otworzył kolejne drzwi i znalazł się na powierzchni, w pobliżu jakiejś kępy drzew. Pobiegł ścieżką wzdłuż rzeki i wskoczył do przycumowanej do pomostu niewielkiej motorówki należącej do Douglasa. Uruchomił silnik i skierował się na południe. Jedynym znakiem jego obecności na rzece było zapalone na rufie światło. Zatrzymał się przy brzegu jakieś trzy kilometry na północ od Mount Vernon, domu Jerzego Waszyngtona, i przywiązał łódź liną do drzewa. Pomaszerował pieszo do stacji benzynowej i wezwał stamtąd taksówkę.

W drodze powrotnej do miasta zaczął czytać swój dziennik. Te zapiski stanowiły istotną część jego przeszłości. Zaczął gromadzić różne informacje wkrótce po tym, jak został zwerbowany do Oddziału 666. Nic wiedział, czy oddział jeszcze istnieje ani czy ludzie, którzy go śledzili, mieli coś wspólnego z CIA. Ale był przekonany, że gdyby dostali rozkaz zabicia go, zrobiliby to bez wahania. Przeglądając strona po stronie dziennik, odbył wędrówkę w głąb czasu, wrócił do bolesnych wspomnień dotyczących jego służby dla rządu Stanów Zjednoczonych. Potem skupił się na fotografiach, które wkleił do dziennika i opatrzył odręcznymi notatkami.

Patrzył na zdjęcia trzech nieżyjących już kompanów z Oddziału 666: Judda Bingham, Boba Cole'a i Lou Cincettiego. Potem spojrzał na portret starszego mężczyzny w okularach.

— Rayfield Solomon — powiedział do siebie. Akcja była szybka i skuteczna, a zarazem jedna z najbardziej nietypowych w karierze Stone'a. Działo się to w Sao Paulo, Rozkaz był jasny Sol om on był szpiegiem odwróconym przez legendarną rosyjską agentkę Lesję, nazwisko nie-

znane. Nie miało być żadnego aresztu ani sądu — taka historia byłaby zbyt kłopotliwa dla Amerykanów. Wcześniej nikt tak obszernie nie tłumaczył rozkazów wydanych oddziałowi.

Stone pamiętał wyraz twarzy tego człowieka, kiedy wyważyli drzwi. Nie malował się na niej strach, może tylko lekkie zaskoczenie, i to przez chwilę. Potem jego rysy stwardniały. Grzecznie zapytał, kto wydał rozkaz egzekucji. Bingham roześmiał się, ale Stone jako dowódca wyszedł naprzód i powiedział Solomonowi. Nie było żadnych wymogów formalnych, by tak postąpić. Stone po prostu uznał, że każdy skazany na śmierć człowiek ma prawo wiedzieć.

Rayfield Solomon był mężczyzną średniego wzrostu i bardziej przypominał naukowca niż działającego w terenie tajnego agenta. Stone do dziś pamiętał spojrzenie niezwykłych oczu Solomona, kiedy uniósł trzymany w dłoni pistolet. To było spojrzenie człowieka o jasnym umyśle, człowieka, który nie boi się pukającej do jego drzwi śmierci. Powiedział wtedy, że nie jest zdrajcą. „Zabijesz mnie, to oczywiste, ale pamiętaj, że zabiłeś niewinnego człowieka”. Stone był pod wrażeniem spokoju, z jakim wypowiadał te słowa człowiek otoczony przez czterech uzbrojonych mężczyzn.

„To ma oczywiście wyglądać na samobójstwo — dodał jeszcze. Stone poczuł się zbity z tropu; faktycznie, takie dostali rozkazy. - Jestem praworęczny. Sami widzicie, prawa dłoń jest większa, silniejsza, nie oszukuję was. Dlatego musicie mi strzelić w prawą skroń. Jeśli sobie życzyacie, mogę sam trzymać pistolet w ręce. Moje odciski palców pozostaną na spuście. - Potem zwrócił się do Stone'a i spojrzał na niego wzrokiem, który zmroził nawet tego zawodowego mordercę. — Ale nie nacisnę na spust. To ty musisz mnie zabić. Niewinny człowiek nie popełnia samobójstwa”.

Kiedy było po wszystkim, mężczyźni wyszli tak samo cicho, jak się pojawili. Po całonocnej podróży na pokładzie samolotu transportowego należącego do firmy będącej przykrywką CIA znaleźli się następnego ranka w Miami. Bingham, Cincetti i Cole poszli imprezować, bo oddział w nagrodę za dobrze wykonane zadanie dostał kilka dni

n wolnego. Stone nie poszedł z nimi. Nigdy tego nie robił.

Miał żonę

i małe dziecko. Został sam w pokoju hotelowym. Nie mógł zasnąć. Nie mógł zapomnieć twarzy Rayfielda Solomona. Kiedy tylko próbował zamknąć oczy, widział wbity w siebie wzrok i słyszał dręczące duszę słowa.

"Jestem niewinny".

Stone nie chciał wtedy tego przyznać, ale teraz, po latach, już mógł. Solomon mówił prawdę. Stone faktycznie zabił niewinnego człowieka. Wiedział, że sprawa tej śmierci wróci jeszcze i będzie go dręczyć. To właśnie z powodu egzekucji Solomona Stone postanowił opuścić Oddział 666. Ta decyzja zupełnie zniszczyła jego rodzinę.

Podobnie jak Solomona, nazwano go zdrajcą. I podobnie jak Solomon, był niewinny. Ilu jeszcze takich Rayfieldów Salomonów miało zginąć z jego ręki?

Zamknął dziennik. Kilka minut później wysiadł z taksówki i zadzwonił do Reubena. Zdawał sobie sprawę, że jeśli Gray nie zdoła go odnaleźć, użyje wszelkich dostępnych środków, żeby go wywabić, nie wyłączając porwania jego przyjaciół.

— Gruba ryba, o której myśleliśmy, że nie żyje, ma się dobrze — powiedział spokojnym tonem Stone. - Czy twój telefon jest zarejestrowany na ciebie? — Stone wiedział, jaka będzie odpowiedź, bardzo dobrze znał Reubena.

- Nie. Podłączyłem się pod swojego kumpla - odparł Reuben.

— Całe szczęście, że się przeprowadziłeś i nie zostawiłeś

nikomu nowego adresu. W przeciwnym razie musiałbym ci zafundować błyskawiczną przeprowadzkę.

- Z poprzedniego mieszkania zostałem wyeksmitowany, Oliver.

— Teraz wszyscy mają się zaszyć w mysie dziury, bo każdy z moich przyjaciół jest dla niego bezcenny. Odezwę się później.

Potrzebne mu były teraz informacje pochodzące z samego źródła, z CIA. Tylko jeden człowiek mógł mu ich dostarczyć. Stone nie widział go od trzydziestu lat, ale uznał, że to jest dobry moment na odnowienie znajomości. Właściwie zastanawiał się, dlaczego nie złożył mu wizyty już wiele lat temu.

ROZDZIAŁ 63

Max Himmerling zamknął książkę, ziewnął i przeciągnął się. Odkąd dwa lata temu zmarła na raka jego żona Kity, każdy dzień wyglądał podobnie. Pracował, wracał do domu, jadł coś niewyszukanego, czytał jeden rozdział książki i kładł się spać. To było monotonne życie, ale za to w pracy mógł zapomnieć o monotonii. Wyłysiał i przybrał na wadze, służąc ojczyźnie. Przepracował w CIA blisko czterdzieści lat -karierę zaczął zaraz po ukończeniu college'u - na wyjątkowym stanowisku. Miał najlepiej zorganizowany i uporządkowany umysł i dlatego stał się swoistym biurem informacyjnym Agencji. Jaki wpływ będzie miał sterowany przez Stany Zjednoczone zamach stanu w Boliwii czy Wenezueli na interesy Zachodu na Bliskim Wschodzie czy w Chinach?

Albo jeżeli ropa zdrożeje o kolejnego dolara za baryłkę, czy skłoni to Pentagon do otwarcia nowej bazy wojskowej w takim czy innym kraju? W czasach superkomputerów i potężnych serwerów, przetwarzających biliony bajtów danych, satelitów szpiegowskich przechwytyjących wszystkie tajemnice, Max był zadowolony, że w Agencji nadal ważny jest potencjał ludzki.

Poza korytarzami w Langley nikt go nie znał, uważano go za urzędnika niższego szczebla, nie dorobił się ani fortuny, ani odznaczeń. Ab dla ludzi, którzy mieli z nim do czynienia, był niezastąpionym źródłem informacji. I to mu wystarczało.

Po śmierci żony nie pozostało mu nic prócz pracy. O tym, jak ważny był dla Agencji, świadczyła obecność dwóch uzbrojonych ludzi, którzy pilnowali jego domu. Himmerling miał za dwa lata przejść na emeryturę i marzył o odwiedzeniu przynajmniej niektórych zakątków świata, które analizował w swojej pracy przez te wszystkie lata. Martwa się tylko, że nie wystarczy mu pieniędzy. Co prawda rząd zapewniał mu dobrą emeryturę i pierwszorzędną opiekę medyczną, ale praktycznie nie miał żadnych oszczędności.

Podniósł swoje zmęczone ciało z fotela i ruszył schodami w górę w stronę sypialni. Nie dotarł na miejsce.

Tajemnicza postać pojawiła się znikąd. Max, kiedy zobaczył człowieka stojącego w jego salonie, o mało nie dostał zawału. Gdy niespodziewany gość się odezwał, było jeszcze gorzej.

- Dawno się nie widzieliśmy, Max.

Max oparł się ramieniem o ścianę, żeby nie stracić równowagi.

- Kim jesteś? Jak udało ci się tu dostać? — zapytał drżącym głosem. Stone zrobił krok do przodu i stanął w wąskim snopie światła padającym ze stojącej na biurku lampy.

- Pamiętaj Oddział Sześćset Sześćdziesiąty Szósty, Max? Oczywiście, że pamiętasz. A Johna Carra? Mówi ci coś to nazwisko? Jeżeli tak, to nie powinieneś być zdziwiony, że ci dwaj idioci, których nazywasz strażnikami, leżą teraz nieprzytomni przed domem.

Max spojrział ze strachem na stojącego przed nim wysokiego, szczupłego mężczyznę.

- John Carr? To niemożliwe. Przecież ty nie żyjesz. Stone podszedł bliżej.

- Wiesz o wszystkim, co dzieje się w CIA. Wiedziałeś więc także, że w ekshumowanej mogile nie było ciała Johna Carra.

Max opadł bezsilnie na fotel i spojrział żałośnie na Stone'a.

— Co ty tutaj, do diabła, robisz?

— Masz wybitny umysł. Zawsze zapewniałeś nam na naszych misjach doskonałe wsparcie. Zawsze wszystko szło gładko. A jeśli coś się pieprzyło, to ty byłeś o tysiące kilometrów od nas. Więc dlaczego się martwisz? To my nadstawialiśmy karku, nie ty. No więc powiedz mi teraz, wielki mózgu, po co cię odwiedziłem? Tylko mnie nie zawieź. Wiesz, że nie lubię czuć zawodu.

Max wziął głęboki oddech.

— Potrzebujesz informacji.

Stone przysunął się i mocno ścisnął ramię Maksa.

— Potrzebuję prawdy.

Max skrzywił się z bólu, ale nie mógł wyzwolić się z uścisku. Miał w sobie wiele siły, ale tylko psychicznej, nie fizycznej.

— Jakiej prawdy?

— O Rayfieldzie Solomonie. Carterze Grayu. I wszystkich innych, którzy maczali palce w tej nieudanej akcji.

Na wzmiankę o Solomonie Max zadrżał.

— Gray nie żyje — powiedział szybko.

Stone zacisnął mocniej palce. Na czole Maksa pojawiły się krople potu.

— To nie brzmi wiarygodnie.

— Cholera, przecież jego dom wyleciał w powietrze!

— Ale Graya nie było w domu. Siedzi gdzieś teraz i knuje jak zwykle. Tylko że tym razem to ja jestem celem.

Znowu. Nie podoba mi się to, Max. Jeden raz wystarczył. - Stone ścisnął ramię Maksa jeszcze mocniej.

— Słuchaj, możesz mi zmiażdżyć rękę, a i tak nie powiem ci czegoś, o czym nie mam pojęcia.

— Nie zamierzam miażdżyć ci ręki. — Stone puścił jego ramię i wyjął z rękawa płaszcz nóż.

- John, przecież nie jesteś już mordercą - wyjął Max. — Rzuciłeś to. Zawsze byłeś inny. Wszyscy o tym wiedzieli.

— Jakoś mi to nie pomogło. Swojej chęci odejścia mało nie przypląciłem życiem.

— To były inne czasy.

— Jeżeli ktoś zostaje zabójcą, to jest nim do końca życia. Zresztą zabiłem całkiem niedawno. W obronie własnej. Jak widzisz, wciąż zabijam ludzi. Podrzynam im gardła. To proste. Ten ostami służył kiedyś w Oddziale Sześćset Sześćdziesiątym Szóstym.

- Jesten bezrobotny - jęczał Max.

— Zabiją cię, Max. I zrobię to w obronie własnej. Bo jeśli mi nie pomożesz, to już jestem trupem. Ale nie wybiorę się na tamten świat samotnie. — Przyłożył Maksowi nóż do pulsującej tętnicy szyjnej.

- Na miłość boską, John, pomyśl, co robisz. Niedawno straciłem żonę. Kity umarła.

- Ja też straciłem toną. Nie ma jej przy mnie od lat. To pewnie ty przygotowywałeś akcje, w której miałem zostać zabity.

— Nieprawda. Dowiedziałem się o wszystkim po fakcie.

— Ale nie pobiegłeś na skargę do przełożonych, co?

— A czego się, do cholery, spodziewałeś? Mnie też by zlikwidowali. Stone mocniej przycisnął nóż do szyi Maksa.

- Jak na geniusza, czasem głupio gadasz. Mów o Ray

fieldzie Solo-monie, tanim stracę cierpliwość. Bo chodziło o Solomona, prawda?

- Był zdrajcą, a ty go zabiłeś, na rozkaz.

— Tak, zabiliśmy go. Taki był rozkaz, Roger Simpson powiedział, że polecenie przyszło z góry. Ale chodzi o coś jeszcze. O dużo więcej. Czy Solomon był niewinny? Jeśli tak, to dlaczego kazano nam go zabić?

- Do diabła, John, daj sobie spokój. To już przeszłość. Nóż Stone'a przeciął skórę na szyi Maksa o milimetr od tętnicy. Na podłogę spadła kropla krwi.

- Czy Solomon był niewinny? — Himmerling nie odpowiedział. Siedział z zamkniętymi oczami i ciężko dyszał. — Max, jeśli uszkodzę tę tętnicę, wykrwawisz się w ciągu pięciu minut. A ja będę stał tutaj i patrzył na twoją śmierć.

Himmerling otworzył w końcu oczy.

- Potrafiłem dochować tajemnicy przez czterdzieści lat i teraz też nic nie powiem.

Stone obrzucił spojrzeniem pokój. Jego wzrok zatrzymał się na fotografiach stojących na gzymsie kominka. Były to zdjęcia chłopca i dziewczynki.

- Wnuki? — zapytał ostro. — Ładne dzieciaki. Drżący ze strachu Max podążył za spojrzeniem Stone'a.

- Nie ośmielisz się...

- Wy zabiliście wszystkich, których kochałem. Dlaczego ty miałbyś być lepiej traktowany? Ciebie zabiję pierwszego. - Wskazał na zdjęcia. - Ich później. I nie będzie to bezbolesna śmierć.

- Ty bydlaku!

- Masz rację. Jestem bydlakiem. CIA mnie stworzyła, CIA mną rządziła. Dobrze to znasz, prawda? — Stone spojrział jeszcze raz na zdjęcia.

- To twoja ostatnia szansa, Max. Drugi raz nie poproszę. Po raz pierwszy od czterdziestu lat Max Himmerling zdradził tajemnice Agencji.

- Solomon nie był zdrajcą. Dowiedział się paru rzeczy, ale nie wszystkiego. Ludzie bali się, że kiedy pozna prawdę, zaczną mówić.

- Jacy ludzie? Gray? Simpson?

- Nie wiem.

Stone znów napiął skórę Maksa.

- Max, tracę cierpliwość.

- To był Gray albo Simpson. Nie wiem który.

- A tajemnica?

- Nawet ja nie wiedziałem. To było coś ważnego.

Dotyczyło misji Solomona przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Tylko tyle wiem. Przysięgam!

- Jeszcze jedno pytanie. Tym razem proste. Kto kazał mnie zabić? - John, proszę...

Stone chwycił mocno Maksa za gardło.

- Kto?!

- Taka sama odpowiedź jak na poprzednie pytanie — wyjęczał. A więc Gray albo Simpson. Stone nie był zaskoczony.

Odłożył nóż i powiedział:

— Jeśli spróbujesz komukolwiek powiedzieć, że tu byłem, wiesz, co się stanie. Gray dowie się o wszystkim i będzie podejrzewał, że coś mi powiedziałaś. A jego nie oszukasz. Zna sposoby na wyciągnięcie prawdy z najtwardszych, a co dopiero z ciebie. A kiedy już się dowie, co mi powiedziałaś, to... — Stone przyłożył wyimaginowany pistolet do skroni Maksa i udał, że naciska spust. — Miłego wieczoru, Max.

— Naprawdę zabiłbyś moje wnuki? — zapytał drżącym głosem Max.

— Ciesz się, że nie musisz tego sprawdzać.

ROZDZIAŁ 64

Kiedy Stone wyszedł, Max Himmerling odetchnął z ulgą. Nagle poczuł ucisk w gardle. Strażnicy. Wiedzą, że ktoś tu był. Powiedzą... Zaczął pospiesznie pakować walizkę. Dawno temu przygotował sobie drogę ucieczki w razie kłopotów. Dziesięć minut później znalazł się za drzwiami swojego domu z wydrukowaną kartą pokładową i fałszywymi dokumentami w kieszeni. Zatrzymał go dzwonek telefonu. Czy powinien odebrać? Coś kazało mu zawrócić. Podniósł słuchawkę. Głos brzmiał znajomo.

- Cześć, Max. Co mu powiedziałaś?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Max, jesteś wspaniałym człowiekiem, ale marnym kłamcą. Nie mam do ciebie żalu. Na pewno ci groził, obaj wiemy, jaki to niebezpieczny facet. No więc co mu powiedziałaś?

Himmerling jeszcze raz powtórzył swoją historię.

- Dziękuję, Max, dobrze zrobiłeś. - Połączenie zostało przerwane. Himmerling odłożył słuchawkę i w tej samej chwili otworzyły się tylne drzwi.

- Proszę - powiedział. - Proszę.

Pistolet z tłumikiem wystrzelił i pocisk trafił Maksa w czoło. Ciało zapakowano do czarnego worka. Chwilę później spod domu odjechała furgonetka. Oficjalnie Himmerling został oddelegowany na krótki okres na placówkę zagraniczną. Kiedy gdzieś w świecie spadnie amerykański śmigłowiec, zostanie wydany komunikat, że na jego pokładzie przebywał Max Himmerling. W taki oto sposób dobiegnie końca jego blisko czterdziestoletnia służba dla kraju.

Pocieszające było to, że Max nie musiał się już martwić tym, że nie ma oszczędności.

Carter Gray uderzył pięścią w otwartą dłoń. Utrata Himmerlinga była ciosem, ale nieuniknionym. Gray wiedział, że powinien był przewidzieć taką sytuację. Przeniósł wzrok na ekran komputera. Właśnie otrzymał dane szpitalne na temat urodzeń w większych miastach Kanady. Nawet w postaci elektronicznej lista była bardzo długa. Musiał teraz oddzielić ziarno od plew. Na szczęście dobrze znał Rayfielda Solomona. Byli dobrymi przyjaciółmi i po przyjacielsku ze sobą rywalizowali. Można było bez wahania twierdzić, że Solomon był jedynym człowiekiem dorównującym umiejętnościami Carterowi Grayowi. Gray przegrywał w terenie, a Solomon mógł równie dobrze być jego przełożonym. Wytropienie jakichkolwiek śladów nie stanowiło zatem łatwego zadania.

Gray skoncentrował swoje poszukiwania na nazwisku ojca. Lesja pewnie nie użyła swojego prawdziwego nazwiska. Nazwisko syna też nic nie da, na pewno już je zmienił. Pozostawał zatem ojciec. Rayfield Solomon był bardzo dumny ze swojego żydowskiego pochodzenia. I chociaż wymogi pracy nie pozwalały mu praktykować swojej religii w tradycyjny sposób, to Solomon był jej żarliwym wyznawcą. Wielokrotnie toczyli z Grayem dysputy teologiczne. Żona Graya była zagorzałą katoliczką. Sam Gray nie był szczególnie religijny aż do czasu, gdy żona i córka zginęły w zamachu z jedenastego września. Solomon zawsze mu powtarzał: „Znajdź sobie coś, w co będziesz mógł wierzyć. Zapomnij przez chwilę o pracy, bo kiedy opuścisz ten świat, zostawisz także pracę. Jeżeli praca to wszystko, co masz, to nic ci nie zostanie. A wieczność to bardzo długi okres”.

To były mądre słowa, choć w tamtych czasach Gray nie traktował ich poważnie.

Przebiegł palcami po klawiaturze, próbując różnych sposobów wyszukiwania. Lista nazwisk skracала się coraz bardziej. Robił to tak długo, aż w końcu pozostało tylko

jedno nazwisko.

David P. Jedidiah, II.

Uśmiechnął się. Popełniłeś błąd, Ray. Pozwoliłeś, żeby sprawy osobiste wzięły górę nad profesjonalizmem. Od śmierci żony i córki Gray zaczął studiować Biblię, dlatego to właśnie nazwisko ojca zwróciło jego uwagę.

Salomon był drugim synem Dawida, a pierwszym prawowitym z Batszeba. Jedidiah to imię nadane Salomonowi przez Natana, późniejszego nauczyciela króla Salomona. Po hebrajsku Salomon znaczy „pokój”, stąd inicjał P. w nazwisku. I oto nazwisko zostało rozszyfrowane. Gray sprawdził jeszcze nazwisko matki i dziecka, a potem podniósł słuchawkę i przekazał informacje z poleceniem odszukania syna.

Rozłączył się i powiedział do siebie: - Gdzie jesteś, synu Solomona?

ROZDZIAŁ 65

Był wczesny rzeński poranek. Harry Finn stał samotnie z rękami w kieszeniach i wpatrywał się w dziurę w ziemi na cmentarzu Arlington, gdzie miały znajdować się doczesne szczątki Johna Carra. Okazało się, że to było oszustwo. Finn nie był zaskoczony. Rząd bardzo często kłamał w najważniejszych kwestiach.

Nawet wtedy gdy był przekonany, że Carr nie żyje, Finn sprawdził jego życiorys. Jeszcze jako żołnierz Navy SEAL wspólnie z CIA prowadził prace wywiadowcze. Te umiejętności pozwoliły mu teraz poznać historię ostatnich dni życia jego ojca i przeszłość ludzi

zamieszanych
w jego śmierć.

Życiorysy Judda Bingham, Boba Cole'a i Lou Cincettiego były pra-wie jednakowe. Wszyscy z wyraźną przyjemnością pracowali dla CIA aż do chwili przejścia na emeryturę.

Ale Carr był inny. Oficjalnie został zabity w czasie jednej z potyczek, do jakich dochodziło w różnych częściach świata. Nim został wcielony do Oddziału 666, był już jednym z najbardziej udekorowanych weteranów wojny wietnamskiej. Miał cztery Purpurowe Serca, mówiło się nawet o tym, że otrzyma Medal Honoru, najwyższe amerykańskie odznaczenie wojskowe. Każdy żołnierz, który został nim uhonorowany, zyskiwał nieśmiertelną chwałę, choć wielu udekorowano tym medalem pośmiertnie. Dlatego nazywano go czasem „medalem, którego nigdy nie zobaczysz”.

Carr wydawał się idealnym kandydatem do wręczenia mu wojskowego odpowiednika złotego medalu olimpijskiego. Finn czytał oficjalny raport z prawdziwym przerażeniem. Carr zdołał w pojedynkę ocalić swój pluton, który wpadł w zasadzkę przeważających sił północ-nowietnamskich wspartych na dodatek artylerią. Sierżant John Carr osobiście, na własnych plecach, wyniósł w bezpieczne miejsce czterech rannych żołnierzy. Mimo dwukrotnego postrzału zdołał zabić tuzin żołnierzy Wietkongu, w tym trzech w walce wręcz. Kolejnych dwóch zastrzelił z niewiarygodną snajperską precyzją.

W końcu zajął stanowisko przy karabinie maszynowym i odparł powtarzające się ataki nieprzyjaciela, przeżył atak moździerzowy i zdołał wezwać posiłki, które zaatakowały tyły nieprzyjaciela. Dzięki temu posunięciu jego ludzie zostali bezpiecznie ewakuowani. Opuścił pole bitwy o własnych siłach, mimo że jego mundur był przesiąknięty krwią. Finn, chcąc nie chcąc, czuł do tego człowieka

szacunek. Sam zawsze uważał się za doskonale
wyszkolonego żołnierza, ale tym razem musiał przyznać,
że John Carr przewyższał go umiejętnościami.

Mimo niewątpliwych zasług Carr nie otrzymał medalu. Finn
nie mógł wiedzieć, że powodem była polityka. Nie mógł
wiedzieć, że John Carr z powodu narastających w nim
wątpliwości stracił zaufanie przełożonych. Jego dowódca
nie odważył się wystąpić o odznaczenie go Medalem
Honoru. Czekał na przyzwolenie zwierzchników. A tego ni-
gdy nie dostał.

Tymczasem Carr zniknął i jego nazwisko pojawiło się
dopiero rok

później w komunikacie o tragicznej śmierci podczas jakiejś
niewielkiej potyczki zbrojnej. Finn doskonale wiedział,
czym zajmował się Carr przez ten rok nieobecności.
Zabijał na zlecenie rządu. Lecz w końcu o niego też
upomniała się śmierć.

Po dwóch latach przeszukiwania baz danych, do których
nie powinien mieć dostępu, Finn dowiedział się, że żona
Carra zginęła w trakcie włamania do ich domu. Carr miał
jeszcze córkę, która w tajemniczych okolicznościach
zniknęła. Na szczęście Finn potrafił czytać między
wierszami. „Włamanie” niewątpliwie było dziełem CIA.

Carr musiał w jakiś sposób zdenerwować swoich
mocodawców. Początkowo Finn był zadowolony, że Carr
nie żyje. Nie miał ochoty zabijać bohatera wojennego,
który nie otrzymał należnych mu odznaczeń, ani
człowieka, który miał odwagę przeciwstawić się
najpotężniejszej w świecie agencji szpiegowskiej.

Teraz jednak okazało się, że Carr najprawdopodobniej
żyje. A skoro tak, to Finn wiedział, co musi zrobić.

Wiedział, czego oczekiwała od niego matka. Czy mu się to
podoobało, czy nie. Nie miało już znaczenia, jakim
człowiekiem był John Carr. Najistotniejsze było to, że zabił
ojca Finna.

Finn odszedł od grobu. Miał teraz do wykonania zadanie. John Carr musiał na razie zaczekać.

ROZDZIAŁ 66

To miało być nietypowe rozpoznanie, dlatego Finn wziął do pomocy kilku ludzi, którzy zwykle siedzieli w biurze i analizowali dane zdobyte przez fachowców z jego zespołu. Tym razem jednak klient zażądał, żeby sprawą zajęli się zwyczajni ludzie dowodzeni przez wysokiej klasy fachowca, czyli Finna. Fabryka produkująca szczepionki przeciwko sztucznie wytworzonym drobnoustrojom nie była uważana za znaczący cel dla terrorystów. Mimo to właściciele chcieli wiedzieć, jak dobrze zabezpieczony jest obiekt, i dlatego zatrudnili Finna.

Wspięcie się na niestrzeżone ogrodzenie na tyłach fabryki nie sprawiło problemów, choć jeden z pracowników biurowych, zwalisty facet o imieniu Sam, ledwie je przeskoczył. Finn musiał mu trochę pomóc.

Do środka weszli przez otwarte tylne drzwi. Otwarte drzwi budynku, w którym przechowywano bezcenną szczepionkę, to wydawało się niewiarygodne, ale podobne historie zdarzały się co dzień na całym świecie. A po co ktoś zabierał do domu laptop z danymi personalnymi milionów weteranów wojennych i dziwił się później, że mu go skradziono? Z powodu takich niedopatrzeń ci źli mieli się dobrze, a ci dobrzy leżeli pod kroplówkami z lekami antydepresyjnymi.

Kiedy znaleźli się w środku, rozdzielili się. Finn przywdział przyniesiony ze sobą w marynarskim worku biały fartuch

laboratoryjny. Na szyi zawiesił sznurek z identyfikatorem. Zabrał też ze sobą elektroniczny notatnik do wprowadzania danych. Tak wyposażony ruszył w stronę głównego wejścia. Strażnikom powiedział, że idzie do pracującego w tym budynku naukowca. Jego nazwisko znalazł w Internecie. To, że ten człowiek aktualnie przebywa na urlopie, wiedział dzięki przejrzeniu jego kosza na śmieci, gdzie znalazł niefrasobliwie wyrzuconą kartkę ze

szczegółowym planem podróży całej rodziny. Strażnicy poinformowali go, że naukowca nie ma w pracy, a Finn na to odpowiedział:

- Faktycznie. Bill wspominał, że zabiera rodzinę na Florydę. Następnie wymienił następane nazwisko z listy pracowników firmy.

Dzięki takiemu działaniu zyskał w oczach strażników wiarygodność i uspił ich czujność.

- Zajrzę do niego tylko na chwilę - powiedział strażnikowi. — Znam drogę. Mam ze sobą wyniki testów, które przeprowadzali w zeszłym tygodniu na dwóch nowych szczepach bakterii. Wie pan, o czym mówię?

Strażnik, który dopiero co pożegnał się z chłopięcymi latami i z dumą nosił u boku broń, odparł:

- Nie, nie bardzo — odparł, po czym wrócił do filiżanki kawy i ekranu komputera, na którym widniały najświeższe oferty randki w sieci.

Finn cierpliwie czekał przy windzie, aż się ktoś pojawi. W ręku trzymał plastikową kartę, którą przed chwilą przeciągnął przez czytnik.

- Cholerne identyfikatory znowu szwankują - poskarżył się na kodowaną kartę otwierającą drzwi windy. - To już trzeci raz w tym miesiącu. Za każdym razem mówią, że już naprawili. No i co?

- Wiem coś o tym - rzekł mężczyzna i przeciągnął kartę. Drzwi się otworzyły. — Które piętro? - zapytał.

- Piąte — odparł Finn, wkładając z powrotem do portfela plastikową kartę biblioteczną swojego syna.

Wysiadł na piątym piętrze i znalazł interesujące go drzwi. Aby je otworzyć, także potrzebował karty. Wszedł do znajdującej się obok łazienki i zmoczył wodą nogawkę spodni. Kiedy usłyszał dzwonek zatrzymującej się windy, otworzył drzwi łazienki, udając, że wyciera mokre ręce. Z windy wysiadła kobieta i wsunęła swoją kartę do czytnika. Finn stał za nią ze swoją kartą biblioteczną w dłoni.

Kobieta spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

— Chyba pana ubiegłam. Finn schował swoją kartę.

— Co za dzień. Oblałem się kawą. — Wskazał na mokrą plamę na spodniach.

Kobieta uśmiechnęła się szerzej.

— To pewnie pana na dobre obudziło.

— O tak — odparł Finn, idąc za nią.

— Szuka pan tu kogoś? — zapytała.

Finn potrząsnął przecząco głową i uniósł swój fałszywy, choć wyglądający na oryginalny, identyfikator z pieczęcią Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego.

- Wpadłem tu przypadkowo. Służby federalne chcą wiedzieć, jak wydaje się pieniądze podatników.

— To nie jest pytanie do mnie. Powodzenia — powiedziała i odeszła.

Finn obszedł naokoło laboratorium. Ukrytym w guziku fartucha aparatem robił zdjęcia, kiwał na powitanie głową mijanym osobom i robił notatki. Był naprawdę zdumiony. Wystarczyło wyglądać podobnie jak reszta towarzystwa i nikt go nie zaczepiał. Niektórzy nawet służyli mu pomocnymi szczegółami dotyczącymi siły działania szczepionek. Opuścił laboratorium i dzięki pomocy kolejnej, niczego niepodejrzewającej dobrej duszy wrócił do głównego wejścia. Kiedy znalazł się w holu, nagle zamarł.

Sam, grubas z jego biura, stał pod ścianą z rozstawionymi

szeroko nogami, a jeden ze strażników próbował go nieudolnie zrewidować. Ktoś, kto znał się na rzeczy, mógł w tej chwili bez trudu odebrać strażnikowi broń. —

— Co tu się dzieje? — zawołał Finn, podchodząc bliżej.

— Szpieg! — odpowiedział strażnik. — Złapałem go na gorącym uczynku. Dzwonię po gliny.

Finn nie miał innego wyjścia, jak wyjąć swój list uwierzytelniający i powiadomić osobę znajdującą się w tym budynku, która wiedziała

o całej akcji, że zostali zdemaskowani. Z wyjątkową niechęcią zadzwonił, ale cóż było robić, takie były skutki zabierania na akcję nowicjuszy. Dobrze, że chociaż zdążył przed wpadką spenetrować laboratorium.

I tak pewnie zakończyłaby się cała historia, gdyby Sam nie zrobił czegoś niewyobrażalnie głupiego. Wystraszył się widoku wyciągniętej broni, odepchnął strażnika i zaczął uciekać.

Strażnik wycelował pistolet w barczyste plecy mężczyzny i zawołał:

- Stój!

— Nie! — krzyknął Finn, rzucając się do przodu. Strażnik wystrzelił w chwili, gdy Finn był już blisko. Finn w jednej chwili wytrącił strażnikowi broń z ręki i machnął mu przed nosem listem uwierzytelniającym.

- Dzwon do Johna Riversa z ochrony, on wie o wszystkim... - Urwał, patrząc w głąb korytarza. Sam leżał na podłodze, a z rany na plecach sączyła się krew.

- Sukinsyn! - Finn poderwał się i pobiegł w stronę Sama.

ROZDZIAŁ 67

Karetką pojawiła się po trzydziestu minutach. Finn wcześniej zatamował krwotok i przeprowadził akcję reanimacyjną, gdyż Sam w pewnym momencie przestał oddychać, a jego serce się zatrzymało. Ambulans zabrał go do szpitala. Lekarz uspokojał, że Sam będzie żył, choć rehabilitacja pewnie trochę potrwa. Wyglądało na to, że

pocisk spowodował liczne obrażenia narządów wewnętrznych.

Finn patrzył na znikające w oddali czerwone światła karetki. Obok niego stał szef ochrony, John Rivers, i gorąco przeproszał za strażnika, który strzelił Samowi w plecy.

- Dzięki Bogu, że tu byłeś, Harry - powiedział Rivers. - W przeciwnym razie ten chłopak już by nie żył.

- Tak, ale nie zostałby postrzelony, gdybym go tu nie przyciągnął.

— Wciąż mamy za mało pieniędzy i czasu na przeszkolenie strażników - poskarżył się Rivers. — Wydają miliardy na urządzenia i najnowsze technologie, a potem dają broń do ręki smarkaczowi, który zarabia dziesięć dolarów na godzinę. To wszystko jest bez sensu.

Finn nie słuchał. Nigdy wcześniej nic podobnego mu się nie zdarzyło. Sam był dobrym chłopakiem, ale najlepiej sprawdzał się w biurze. Finn nie lubił zabierać na akcje niedoświadczonych ludzi i już kilka-krotnie o tym wspominał. Może teraz wreszcie ktoś go wysłucha.

Pojechał do domu, a potem zabrał Patricka na trening baseballu. W milczeniu patrzył, jak jego mały sportowiec odbija najtrudniejsze piłki. W drodze powrotnej prawie się nie odzywał, za to Patrickowi nie zamykała się buzia, kiedy opowiadał o tym, co działo się tego dnia w szkole. Po kolacji Susie zaczęła recytować swoją kwestię na zbliżające się przedstawienie. Ponieważ jednak przydzielono jej rolę drzewa, nie miała zbyt wiele do powiedzenia, co skwapliwie wykorzystali

bracia, trochę się z niej nabijając. Kiedy zrozumiała, że stroją sobie żarty, zawołała:

— Zamknijcie się, idioci! — Ta uwaga wywołała ostrą reakcję Mandy, która zajmowała się całą trójką.

— Tato, przyjdiesz na mecz w piątek po południu? — zawołał David. — Trener ma mnie postawić na bramce.

— Postaram się, synu - odparł beznamiętnie Finn - jeśli tylko nie będę zajęty. - Musiał odwiedzić matkę. Żona nie będzie tym zachwycona.

Mandy dała Davidowi kieszonkowe. Następnego dnia klasa Davida wybierała się na wycieczkę. Nadgryzła kanapkę i spojrzała na męża, który wydawał się zupełnie nieobecny.

— Harry, dobrze się czujesz? Poruszył się.

— Tak. Miałem sporo pracy.

W wiadomościach nie wspomniano o wypadku, choć na miejsce przyjechała policja. DHS zatuszował sprawę.

Pojawienie się Finna w telewizji byłoby kłopotliwe zarówno dla firmy Finna, jak i dla Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Na szczęście miejscowa policja wykazała się pełnym zrozumieniem i szybko odjechała. Młody strażnik nie usłyszał żadnych zarzutów, odebrano mu tylko broń. Został skierowany do pracy biurowej i ostrzeżony, że jeśli komukolwiek piśnie słówko o tym, co się wydarzyło, będzie tego żałował do końca życia.

Po kolacji Finn pojechał do szpitala odwiedzić Sama. Leżał na oddziale intensywnej opieki medycznej, ale jego stan był stabilny. Dostał mnóstwo leków i nawet nie zdawał sobie sprawy, że ktoś przyszedł go odwiedzić. Po południu przylecieli z Nowego Jorku jego rodzice i teraz siedzieli w poczekalni. Finn spędził z nimi godzinę, wytłumaczył, co się stało, i jednocześnie zbagatelizował udział Sama w całym zajściu, obarczając odpowiedzialnością niedoświadczonego smarkacza z bronią.

Wyszedł ze szpitala i zrobił rundkę po mieście, słuchając wiadomości radiowych. Kiedy po złych wiadomościach nastąpiły straszne, a potem jeszcze tragiczniejsze, wyłączył radio, zastanawiając się, na jakim świecie przyszło mu żyć.

Skierował się w stronę centrum; nie miał ochoty wracać teraz do domu na przedmieściach. Mina Mandy przy kolacji wskazywała, że będzie chciała poważnie

porozmawiać, a on wcale tego nie chciał. Poza tym nie wiedział, jak ma jej powiedzieć, że znowu wybiera się w odwiedziny do matki. Dzieciaki miały mnóstwo popołudniowych zajęć, a ponieważ on był poza domem, Mandy miała niezły kocioł. Zresztą miał co robić, zwłaszcza po cudownym zmartwychwstaniu Johna Carra. Przejechał przez most Theodore'a Roosevelta, mijając po drodze nazwaną jego imieniem wyspę. Jechał cały czas prosto Constitution Avenue, bez wątpienia drugą co do ważności ulicą Waszyngtonu po Pennsylvania Avenue. Skręcił w lewo i skierował się w stronę Białego Domu, a potem skręcił w F Street i przeciskał się przez zatłoczoną dzielnicę eleganckich sklepów i biur. Po prawej stronie wznosił się żelbetonowy szkielet budynku, którego deweloper zbankrutował. Finn stał na czerwonym świetle i patrzył na nowo wzniesiony budynek mieszkalny. Jego wzrok powędrował na narożnik siódmego piętra. Lekko zeszywniał. Nie pojawił się tu przypadkowo. Często pojawiał się w tym miejscu. W oknie paliło się światło, przez chwilę mignęła mu jakaś wysoka postać. Senator Roger Simpson ze wspaniałego stanu Alabama był w domu.

ROZDZIAŁ 68

Annabelle stanęła obok rozwalonego w fotelu Paddy'ego. Kiwnęła głową i ojciec podniósł słuchawkę telefonu. Nim zdążył wybrać numer, położyła na jego ramieniu dłoń. — Na pewno jesteś gotowy to zrobić? — zapytała. — Jestem na to gotowy od lat — odpowiedział dzielnie,

choć nieco załamał mu się przy tym głos.

Wcale na to nie wygląda, pomyślała. Ojciec robił wrażenie zmęczonego i wystraszonego.

— Powodzenia - powiedziała.

Kiedy Paddy wybrał wreszcie numer Annabelle, chwyciła za słuchawkę drugiego aparatu i przycisnęła ją do ucha.

— Witaj, Jerry - odezwał się Paddy. — Tu Paddy Conroy. Dawno się nie widzieliśmy. Słyszałem, że jesteś ostatnio bardzo zapracowany.

Annabelle przyglądała się ojcu. Zupełnie się zmienił.

Uśmiechał się szeroko, w jego głosie brzmiała pewność siebie. Po strachu nie pozostał żaden ślad.

Baggera niełatwo było zaskoczyć. Ale kiedy usłyszał nazwisko Con-roy, lekko ugięły mu się nogi w kolanach.

Kolejna reakcja była już bardziej dla niego typowa. O mało nie połamał słuchawki w ręku, kiedy wrzeszczał:

— Skąd wiedziałeś, jak mnie znaleźć, bydlaku?!

— Zajrzałem do książki telefonicznej pod literę D jak dupek. Annabelle ledwie się powstrzymała, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

— Widziałeś może ostatnio tę sukę, twoją córeczkę?

— Słyszałem, że nacięła cię na grubszą kasę. Tak dużą, że może się tym zainteresować Komisja Kontroli Kasyn.

Nieźle ją wykształciłem.

- Kto wie, może to ty za tym stoisz. Jedyne, co mogę ci obiecać, to powolne obdzieranie ze skóry. Potrwa to ze dwa dni.

- Przestań chrzanić, Jerry. Wkurzasz mnie.

- Czego chcesz?

- Chcę ci pomóc.

- Nie potrzebuję pomocy małego marnego kanciarza.

- Nie tak szybko, Jerry. Oferta pomocy oznacza, że mam coś, czego pragniesz.

-Czyli?

- Nie chcesz zgadywać?

- Chcę ci urwać jaja.
- Mam Annabelle. Nadal jej szukasz czy dałeś sobie spokój i przyznałeś się, że wyszedłeś na idiotę?
- Zamierzasz mi oddać własną córkę, wiedząc, co mam zamiar z nią zrobić?
- Nie przesłyszałeś się. Tak powiedziałem. - I co, zrobisz to ot tak, z dobrego serca?
- Przecież mnie imasz, Jerry.
- Ile chcesz za tę, małą?
- Ani centa.
- Słucham? - W głosie Baggera brzmiało niedowierzenie.
— Nie chcę pieniędzy. - A co?
— Musisz mi obiecać, że kiedy ją dostaniesz, dasz mi wreszcie spokój. Zostało mi już niewiele życia i nie chcę go spędzić, oglądając się cały czas nerwowo za siebie.
— Jeszcze raz. Oddasz mi Annabelle, jeśli zostawię cię w spokoju?
— Zgadza się. Wiem, że cały czas polowałeś na mnie po tym, jak ci skubnąłem te marne dziesięć kawałków. Mam już tego dość.
— Ty masz dość?! — wrzasnął do słuchawki Bagger.
— Umowa stoi? Daj mi słowo. Wiem, że jesteś zdolny do wszystkiego, ale nigdy nie łamiesz danego słowa. Dostaniesz Annabelle i zostawisz mnie w spokoju. Na zawsze.
Bagger wbił wzrok w podłogę, na szyi pulsowały mu żyły.
— Chcę to usłyszeć, Jerry. Muszę to usłyszeć.
— Zapłacę ci za nią miliony.
— Dobra, dobra. Daj słowo albo umowy nie ma.
Paddy spojrzał na Annabelle trzymającą kurczowo słuchawkę w ręku i wstrzymującą oddech.
— Dlaczego jej tak nienawidzisz? — zapytał w końcu Bagger.
— Bo przez całe życie winiła mnie za to, co się stało z jej matką. Tyją zabiłeś, a ja płaciłem za to wysoką cenę. Nikt

z mojej branży nie chciał już ze mną pracować. Zniszczyła mi życie. Czas na odwet. Chcę się zemścić. — Paddy spojrzał na Annabelle i uśmiechnął się lekko.

— Jak masz zamiar ją zwabić? Annabelle nie jest głupia. Poza tym nie ufa ci.

— Zostaw to mnie.

— Jeszcze się na nic nie zgodziłem.

— Ale się zgodzisz. Chyba jesteś zbyt cwany, żeby przepuścić taką okazję.

— Sam ją potrafię złapać. A jak mi dopisze szczęście, ciebie także.

— Rób, jak chcesz. Ale kiedy za dwa tygodnie dowiesz się, że ona jest gdzieś daleko, dojdiesz do wniosku, że stary Paddy mówił prawdę. Im dłużej będziesz zwlekał, tym więcej dasz jej czasu na ukrycie się. Sam wiesz, że to sprytna dziewczyna. Przemyśl to. Oddzwonię.

- Kiedy?

— Kiedy najdzie mnie ochota.

Paddy i Annabelle jednocześnie odłożyli słuchawki.

Annabelle ścisnęła jego ramię.

— Byłeś wspaniały. Chyba połknął haczyk.

Położył dłoń na jej ręce.

— Dajmy mu trochę czasu, żeby to przetrawił. A twój przyjaciel zdąży wszystko przygotować. Prawdę mówiąc, jestem zdziwiony, że zechciał nam pomóc i nie zadawał trudnych pytań.

— Już ci mówiłam, to nie jest typowy federalny. I jeszcze jedno. -Przerwała na chwilę, wyraźnie zmartwiona. Czyżby ojciec o tym zapomniał? — Nie dowiedziałeś się, gdzie teraz jest Jerry.

Spojrzał na nią znacząco, w kącikach ust błąkał mu się lekki uśmieszek.

— Trzeba to robić ze szczególnym wyczuciem, Annie. Nie mogłem go zbyt mocno naciskać przy pierwszej rozmowie. Taki szchwany lis szybko by się zorientował, że coś tu nie

gra. Następnym razem wyduszę to z niego.
— Przepraszam, nie sugerowałam, że nie wiesz, co robisz.
— Gdy szykuje się przekręt, dziesięć procent to przygotowania. Pozostałe dziewięćdziesiąt zależy od tego, czy potrafisz dostatecznie szybko dostosować się do zmieniających się warunków.
— Ale bez tych dziesięciu procent pozostałe dziewięćdziesiąt jest bezwartościowe.
— Zgadza się.
- A to, co naopowiadałeś Baggerowi? Że zniszczyłam ci życie?
- Sam je sobie zniszczyłem, Annie. A teraz próbuję odzyskać choćby część tego, co straciłem.
Uścisnął mocno dłoń córki. Znów wyglądał na starego, chorego, przerażonego. Opadł bezsilnie na krzesło.
— Naprawdę myślisz, że damy sobie radę?
— Oczywiście, że tak — skłamała.

ROZDZIAŁ 69

Harry Finn, ubrany w kombinezon pracownika działu technicznego Kapitolu, stał przed senackim budynkiem Harta z nadajnikiem detonatora w ręku. Zadarł głowę i odnalazł wzrokiem okna biura Simpsona. W drugiej ręce trzymał niewielkie urządzenie przypominające iPod. W rzeczywistości był to odbiornik wyświetlający na ekranie obraz z ukrytej w biurze Simpsona kamery. Obraz był bardzo ostry. Simpson witał się z kilkorgiem swoich pracowników i bez wątpienia opowiadał im o swojej misji na Karaibach.

Finn zaczekał, aż Simpson znajdzie się sam w swoim gabinecie, gdyż to tylko on miał dzisiaj zginąć. Patrzył w napięciu, jak pracownicy wstają i wychodzą z gabinetu. Simpson przeciągnął dłonią po włosach, spojrzął w lustro, poprawił krawat, podszedł do biurka i usiadł. Nadeszła właściwa chwila. Palec Finna spoczął na palmtopie. Postanowił najpierw wysłać Simpsonowi e-mail. Na ekranie odbiornika zobaczy minę senatora, kiedy ten ujrzy tuż przed śmiercią zdjęcie Ray-fielda Solomona. Kciukiem zaczął naciskać przycisk detonatora. Żegnaj, Roger.

— Cześć, tato!

Finn podniósł głowę, rozpoznawszy głos.

— Psiakrew — warknął.

Podbiegł do niego uśmiechnięty David.

— Co ty tu robisz?

Finn szybko schował urządzenia do przewieszzonej przez ramię torby.

— Cześć, Dave. Co ty tutaj robisz? Jego syn przewrócił oczami.

— Masz sklerozę, tato? A szkolna wycieczka na Kapitol? Podpisałeś zgodę? Mama dała mi wczoraj wieczorem kieszonkowe.

Finn zbladł.

— Przepraszam synu, tyle się ostami o dzieje. David przyjrzał się ubraniu ojca.

— Co to za kombinezon?

— Pracuję - odparł spokojnie. Twarz Davida rozjaśniła się.

— Super. To taka przykrywka?

— Nie mogę o tym rozmawiać. Lepiej już idź. To niedobrze, że dzisiaj tu jesteś. — Serce waliło mu tak mocno w piersi, że aż dziw, że David tego nie słyszał. David był zaskoczony.

— No powiedz. Dochowam tajemnicy.

— Przykro mi, Dave. Czasami wolałbym mieć normalną

pracę.

— Ja też bym wolał. — Dave wrócił biegiem do kolegów. Firm spojrzął ponownie na ekran. Simpson wyszedł z biura.

Odwrócił głowę w stronę Davida i kolegów. Jego syn zerknął na niego raz, a potem odwrócił wzrok. Cała grupka uczniów ruszyła w stronę Kapitolu.

Finn ruszył w przeciwnym kierunku. Spróbuje innym razem. Teraz musiał odwiedzić matkę. Miał nadzieję, że przekaze jej wiadomość

o śmierci Simpsona. Był tak pochłonięty myślami, że nie zauważył skrytego za pobliskimi drzewami mężczyzny, który ruszył jego śladem.

Po tym, co usłyszał poprzedniego wieczoru od Maksa Himmerlina, Oliver Stone przyszedł tu, żeby przyjrzeć się, choćby z daleka, biuru Rogera Simpsona. To Gray albo Simpson polecili zabić Solomona i potem Stone'a. Do Graya nie mógł dotrzeć, postanowił zatem zająć się Simpsonem. Tymczasem natknął się na Finna. Usłyszał i zobaczył wystarczająco dużo, by się nim zainteresować. Nikt w okolicy, włączając w to patrolujących policjantów, nie zauważył niczego podejrzanego. Ale Stone nie był taki sam jak reszta. Instynkt podpowiadał mu, że coś tu się dzieje.

Finn wskoczył do wagonu metra na stacji Capitol South, a za nim to samo zrobił Stone. Dojechali do stacji przy lotnisku National. Stone nie odstępował Finna na krok. Finn wszedł do toalety i po chwili wyszedł przebrany w normalny strój, z przewieszoną przez ramię torbą. Stone był już pewien, że przecucie nie go zawiodło.

Finn kupił bilet powrotny na samolot. Stone, stojący za nim w zasięgu słuchu, zrobił to samo. Skorzystał przy tym z fałszywych dokumentów i pieniędzy, które otrzymał od Annabelle. Przeszedł przez bramkę bezpieczeństwa z zaciśniętym gardłem, kiedy

agenci ochrony wpatrywali się w jego zdjęcie w dokumentach. Kiedy obaj znaleźli się w poczekalni, pozwolił Finnowi zniknąć z pola widzenia. I tak wiedział, do którego wyjścia mężczyzna się skieruje.

Stone kupił kawę i gazetę. Przez głośniki wezwano pasażerów na pokład. Finn zajął miejsce z przodu, Stone w ogonie samolotu. Czterdzieści minut później samolot wzbił się w niebo. Po niecałej godzinie lotu dotknął kołami pasa startowego. Teraz zrobiło się bardziej niebezpiecznie. Lotnisko było małe, wyludnione. Finn wyglądał na bardzo zaabsorbowanego, ale Stone nie mógł być tego absolutnie pewny. Jeżeli to faktycznie on mordował doskonale wyszkolonych zabójców, nie można go było lekceważyć. Stone zastanawiał się, co ma teraz zrobić, tymczasem Finn go zasko-czył. Minął biuro wynajmu samochodów, nie zatrzymał się przy postoju taksówek, tylko ruszył piechotą. Nie spuszczać go z oka, Stone podszedł do stojącej taksówki i zapytał przez otwarte okno kierowcę:
— Mam przerwę w podróży. Jest tu w okolicy coś ciekawego?

— Kilka domów, kilka sklepów i ośrodek opiekuńczy — odpowiedział kierowca, odrywając wzrok od gazety.

— Ośrodek opiekuńczy?

— Tak, chce pan w czasie przerwy w podróży poddać się jakieś małej rehabilitacji? — Taksówkarz zachichotał.

Stone usiadł na tylnym fotelu.

— Jedziemy, tylko powoli.

Kierowca wzruszył ramionami, odłożył gazetę i ruszył z miejsca.

ROZDZIAŁ 70

Herb Daschle był dawnym pracownikiem CIA. Przez wiele lat pracował w terenie, zwiedził cały świat, następne dziesięć spędził za biurkiem, aż wreszcie przyjął obecną posadę. Nie była specjalnie ekscytująca, ale miała ogromne znaczenie dla bezpieczeństwa CIA i całego kraju. Tak przynajmniej napisano w instrukcji wydanej przez Agencję.

Od dwóch miesięcy Daschle pojawiał się trzy razy w tygodniu w ośrodku opiekuńczym i siedział przy łóżku nieprzytomnego mężczyzny. Mężczyzna był wysokim urzędnikiem CIA i miał głowę pełną sekretów, które nigdy nie powinny się przedostać do opinii publicznej. Niestety miał tętniaka i nie do końca był sobą. Mógł coś bezwiednie powiedzieć i zdradzić tym samym tajemnice państwowe. Na to nie można było pozwolić, dlatego ludzie tacy jak Daschle nieustannie mu towarzyszyli. Nawet podczas operacji, która miała na celu zmniejszenie ciśnienia śródczaszkowego, obecny był jeden z agentów. Tu, w domu opieki, bez przerwy ktoś czuwał przy chorym. Nawet najbliższa rodzina nie mogła z nim choćby przez chwilę zostać sama. Szok dla rodziny był tym większy, że nikt nie miał pojęcia, że mąż, ojciec i dziadek w ogóle pracowali dla CIA.

Nadeszła dwunasta. Daschle wstał z krzesła, a jego miejsce zajął kolega, który miał następną zmianę. Obaj mężczyźni wymienili między sobą uprzejmości. Daschle w skrócie opowiedział następcy, co się działo na jego zmianie, choć nie było to nic ważnego. Wyszedł z pokoju, marząc o papierosie, i powlókł się korytarzem do bufetu, gdzie kupił wodę mineralną i paczkę ciastek. Nagle zatrzymał go głos dochodzący z mijanego właśnie pokoju. Ktoś mówił po rosyjsku. Daschle dobrze znał ten język, spędził w Moskwie prawie dziewięć lat. Ale jeśli to był

rosyjski, to bardzo zniekształcony. Właściwie brzmiał jak zbitka kilku

języków słowiańskich. Swojego czasu Daschle pracował także w Polsce i Bułgarii. Podszedł bliżej do lekko uchylonych drzwi i zaczął się wsłuchiwać. Usłyszał takie rzeczy, że wybiegł szybko z budynku. I wcale nie na papierosa.

W tej samej chwili zza rogu wychylił się Oliver Stone, który również podsłuchiwał, co się dzieje w pokoju. Spojrzał na biegnącego mężczyznę.

Psiakrew.

W pokoju siedział bez słowa Finn, a Lesja cały czas mówiła.

— Więc John Carr odrodził się jak Feniks z popiołów - powiedziała łamaną ruszczyzną.

— Na to wygląda - odparł Finn. - Ale nie jestem pewny.

— A senator wciąż żyje.

— Już niedługo.

— Co z Carrem?

— Pracuję nad tym. Mówiłem ci już. Ale nie mam pojęcia, gdzie on jest ani czy na pewno żyje. Wiem tylko tyle, że rozkopali jego grób.

Lesja zaczęła kasłać.

— Mamy coraz mniej czasu.

Ty czy ja? - pomyślał Finn. Nie mógł zapomnieć o spotkaniu z synem.

— Dowiesz się. Ja ci pomogę.

— Pozwól, że sam się tym zajmę.

— Mogę ci powiedzieć, co wiem o tym człowieku.

— Ja też już sporo się o nim dowiedziałem — przerwał. - On chyba nie był taki jak inni.

Spojrzała na niego wnikliwie.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Zdaje się, że Agencja próbowała go zabić.

Zamordowano jego żonę. I córkę chyba też. Musiał sporo wycierpieć. Poza tym był bohaterem wojennym.

— Był taki sam jak pozostali. Był złym człowiekiem.

Mordercą!

— Dlatego że wykonał rozkaz i zabił mojego ojca, a twojego męża?

— Chyba nie wiesz, co mówisz, Harry.

— O mało dziś rano nie zabiłem Simpsona, ale pojawił się w okolicy David. Prawie mnie nakrył.

— David? Twój syn?

Finn skinął głową, a jego matka zasłoniła z przerażenia usta.

— Dobry Boże! Czy on coś podejrzewa?

— Nie, ale obiecałem sobie, że ta część mojego życia nigdy nie będzie kolidować z życiem rodzinnym. A tak się stało!

Lesja usiadła obok niego i chwyciła kościstą dłonią jego rękę. Nagle wydała mu się odrażająca.

— Harry, synu. Mój kochany synu. Wkrótce to się skończy.

— Nie wiesz tego na pewno. Mogę zginąć. Powoli cofnęła dłoń.

— Co w takim razie zrobimy?

— Najpierw Simpson, potem Carr.

— Zrobisz to, prawda? Przysięgasz? Finn skinął głową.

Matka przypatrywała mu się chwilę badawczo, potem wstała, otworzyła szufladę i wyjęła z niej fotografię.

— To dla Carra - powiedziała i splunęła na podłogę.

Potem położyła się na łóżku. — Opowiem ci coś.

Finn siedział w milczeniu, ale po raz pierwszy nie słuchał.

Nagle otworzyły się drzwi. Oboje obrócili głowy.

- Czego pan chce? — zapytała ze złością Lesja, tym razem po angielsku. — Mam gościa.

Mężczyzna odpowiedział po rosyjsku, a Lesja zaniemówiła ze zdziwienia.

- Kim pan jest? — zapytał po angielsku Finn.

- Nazywam się John Carr — odpowiedział Oliver Stone, patrząc w oczy Finnowi. - Ma pan rację. Nie jestem taki jak pozostali. Musicie stąd uciekać. Im szybciej, tym lepiej.

ROZDZIAŁ 71

Kiedy Paddy ponownie zadzwonił, Bagger odebrał po drugim dzwonku.

- Tak? — odezwał się.

- Znalazłeś czas, żeby się zastanowić nad moją propozycją? — zaczął grzecznie Paddy.

- Wiesz, ile razy zamordowałem cię w myślach od czasu naszej ostatniej rozmowy?

- To miłe, kiedy ktoś o tobie myśli. Ale chcę usłyszeć twoją odpowiedź.

- Jak chcesz to zrobić? — zapytał otwarcie Bagger.

- Niczego nie zrobię, dopóki nie usłyszę tego, co chcę.

- Przyjdź do mnie do hotelu, powiem ci to osobiście.

Paddy uśmiechnął się i odpowiedział:

— A potem wpakujesz mi kulkę w łeb? To nie jest dobry pomysł. Poza tym nie chodzę po takich zasranych dzielnicach. Tacy jak ty, właściciele kasyn, to najgorsze męty.

— Naprawdę? Ja w sekundę zarabiam więcej, niż ty zdołasz przez całe życie.

— Pieniądze to nie wszystko, Jerry. Pieniądze nie dodadzą ci klasy. Nieważne, że mieszkasz koło Białego Domu, do środka na pewno cię nigdy nie wpuszczą.

— Ale mogę sobie popatrzeć na Biały Dom. A to kosztuje

równy ty-siączek za noc.

Paddy uśmiechnął się i spojrzał na unoszącą kciuk Annabelle.

— To jak, dajesz słowo, czy mam się rozłączyć? Kolejny raz nie zadzwonię.

Bagger zaklął w duchu i wycedził przez zęby:

- Jeśli dostanę Annabelle, dam słowo, że nigdy już nie będę cię prześladował.

- Ani że ty i twoi ludzie nigdy nie zrobicie mi żadnej krzywdy. Dajesz słowo?

- Okay.

- Powiedz to, Jerry. - Po co?

- Bo wiem, że kiedy z twoich ust padną te słowa, będę bezpieczny.

- Ani ja, ani moi ludzie nie zrobią ci żadnej krzywdy. Daję słowo. — Te ostatnie słowa przysły Baggerowi z takim trudem, że musiał uderzyć pięścią w stół.

- Dziękuję.

- Nie wyjaśniłeś, jak mi ją dostarczysz.

- Wpadnie prosto w twoje ręce, Jerry. Dopilnuję tego.

Paddy odłożył słuchawkę i spojrzał na Annabelle. Na ustach błąkał mu się uśmiezek.

- Tysiąc za noc z ładnym widokiem na Biały Dom. Nie ma chyba zbyt wielu takich hoteli.

- Nie ma — zgodziła się Annabelle.

ROZDZIAŁ 72

- Możesz mi dać listę hoteli z widokiem na Biały Dom, gdzie doba kosztuje tysiąc dolarów? - Annabelle zapytała

Aleksa, kiedy siedzieli w tej samej kawiarence co poprzedniego ranka.

- Po co ci to?

- To jeden z tych szczegółów, o których ci wczoraj wspominałam.

- Przygotuję listę. Potrzebujesz jeszcze jakiejś pomocy? Annabelle już miała powiedzieć, że nie, ale wstrzymała się.

- Masz dobre nogi?

- Słucham?

- Czy potrafisz szybko biegać?

— Jestem agentem Secret Service. Pewnie, że tak.

— Więc możesz mi pomóc.

Nieco później Annabelle weszła do drugiego hotelu z listy przygotowanej przez Aleksa. Podeszła do recepcji i dyskretnie pokazała swoją fałszywą legitymację FBI.

— O co chodzi? - zapytał nerwowo recepcjonista.

— Wasz hotel może mieć spore problemy, ale jeśli będziesz współpracować, postaramy się je zażegnać. Na zewnątrz czeka grupa uderzeniowa.

Zaskoczony recepcjonista spojrział przez ramię Annabelle.

— Nie zobaczysz ich — odparła.

— Chyba będzie lepiej, jeśli wezwę szefa — rzekł zdenerwowany mężczyzna.

— Nie. Zostaniesz tu ze mną i będziesz odpowiadał na moje pytania, William - powiedziała spokojnie Annabelle, odczytując imię z identyfikatora.

-Jakie pytania?

- Czy zatrzymał się u was Jerry Bagger?

- Nie mogę udzielać takich informacji. To poufna spawa.

- W porządku, widzę, że musimy postąpić w sposób radykalny. — Annabelle wyjęła z kieszeni niewielką krótkofalówkę, kupioną wcześniej w sklepie z artykułami sportowymi.

- Bravo One do grupy szturmowej. Obstawiliście wszystkie wejścia? Potwierdźcie. Nie używać broni, chyba że to

będzie absolutnie konieczne. Mogą być ofiary w ludziach.

- To jakiś żart? — warknął recepcjonista.

Po sygnale, jaki dała Annabelle, zza kolumny wyszedł Alex. Podszedł do nich i spojrzał z góry na mężczyznę. Wyjął odznakę Secret Service i odchylił połę marynarki, pokazując broń.

- Jakiś problem?

Mężczyzna wskazał na Annabelle.

- Mówi, że jest z FBI i szuka jakiegoś faceta. Chce tu wpuścić coś tam szturmowego.

Alex pochylił się nad niskim mężczyzną.

- To nie szturmowe coś tam, tylko grupa szturmowa. I ja nią dowodzę. Jestem z oddziału antyterrorystycznego.

Mam pod sobą dwudziestu

pięciu agentów w porządnych kamizelkach kuloodpornych z kevlaru, uzbrojonych w pistolety maszynowe MP-5, gotowych w każdej chwili tu wpaść, bo ten facet to numer dwa na naszej liście najgroźniejszych terrorystów, tuż za Osamą. Ganiam za nim od dwóch lat i nie pozwolę, żeby taki marny dupek spieprzył mi robotę. Dlatego albo zaraz zajrzysz do swojego komputera, albo aresztuję cię za utrudnianie akcji.

— Cholera jasna! — wrzasnął recepcjonista. — Naprawdę to zrobisz?

— Z największą przyjemnością. Alex odwrócił się do Annabelle.

— Proszę działać, agencie Hunter. Annabelle wyjęła z kieszeni plik papierów.

— Mamy nakaz aresztowania i przeszukania pana Baggera i jego kompanów. — Popatrzyła srogo na mężczyznę. — Nie lubimy, kiedy przy okazji dzieje się krzywda niewinnym ludziom, William, ale ten Bag-ger to morderca, handlarz narkotyków i broni. Na pewno nie spotkałeś wcześniej tak złego człowieka. Jeśli będziesz z nami współpracował, załatwimy to tak, że dopadniemy go poza hotelem. Myślę,

że twój szef byłby z tego zadowolony.

William popatrzył na nią przeciągle i zaczął wystukiwać coś na klawiaturze komputera.

- Nie mamy nikogo o nazwisku Bagger — powiedział drżącym głosem.

— Zdziwiłabym się, gdyby używał prawdziwego nazwiska.

— Anna-belle opisała szczegółowo wygląd mężczyzny. — Zawsze porusza się z ochroną.

— Taki facet musi się tu chyba wyróżniać, prawda? — dodał Alex. William przytaknął.

-Jest tu taki, zameldował się jako Frank Walters. Zajął najlepszy apartament. Z pięknym widokiem na Biały Dom.

— No jasne. Dzięki za pomoc, William. I pamiętaj, nikomu ani słowa. Rozumiesz?

— Oczywiście. Życzę powodzenia - powiedział słabym głosem recepcjonista.

Alex skinął mu głową, klepnął go mocno w ramię i wyszedł za An-nabelle z hotelu.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, Aleks wezwał ludzi, żeby obstawili hotel. Nie spuszczą teraz Baggera z oczu.

— Byłeś świetny tam w hotelu - powiedziała Annabelle do Alexa, kiedy wsiedli do samochodu.

— W twoich ustach to prawdziwy komplement. Co teraz?

— Teraz pociągniemy za spust.

ROZDZIAŁ 73

Finn, Lesja i Stone przypatrywali się sobie dłuższą chwilę.

W końcu Lesja zaklęła i powoli podniosła się z krzesła.

Chwyliła ze stolika nocnego małe drewniane pudełko i

wydawała się gotowa uderzyć nim Stone'a w głowę.

- John Carr — syknęła. — Ty tutaj? Ty morderco!

Stone zwrócił się do Finna.

- Jakiś mężczyzna podsłuchiwał waszą rozmowę. Z wyrazu jego twarzy wynikało, że rozumiał to, co mówicie. Potem wybiegł. Zajrzałem też do pokoju, z którego wcześniej wyszedł. Siedział tam przy pacjencie inny mężczyzna.

Finnowi nie drgnął na twarzy żaden mięsień.

- Kim był ten mężczyzna?

- W CIA nazywaliśmy ich strażnikami krypty. Agenta, który ma uszkodzony mózg i mógłby bezwiednie zdradzić jakieś tajemnice, pilnują inni agenci, póki nie umrze. Wygląda na to, że właśnie tak się dzieje.

- CIA tutaj? — syknęła Lesja i spojrzała z niedowierzaniem na Stone'a.

- Więc ten, który nas podsłuchiwał, też był strażnikiem krypty i właśnie kończył służbę. Usłyszał nasze słowa i zrozumiał, o czym mówimy - rzekł wolno Finn.

- Język, którym się posługujecie, jest doskonałym szyfrem. Trudno cokolwiek zrozumieć.

- Ale ty rozumiałaś? Stone skinął głową.

- Jak się pracuje w Agencji, trzeba znać języki. I dlatego musimy stąd uciekać.

Finn spojrzał na matkę. Nie spuszczała ze Stone'a nienawistnego spojrzenia.

— Dlaczego mamy ci wierzyć? Może to pułapka?

— Tak, pułapka - zgodziła się Lesja. - Taka sama, jaką zastawili na twojego ojca.

— Gdybym miał złe intencje, po prostu poczekałbym, aż stąd wyjdiesz, i zastrzelił cię w drodze na lotnisko. Jest tam po drodze taka duża kępa drzew, idealne miejsce. A jeśli chodzi o twoją matkę, ten ośrodek nie jest zbyt dobrze strzeżony. Otwarte drzwi, poduszka, śmierć przez uduszenie. — Wzruszył ramionami. — A gdybym pracował dla CIA, to nie przychodziłbym tutaj, żeby was ostrzec.

Pozwoliłbym, żeby sami was dopadli.

— Jak tu trafiłeś? — zapytał Finn.

— Śledziłem cię już w Waszyngtonie. Dziś rano zobaczyłem cię przed biurem senatora Simpsona.

Wyglądałeś podejrzanie.

— Nie sądziłem, że to było takie widoczne.

— Nie było. Ale ja przeszedłem specjalne szkolenie.

— Co robiłeś pod biurem Simpsona?

— Pewien człowiek powiedział mi, że CIA znowu zaczęła zajmować się sprawą Rayfielda Solomona.

— Dlaczego? — zapytał ostrożnie Finn.

Stone zmierzył go wzrokiem. Przypomina mnie samego sprzed lat, pomyślał.

- Kiedy zabijasz w odwecie, chcesz, żeby ofiara wiedziała, dlaczego umiera. Dlatego wysyłałeś im coś wcześniej albo pokazywałeś tuż przed naciśnięciem spustu.

Przypuszczam, że tak się działo z Cincet-tim, Binghamem i Cole'em. Tak samo było z Carterem Grayem. Gray wiedział, że to ma związek z Rayfieldem Solomonem. I jeszcze jedno. Gray żyje.

— Co? — krzyknęła Lesja i spojrzała z wyrzutem na syna. Finn nawet nie mrugnął okiem.

— Carter Gray żyje? — zapytał tylko. Stone przytaknął.

— A ten człowiek, który was podsłuchiwał, bez wątpienia—

— Przekáže Grayowi wiadomość — dokończył Finn.

Wyciągnął spod łóżka walizkę matki i wepchnął do niej jej rzeczy.

— Co robisz? — zapytała. Finn chwycił ją za rękę.

— Idziemy. - Dokąd?

— Byle dalej stad - powiedział Stone.

Finn spojrzał na niego.

- Samolot?

Stone potrząsnął głową.

- Lotnisko na pewno jest już pod obserwacją. Nie wiedzą

jeszcze o mnie, przynajmniej na razie. Wypożyczę samochód. Wspominałem o kępie drzew po drodze. Spotkamy się tam za dwadzieścia minut.

— Nie wierz mu, Harry. To zabójca. Zamordował twojego ojca! -krzyknęła po rosyjsku Lesja.

Stone odpowiedział jej w tym samym języku.

— Wszystko to prawda. Dowodziłem oddziałem, który zabił twojego męża. Teraz wiem, że był niewinny. Z powodu tego, co robiłem dla swojego kraju, straciłem żonę i córkę. Przez ostatnie trzydzieści lat życia próbowałem to zrekompensować. Nie wystarczy mi życia, żeby odkupić grzechy. Wiem, że masz prawo mi nie ufać. Ale przysięgam, że jestem gotów poświęcić życie, żeby was uratować.

— Dlaczego? Dlaczego to robisz? - powiedziała nieco spokojniej Ti" sja. Znów przeszła na angielski.

— Dlatego że wypełniałem rozkazy, nie zadając zbędnych pytań. Dlatego że odebrałem życie drugiemu człowiekowi życie, choć nie miałem do tego prawa. I dlatego że dość wycierpieliście.

Pięć minut później opuszczali tylnym wyjściem dom opieki. Lesja, mimo że pchała przed sobą balkonik, poruszała się energicznie. Była sprawniejsza, niż mogło się wydawać.

Stone zostawił ich przy kępie drzew, poszedł różnym krokiem w stronę lotniska i wynajął samochód. Zauważył wzmożoną aktywność na lotnisku. To nie wróżyło dobrze ich ucieczce. Odjechał, zabrał po drodze Finna i jego matkę i kierowany przez studiującego mapę Fin-na ruszył bocznymi drogami w stronę autostrady międzystanowej.

- Dokąd teraz? - zapytał Finn.

- Do Waszyngtonu — odpowiedział Stone.

ROZDZIAŁ 74

Jerry nerwowo przechadzał się po pokoju hotelowym. Kiedy zadzwonił telefon, rzucił się w jego stronę i dopiero w ostatniej chwili się opanował. W końcu nazywał się Jerry Bagger, a jakiś tam Conroy był nikim. Myśl o tym, że Paddy dostał od niego gwarancję bezpieczeństwa, doprowadzała go do szału. Miał tylko nadzieję, że kiedy w jego ręce wpadnie Annabelle, zada jej tyle bólu, że wystarczyłoby dla nich dwojga.

— Witaj, Jerry — powiedział Paddy. — Jesteś gotów zatańczyć z księżniczką?

— Masz ją? Udowodnij to.

— Wkrótce sam się przekonasz.

— Daj ją do telefonu.

— Leży teraz porządnie związana. I ma buzię zaklejoną

— Więc odklej taśmę - powiedział dobitnie Bagger. - Chcę usłyszeć jej głos.

Chwilę później w słuchawce rozległ się jej przygnębiony głos:

— Wygrałeś, Jerry. Najpierw Tony, teraz ja. Jerry uśmiechnął się i usiadł w fotelu.

— Annabelle, nie porównuj się z tamtym złamasem. Ale musisz wiedzieć, że nie mogę się doczekać spotkania z tobą.

— Idź do diabła, fajfusie!

— Jeszcze podskakujesz? To nieładnie. A mogliśmy stworzyć taki zgrany zespół.

— Nie mogliśmy, Jerry. Zabiłeś moją matkę.

— A ty mnie nacięłaś na czterdzieści milionów dolarów, suko! -wrzasnął. — Straciłem szacunek. Straciłem wszystko, na co pracowałem przez tyle lat.

- Dla mnie to wciąż za mało. Chciałabym zobaczyć twój

wstrętny, tłusty łeb zatknięty na tyczce.

Jerry z wielkim trudem się uspokoił.

- Coś ci powiem. Puszczę tę uwagę w niepamięć. Ludzie, kiedy poczują oddech śmierci, wygadują różne głupstwa. I powiem ci coś jeszcze. Miałem zamiar zadać ci ból, o jakim nawet nie śniłaś. Ale zmieniłem zdanie, zrobię to szybko. Pod warunkiem że powiesz mi, gdzie są moje pieniądze. Wiesz, dlaczego to robię? Z szacunku. Z szacunku dla twoich umiejętności. Twojego zmarnowanego talentu. Gdybyś dostrzegła wcześniej ten mój szacunek, pożyłabyś może dłużej.

- Powiedz, ile zapłaciłeś ojcu za moją skórę?

- I to jest właśnie najlepsze. Ani centa. Tanio wyszło. - Żegnaj, Jerry.

- Nie. Nie żegnaj, skarbie. Raczej witaj. Słuchawkę przejął Paddy.

- Dobra, Jerry. Wymieniliście już uprzejmości. Czas na interesy.

- Gdzie i kiedy? Tylko nie mów, że pod Białym Domem albo pod pomnikiem Waszyngtona, albo w jakimś innym śmiesznym miejscu. Zgodziłem się dać ci spokój, ale w zamian musimy załatwić sprawę dyskretnie.

- Niedaleko Anacostia River budują nowy stadion baseballowy -rzekł Paddy.

— Słyszałem. I co z tego?

— Wyburzają wszystkie domy w okolicy. Jest tam mnóstwo opuszczonych miejsc. Dziś o jedenastej wieczorem zadzwonię i podam adres starego garażu podziemnego. Na poziomie drugim będzie stała biała furgonetka. W środku znajdziesz owiniętą szczelnie dywanem Anna-belle. Kluczyki będą w stacyjce.

Bagger odłożył słuchawkę i spojrzał na swoich ludzi.

— To może być pułapka, szefie — zauważył Mike Manson.

— Naprawdę tak myślisz, Mike? Słuchaj, może i wierzę, że

Paddy Conroy robi to w pojedynkę, ale nie jestem głupi. Córeczka go pewnie nieźle zrugła za śmierć matki. I dlatego postanowił dać mi ją w prezencie w zamian za to, że dam mu spokój. Ale z tym sukinsynem nigdy nic nie wiadomo.

- Jak to zrobimy?

— Zaczekamy, aż poda nam adres. Wtedy wy, chłopcy, pojedziecie tam o północy i zgarniecie dziewczynę. Przywieziecie ją w miejsce, gdzie będę czekał. W miejsce dużo bardziej ustronne niż opuszczony garaż podziemny.

— Mamy tak po prostu z nią odjechać? A jak będą nas śledzić? Bagger uśmiechnął się i podniósł leżącą na stole gazetę.

— Dzisiaj jest posiedzenie Banku Światowego, wieczorem będą w całym mieście uroczyste kolacje i przemówienia. Z całego świata zlatuje się tu szarańcza.

- I?

— I dlatego to jest najlepszy moment, żeby bez problemów zwać.

ROZDZIAŁ 75

Carter Gray jeszcze raz wyszedł ze swojego bunkra, zastanawiając się, czy jego Agencja stała się tak słaba i niekompetentna, że sam musi rozprawić się z Lesją i jej synem. Po bezowocnych, zakrojonych na szeroką skalę poszukiwaniach okazało się, że wystarczyło zajrzeć do jednego z domów opieki w stanie Nowy Jork. Niestety, pokój był pusty, matka i syn zniknęli. Widziano z nimi także jakąś trzecią osobę. Coś podpowiadało Carterowi

Grayowi, że to był John Carr, który wcześniej zgubił ludzi Graya i dotarł do Himmerlinga. Teraz Gray musiał zmienić plany i złapać także Carra.

Opis starej kobiety, która zniknęła z domu opieki, pasowała idealnie do Lesji Solomon. Czas nie był dla niej łaskawy. Nie była już pięknym, powabnym sowieckim szpiegiem. Ale to była na pewno ona, Gray nie miał wątpliwości. Ale co robił John Carr z ludźmi, którzy przecież chcieli go zabić? Może przedstawiając się, skłamał? A może porwał ich? A jeżeli połączyli siły? To mogłoby wszystko uprościć, pomyślał.

Gray wyjrzał przez szybę śmigłowca, lecącego nad Wirginią w stronę Langley. Dzięki potędze prezydenckiego rozkazu, który miał przy sobie w kieszeni, mógł przejąć dowodzenie nad akcją poszukiwania zbiegów. Nikt nie ośmielił się tego kwestionować. Z drugiej strony misja była delikatna, wymagała działania w białych rękawiczkach. Patrzył z góry na mijaną okolicę. Carr, Lesja i jej syn gdzieś tam byli. Polowały na niego tylko trzy osoby, w tym jedna kobieta po siedemdziesiątce. Gray miał za to do dyspozycji mnóstwo ludzi, sprzętu i pieniędzy. To była tylko kwestia czasu. Syna Davida P. Jedidiaha poszukiwała teraz cała machina wywiadowcza Ameryki. Był jeszcze inny sposób na przyspieszenie poszukiwań. Kiedy tylko śmigłowiec wylądował w Langley, Gray bez chwili zwłoki zaczął wprowadzać swój plan w życie.

Za kierownicą siedział teraz Finn. Po południu wjechali do stanu Maryland. Zmęczona i przestraszona Lesja siedziała na tylnym fotelu. Stone słyszał, jak mamrocze po rosyjsku: „Wszystkich nas zabiją”.

Zerknął na Finna, prowadzącego samochód ze wzrokiem wbitym w drogę przed sobą, ale zauważył, że co chwila zerka w lusterko wsteczne.

— Masz rodzinę? - zapytał Stone. Finn zawahał się i w końcu odparł:

— Skupmy się na tym, co mamy do zrobienia. Lesja pochyliła się do przodu i zapytała:

- A co takiego? Na czym mamy się właściwie skupić?

- Na tym, żeby przeżyć - odparł Stone. - A to nie będzie łatwe, ściga nas Carter Gray.

— Rozkopali twój grób — powiedział Finn, kiedy wjechali na obwodnicę Waszyngtonu.

- To robota Graya. Chciał mnie wykurzyć z kryjówki.

— Wiedział, że żyjesz?

- Tak. Ostatnio się dogadaliśmy. On zostawił w spokoju mnie, a ja jego.

Lesja wycelowwała w oskarżycielskim geście palec w Stone'a.

— A nie mówiłam? Oni są w zмовie, synu. Współpracują ze sobą. Wpadliśmy w ręce wroga.

Stone obrócił się w fotelu i spojrzał kobiecie w oczy.

- Lesja, byłaś jednym z najlepszych szpiegów, jakich mieli Sowieci. Mówi się, że odwróciłaś więcej agentów niż ktokolwiek inny.

— Jestem Rosjanką. Pracowałam dla swojej ojczyzny. Tak samo jak ty. Masz rację, byłam najlepsza.

Stone milczał i patrzył, jak na jej zapadniętych policzkach pojawia się wyraz dumy. Pozwolił, żeby nacieszyła się tą chwilą, a potem warknął:

— Więc bądź taka jak niegdyś. Przestań histeryzować i wygłaszać głupie komentarze. Jeśli mamy przeżyć, potrzebna nam także twoja pomoc. A może wolisz siedzieć beczynnie i patrzeć, jak umiera twój syn? — zakończył.

Obrzuciła go zimnym spojrzeniem, zmrużywszy wcześniej ze złości oczy. Nieoczekiwanie jej twarz się rozpozodziła. Spojrzała na Finna, potem na Stone'a.

- Masz rację - odezwała się obojętnie. - Byłam głupia. Musimy przygotować jakiś plan i pamiętać, że Carter Gray

ma do dyspozycji praktycznie nieograniczone środki. Na szczęście nie zawsze nieograniczone środki idą w parze z lotnością umysłu. Tu mamy przewagę. Nie mogą przewidzieć każdego naszego kroku.

Finn przyglądał się odbiciu swojej matki w lusterku. Nigdy wcześniej nie słyszał u niej takiego tonu, nie widział takiej pewności siebie. Jej rosyjski akcent zniknął. Wyglądała tak, jakby ubyto jej trzydzieści lat. Nawet siedziała wyprostowana jak struna.

— Mogą jeszcze nie wiedzieć, że we wszystkim maczał palce mój syn, ale niedługo wyjdzie to na jaw — powiedziała.

— Jak? — zapytał Finn.

— Sprawdzą dzisiejsze połączenia lotnicze. To mała miejscowość, nie zajmie im to dużo czasu.

— Użyłem fałszywych dokumentów.

— Kamery monitoringu na lotnisku — powiedział Stone. — Porównają twoją twarz z zasobami baz danych. Na pewno gdzieś cię znajdą. — Finn przytaknął. — Twoja rodzina znajdzie się w niebezpieczeństwie.

— Dzwon do nich natychmiast! — nalegała Lesja.

Stone widział, w jakim napięciu ten młody człowiek sięga po słuchawkę telefonu.

Kiedy się połączył, w jego głosie słychać było drżenie.

— Kochanie, proszę, żadnych pytań. Zabierz dzieci i jedźcie do mote-

lu. W szufladzie mojego biurka znajdziesz telefon komórkowy. Możesz do mnie dzwonić tylko z tego aparatu. Nikt go nie namierzy. Pobierz pieniądze z bankomatu. W motelu nie używaj karty kredytowej ani prawdziwego nazwiska. Zostańcie tam. Nie ma żadnej szkoły, meczów baseballowych, piłkarskich ani basenów. Nic nikomu nie mów. Proszę. Później ci wszystko wyjaśnię. Stone i Lesja słyszeli oszalały ze strachu kobiecy głos. Na czole Finna pojawiła się strużka potu. Starał się mówić

spokojnie, aż w końcu jego żona przycichła.

— Kocham cię, skarbie. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję. Rozłączył się i oparł ciężko. Lesja położyła dłoń na jego ramieniu

i lekko je ścisnęła.

— Wybacz mi, Harry. Przepraszam, że ci to zrobiłam. Ja... ja... - Głos jej się załamał. Cofnęła dłoń i spojrzała na Stone'a.

— Więc twierdzisz, że Gray wie, że żyjesz? Odgrzebał cię z mogiły. Jest jeszcze ktoś, dzięki komu może do ciebie trafić? Na pewno ktoś widział, jak uciekamy x domu opieki, i potrafił nas opisać. Gray dowie się, że jesteś z nami. I będzie wiedział, że najłatwiej do nas dotrzeć, ścigając ciebie. Powiedz, jest ktoś, kto może mu pomóc? - Są ludzie, których może wykorzystać, ale zdążyłem ich ostrzec, zanim do was przyjechałem.

Potrząsnęła głową.

- Ostrzeżenie nic nie da, jeśli zajmują się tym fachowcy. Ci twoi przyjaciele znają się na rzeczy, potrafią sobie poradzić w trudnych sytuacjach? - zapytała, bacznie mu się przyglądając. - Tylko nie fantazuj. Musimy wiedzieć, na czym stoimy.

- Tylko jeden, jest z nim jeszcze drugi mój przyjaciel. Ale jeśli chodzi o trzeciego... — Caleb, błagam, nie rób niczego głupiego.

- No to możemy być pewni, że Gray uderzy właśnie z tej strony. Powiedz lepiej, czy to twój bliski przyjaciel?

- Bardzo bliski.

- No to współczuję.

Stone poczuł, jak ściska mu się serce. Nie chciał przyjąć do wiadomości tego, co mówiła ta kobieta, a z drugiej strony wiedział, że ona ma rację.

— Jeśli dojdzie do najgorszego, sprzedasz nas za życie swojego prz^ jaciela? - Stone obrócił się i natrafił na jej spojrzenie. Nigdy wcześniej nie patrzyła na niego z taką

przenikliwością. Nie, nieprawda. Zdarzyło się już raz, że ktoś w ten sposób na niego patrzył. To był Rayfield Solomon, tuż przed śmiercią.

— Nie - odpowiedział. - Nie sprzedam was.

— W takim razie popracujmy nad tym, żeby nie doszło do najgorszego. Może zdołasz zrehabilitować się w moich oczach za śmierć męża.

Wyjrzała przez okno i dodała:

- Ja byłem najlepszą agentką w Związku Radzieckim, ale Rayfield był lepszy ode mnie.

- Dlaczego?

- Bo się w nim zakochałam. I to on mnie odwrócił.

— Co takiego? — wyrwało się Stone'owi.

- Nie wiedziałeś? Kiedy go zabijałeś, pracowałam dla Amerykanów.

ROZDZIAŁ 76

Od czasu rozmowy z Paddym Conroyem Jerry Bagger bez przerwy wisiał na telefonie. Przez ostatnie kilka godzin sporo myślał i wreszcie podjął decyzję. Zwykle instynkt kazał mu walczyć do końca, na cios odpowiadać ciosem, dopóki albo on, albo przeciwnik nie upadnie na deski. Tym razem, co najmniej z kilku powodów, postanowił postąpić inaczej. Głównym powodem było to, że widział wcześniej Annabelle w akcji. Dobrze wiedział, jak dobra, jak przekonująca potrafi być ta kobieta. Dobrze wiedział też, że kilka prawych prostych było przygotowaniem do lewego sierpowego, który kładł przeciwnika na deski. Nie miał ochoty tak oberwać.

Z drugiej strony nie mógł przepuścić takiej okazji. Przecież Paddy podawał mu Annabelle na tacy. Wiedział za to, że musi mieć plan awaryjny, na wypadek gdyby wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Annabelle dała mu niezłą nauczkę, ograbiając go z milionów. Nieprzewidywalność to potężna siła.

Najpierw zadzwonił do człowieka, który zajmował się jego finansami, i kazał mu ulokować pieniądze w bezpiecznym miejscu, ale tak żeby miał do nich stały dostęp. Gdy ma się pieniądze, można zrobić wszystko. Odesłał swój samolot do Atlantic City po kilka rzeczy osobistych, w tym paszport. Kiedy samolot wrócił, zatrzymał się na prywatnym lotnisku w Marylandzie.

Następnie zadzwonił do kolejnego człowieka, zaufanego przyjaciela, który miał wyjątkowe zdolności. Potrafił sprawić, że wszystko wylatywało w powietrze. Bagger powiedział mu, czego potrzebuje, i dostał zapewnienie, że za dwie godziny urządzenie będzie gotowe. Bagger zgodził się bez targów na zasugerowaną cenę i dorzucił jeszcze pięć tysięcy górką.

- Naprawdę musisz bardzo tego potrzebować — skomentował przyjaciel.

To była prawda, Bagger faktycznie bardzo potrzebował wielkiego bum! Paradoksalnie takie urządzenia zwykle służyły do zabijania wielu ludzi, a tym razem chodziło o to, żeby jedna osoba przeżyła. Tą osobą miał być Bagger.

— No dobrze — powiedziała Annabelle do Aleksa i ojca. - Pakujcie mnie do furgonetki.

Paddy wyprostował się i potrząsnął głową.

— Nie ma mowy, Annie.

— Co takiego? — wykrknęła i obrzuciła szybkim spojrzeniem Alek-sa. Był tak samo zaskoczony jak ona.

— To nie ty będziesz w furgonetce, tylko ja — powiedział Paddy.

- Nie tak miało być. Jerry chce dostać mnie, a nie ciebie.
- Powiem mu, że mnie przechytryłaś. Kupi to. Dobrze wie, jaka jesteś sprytna.
- Paddy, nie pozwolę, żebyś wpadł w łapy Jerry'ego.
- Masz przed sobą całe życie, Annie, jeśli coś poszłaby nie tak, jak miałbym z tym żyć?
- Dlaczego nie uprzedziłeś mnie wcześniej?
- Bo wiedziałem, że się nie zgodzisz. Ale teraz zabrnęliśmy za daleko, żeby się wycofać.
- Alex, porozmawiaj z nim.
- Cóż, Annabelle. On ma rację.
- Zapakujecie mnie do furgonetki - ciągnął Paddy. - Zajmę Jerry'emu trochę czasu, opowiadając, jak mnie przechytryłaś, i zapewnię go, że jeżeli da mi jeszcze jedną szansę, to cię dopadnę.
- Paddy, on cię zabije w chwili, kiedy cię zobaczy.
- Znam Jerry'ego dłużej niż ty. Wiem, jak z nim pogrywać. Proszę zaufaj mi.
- Nie mogę ci pozwolić...
- Muszę to zrobić. Mam wiele powodów. Spojrzała na ojca, potem na Aleksa i znów na ojca.
- A jeśli coś pójdzie nie tak?
- To trudno — odparł Paddy. — No, zaczynajmy zabawę. Czas ucieka. — Wyciągnął palec wskazujący w stronę Aleksa. — Jeszcze jedno. Żadnej akcji, dopóki ten drań nie przyzna się do zabicia Tammy.

Dokładnie o dwudziestej trzeciej zadzwonił telefon. O północy ludzie Baggera zjawili się w garażu i na drugim poziomie odszukali białego vana. W części ładunkowej znajdowała się zawinięta ściśle w dywan jakaś osoba. - Cholera! - wrzasnął Mike Manson, oświetlając latarką twarz Paddy'ego. — To jakiś staruch! Rozwinęli dywan i stanął przed nimi Paddy Conroy. Był tak osłabiony, że musieli go podtrzymywać. Manson przycisnął

do jego spoconej twarzy pistolet

— Co tu się, do diabła, dzieje? Kim jesteś?

- A dzieje się to, że moja cholerna córka mnie wyrolowała. Na twarzy Mansona pojawił się uśmiech.

— Ty jesteś Paddy Conroy?

- Nie, król Irlandii, dupku.

Manson popchnął go, Paddy odbił się od ściany vana i upadł. Manson chwycił za telefon i zrelacjonował przebieg akcji Baggerowi.

Szef kasyna był zachwycony, słysząc, że zmora jego życia wpadła mu w ręce, ale nie spodobała mu się nieoczekiwana zmiana planów. Bardzo mu się nie spodobała, oznaczała bowiem, że Anna belle chodzi na wolności.

— Przywieź go —polecił Mike'owi. Manson rozłączył się i powiedział:

— Wybierzemy się na małą przejażdżkę. Ale najpierw... Skrupulatnie obszukali Paddy'ego, szukając podsłuchu. Minutę później biały van wyjechał z garażu, z piskiem opon skręcił w lewo, pojechał szeroką aleją i zatrzymał się przy kolumnie trzech zaparkowanych na poboczu samochodów.

Mike Manson wepchnął Paddy'ego do wnętrza środkowego pojazdu.

Wszystkie trzy samochody ruszyły z miejsca. Na najbliższym skrzyżowaniu jeden skręcił w lewo, drugi w prawo, a trzeci pojechał prosto.

Kiedy pojazdy dotarły do głównych ulic, plan Baggera stał się jasny. Wszystkimi ulicami przetaczały się kawalkady czarnych limuzyn wiozących uczestników konferencji Banku Światowego. Samochody Baggera wtopiły się w ten ruch i pozostawały niezauważalne.

Tego wieczoru Bagger ze swoimi ludźmi wyszedł z hotelu o dwudziestej drugiej trzydziści. Pojechali do nieczynnego magazynu, który wcześniej znaleźli w

przemysłowym okręgu Wirginii. Tam czekali na pojawienie się limuzyny z Paddym Conroyem i Mikiem Masonem. Kiedy Bagger zobaczył wysiadającego Paddy'ego, podszedł do niego i uderzył w twarz. Paddy zatoczył się, oparł o samochód, potem ruszył na Baggera, ale jego ludzie chwycili go za ramiona i przytrzymali.

- To za te dziesięć tysięcy, które mi ukradłeś. Długo czekałem, żeby ci za to odpłacić.

Paddy splunął krwią.

- To była najpiękniejsza dycha, jaką w życiu miałem.

- Za kilka minut przekonamy się, czy nadal ci się będzie podobać. Nie masz pojęcia, jaki jestem zadowolony.

Widzisz, skoro nie ma tu Annabelle, to nasza umowa jest nieważna. Straciła moc prawną, jak mówią papugi.

Przyjrzał się poszarzałej, wymizerowanej twarzy

Paddy'ego i jego zniszczonemu ubraniu.

- Wygląda na to, że życie się z tobą nie cackało. Jesteś chory, biedny czy jedno i drugie?

- Co cię to obchodzi?

- Czuję się urażony. Nie zachowujesz się godnie. Chciałeś być takim spryciarzem, że przebrałeś się w łachmany i udajesz, że jesteś jedną nogą w grobie?

Paddy powiódł wzrokiem po otaczających go uzbrojonych mężczyznach.

- Masz rację, to nie było sprytne.

Bagger usiadł na stojącej nieopodal skrzynce i nie spuszczał wzroku z Paddy'ego.

- Więc Annabelle cię przechytryła? Jak zdołała to zrobić?

- Już mówiłem, zbyt dobrze ją wyszkoliłem.

- Jesteś pewny?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

— Może tatuś z córeczką postanowili wspólnie mnie wykiwać, powiesz na taką teorię?

— Moja córka mnie nienawidzi.

— To ty tak twierdzisz,

— Mówię to, co wiem. Skoro masz inne zdanie, to po co w ogóle wchodziłeś ze mną w układ?

— Wiesz, po co. A teraz mam ciebie zamiast Annabelle. Gdzie ona jest?

— Nie mam pojęcia, Jerry. Bagger wstał powoli.

— Myślę, że stać cię na więcej. Musimy sobie uciąć dłuższą pogawędkę.

— Nie mam nastroju do pogawędek.

Bagger wyjął z kieszeni marynarki nóż z ząbkowanym ostrzem i nałożył na dłoń plastikową rękawiczkę.

— Potrafię być naprawdę bardzo przekonujący. - Spojrzał na swoich ludzi i dał im ruchem głowy znak. Chwilę później Paddy stał bez spodni i bielizny, a Bagger przymierzał się do odcięcia mu genitaliów.

— Nauczyłem się tej techniki na małym dupku o nazwisku Wallace, w Portugalii. I wiesz co, był bardzo rozmowny. Mówił i mówił bez przerwy, dopóki nie zrobiliśmy z jego mózgu galarety. Dzięki temu trafiłem na ślad Annabelle. Teraz kolej na ciebie, staruszkule. Wiesz, gdzie jest Annabelle, i zaraz mi to powiesz. A potem zabiję cię szybko i bezboleśnie. A jeśli nie będziesz mówił? Cóż, wtedy będziesz marzył o tym, żeby umrzeć.

Paddy próbował się szarpać, ale mężczyźni, którzy go przytrzymywali, byli zbyt silni. Kiedy ostrze noża zbliżało się do miejsca, w którym żaden mężczyzna nie chciałby go widzieć, Paddy wrzasnął:

— Na miłość boską, przestań! Wpakuj mi po prostu kulkę w łeb!

— Powiedz, gdzie jest Annabelle, a obiecuję, że umrzesz szybko. Nie masz innego wyboru. Jeżeli naprawdę jej nienawidzisz, to nie powinno ci to sprawić kłopotu, prawda?

— Gdybym wiedział, to myślisz, że stałbym tu teraz, idioto?! Bagger wymierzył mu policzek.

— Trochę więcej szacunku.

— Oto mój szacunek. — Paddy splunął mu w twarz. — To za Tammy.

— A, mówisz o swojej starej, którą mi wystawiłeś.

— Siedziałem w pierdlu, kiedy ją mordowałeś, bydlaku. W przeciwnym razie musiałbyś najpierw zmierzyć się ze mną. Była jedyną osobą,

którą kiedykolwiek kochałem. I przysięgam na Boga, że zamierzałem

wpakować ci kulkę w łeb. Zapłaciłbym każdą cenę za możliwość skręcenia ci karku.

— I co, Annabelle pokrzyżowała ci szyki?

— Znajdę jeszcze sposób, żeby cię zabić. Obiecuję ci to, Jerry.

— Opowiem ci coś. Wpadliśmy do niej do domu.

Rozpoznała mnie od razu. I wiesz, co powiedziała?

Powiedziała: „Dlaczego to robisz, Jerry? Dlaczego chcesz mnie zabić? Nic ci nie zrobiłam”. Wiesz, co jej

odpowiedziałem? Że jej mąż cykor oszukał mnie, a teraz zwiął. Potem wpakowałem jej kulkę prosto w głowę.

Chcesz poznać jeszcze jakieś szczegóły, zanim zacznę cię kroić na kawałki?

— Nie, tyle wystarczy — rozległ się kobiecy głos.

Wszyscy obrócili się w stronę wychodzących zza sterty skrzynek Annabelle i Aleksa. Alex trzymał w ręku broń wycelowaną wprost w Bag-gera, tymczasem ośmiu ludzi Jerry'ego mierzyło do Aleksa i Annabelle.

- Skąd się tu, do diabła, wzięłaś? - zapytał Bagger.

- Przyjechałam z FBI - odpowiedziała Annabelle.

- Nikt nie mógł śledzić moich chłopców.

- Wcale ich nie śledziliśmy. Jechaliśmy za tobą. Teren jest otoczony,

Jerry. Nie ma stąd ucieczki.

-Tak? Więc teraz pracujesz dla FBI? Słuchaj, skarbie, oszukałaś mnie raz, jakoś to zniosłem, ale teraz jestem wkurzony. — Głos mężczyzny brzmiał pewnie, ale jego

wygląd temu przeczył.

- Ona mówi prawdę, cymbale — wrzasnął Alex — więc lepiej odłóżcie broń, bo za chwilę nie będziecie mieli wyboru.

- Zabijcie ich — polecił Bagger.

Ułamek sekundy później z hukiem otworzyły się wszystkie drzwi magazynu i do środka wpadły dwa tuziny uzbrojonych w broń automatyczną mężczyzn.

- FBI! Rzucić broń! Natychmiast!

Bagger odrzucił nóż, a jego ludzie w obliczu przeważających sił federalnych odłożyli pistolety na ziemię. Wzrok Baggera wędrował od Annabelle do Paddy'ego.

- Dwoje oszustów współpracuje teraz z federalnymi?

- Jak trzeba, to czemu nie — powiedział Paddy, pospiesznie wkładając ubranie.

Bagger spojrzał na jednego z agentów i momentalnie odzyskał pewność siebie.

- Ta suka oszukała mnie na czterdzieści milionów dolarów. Czyżby zapomniała o tym powiedzieć, kiedy na mnie donosiła?

— To nie moja sprawa.

— Tak? A o co właściwie jestem oskarżony?

- Jesteś oskarżony o zamordowanie Tammy Conroy, trzech ludzi w Portugalii i Tony'ego Wallace'a, który zmarł wczoraj wieczorem w wyniku odniesionych ran.

— Mam tuzin świadków, którzy potwierdzą, że nie było mnie w żadnym z tych miejsc, gdy zginęli ci ludzie - prychnął Bagger.

Annabelle uniosła rękę z kamerą wideo.

— Mam tu całe twoje wyznanie, Jerry. Mówiłeś bardzo wyraźnie. -Wręczyła kamerę agentowi.

Bagger zerknął na agenta, potem na Paddy'ego, Aleksa, w końcu jego spojrzenie spoczęło na Annabelle.

— W takim razie nie mam innego wyjścia — powiedział,

wsuwając rękę do kieszeni.

— Stój! — krzyknął agent — Wyjmij rękę z kieszeni.

Powoli. Bagger zrobił, co mu kazano. W dłoni coś trzymał.

— To jest detonator, przyjaciele. Jeśli zwolnię przycisk, skrzynka c4 w bagażniku mojego samochodu wywali nas wszystkich na sto metrów w niebo. — Dał głową znak dowódcy oddziału. — Możesz sprawdzić, jeśli mi nie wierzysz.

Dowódca kiwnął głową i jeden z agentów zajrzał do bagażnika. Kiedy

odwrócił głowę, jego wzrok mówił wszystko.

— Zrobimy teraz tak. — Bagger wołną dłonią wskazał na Paddy'ego i Annabelle. — Oni pójdą ze mną.

— Nie pozwolimy ci opuścić tego budynku — oświadczył dowódca.

— W takim razie wyślę wszystkich do królestwa niebieskiego.

— Nie wierzę ci — powiedział agent.

— Więc mam czekać na śmiertelny zastrzyk? Nie wybiorę się na tamten świat sam. Skoro uważasz, że nie jestem do tego zdolny, to nie znasz Jerry'ego Baggera. — Spojrzał na snajperów, którzy umieścili na jego czole czerwone punkciki. — Jeśli twoi chłopcy do mnie strzelą, puszcze przycisk detonatora.

Dowódca spojrzał niespokojnie na Aleksa i Annabelle.

— Okay, Jerry, wygrałeś. Idziemy — powiedziała. Alex zrobił krok do przodu.

— Ja też idę.

— Nie, Alex — warknęła. Bagger uśmiechnął się złośliwie.

— Alex? Tak masz na imię? Wygląda na to, że wreszcie znalazłaś przyjaciela, Annabelle. Nie chcę was rozdzielać.

— Spojrzał na Aleksa. — Gratuluję, cymbale, idziesz z nami.

Teraz Bagger przeniósł wzrok na dowódcę.

- Gram fair, dlatego zostawię ci kilku moich chłopców,

żebyście nie wyszli na idiotów. - Wskazał na Mike'a. -
Włączając w to Mike'a.

- Panie Bagger! — zaczął protestować Mike.

- Zamknij się - warknął Bagger i odwrócił się do Annabelle i pozostałych. - Do samochodu. - Kilku jego ludzi podniosło z ziemi broń i wsiadło do samochodu. Alex, Annabelle i Paddy usiedli na środkowym siedzeniu, Bagger z jednym ze swoich ludzi na tylnym, a trzech pozostałych z tyłu.

Bagger uchylił okno.

- Jeśli zobaczę za sobą jakiś samochód albo usłyszę śmigłowiec nad głową, zacznę zabijać, jasne? — Pomachał agentom FBI na pożegnanie i samochód wyjechał z magazynu.

- Dokąd jedziemy, panie Bagger?

- Na prywatne lotnisko w zachodniej części Marylandu. Tam czeka mój samolot. Chyba będę musiał na pewien czas zniknąć. Zadzwoń, żeby już grzali silniki. — Spojrzał na Annabelle. - Z przykrością muszę was poinformować, że nie polecicie z nami.

ROZDZIAŁ 77

Carter Gray był zapalonym wędkarzem. Tyle że nie potrafił złapać grubej ryby, bo nie miał właściwej przynęty.

Zmarnował tysiące godzin pracy agentów, przekopał się przez stosy dokumentów, a zdobył jedynie nazwisko: Harry Jedidiah, syn Lesji i Rayfielda Solomona, inaczej David P. Jedidiah II.

Próbował dotrzeć do bandy dziwaków Olivera Stone'a:

potężnie zbudowanego byłego wojskowego Reubena Rhodesa, którego Gray zapamiętał z wydarzeń na Morderczej Górze; wystraszonego bibliotekarza Caleba Shawa, który od kilku dni nie pokazywał się ani w pracy, w Bibliotece Kongresu, ani w domu, i wreszcie Milтона Farba, cherubin-kowego geniusza z nerwicą natręctw. Gray miał na każdego z nich obszerne dossier, a mimo to udało im się zapaść pod ziemię. Farb i Shaw nie używali swoich telefonów komórkowych, a Rhodes nie miał żadnego zarejestrowanego na swoje nazwisko. Na dodatek Rhodes niedawno się wyprowadził i nie pozostawił nikomu nowego adresu. Ludzie Graya sprawdzili, czy nie kupił gdzieś mieszkania albo domu, ale nie natrafili na żaden ślad. Wydawałoby się, że przy takich środkach, jakie miał do dyspozycji Carter Gray, nikt nie może mu uciec. Nic zatem dziwnego, że uśpieni terroryści byli praktycznie nie do wykrycia. Ameryka była stanowczo za duża i panowało w niej zbyt dużo swobody. Sowieci mieli rację, wyznając zasadę: „Szpieguj każdego, bo nigdy nie wiadomo, kiedy przyjaciel okaże się wrogiem”.

Teraz skoncentrował się na odnalezieniu syna Lesji. Wstał z wygodnego fotela w swoim bunkrze i włączył telewizor. A potem nacisnął guzik trzymanego w ręce pilota. Obraz pochodził z biur Senatu w budynku Harta. Roger Simpson przypuszczalnie stanowił dla syna Lesji cel. Uderzenie mogło nastąpić w domu albo w biurze. Gray sprawdził już kamery monitoringu w domu, w którym mieszkał Simpson, ale nie znalazł tam nic ciekawego. Teraz przyszła kolej na biuro.

Godzina po godzinie patrzył na wchodzących do budynku ludzi. Było ich tak wielu, że dalsze przeglądanie nagrania nie miało sensu. Wtedy Gray wpadł na inny pomysł. Włożył do odtwarzacza kolejną płytę i zaczął obserwować korytarz przed biurem Simpsona. Oglądał nagranie przez trzy godziny, sprawdzając każdą osobę, która pojawiła się

w kadrze.

I wreszcie... Wyprostował się w fotelu i obejrzał nagranie jeszcze raz. Mężczyzna majstrujący przy drzwiach prowadzących do biura. Zrobił zbliżenie twarzy. Gray długo uczył się rozpoznawać prawdziwe cechy ukryte pod przebraniem. Czy kości policzkowe tego człowieka nie były takie same jak u Solomona? A podbródek i oczy Lesji? Nie powiedział wcześniej prezydentowi prawdy, znał Lesję bardzo dobrze.

Zadzwoił w kilka miejsc i historia zaczynała się układać w jedną

całość. Nikt z biura Simpsona nie wzywał pracownika do naprawy drzwi. Recepcjonistka w biurze senatora potwierdziła, że mężczyzna powoływał się na jakieś zgłoszenie. Co ciekawe, na nagraniu, które miał Gray, mężczyzna nawet nie wszedł do biura. Przejrzenie z zapisu z drugiej kamery też nic nie dało. Do biura zaprowadzono psa umiającego wykrywać materiały wybuchowe, ale i on niczego nie znalazł. Nikt nie pofatygował się, żeby sprawdzić podsłuchy, bo przecież podsłuchy nie mogą zabić.

Następnym krokiem było porównanie portretu mężczyzny naprawiającego drzwi z wszelkimi możliwymi bazami danych, jakimi dysponował rząd. Tak samo należało uczynić z zapisem kamer na lotnisku i opisem tego człowieka uzyskanym od personelu domu opieki. Choć w erze komputerów nie trwało to już tak strasznie długo, to jednak zajmowało nieco czasu, a tego Gray nie miał zbyt wiele. Nie mógł pozwolić, żeby Lesja wpadła w ręce władz — wiedziała stanowczo za dużo. Bez wątpienia też podzieliła się swoją wiedzą z synem. Jeśli na dodatek był z nimi Carr, to każde z nich musiało zginąć. Ich zeznania wywołałyby kataklizm w całym kraju, w całym świecie. I w życiu Cartera Graya.

ROZDZIAŁ 78

Bagger kazał swojemu człowiekowi jechać przez miasto, zamiast skręcić od razu na obwodnicę prowadzącą do Marylandu. Zatrzymali się tylko raz, żeby zmienić tablice rejestracyjne samochodu.

Bagger usiadł wygodnie w fotelu i jednym kliknięciem rozbroił detonator.

Paddy siedział bez ruchu w fotelu i wpatrywał się w Baggera. Anna-belle patrzyła gdzieś przed siebie.

Podobnie jak Paddy, Alex obserwował Baggera. a właściwie jego kciuk.

— Bomba? To nie w twoim stylu, Jerry — odezwała się Annabelle.

Bagger uśmiechnął się.

- Dałaś mi niezłą lekcję. Czasami więcej się można nauczyć na własnych błędach. Pojawiłaś się niespodziewanie i oszukałaś mnie, a nie kasyno. Czas na odwet. Pamiętaj, Jerry Bagger nigdy nie ucieka, zawsze podnosi się i walczy dalej.

— Miło mi, że potrafiłam cię czegoś nauczyć — odparła oschle.

— No to jaki jest plan? — zapytał Alex. — Wyrzucicie nas gdzieś w krzakach po drodze na lotnisko?

— Jakie to ma znaczenie? I tak będziecie już martwi.

— Jeśli się nas pozbędziecie, nie będziecie mieć więcej zakładników. Myślisz, że pozwolą wam tak po prostu odlecieć?

— Oni nie mają pojęcia, że jest tu mój samolot. Za kilka godzin będę poza ich zasięgiem.

— Ameryka ma umowy o ekstradycję z prawie wszystkimi państwami świata.

— Wierz mi, jest kilka miłych miejsc na świecie, gdzie można spokojnie żyć.

- Kasyno przypadnie.

Bagger odwrócił się do Aleksa i uśmiechnął szeroko.

- Myślisz, że taki facet jak ja nie ma ukrytego kapitału?

- Być może. Ale i tak nie uciekniesz.

- Założysz się?

- Nie chcesz wiedzieć, dlaczego tak uważam?

— Mów, umieram z ciekawości.

Alex wyjrzał przez okno. Jechali właśnie przez most nad Poto-makiem.

— Dlatego, że FBI dokładnie wie, dokąd zamierzasz uciec.

— Naprawdę? Ciekawe skąd? Używają telepatii?

Alex i Paddy wymienili spojrzenia; ciało Irlandczyka stężało. Alex rozpiął kilka guzików i rozchylił koszulę. Pod spodem znajdował się cienki kabelek.

— Nigdy nie sprawdzasz, czy twoi zakładnicy mają podsłuch, durniu?

— Cholera! — wrzasnął Bagger. W tej samej chwili Alex rzucił się naprzód i pchnął Baggera na kierowcę, którego głowa rozbiła się o boczną szybę. Paddy wyrwał Jerry'emu z ręki detonator. Kierowca opadł nieprzytomny na kierownicę, ale nogą wciąż wciskał pedał gazu. Samochód skręcił lekko i wjechał na przeciwległy pas ruchu.

Alex jednym kopnięciem otworzył drzwi, złapał Annabelle i wysko-czył. Annabelle wyciągnęła rękę i kurczowo złapała dłoń ojca. Po chwili wypadła z samochodu, ponieważ ojciec z niebywałą siłą uwolnił się z uścisku.

Ostatnią rzeczą, jaką Annabelle, widziała nim uderzyła o asfalt, był patrzący na nią ojciec, który ścisnął detonator w rękę.

Chwilę później samochód przełamał betonową barierkę i runął w dół.

Alex i Annabelle podskoczyli, kiedy potężna eksplozja rozdarła powietrze. Samochód został rozerwany na kawałki, które spadały teraz swobodnie do rzeki. Szczątki pojazdu spadały także wokół nich, więc Alex osłonił swoim ciałem Annabelle. Trzydzieści sekund później podnieśli się, brudni i pokrwawieni, podeszli na drżących nogach do zniszczonej barierki i spojrzeli w dół. To, co zostało po wybuchu, zniknęło już w nurcie rzeki. Kiedy na powierzchni wody nie pozostał już żaden ślad, Annabelle odwróciła się i ruszyła przed siebie. Ludzie zatrzymywali się, wysiadali z samochodów i gapili na płynącą w dole rzekę. Inni podbiegali do Aleksa i Annabelle.

- Nie jest pan ranny? - zapytał ktoś.

- Co tu się, do diabła, stało, młoda damo? - dopytywał się miły staruszek.

W końcu Alex pokazał swoją odznakę.

- Secret Service. Proszę wracać do samochodów i odjechać. Przecisnął się przez kłębiący się tłum, chwycił Annabelle za rękę

i oboje ruszyli przed siebie, znikając w mroku.

ROZDZIAŁ 79

Cała trójka siedziała w piwnicy od dziesięciu lat niezamieszka-nego budynku. Miejsce było zaszczurzone i cuchnące, ale w ich sytuacji jedyne bezpieczne. Światło płynęło z zasilanej baterią latarni. Krzesła były połamane. Ta kryjówka była ostatnią deską ratunku dla Olivera Stone'a. Pojawiał się tutaj, kiedy już naprawdę nie miał

gdzie się podziac.

Stone oparł się o zawilgoconą ceglana ścianę i spojrzal na pogrązoną w myślach Lesję, która siedziała na zrolowanym starym dywanie. Finn w napięciu krążył w pobliżu drzwi. Stone przeniósł wzrok na niego.

- Zabiłeś Cincettiego, Bingham'a i Cole'a, a potem próbowałeś zabić Cartera Graya, wysadzając w powietrze jego dom. Najpierw wypełniłeś dom gazem, a potem wystrzeliłeś pocisk zapalający. Żeby dostać się do domu Graya, wspiąłeś się po urwisku, a po wybuchu skoczyłeś w dół.

- Nie odpowiadaj — zawołała ostrym tonem Lesja, obrzucając przy tym Stone'a podejrziwym spojrzeniem. — Zgodziłam się współpracować z tym człowiekiem, żeby ujść z życiem, ale to nie znaczy, że możemy mu ufać.

- Nie oczekiwałem odpowiedzi — odparł Stone. - Chciałem tylko wyrazić swój podziw. Niełatwo zlikwidować takich fachowców.

- Więc ty także zasługujesz na śmierć - wtrąciła Lesja. - Przecież byłeś fachowcem od zabijania.

- Tak naprawdę już od wielu lat jestem trupem.

- Czy to prawda, że zamordowali twoją żonę? - zapytał Finn.

- Tak. Dlatego że chciałem odejść. O mało sam nie zginąłem. Co gorsza, Roger Simpson adoptował moją córkę. Nigdy się nie dowiedziała, że to ja jestem jej ojcem.

- Simpson! — Lesja splunęła na podłogę. - Oto co o nim myślę.

— Powiedziałaś, że pracowałaś przez te wszystkie lata dla nas — zaczął Stone. - Ale nam mówiono, że zwerbowałaś Solomona i oboje pracowaliście dla Sowietów. Właśnie dlatego został wydany na niego wyrok. Podobno był zdrajcą.

— Okłamano cię — odpowiedziała zwyczajnie Lesja.

— Teraz to wiem. Ale skoro oboje pracowaliście dla nas,

dlaczego chcieli go zabić? Dlaczego chcieli zabić ciebie?

— Z powodu wyjątkowo niebezpiecznej i ściśle tajnej misji, którą przeprowadziłam razem z Rayfieldem. Udało nam się dzięki grupie lojalnych wobec mnie Rosjan.

— Co to była za misja?

— Przez te wszystkie lata nie powiedziałam o tym nikomu, nawet mojemu synowi.

— Dlaczego?

— Byłam szpiegiem. My nie zdradzamy tak łatwo tajemnic.

— Jeżeli mam ci pomóc, muszę znać prawdę.

— Ty? Zabiłeś mojego męża i jeszcze stawiasz warunki?

— Nie zdołamy pozbawić władzy Cartera Graya, ale możemy odsądzić go od czci i wiary. Jest tylko jeden warunek. Muszę znać całą prawdę.

Lesja nie wydawała się przekonana. Podszedł do niej Finn.

— Naraziłem już swoją rodzinę na śmierć. Nie wiem, czy są bezpieczni. Jeżeli spróbuję do nich dotrzeć, to zaprowadzę tam także Graya.

— Ostrzegałam cię, że to jest ryzykowne.

— Mówisz tak, jakbym miał jakiś wybór - powiedział ze złością Finn. — Przecież przez całe życie przygotowywałam mnie do tej misji. Wpajałaś mi, że to mój obowiązek. Że jestem jedyną osobą, która może tego dokonać.

— Każdy człowiek ma wolną wolę — odparła Lesja, wskazując palcem Stone'a. — Spójrz na niego. On wolał wykonywać rozkazy, mi zadawać pytania, i dlatego zabił niewinnego człowieka.

— Był żołnierzem. Nauczono go wypełniać rozkazy.

— Podobnie jak Bingham, Cole i Cincetti. Widzisz różnicę?

— Ostrzegł nas. Przecież bez niego bylibyśmy już dawno martwi. Oto różnica. Myślę, że zasłużył sobie na nasze zaufanie. Na twoje zaufanie w szczególności.

— Miałam zaufanie tylko do jednego człowieka, twojego ojca.

— I do mnie — dopowiedział Finn.

— I do ciebie — przyznała.

— No dobrze, skoro mi ufasz, to posłuchaj! Nie możesz przez całe życie uważać każdego napotkanego człowieka za wroga.

- Taki sposób myślenia pozwolił mi przeżyć.

- A gdybyś nie zaufała Rayfieldowi Solomonowi?

Lesja zamilkła i zaczęła przypatrywać się synowi. Potem powoli przeniosła wzrok na Stone'a.

- Co wiesz o Związku Radzieckim?

- Byłem tam wiele razy.

- Znasz nazwiska dwóch przywódców partii przed Gorbaczowem? Stone skinął tylko głową.

- Jurij Andropow i Konstantin Czernienko.

Sowieccy przywódcy słynęli z długowieczności.

Tymczasem Andropow rządził tylko trzynaście miesięcy, a Czernienko niewiele dłużej.

- Byli starzy i schorowani - odparł Stone. - Mieli wypełnić lukę po śmierci Breżniewa. Nikt nie oczekiwał, że będą długo rządzili.

Lesja klasnęła w dłonie.

- No właśnie. Nikt nie oczekiwał, że będą długo rządzili, więc kiedy umarli, nikt nie był zaskoczony.

- Chcesz powiedzieć, że zostali zamordowani? — zapytał Stone.

- Zabicie starego, schorowanego człowieka to żadna sztuka. Nawet jeśli piastuje najwyższe stanowisko.

- Kto kazał ich zabić?

- Wasz rząd.

Finn spojrzał na nią ze zdumieniem.

— To niemożliwe. Prawo zabrania zabijania głowy innego państwa.

— A jakie to ma znaczenie, kiedy próbujesz zapobiec wojnie atomowej, która zniszczy nasz świat? — spytała z kpiną w głosie. - Andropow i Czernienko byli starcami, zgoda, ale jednocześnie zatwardziałymi komunistami.

Podążali swoją drogą. Za ich rządów nie było szansy na jakąkolwiek zmianę. Tymczasem rozpadał się Związek Radziecki. Zostali przyparci do muru. Coraz głośniej mówiło się o tym, że przywódcy partii komunistycznej zrobią wszystko, żeby odrodzić mocarstwo. Nie można było do tego dopuścić. Należało oczyścić przedpole dla Gorbaczowa. I chociaż na początku swojej kadencji Gorbaczow zdawał się niczym nie różnić od swoich poprzedników, to wiedzieliśmy, że jest inny. Byliśmy pewni, że za jego rządów zajdą wielkie zmiany. Wiedzieliśmy, że jest komunistą i nie dopuści do rozpadu Związku Radzieckiego, ale wiedzieliśmy też, że za jego rządów zagrożenie wojną znacznie osłabnie. Potem nastał Jelcyn. Nikt nie mógł tego wcześniej przewidzieć, ale to właśnie za rządów Jelcyna doszło do demontażu Związku Radzieckiego.

Najpierw jednak trzeba było się pozbyć starych przywódców partii komunistycznej. Musieliśmy to zrobić! Mówiliśmy o tym Amerykanom.

W końcu przyznali nam rację. Rayfield myślał podobnie, chociaż wiedział o Związku Radzieckim niewiele więcej niż przeciętny Amerykanin. Pomysł zamordowania przywódców nie był nasz. To wymyślili Amerykanie. — Spojrzała na Stone'a. - Wierzysz mi?

— Wcześniej też zabijano głowy państw — przyznał Stone.

— ALE chcesz powiedzieć, że Gorbaczow o wszystkim wiedział?

— Skądże. Tylko kilka osób było wtajemniczonych.

— Kto przekazał rozkaz?

— Nasz amerykański kontakt - Kto to był?

— Czy to nie wydaje ci się oczywiste? Roger Simpson.

— I to właśnie ty ze swoimi ludźmi zabiłaś Andropowa i Czer-nienkę?

— Powiedzmy, że ułatwiliśmy im drogę do wieczności.

— A Rayfield Solomon? Też brał w tym udział?

— Oczywiście. Rosjanie byli przekonani, że pracuje dla nich.

— Skąd wiesz, że zgodę na operację wydał rząd amerykański? -Już mówiłam. Otrzymaliśmy instrukcje od Simpsona. On był naszym szefem. Odpowiadał bezpośrednio przed Carterem Grayem. A Gray w tym czasie był dyrektorem CIA

— Więc po prostu wypełnialiście rozkazy, bez zadawania zbędnych pytań.

- Tak.

- I zabiliście dwóch niewinnych ludzi, Andropowa i Czernienkę? Lesja i Stone zmierzli się wzrokiem.

— Tak — odparła wolno.

— Dlaczego Amerykanie zabili mojego ojca i próbowali zabić ciebie, skoro wzorowo wypełniliście zadanie? - zapytał Finn. - Dlaczego postanowili potraktować was jak zdrajców?

Na to pytanie odpowiedział Stone.

— Ponieważ to nie rząd amerykański wydał rozkaz zabicia sowieckich przywódców. Na taki pomysł mogła wpaść CIA albo Simpson czy Gray w pojedynkę. A kiedy już było po wszystkim, trzeba było zdyskredytować tych, którzy się do tego przyczynili, i pozbyć się wszystkich, którzy wiedzieli o morderstwie. — Spojrzał na Lesję. — Zgadza się?

— Tak — powiedziała Lesja. — A jak inaczej mieli zapobiec temu, żeby wiadomość nie wydostała się na zewnątrz? Przecież to mogło skończyć się wojną pomiędzy Rosją a Stanami Zjednoczonymi. Co mieli twoim zdaniem zrobić? — zapytała ponownie.

— Musieli wszystkich zabić — odpowiedział Finn.

- Niestety, my byliśmy jak Dawid, a oni byli Goliatem -

dodała Le-sja. — Amerykanie zawsze grają rolę Goliata.

— Ale przecież w końcu Dawid pokonał Goliata. I nam też może się udać, jeśli będziemy szybsi — odparł Stone.

— We trójkę? — zapytała sceptycznie Lesja.

- Nie jesteśmy sami - powiedział Stone. - Mam przyjaciół. Jeżeli jeszcze żyją.

ROZDZIAŁ 80

Alex zatrzymał taksówkę i razem z Annabelle odjechali. Postanowił nie czekać na przyjazd federalnych. Szczątki samochodu i unoszące się na powierzchni wody ciała będą dla nich wystarczającym wytłumaczeniem tego, co się stało. Zadzwoił tylko do dowódcy oddziału szturmowego, opowiedział, co zaszło, i wyjaśnił, że ocalał tylko on i Annabelle.

— Jeżeli będziemy potrzebni, czekamy w moim domu — dodał. — Numer telefonu ustalicie bez trudu. Dowódca zaczął protestować, ale Alex mu przerwał. — Na dzisiaj mamy dość. Zbierzcie szczątki, potem możecie z nami porozmawiać. Baggera i tak już nie postawisz przed sądem. On już stoi przed najwyższym sędzią.

Taksówka zawiozła ich do jego domu w Manassas, parterowego domku z garażem na jeden samochód, położonego z dala od innych, na końcu długiej żwirowej drogi. W garażu stała odnowiona i zadbana krwistoczerwona corvette z 1969 roku. To była jedyna ekstrawagancja, na którą kiedykolwiek pozwolił sobie agent Secret Service.

— Jesteś głodna? — zapytał Annabelle, ale ona tylko lekko pokręciła głową.

— Pytanie, czy dobrze się czujesz, byłoby chyba teraz nie na miejscu.

— Dam sobie radę.

— Przykro mi, Annabelle. Usiadła na krześle.

— Przez te wszystkie lata nienawidziłam ojca, bo myślałam, że po prostu pozwolił matce umrzeć. A potem zrozumiałam, że nie... - Głos jej się załamał.

- A teraz straciłaś także jego - dokończył Alex. - Ale dobrze, że poznałaś prawdę, zanim umarł. Wiedział, że ty wiesz.

- Mógł wyskoczyć z tego samochodu. Mógłby teraz żyć.

- Jak długo? Sześć miesięcy z rakiem? Spojrzała mu w oczy.

- Przez sześć miesięcy mógłby być ze mną. Opiekowałabym się nim. Ale widocznie uznał. Że lepiej wysadzić się w powietrze.

- To nie tak. Może chciał, żeby Bagger doświadczył czegoś jeszcze gorszego. Może chciał umrzeć, żeby pomścić śmierć swojej żony. a twojej matki. Trzeba przyznać, że był odważny.

- Przyznaję — powiedziała w końcu. - Ale wołałabym, żeby tego nie robił.

- Zostawił a na pamiątkę tę bliznę. Nie był najlepszym z ojców. - Ale był moim ojcem — powiedziała cicho.

- I przestępcą.

- Alex, to ja jestem przestępcą.

- Nie dla mnie. - Nastąpiła długa cisza i w końcu Alex się odezwał. - Zrobię kawę. I coś do jedzenia. A kiedy będziesz miała ochotę porozmawiać, to porozmawiamy. Zgoda?

- Mogę najpierw wziąć prysznic? Czuję się— brudna.

Zaprowadził ją do sąsiadującej z sypialnią łazienki, wrócił do kuchni, umył ręce, nastawił dzbanek kawy i zrobił trochę kanapek. Kiedy kładł na stole, spod prysznicza wyszła Annabelle. Pojawiła się w kuchni owinięta w szlafrok.

— Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Miała mokre, rozczesane włosy.

— Lepiej się poczułaś?

— Ani trochę.

Jedli w milczeniu. Potem Alex rozpałił ogień w kominku w salonie, a Annabelle usiadła na podłodze i wyciągnęła ręce w stronę płomieni.

— FBI będzie miało do mnie mnóstwo pytań — rzekła cicho.

— Pewnie tak. Ale pomogę ci przez to przejść, jeśli chcesz.

— Dziękuję za wszystko.

— Ryzykowałaś życie. Spojrzała mu prosto w oczy.

— Możesz usiąść obok mnie? Choćby na chwilę?

Alex usiadł obok niej na podłodze. W milczeniu patrzyli, jak ogień powoli dogasa.

Carter Gray pograżył się w rozmyślaniach. Nie udało się odnaleźć żadnego z ludzi Stone'a. Nagle przyszła mu do głowy jeszcze jedna ewentualność: agent Secret Service Alex Ford. Byli sobie ze Stone'em bliscy. Razem pojawili się na Morderczej Górze. Wiedział równie dużo o dokonaniach Graya, jak Stone. Więc może użyć Forda jako przynęty? Niosło to ze sobą pewne ryzyko. Ten człowiek był agentem federalnym. Nie mógł go więc tak po prostu porwać. A może mógłby, gdyby go wcześniej w jakiś sposób zdyskredytował. To była ulubiona taktyka Graya. Najpierw zniszczyć reputację ofiary, uczynić z niej przestępcę, a potem uderzyć w najczulszy punkt. To było łatwiejsze, niż mogło się komukolwiek zdawać. Nawet jeśli kiedyś prawda miała wyjść na jaw, nie miało to już żadnego znaczenia. Gray wykonał kilka telefonów i ruszył do akcji.

Wkrótce oddzwonił do niego jego kret z FBI. Miał naprawdę interesujące informacje. Opowiedział mu ze szczegółami, co działo się z Fordem i Jerrym Baggerem. Dodał jeszcze, że Fordowi towarzyszyła kobieta o

podejrzanej przeszłości. Cudem uszli z życiem po wybuchu, do jakiego doszło w Waszyngtonie. Ford powiedział ludziom z FBI, że porozmawia z nimi następnego dnia. Wszystko wskazywało na to, że poszedł z tą kobietą do swojego domu.

Gray podziękował swojemu szpiegowi i rozłączył się. Ta informacja w znaczący sposób zmieniała bieg wydarzeń.

Dalsza kariera Aleksa Forda zawisła na włosku.

ROZDZIAŁ 81

Kiedy Annabelle położyła się spać, Alex usiadł w kuchni i wypił kolejną filiżankę kawy. Myślał o tym, co się tego dnia wydarzyło, i od czasu do czasu spoglądał w stronę sypialni. Właściwie o czym tu można byk) myśleć? Akcja zakończona, siły zła pokonane. W takim momencie zwykle następował koniec filmu i pojawiały się napisy. Niestety, w realnym świecie sprawa nie była taka prosta. Trzeba było jeszcze wypełnić stos papierów, dla których wydęto spory fragment lasu. Potem dochodzenie wewnętrzne, które musiało wyjaśnić, czy zachowanie Aleksa nie miało wpływu na to, że grupa ludzi utonęła w nurtach Potomacu. Wyjaśnienie wszystkich okoliczności zdarzenia będzie szło pełną parą i zakończy się pewnie już po kilku miesiącach.

Tymczasem Aleks nie chciał, żeby to wszystko się skończyło. Wcale tego nie chciał. Taki scenariusz oznaczał, że Annabelle odejdzie. Westchnął. Pewnie tak czy inaczej odeszłaby. A może, choćby oficjalnie, tak byłoby lepiej. W końcu była oszustką, a on gliniarzem. Byli jak ogień i woda.

Jeszcze raz zerknął w stronę sypialni. Nie, to nie jest takie proste.

Co powinien zrobić, kiedy ona się obudzi? Poprosić, żeby została? Mógł wymyślić jakieś kłamstwo. Musisz zostać, dopóki nie skończy się oficjalne dochodzenie. To nie

trzymało się kupy. Annabelle szybko przejrzałaby jego grę. W następnej chwili przerwał swoje rozważania. Właśnie nadjeżdżali goście, co gorsza, nieproszeni.

Alex pochylił się nisko, zbliżył do okna i wyjrzał na zewnątrz. W głębi żwirowej alejki ledwie widoczny stał nieznany mu pojazd. Nijaki czarny van. Aleks nienawidził nijakich czarnych vanów. Zwykle w środku siedzieli nijacy ludzie z wielkimi karabinami i złymi intencjami. Wyjął z szuflady lornetkę i kiedy przyjrzał się pojazdowi bliżej, jego niepokój jeszcze wzrósł. Na dachu samochodu dostrzegł niewielki talerz anteny satelitarnej. Jeżeli miał jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, to podejrzany ruch w pobliskich krzakach rozwiązał je na dobre. Jacyś ludzie w zaroślach, van z łącznością satelitarną, może jeszcze błysk lunety karabinu w świetle księżyca — wszystko to nie wprawiało Aleksa w pogodny nastrój. I pomyśleć, że o mały włos już raz dzisiaj nie stracił życia.

Ale spotkanie z Jerrym Baggerem miało inny charakter. Tym razem miał do czynienia z akcją regularnych rządowych służb specjalnych. Dlaczego rząd miałby się tak przejmować losem jednego ze swoich ludzi? Szybko odpowiedział sobie na to pytanie.

Carter Gray nie mógł znaleźć Olivera Stone'a, więc rozszerzył zasięg poszukiwań. Nie zastanawiając się dłużej, czyjego teoria jest prawdziwa, Alex postanowił działać. Dotychczas miał do czynienia z Grayem tylko raz na Morderczej Górze i wcale nie miał ochoty na drugą rundę.

Zabrał z haczyka nad telefonem w kuchni pęk kluczy i pobiegł do sypialni. Trzymając rękę tuż nad ustami Annabelle, na wypadek gdyby, obudzona z głębokiego snu, zaczęła krzyczeć, szepnął:

- Ktoś jest na zewnątrz. Ubieraj się. Szybko. Musimy wiać. Ledwie Annabelle zdążyła wskoczyć w swoje ciuchy i złapać torbę, dwóch mężczyzn pojawiło się w drzwiach

frontowych, a kolejnych dwóch w tylnych. Mieli na sobie kamizelki kuloodporne, a w ręku pistolety maszynowe MP-5. Alex ze swoim gnatem nie miał żadnych szans. Dlatego postanowił wybrać drzwi prowadzące z kuchni wprost do garażu.

— Stój! — krzyknął jeden z uzbrojonych mężczyzn z korytarza. Alex nie zamierzał go słuchać. Przeciwnie, miał zamiar uciekać gdzie pieprz rośnie. Miał tylko nadzieję, że uda mu się uchylić drzwi garażowe na tyle, by jego corvette się w nich zmieściła. Włączył bieg i ruszyli z piskiem opon, mijając po drodze vana. Corvette wyrzucała spod kół żwir, za to w ich stronę posypał się grad kul. Annabelle schyliła się nisko w fotelu.

— Niech to szlag! — zaklął Alex.

— Dostałeś? — zapytała wystraszona.

— Nie. Ale chyba dostał nasz samochód.

Z piskiem opon, wciskając gaz do dechy, skręcił na główną drogę. Spojrzał w lusterko wsteczne i odetchnął z ulgą. Nikt za nimi nie jechał.

— Alex, co się dzieje?

— Sam chciałbym wiedzieć.

— Dokąd jedziemy?

— To też chciałbym wiedzieć. Trzymaj się.

Wybrał numer do kolegi z waszyngtońskiego biura FBI.

— Bobby? Tu Alex. Dzieje się coś dziwnego.

— To znaczy?

Alex opowiedział mu o wydarzeniach z ostatnich minut.

— Nie wiem, co to za faceci, ale są nieźle wyposażeni.

Sprawdź, co możesz, i oddzwoń.

Odłożył telefon i spojrzał na Annabelle.

— Bobby jest w porządku, na pewno coś znajdzie.

— Dlaczego po prostu nie pojedziesz do swojego sztabu, czy jak to tam nazywacie? Przecież tam powinniśmy być bezpieczni.

- Zrobiłbym to, jest tylko jeden mały problem. - Jaki?
- Widziałem już wcześniej kombinezony, w jakie byli ubrani ci faceci.
- Gdzie?
- W czasie ćwiczeń w Camp Peary.
- I co z tego? — zapytała z nutą niepewności.
- Camp Peary to główny ośrodek szkoleniowy CIA, znany też jako Farma.
- CIA!
- Właśnie ich oddziały paramilitarne noszą takie kombinezony.
- To CIA ma oddziały paramilitarne?
- A co? Nikt o tym nie wie?
- Chcesz powiedzieć, że ściga nas nasz rząd?
- Święta prawda.
- Ledwie udało nam się wyrwać ze szponów psychopaty, mój ojciec wyleciał w powietrze, a teraz mamy na ogonie CIA?
- Ładnie to określiłaś. — Jesteś dziwnie spokojny.
- Może szkolenia w Secret Service nie są zbyt pouczające, ale na pewno nauczyli nas jednego - jak zachować spokój. Chociaż muszę przyznać, że przychodzi mi to z coraz większym trudem.
- Jak to miło, że pozostały ci jakieś ludzkie odruchy. Co dalej?
- Serce mnie boli, ale musimy zostawić moją corvette i znaleźć jakąś kryjówkę. Zaczekamy na telefon od Bobby'ego. Chciałbym, żeby miał dla nas dobre wiadomości. Choć szczerze mówiąc, wątpię.

ROZDZIAŁ 82

Pozbyli się samochodu Aleksa, złapali taksówkę i pojechali do Alexandra, gdzie znaleźli przydrożny motel. Annabelle zapłaciła gotówką, używając fałszywych dokumentów; Alex w tym czasie ukrył się na zewnątrz. Weszli do pokoju i zamknęli drzwi na zasuwę.

Godzinę później zadzwonił Bobby. Już sam fakt, że mówił szeptem, dał Aleksowi do myślenia.

— Wersja oficjalna, do której właśnie dotarłem, brzmi, że otworzyłeś ogień do agentów federalnych, którzy próbowali aresztować cię w twoim domu. Była z tobą podobno nieznaną z nazwiska kobieta zbieg. Nikt w to nie uwierzył, ale dyrektor szaleje. Mówi się, że pomiędzy dyrektorem a dyrektorem CIA doszło do poważnej sprzeczki przez telefon.

— Ci agenci federalni próbowali mnie zabić albo porwać, Bobby!

A towarzyszy mi tylko pragnienie skopanie komuś tyłka!

- Spokojnie, jestem po twojej stronie. Przecież nie stałeś się z minuty na minutę zbrodniarzem. Ale może lepiej byłoby, gdybyś się pojawił i przedstawił swoją wersję wydarzeń. — Przerwał na chwilę. — Alex, jest ktoś z tobą?

Alex spojrzał na Annabelle. Wyglądała na wystraszoną.

- Dzięki, Bobby. Będziemy w kontakcie. Rozłączył się i rzucił z niesmakiem telefon na łóżko.

- Chyba nas przeniesiono do innego wszechświata, gdzie ci dobrzy stają się złymi.

Annabelle usiadła koło niego na łóżku.

- Dziękuję.

- Wiesz co, niepotrzebny mi twój sarkazm.

- Nie jestem sarkastyczna. Podziękowałam ci tylko za uratowanie mi żyda. I to dwukrotnie!

— Przepraszam, Annabelle. Nic przewidziałem takiego zwrotu akcji.

— Dlaczego CIA wzięła nas na celownik?

— Jedyne powód, jaki mi przychodzi do głowy, to moje związki z Oi-verem Stone'em.

— A dlaczego w takim razie ścigają Olivera?

— Pamiętasz, jak prezydent został porwany i o mało nie doszło do wojny...

— Oliver maczał w tym palce!

— My obaj. I nie przypadkiem. Carter Gray też był w to zamieszany. Tylko że on stał po niewłaściwej stronie. To właśnie przez Olivera Gray musiał zrezygnować.

— Oliver miał na niego jakiegoś haka?

— Zgadza się.

— Ale Gray nie żyje. Nigdy nie odnaleziono jego ciała.

— Myślisz, że ten facet miesza teraz z za grobu?

— Na to wygląda. A my znaleźliśmy się między młotem a kowadłem.

— Musimy odszukać Olivera.

— To nie będzie łatwe. Jeżeli zajmuje się tym CIA, to możesz być pewna, że inne agencje z nią współpracują.

— Przecież dopiero co pomogliśmy FBI - odparła Annabelle.

— To nie ma znaczenia. Najważniejsze jest bezpieczeństwo państwa. A to oznacza, że naprawdę mamy ograniczone pole manewru. I przeciwnie niż na filmach, wcale nie jest łatwo ukryć się przed gliniarzami. Patrzą na ciebie miliony par oczu. Wystarczy jeden nierozważny ruch i już cię mają. A wierz mi, oni potrafią patrzeć. Annabelle złapała swoją torbę.

— Nie ułatwię im zadania. Zapraszam do przebieralni. — Posadziła Aleksa przy toalecie w łazience i wyjęła z torby niewielkie pudełko. Cała operacja trwała godzinę, ale po tych sześćdziesięciu minutach Alex Ford wcale nie przypominał Aleksa Forda. Spojrzał na swoje odbicie w lustrze.

— Niezła jesteś.

— To się czasem przydaje. Jutro poszukamy sklepu z perukami i kupimy trochę nowych ciuchów. Daj mi trochę czasu, a nawet pani Ford nie pozna swojego męża.

— To nie będzie takie trudne, ponieważ nie ma żadnej pani Ford. Spakowała swoje przybory do torby.

— Zrobiłam się głodna.

— Widziałem przy tej ulicy McDonalda.

— Dla mnie powiększony — powiedziała Annabelle. Kiedy Alex szedł do baru, zadzwonił Stone.

— Bagger to już przeszłość, ale o mało nas nie dopadł Gray — relacjonował Alex Stone'owi. - Paddy nie żyje. Annabelle jest przybita.

— Przykro mi to słyszeć, ale obawiam się, że będę potrzebował waszej pomocy.

Alex słuchał go uważnie przez kilka minut, a potem umówił się na spotkanie następnego dnia. Rozłączył się i ruszył w stronę McDonalda. Zamówił zestawy powiększone dla nich obojga. Wracając do motelu objuczony pełnym cholesterolem żarciem, zastanawiał się, czy to jest jego ostatni posiłek.

ROZDZIAŁ 83

Po raz pierwszy w swojej karierze Carter Gray zaczął z niepohamowaną złością krzyczeć na wieść, że Alex Ford zdołał się wymknąć.

Z wyrazem obrzydzenia kazał wyjść stojącemu przed nim z kamienną twarzą mężczyźnie. Najpierw zgubili Carra, Lesję i jej syna, a teraz Forda! Kiedyś taki brak

kompetencji był nie do pomyslenia. Kiedy w Agencji pracowali tacy ludzie jak John Carr...

Wziął trzy głębokie oddechy i znów był sobą. To komplikowało sprawę, ale tylko trochę. Trzydzieści minut wcześniej nastąpił kolejny przełom w sprawie.

Wprowadzili portret mężczyzny do bazy danych. Człowiek, który przebywał teraz w towarzystwie Carra i Lesji, nazywał się Harry Finn, był niegdyś członkiem Navy SEAL, a teraz współpracował z Departamentem Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Właściwie należało mówić o nim w czasie przeszłym. Gray nie wyobrażał sobie, żeby syn Lesji Solomon mógł dłużej żyć. Co więcej, musiał umrzeć, nim trafi przed oblicze sądu.

Gray wysłał już ekipę do domu Finna, który mieszkał w przytulnym domku na przedmieściach, miał kochającą żonę i troje uroczych dzieci. Trenował w wolnych chwilach piłkę nożną i według wszystkich źródeł był wzorowym obywatelem. Gray nie miał wątpliwości, że jego ludzie zastaną pusty dom. Telefon, który otrzymał dziesięć minut później, potwierdził jego przypuszczenia.

Na szczęście jego ludzie nie wracali z pustymi rękoma. W sejfie w garażu znaleźli kilka ciekawych rzeczy, a w szafce spory plik papierów, który okazał się prawdziwym skarbem. Dokumenty dotyczyły Bingha-ma, Cole'a i Cincettiego. A także Cartera Graya i Rogera Simpsona. I w końcu Johna Carra. I chociaż nie było żadnej informacji na temat

Rayfielda i Lesji, Harry Finn z całą pewnością był człowiekiem, którego szukali. Tylko gdzie on teraz jest? A także jego żona i dzieci? Na pewno znaleźli jakieś schronienie. Teraz tylko od Cartera Graya zależało, czy uda się ich stamtąd wykurzyć. Liczył, że szczęście będzie mu sprzyjać.

Nie tylko liczył, był o tym przekonany. Gray żywił przekonanie, że Stone, Lesja i Harry Finn znajdują się

gdzieś blisko. Jeżeli to była prawda, to popełnili wielki błąd. A właściwie nie oni Był w całej sprawie jeszcze jeden czynnik, może znacznie ważniejszy — rodzina Harry'ego Finna. Chwycił za słuchawkę telefonu.

- Sprawdźcie wszystkie transakcje kartami kredytowymi i debetowymi i wszystkie rozmowy telefoniczne rodziny Finna, komórkowe i stacjonarne. Wiecie, gdzie pracuje, więc obserwujcie biuro i współpracowników. Obserwujcie też szkołę. Jeśli tylko się pojawią, brać ich! Macie poruszyć niebo i ziemię.

ROZDZIAŁ 84

Spędzili już kolejny dzień w piwnicy. Zapadał zmrok. Ekipa Stonea miała się tu pojawić dopiero za kilka godzin. Stone'owi było to nawet na rękę, bo miał czas, żeby obmyślić plan działania.

Finn, który z coraz większym niepokojem krążył po pomieszczeniu, nie wytrzymał w końcu i wyrzucił z siebie:

- Muszę się zobaczyć z moją rodziną. Natychmiast Lesja zaczęła protestować, ale Stone zapytał:

— Gdzie oni są?

Kiedy Finn mu powiedział, Stone zwrócił się do Lesji:

— Zostań tutaj. Pójdę z nim.

- Chcesz mnie zostawić samą? - zapytała.

- Tylko na chwilę - dodał Stone. - Tu jesteś bezpieczna.

Obaj mężczyźni opuścili piwnicę.

- Twoja żona źle to znosi? - zapytał Stone.

- Źle? A można ją za to winić?

- Możemy pojechać metrem, a potem przejść kawałek

piechotą.

- Byłeś w Wietnamie w siłach specjalnych - powiedział Finn. -Sprawdziłem to.

- A ty?

- Skąd wiesz, że w ogóle gdzieś służyłem?

- Tak mi się wydaje.

- Navy SEAL. Słuchaj, potrzebujemy broni. Na pewno już przeszukali mój dom. Miałem tam niewielki magazyn, ale już go znaleźli.

- Ja mam swój magazyn - odparł Stone.

Pół godziny później Stone czekał na zewnątrz, a Finn wszedł do pokoju w motelu w podupadłej dzielnicy południowej Alexandrii.

Natychmiast podbiegły do niego dzieci i rzucając mu się na szyję,

o mało nie wbiły go w ścianę. Nawet pies George przyłączył się do komitetu powitalnego, głośno szczekając i radośnie podskakując. Finn przytulił mocno wszystkie dzieci i spojrzał na żonę. Mandy też szlochała, ale nie wykonała w jego kierunku żadnego ruchu.

Po kilku minutach szlochów Finnowi udało się posadzić dzieci na łóżku. Susie przytulała misia, którego dostała w prezencie od babci, a po pulchnych policzkach płynęły jej łzy. Patrick nerwowo obgryzał do krwi paznokcie. Finn wiedział, że robi to zawsze przed każdym egzaminem i meczem. Teraz bolało go, że jego syn obgryza paznokcie z jego powodu.

David nerwowo wpatrywał się w ojca.

- Tato? Co się dzieje?

Finn westchnął głęboko. Pragnął powiedzieć im prawdę, ale nie mógł. Po drodze obmyślił kłamstwo, które teraz wydało mu się mało wiarygodne. A nie mógł przecież powiedzieć: "Jestem mordercą, drogie dzieci, ściga mnie policja". Nigdy nie powie tak do swoich dzieci. One i Mandy byli dla niego wszystkim.

- Stało się coś złego w pracy, Dave - zaczął, czując na sobie wzrok Mandy. W jej oczach dostrzegł paniczne przerażenie i jeszcze coś, co go bardzo przygnębiło - niedowierzanie. Wyciągnął do niej rękę, ale odsunęła się o krok.

Postanowił nie opowiadać swojej historyjki. Wstał i oparł się o ścianę. Kiedy był w końcu gotowy, żeby przemówić, spojrzął im prosto w oczy.

— Wszystko, co wiecie o swoich dziadkach, mojej mamie i tacie, to kłamstwo. Dziadek nie pochodził z Irlandii ani nie zginął w wypadku samochodowym. A wasza babcia nie pochodziła z Kanady. - Wziął głęboki wdech, starając się nie zauważać zdumienia na twarzach bliskich.

Opowiedział im wszystko. To, że dziadek naprawdę nazywał się Rayfield Solomon i był amerykańskim szpiegiem. I to, że babcia była Rosjanką, miała na imię Lesja i szpiegowała na rzecz swojego kraju, dopóki nie poznała Solomona i nie wyszła za niego za mąż.

— Zostali wrobieni przez pewnych ludzi z CIA — powiedział. - Zdjęcie Rayfielda Solomona wisi w Langley na tablicy zwanej „ścianą hańby”. Nie zasłużył na to. Został zamordowany i prawda nigdy nie wyjdzie na jaw. Wasza babcia przeżyła i od tej pory się ukrywa.

Finn odczuł ulgę, dzieci przyjęły jego tłumaczenia, a nawet wydawały się podekscytowane tym, czego się dowiedziały.

— Gdzie leży prawda? - zapytał David. - Dlaczego zostali wrobieni? Finn potrząsnął głową.

— Nie mogę ci powiedzieć, synu. Chciałbym, ale nie mogę. Sam niedawno się dowiedziałem.

— Gdzie jest babcia? - zapytał Patrick.

— Zaraz do niej wracam. Susie rzuciła się ojcu do nóg.

— Tatusiu, nie możesz nas zostawić. — Rozpłakała się.

Finnowi pękało serce, z trudem oddychał, widząc strumienie łez płynące z oczu córki. Podniósł ją i przytulił.

— Przykro mi, skarbie, ale jedno mogę ci obiecać.

Słuchasz mnie? Posłuchaj mnie przez chwilę. Proszę.
Susie w końcu przestała płakać. Razem ze swoimi braćmi utkwiała wzrok w ojcu. Zapadła całkowita cisza.

— Obiecuję wam jedno: wszystko załatwię, a potem przyjdę i zabiorę was stąd. Wrócimy do domu i będzie, jak dawniej. Obiecuję. Przysięgam.

- Co?

Wszyscy spojrzeli teraz na Mandy, która ruszyła w stronę męża.

— Co? — powtórzyła głośniej. - Co załatwisz? Co zrobisz, żeby wszystko było jak dawniej? Co zrobisz, żeby skończył się ten koszmar?

— Mandy, proszę. - Finn spojrzał na dzieci.

— Nie, Harry. Nie! Oszukiwałeś mnie i dzieci. Jak długo? Jak długo, Harry?!

— Zdecydowanie za długo — odparł cicho i dodał: - Przykro mi. Gdybyś wiedziała...

— Nie, nie chcę wiedzieć. - Zabrała z jego objęć szamoczącą się Su-sie. — Dzwoniłam do Doris, naszej sąsiadki. Powiedziała, że dzisiaj pojawili się w naszym domu jacyś ludzie i przeszukali go od góry do dołu. Kiedy ich zapytała, co się dzieje, powiedzieli, że szukają ciebie, Harry. Powiedzieli, że jesteś przestępcą.

— Nie! NIE! — krzyknęła Susie. - Tata nie jest przestępcą. Nie jest! — Zaczęła okładać piąstkami Mandy. Finn złapał Susie i przytulił ją mocno.

— Susie, nigdy tego nie rób. Nigdy nie podnoś ręki na mamę. Ona bardzo cię kocha. Obiecuj, że więcej tego nie zrobisz.

— Ale ty nie jesteś zły, prawda? - zapytała zapłakana Susie.

Finn spojrzał z desperacją na Mandy i synów, którzy patrzyli na niego ze strachem.

— Nie, Susie. Twój ojciec nie jest złym człowiekiem.

Wszyscy obrócili się i spojrzeli na Olivera Stone'a, który

właśnie pojawił się w drzwiach. Pies nawet nie zaszczekał, tylko usiadł pokornie przy nodze Stone'a.

- Kim jesteś? - zapytała wystraszona Mandy.

- Razem z twoim mężem próbuję naprawić wyrządzone zło. To dobry człowiek.

- A nie mówiłam, mamó? — odezwała się Susie. - Jak się nazywasz? - spytała Mandy.

- To nieistotne. Ważne jest to, że Harry powiedział wam prawdę, a właściwie tyle prawdy, ile mógł powiedzieć. Pojawienie się tutaj było bardzo niebezpieczne, ale nalegał. Zostawił nawet swoją schorowaną matkę, żeby was zobaczyć. Martwił się o was. — Spojrzał na Mandy. Mandy patrzyła to na Harry'ego, to na Stone'a. Finn powoli wyciągnął rękę. Ona podała swoją i ich palce się szczepiły.

- Dacie sobie radę? - zapytała Stone'a z niepokojem.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy - odpowiedział.

- Nie możecie iść na policję?

- Niestety nie. Jeszcze nie teraz.

Finn postawił Susie na ziemi i podniósł upuszczonego przez nią misia.

- Powiedziałem babci, że bardzo kochasz tego misia. — Susie przycisnęła zabawkę do piersi, a drugą ręką obejmowała nogę ojca.

Po dwudziestu minutach Stone powiedział do Finna, że muszą już

iść. W drzwiach Mandy objęła męża za szyję i przytuliła się do niego. Stone i dzieci patrzyły na to w pełnym szacunku milczeniu.

- Kocham cię, Mandy. Kocham cię najbardziej na świecie - szepnął jej do ucha Finn.

- Załatw, co trzeba, Harry. Załatw, co trzeba, i wracaj do nas. Proszę.

Kiedy wyszli, Finn zwrócił się do Stones.

- Dzięki za to, co zrobiłeś.

- Rodzina jest najważniejsza.

- Mówisz to z własnego doświadczenia?
- Chciałbym, żeby tak było, Harry.

ROZDZIAŁ 85

David Finn był bardzo przygnębiony wydarzeniami poprzedniego wieczoru i z radością wykorzystał okazję, żeby pójść do pobliskiego sklepu. W pokoju hotelowym był aneks kuchenny, w którym ich matka przygotowywała posiłki.

Kiedy podszedł do kasy, zdał sobie sprawę, że nie ma dostatecznie dużo gotówki, wyjął więc kartę płatniczą, której matka zakazała mu używać. Przecież nic się nie stanie, pomyślał.

Kiedy kasjerka przeciągnęła kartę przez terminal, trzy tysiące kilometrów dalej w pewnym pokoju zapaliła się czerwona lampka alarmowa. Wiadomość natychmiast trafiła do CIA i do Cartera Graya. W ciągu dwóch minut czterej mężczyźni zostali wysłani w okolicę, gdzie użyto karty.

David był w połowie drogi do motelu, kiedy niespodziewanie zatrzymał się obok niego samochód, z którego wysiadło dwóch mężczyzn. Złapali chłopca, wrzucili go do samochodu i odjechali z piskiem opon. Wszystko trwało nie dłużej niż pięć sekund. Pół godziny później siedział przywiązany do krzesła w pokoju oddalonym o trzydzieści kilometrów od miejsca porwania. Serce waliło mu w piersiach, z trudem łapał oddech.

— Tato, proszę, przyjdź i pomóż mi - szeptał. W ciemności rozległ się czyjś głos.

— Tata nie przyjdzie, Davidzie. Tata już nigdy nie

przyjdzie.

W piwnicy zebrali się Stone, Finn, Lesja, cały Klub Wielbłądów i Alex z Annabelle. Stone stał na środku pomieszczenia i opowiadał o wszystkim, co się wydarzyło. Pozostali siedzieli i słuchali z niedowierzaniem. Od czasu do czasu któreś z nich ukradkiem spoglądało na Lesję i Finna.

— Razem ze swoim oddziałem zabiłem Rayfielda Solomona — zakończył Stone. — Zabiłem niewinnego człowieka.

— Przecież nie wiedziałeś o tym — zaprotestował Milton, a powtórzyli to za nim Reuben i Caleb.

Stone odetchnął z ulgą, widząc, że jego koledzy z Klubu Wielbłądów bez specjalnego zdziwienia przyjęli wiadomość, że był w przeszłości zabójcą na usługach CIA.

— Przecież zdawaliśmy sobie sprawę, że nie jesteś bibliotekarzem na emeryturze - zauważył Caleb. - Było po tobie widać, że miałeś bujną przeszłość.

— Dlaczego nazywają cię Oliver? — zapytała Lesja. — Przecież nazywasz się John Carr.

Milton, Reuben i Caleb wymienili zaciekawione spojrzenia. Stone spojrzał na Lesję i powiedział:

— A ty przez te wszystkie lata posługiwałaś się swoim prawdziwym nazwiskiem? - Lesja potrząsnęła głową. - No widzisz. Ja też.

Potem Stone przeniósł wzrok na Aleksa Forda.

— Alex, jesteś tu jedynym stróżem prawa. To, co teraz powiem, nie będzie całkiem zgodne z prawem, więc jeśli chcesz, możesz wyjść.

Alex wzruszył ramionami.

- Zależy mi na odkryciu prawdy tak samo jak pozostałym.

- Rzucił spojrzenie Lesji. - Ale jeśli mam przez chwilę zagrać rolę adwokata diabła, to skąd wiemy, że jej historia jest prawdziwa? To tylko jej słowa. A jeśli Solomon rzeczywiście był szpiegiem? Jeśli ona nie przeszła na

naszą stronę? Słyszałem o Rayfieldzie Solomonie. I z tego, co wiem, wynika, że rzeczywiście był winny.

Wszystkie spojrzenia zwróciły się w stronę Lesji.

- Mam powody, żeby jej wierzyć. Zresztą jest w CIA ktoś, kto zna prawdę — rzekł Stone.

- Jasne — odparł Alex — ale bardzo wszyscy ryzykujemy. Dlatego chciałbym mieć pewność, że w dobrej sprawie. Skoro ona była takim doskonałym szpiegiem, to musiała też być niezłym kłamcą.

Stone chciał powiedzieć coś jeszcze, ale Lesja podniosła rękę i wstała.

- Sama będę się bronić, jeśli pozwolisz. I tak jestem zdumiona, że to pytanie pojawiło się dopiero teraz. - Chwyciła swój balkonik, przewróciła go do góry nogami, zdjęła gumową nakładkę na nóżkę i odkręciła metalową nakrętkę. W środku znajdowały się dwie zrolowane kartki papieru.

— To są pisemne rozkazy, jakie otrzymaliśmy z CIA. Nalegaliśmy na to, żeby dostać rozkaz na piśmie z uwagi na wagę sprawy i charakter zadania.

Wszyscy przeczytali rozkazy. Napisano je na papierze firmowym CIA i zaadresowano do Lesji i Rayfielda Solomona. Pierwszy nakazywał zabicie Jurija Andropowa, a drugi jego następcy, Konstantina Czer-nienki. Na dole widniał podpis Rogera Simpsona. Popatrzyli na siebie w zdumieniu.

— Widzę, że nie ufałaś Simpsonowi - zauważył Stone.

— Ufaliśmy tylko sobie.

— To autentyczny podpis Simpsona - powiedział Stone. - Znam go dobrze.

— Brakuje kontrasygnaty prezydenta — zauważył z niedowierzaniem Alex. — Chcesz powiedzieć, że zabiliście głowę państwa na rozkaz jakiegoś szefa niskiego szczebla?

— A myślisz, że prezydent złożyłby podpis pod takim

rozkazem? — spytała Lesja. — Taka była w tym czasie hierarchia. Rozkazy wydawał ktoś z niższego szczebla, choć były one zaaprobowane przez samą górę.

— Ona ma rację — rzekł Stone. — Oddział Sześćset Sześćdziesiąty Szósty działał w podobny sposób. Przyjrzał się rozkazowi pod światło i spojrzął na Lesję.

— Obok znaku wodnego jest kod. Skinęła głową.

— Kodowanego papieru używano na szczeblu wyższym niż ten, który zajmował Simpson.

— Masz na myśli Cartera Graya?

— Tak. Zdawaliśmy sobie sprawę, że rozkaz pochodzi od Graya. Z doświadczenia wiedzieliśmy, że kiedy rozkaz przechodził przez ręce Graya, to został wydany na samej górze. Simpsonowi nie ufaliśmy.

- Ale Gray mógł chcieć skompromitować Simpsona - zauważył Stone. — Może jednak prezydent nie autoryzował tego rozkazu. Lesja wzruszyła ramionami.

— Mogło tak być. Wybaczcie, ale nie miałam okazji pójść do Białego Domu i zapytać osobiście prezydenta, czy chce, żebym zabiła dwóch sowieckich przywódców — dodała poirytowana.

— Dlaczego wtedy nie pokazałaś tego rozkazu władzom? - zapytał Alex.

— Do chwili kiedy zabito Rayfielda, nawet mi to nie przyszło do głowy. A i później nie wiedziałam, że zabili go Amerykanie. Potem, kiedy Harry był mały, próbowano zgładzić także mnie. Dopiero wtedy zrozumiałam, że zostaliśmy zdradzeni. Musieliśmy się ukrywać. Przez lata próbowałam poznać prawdę i ludzi odpowiedzialnych za to, co się stało. Ale jak miałam wykorzystać ten dowód? Byłam przecież rosyjskim szpiegiem. O tym, że pracuję dla Amerykanów, wiedzieli tylko Rayfield, Simpson i Carter Gray. Nikt by mi nie uwierzył. Po prostu by mnie zabili. — Przerwała i spojrzała na patrzących na nią z niedowierzaniem słuchaczy. - Myślicie, że wasi ludzie nie

posunęliby się do czegoś takiego? — Wskazała palcem na Stone'a. - Zapytajcie jego.

— Wierzę ci, Lesja — powiedział Stone. - Wiem, że mogło być tak, jak mówisz.

— Rayfield i ja pobraliśmy się w Związku Radzieckim. Byłam już w ciąży. Nie mogliśmy powiedzieć o ślubie nikomu, ani Rosjanom, ani Amerykanom. Zmieniliśmy nazwiska i w końcu osiedliśmy w Ameryce. Rayfield spędzał z nami tyle czasu, ile mógł. Kiedy Harry był jeszcze mały, Rayfield zerwał z nami wszelkie kontakty. Ktoś za nim chodził, wiedział to. Jego podejrzenia potwierdziły się w Sao Paulo. Pracował dla Amerykanów, a mimo to go zabili.

— Nie było żadnego śledztwa? - zapytał Alex.

— Co komu po śledztwie, które prowadziło donikąd? Nie zależało mi na odkryciu prawdy. Chciałam tylko zemsty. — Wyciągnęła rękę do Finna. - Oboje chcieliśmy.

— Słuchaj, Oliver. A gdybyśmy teraz pokazali te dowody władzom? - zaproponował Alex.

- Też o tym pomyślałam - wtrąciła się Annabelle. Stone potrząsnął głową.

- Nie mamy pewności, czy tych rozkazów nie wydał jednak prezydent. Jeśli tak było, to ci, którzy teraz dowodzą w CIA, wiedzą o tym.

- I nikt nas już nigdy nie zobaczy — powiedziała Lesja. — Zobaczcie, co stało się z moim mężem.

- Poza tym ujawnienie tych dokumentów mogłoby wywołać trzecią wojnę światową — dodał Stone. — Biorąc pod uwagę to, co się dzieje obecnie w Rosji, wątpię, żeby Rosjanie przeszli do porządku dziennego nad faktem, że zamordowaliśmy ich dwóch przywódców i przyczyniliśmy się do upadku Związku Radzieckiego.

- Masz jakiś plan? - zapytał Alex.

- Musimy dotrzeć do Cartera Graya - odparł. - I chyba wiem, jak to zrobić.

Stone zaczął wyjaśniać szczegóły planu, kiedy zadzwonił telefon Fin-na. Wysłuchał wiadomości, rozłączył się i powiódł wzrokiem po pozostałych. Jego twarz stała się nagle blada.

- Dzwoniła Mandy. David nie wrócił ze sklepu.
- Carter Gray go porwał - szepnęła Lesja. - Na przynętę.
- To już koniec. - Finn poderwał się z miejsca. - Oddam się w ich ręce, niech tylko wypuszczą Davida.
- I w efekcie obaj zginiecie - podsumował Stone. - Gray nigdy nie zostawia świadków przy życiu.
- Muszę odzyskać syna — warknął Finn.
- Odzyskamy go, Harry. Obiecuję.
- Jak ?! — wykrzyknęła Lesja. — Jak zamierzasz to zrobić? Sam powiedziałeś, że Gray zabija wszystkich świadków.
- Musimy znaleźć kogoś innego, kogo wymienimy za Davida.
- Kogo? — zapytał Reuben.
- Kogoś, kogo Gray nie może stracie.
- Rogera Simpsona - domyśliła się Lesja. Finn obrócił się i spojrzał na Stone'a.
- _ A ja wiem, jak dopaść tego sukinsyna.

ROZDZIAŁ 86

Roger Simpson siedział przy swoim biurku w budynku Harta, kiedy nagle z ekranu monitora znikł obraz. Chwilę później pojawiło się zdjęcie.

Simpson rozdziawił usta. To była fotografia Rayfielda Solomona. Jak to możliwe?

Pod zdjęciem pojawił się napis. „Mam nadzieję, że rozpoznasz swojego starego przyjaciela”.

- Co jest? - Simpson rozejrzał się dookoła. - Co tu się, do cholery, dzieje?

- Co tu się, do cholery, dzieje? — powtórzył jakiś głos. Simpson o mało nie spadł z wrażenia z krzesła. Głos dochodził z głośnika, który Firm ukrył podczas ostatnich nocnych odwiedzin w biurze.

- Kim jesteś? Gdzie jesteś? — zapytał wystraszony senator.

- W twoim komputerze znajduje się bomba.

- Co takiego? — krzyknął Simpson, podrywając się z krzesła. — Jeśli spróbujesz wyjść z gabinetu, wybuchnie. Simpson opadł na krzesło.

- Przecież szukali w moim gabinecie bomby.

- Zdejmij tył obudowy komputera. Śrubokręt znajdziesz w szufladzie biurka. Sprawdziłem to, kiedy odwiedziłem twój gabinet.

- Ale ja...

- Rób, co mówię!

Drżącymi rękami Simpson wyjął śrubokręt, zdjął tył obudowy i spojrzał na umieszczone wewnątrz urządzenie.

- Wykorzystuje elektronikę komputera do spowodowania wielkiego wybuchu. A propos, widzę każdy twój ruch, więc jeśli spróbujesz rozbroić bombę, zdetonuję ją.

Zrozumiano?

Simpson z ociąganiem skinął głową.

— To za mało, chcę usłyszeć twój głos. Zrozumiałeś?

— Tak. Zrozumiałem, na litość boską.

— Wkrótce w twoim biurze pojawi się pewien człowiek.

Pójdiesz z nim i nie będziesz stawiał oporu. Jeżeli spróbujesz kogoś ostrzec, zdetonuję bombę i twoje biuro przestanie istnieć. Kiedy już wyjdiesz z biura i spróbujesz kombinować albo uciec, zginie twoja żona. Rozumiesz?

— Macie Donnę?

— Była miss Alabamy ma się dobrze. Ale to się może zmienić, wszystko zależy od tego, jak będziesz współpracował. Rozumiesz?

— Tak — powiedział przygnębiony Simpson.

— Dobrze. Teraz pozbieraj się i czekaj na gościa. Pamiętaj, że cały czas cię obserwuję. Ten człowiek powie ci, że musisz z nim jechać na pilne spotkanie do Langley, dotyczące zaistniałej kryzysowej sytuacji, jako szef komisji do spraw służb specjalnych musisz tam być obecny. Potwierdzisz informacje przed swoimi pracownikami. Rozumiesz?

- Tak

Kilka minut później do drzwi gabinetu Simpsona ktoś zastukał. Po chwili jeszcze blady, ale już pozbierany senator jechał windą w towarzystwie ubranego w czarny garnitur Stones. Oliver miał także na nosie ciemne okulary. Wsiedli do samochodu. Za kierownicą siedział Reuben. Kiedy samochód ruszył, Stone zdjął okulary i spojrzał na Simpsona.

- Kopę lat, Roger.

- Czyja cię znam... — Głos uwiązł mu w gardle na widok znudzonej miny Stone'a.

- Myślałem, że nie zmieniłem się tak bardzo — powiedział Stone. — Starzałem się dużo szybciej, kiedy pracowałem dla ciebie i Graya.

- John, proszę, uwierz mi, nie miałem nic wspólnego z tym, co przytrafiło się twojej żonie i tobie. Zajęliśmy się Jackie. Bardzo ją kochaliśmy.

Stone wymierzył mu solidnego kuksańca.

- Moja córka miała na imię Elizabeth, nie Jackie.

- Dał nam ją Gray. Nie powiedział, że to twoja córka. Dopiero niedawno dowiedziałem się prawdy.

- Kto w takim razie rozkazał mnie zabić?

- Mam pewne podejrzenia - odparł Simpson. - Gray?

- Być może - wycedził Simpson. - Mówił, że chcesz odejść

z oddziału. Nie spodobało mu się to.

- Nie spodobało to się wielu ludziom. To ty kazałeś zabić Andropo-wa i Czernienkę?

Simpson o mało się nie udławił.

- Kto ci o tym powiedział?

- Ty czy nie?

- To już przeszłość. Ale nawet gdybym miał to zrobić, to potrzebowałem zgody stojących wyżej ode mnie.

- Nie wątpię, że chroniłeś własny tyłek. Rozmawiałem z Himmerlin-giem tuż przed jego śmiercią.

Lewa powieka Simpsona zaczęła nerwowo drgać.

- Z Himmerlingiem?

- Tak. Przypuszczam, że Gray go zabił, bo dowiedział się o naszej rozmowie. A Max wiedział wszystko o tej operacji.

- Co ci powiedział? — zapytał nerwowo Simpson.

- Wszystko, co chciałem wiedzieć — odparł spokojnie Stone. - Na przykład, że to ty albo Gray postanowiliście mnie zabić.

Simpson z trudem mógł mówić.

- Zamierzasz mnie zabić?

- To zależy głównie od ciebie. — Stone włożył okulary i usiadł wygodnie. - Powiedz mi, jak wysoko Gray ceni sobie waszą przyjaźń? Jeśli nie chwyci przynęty, będziesz dla mnie bezwartościowy.

- Przecież ja mogę zostać następnym prezydentem tego kraju! -warknął Simpson.

- Już powiedziałem, będziesz bezwartościowy.

ROZDZIAŁ 87

Simpson mówił powoli do słuchawki. A właściwie czytał z kartki. Gdyby spróbował zmienić treść, Stone trzymał przy jego skroni lufę pistoletu.

— Oni chcą się spotkać, Carter - powiedział w napięciu.

— Nie wiem, o czym mówisz — odparł Gray. — A właściwie o kim mówisz.

— Wiesz dobrze, o kim!

— Powiedz im w takim razie, kimkolwiek są, że jeśli nagrywają naszą rozmowę, to życzę im powodzenia.

— Carter, do cholery, oni mnie porwali!

— Mogę zadzwonić na policję, jeśli chcesz. Wiesz przynajmniej, gdzie cię trzymają?

— Mają coś, czego potrzebujesz.

— Naprawdę?

— Wiedzą o Davidzie.

— I znowu nie wiem, o czym mówisz.

— Mają podpisane przeze mnie rozkazy, wiesz które.

— Nie, nie wiem.

— Autoryzowałeś je, Carter. — Simpson był wściekły.

— No dobrze, chociaż nadal nie wiem, o czym mówisz, mogę zgodzić się na wymianę.

- Ja za tego chłopca.

— Nie. Za rozkazy.

— A co będzie ze mną?!

— A co z tobą, Roger?

— Zabiją mnie!

- Przykro mi to słyszeć. Ale przecież żyłeś długo i szczęśliwie. Gdzie ma się odbyć wymiana?

- Ty sukinsynu!

Stone zabrał słuchawkę Simpsonowi.

- Oddzwonimy w sprawie miejsca i czasu wymiany.

Simpsona dostaniesz w promocji. Zupełnie gratis. Nie mam zamiaru dłużej go trzymać.

- Witaj, John. Miło cię słyszeć. Wiesz, jak bardzo skomplikowałeś mi życie?

- To mnie cieszy.
 - I oczywiście nie zastawisz na mnie pułapki...
 - Spróbuj szczęścia.
 - A jeśli się nie pojawię?
 - Wtedy rozkazy zabicia Andropowa i Czernienki trafią bezpośrednio na biurka pięciu ważniaków w Waszyngtonie, których nie możesz nazwać swoimi przyjaciółmi. A szanownemu panu senatorowi pozwolimy ratować własny tyłek kosztem twojego. Będzie wspaniałym świadkiem.
 - Minęło wiele lat. Myślisz, że kogokolwiek to jeszcze obchodzi?
 - Skoro tak uważasz, to po co chcesz tej wymiany? Wyślemy kopie gdzie trzeba i zobaczymy, jaki będzie efekt.
 - Zaczekaj!
- Nastała chwila ciszy.
W końcu odezwał się Stone.
- Jesteś tam?
- Skąd masz te rozkazy? Od Lesji?
 - Nie musisz tego wiedzieć. Roger je widział. A biorąc pod uwagę, jak zbladł, śmiem twierdzić, że to są bardzo ważne dokumenty.
 - Zawsze był nadwrażliwy. Nie tak jak ty czyja. W porządku, John, ale jeśli chcesz ubić interes, musisz coś jeszcze dorzucić. Chcę dostać oryginał nagrania z Morderczej Góry.
 - Nie ma mowy.
 - Owszem, jest. Zrujnowałeś mi karierę. Czas to cofnąć. I nie próbuj robić kopii. Współczesna technologia potrafi to wykryć.
 - A jeśli się nie zgodzę?
 - Chyba nie muszę ci przypominać o konsekwencjach, prawda? Stone spojrzął na Finna.
 - W porządku. Oddzwonię i powiem ci, gdzie i kiedy

dokonamy wymiany. Ale jest jeden warunek: masz się stawić osobiście.

- W takim razie to ja wolałbym wybrać miejsce.

— Wiem i dlatego ci na to nie pozwolę. I jeszcze jedno, jeśli cokolwiek się stanie Davidowi, nie ujdiesz z życiem.

— Nie jesteś już taki jak kiedyś. Mam teraz pięćdziesięciu ludzi dorównujących tobie umiejętnościami.

— Czterdziestu dziewięciu. Miesiąc temu jednego z nich załatwiłem. Gray odłożył słuchawkę i otarł pot z czoła.

ROZDZIAŁ 88

Mandy i reszta rodziny Finna została przewieziona w inne bezpieczne miejsce przez Reubena, Caleba i Aleksa. W nowym mieszkaniu zostawili także Lesję. Na posterunku pozostał Caleb; miał dzwonić, jeśli zauważyłby coś podejrzanego.

Reuben i Alex wrócili, żeby pomóc w przygotowaniach do wymiany Simpsona i Davida Finna.

Kiedy zebrali się z powrotem w piwnicy, Stone szybko dał wszystkim do zrozumienia, że w akcji wymiany weźmie udział tylko on i Finn.

- Oliver — próbował przekonać go Alex. — Nie masz pojęcia, ilu ludzi ściągnie ze sobą Gray. Przypomnij sobie Morderczą Górę, ilu tam wtedy było ludzi z pistoletami maszynowymi?

— Tym razem będziemy mieli przewagę - powiedział Stone i spojrzał na Annabelle. — Z drugiej strony będziemy potrzebowali kogoś, kto wyprowadzi stamtąd Davida. Ty się najlepiej do tego nadasz. Wchodzisz w to?

Alex stanął pomiędzy nimi.

— Zaczekaj chwilę. Jeżeli ktoś miałby pójść tam z tobą, to ja, a nie Annabelle.

- Jej zadaniem będzie tylko wyprowadzenie Davida z budynku. Mamy na to sposób. Nie będzie żadnej konfrontacji z Grayem i jego ludźmi. - Ponownie spojrzął na Annabelle. - Wiem, że jesteś bardzo podenerwowana. Ale nie prosiłbym cię o to, gdybym widział inne wyjście. — I dodał spokojnym głosem: — Nie musisz mi pomagać. Wiem dobrze, że cię zawiodłem, kiedy byłaś w potrzebie. Spojrzała na Stone'a, potem przeniosła wzrok na Aleksa. — Idę. Gdzie dokonamy wymiany?

— W Centrum dla Gości na Kapitolu - odparł Finn.

ODDZIAŁ 666

— Ten budynek nie jest jeszcze skończony - zauważył Milton.

- I właśnie dlatego idealnie pasuje do naszych celów - powiedział Stone.

Finn wyjaśnił, o co chodzi.

— Firma, w której pracuję, miała za zadanie sprawdzić, czy uda się niepostrzeżenie przeniknąć do tego budynku. Wykonujemy zlecenia Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Sprawdzamy szczelność systemów bezpieczeństwa na lotniskach, w portach, elektrowniach atomowych.

— Ale przecież Centrum dla Gości nie zostało jeszcze otwarte, jak mówi Milton — zauważył Reuben. — Po co sprawdzać szczelność systemu już teraz?

— Bo taki jest właśnie tok rozumowania terrorystów. Uderzyć, zanim centrum zostanie otwarte. Ale najważniejsze jest to, że ten budynek jest połączony tunelem z Kapitołem i Biblioteką Kongresu. Terrorysty mogliby to wykorzystać do ataku na nie. Zdążyłem już przeprowadzić rozpoznanie. Wiem, jak tam dotrzeć i jak bezpiecznie wyprowadzić mojego syna.

— Kiedy zaczynamy? — zapytała Annabelle.

— Jutro wieczorem — odparł Stone.

— Ale wtedy właśnie miał nastąpić pozorowany atak terrorystów na Kapitol — powiedział Alex. - Przed chwilą dostałem taką informację. Tam będzie panował totalny chaos - karetki, policja, straż pożarna, istny sądny dzień.

- W takim chaosie łatwiej się ucieka - zauważył Stone.

- Jeżeli uda nam się uciec - powiedziała Annabelle. - Zamierzacie we dwóch wejść do niewykończonego budynku z mnóstwem wyjść i spotkać się z armią uzbrojonych zabijaków dowodzonych przez faceta bez skrupułów?

- Ładne podsumowanie — ocenił Stone.

- Skąd wiecie, że Gray po prostu nie zabije Simpsona? Mógł zgodzić się na wymianę, a potem jego ludzie was zabiją. — Wszyscy obrócili się w stronę mówiącego te słowa Milтона. - Zbyt długo byłeś w tym biznesie, Oliver, i twoje zachowanie stało się paranoiczne.

Stone uśmiechnął się, nim odpowiedział.

- Masz absolutną rację, Milton. Rzeczywiście, wiem, że Gray nie będzie miał żadnych oporów przed zabiciem Simpsona i zrzuconiem winy na nas. Ale mam coś, czego on naprawdę potrzebuje. I wiem, że o to poprosi.

- Dowód, który zmusił go do rezygnacji ze stanowiska - dodał Alex.

— Tylko dlatego zgodził się tam przyjść. Rozkazy, które mamy w ręku, obciążają Simpsona.

— No dobrze, Gray pojawia się w wyznaczonym miejscu i dochodzi do wymiany. Kiedy już dostanie to, czego chciał, jak zamierzacie wyjść stamtąd bezpiecznie z Davidem? - zapytała Annabelle.

— Jest pewien sposób - odpowiedział Stone. - I dlatego musimy poprosić o pomoc was wszystkich.

ROZDZIAŁ 89

Zespół Finna przygotował wcześniej ciężarówkę z naczepą, która miała posłużyć do wtargnięcia na teren Centrum dla Gości. Po wypadku Sama ten plan trafił do szuflady, ale pojazd był gotowy i kiedy Finn opowiedział o tym Stonesowi, ten rzekł:

— Tak zrobimy.

Fum miał kluczyki i z łatwością zabrał pojazd ze strzeżonego parkingu. Jechał teraz przez centrum miasta, aż znalazł się przed wjazdem do Centrum. Z kabiny widział przygotowania do ćwiczeń antyterrorystycznych.

Zatrzymał się przed rampą dla samochodów dostawczych. Miał na sobie odpowiedni kombinezon, fałszywe dokumenty tożsamości i zlecenia transportu, podrobione na tyle dobrze, że wprowadziły w błąd znudzonych stróżów prawa. Pokazał zlecenie transportowe i otworzył tylne drzwi naczepy. Strażnicy sprawdzili ładunek, nawet otworzyli niektóre skrzynki i zajrzeli do nich.

Finn przyjechał o osiemnastej trzydzieści. Wiedział, że z powodu ćwiczeń antyterrorystycznych robotnicy skończyli tego dnia pracę o osiemnastej. Następna zmiana miała pojawić się dopiero nazajutrz rano. Stone miał za dwie godziny zadzwonić do Graya i wyznaczyć termin wymiany na północ. Zdążą przygotować ucieczkę, a Gray nie miał już zbyt wiele czasu na zorganizowanie swojej akcji.

W głębi ulicy w samochodzie siedział Milton z telefonem komórkowym. Był ich zabezpieczeniem. Gdyby sprawy przybrały zły obrót, miał zadzwonić na policję, do FBI, straży pożarnej i wszystkich innych służb, które mu

przyjdą do głowy. Ponieważ znajdowali się w centrum miasta, różni funkcjonariusze powinni pojawić się bardzo szybko. Caleb miał baczenie na rodzinę Finna i jego matkę. Reuben i Alex czekali w pobliżu na sygnał od Stone'a.

— To zajmie trochę czasu — powiedział Finn do strażnika.

— Nie tylko muszę rozładować ciężarówkę, ale jeszcze rozpakować towar. A mój pomocnik zachorował.

— Co to znaczy „trochę czasu”? - zapytał strażnik.

— Skończę pewnie przed północą.

— No to zabieraj się do roboty — powiedział na odchodnym strażnik, nie myśląc nawet o zaoferowaniu swojej pomocy.

Finn za pomocą ręcznego wózka rozładował ciężarówkę i umieścił skrzynie w Centrum dla Gości. W czterech skrzyniach znajdowały się ukryte schowki. Z jednego wydostał się Stone, a z drugiego Annabelle. W trzecim leżał związany i zakneblowany Simpson. Z czwartego wyjęli broń, w tym karabiny wyborowe, te same, których Stone używał w Oddziale 666. Finn spojrzał na nie nieufnie.

— Nadal dobrze działają — zapewnił go Stone. - Może tylko kiepsko wyglądają.

— A gdzie noktowizor?

— Nie ma.

— Ludzie Graya na pewno będą mieli noktowizory — powiedział Finn.

— Właśnie na to liczę.

- I kamizelki kuloodporne najnowszej generacji. Ukryli związanego Simpsona za paletą pełną dachówek, a Finn pokazał Stone'owi i Annabelle okoliczne, niewykończone jeszcze pomieszczenia.

W jednym z nich Stone zatrzymał się i zadarł głowę.

- Balkon?

Finn przytaknął.

- To Wielka Sala. Widać stamtąd całe centrum. Znajdziesz tam jeszcze atrium, galerię wystawową, teatry i restauracje.

- Podoba mi się - powiedział Stone, przyglądając się wysokiej do pasa betonowej barierce balkonu. - Pokaż mi jeszcze, gdzie tu jest zasilanie.

Potem Finn poprowadził go przez wiele drzwi, aż w końcu dotarli do długiego, kończącego się ślepo korytarza.

- To podziemny tunel prowadzący na Kapitol. Na razie jest zasypany.

- Więc jak mam stąd wyprowadzić Davida? - zapytała Annabelle. Finn wskazał głową na sufit.

- Kanałem wentylacyjnym. To było główne założenie naszego planu. Kanał doprowadzi cię bezpośrednio do Kapitolu. Narysowałem mapę. - Wręczył jej kartkę i opisał pokrótce, jak wygląda kanał. Dodał jeszcze, że kończy się w małym pomieszczeniu magazynowym.

- Będziesz musiał tylko przejść przez krótki korytarz i tam znajdziesz wyjście. Nie jest strzeżone i można je otworzyć od wewnątrz. Mój kolega właśnie w taki sposób wydostał się z budynku. Było ciasno, ale ty i David jesteście drobniejszej postury. Nie powinno wam to sprawić kłopotu.

Stone zerknął na Annabelle.

- Właśnie dlatego to ty zostałeś wybrana. Reuben czy Alex nie zmieściliby się w kanale wentylacyjnym. Z kolei Caleb i Milton są wystarczająco szczupli, ale...

— Wiem — powiedziała Annabelle. - W razie problemów mogę użyć swojego uroku osobistego.

— Alex i Reuben będą na was czekali niedaleko wyjścia. W razie potrzeby Alex użyje swojej odznaki, żeby cię przeprowadzić przez kordon bezpieczeństwa.

— To gdzie mam właściwie czekać, Oliver? - zapytała Annabelle.

— Właśnie tutaj, obok wejścia do kanału wentylacyjnego.

Przyprowadzimy tu Davida.

Spojrzała na Finna i Stone'a - obaj byli barczyści i wysocy.

— Czegoś tu nie rozumiem. Przecież wy się nie zmieścicie w kanale. Jak zamierzacie stąd wyjść?

— Zostaw to nam, Annabelle - zbył ją Stone.

ROZDZIAŁ 90

Przez następne dwie godziny Stone i Finn zastanawiali się, jaki będzie przebieg wydarzeń. Finn miał duże doświadczenie w takiej pracy, ale musiał przyznać, że jeśli chodzi o zabijanie ludzi, Oliver Stone był mistrzem.

W końcu uznali, że są gotowi. Stone zadzwonił do Graya; teraz pozostawało im zająć pozycje i czekać. Stone zdawał sobie sprawę, że Gray przyśle najpierw oddział rozpoznawczy. I faktycznie, dwie godziny później pojawili się wężący wszędzie ludzie. Strażnicy pilnujący wejścia do budynku albo leżeli teraz związani jak kłody, albo wystraszyli się na widok odznak, jakimi machnęli im przed nosem ludzie Graya.

Po chwili pojawił się sam Gray. Wydawał się grubszy niż zwykle.

Stone, patrząc na niego ze swojego posterunku, natychmiast odgadł dlaczego - miał na sobie kamizelkę kuloodporną. Stone'owi to wcale nie przeszkadzało, już wcześniej wyjaśnił Firmowi, że zawsze celuje w głowę. A bez mózgu nikt nie może żyć. Tylko kilku ludzi w Waszyngtonie potrafiło tak celnie strzelać.

Obok Graya kroczył jakiś mężczyzna i pchał przed sobą wózek z dużym pakunkiem. Otworzył torbę i pomógł

wydostać się z niej chłopcu. David Finn miał zasłonięte oczy i uszy. Stał na drżących nogach obok Graya, który rozglądał się nerwowo po pustym wnętrzu.

— Jesteśmy! — zawołał Gray.

Do sali wszedł Finn, prowadząc związanego Simpsona. — Oddaj chłopaka.

Gray wydawał się nieco poirytowany tonem, jakim zwrócił się do niego Finn.

ODDZIAŁ 666

- Proszę, Harry Finn. Syn Lesji i Solomona. Jesteś bardziej podobny do matki niż do ojca.

- Oddaj mi syna!

- Gdzie rozkazy? I gdzie nagranie?

Finn wyjął z kieszeni marynarki dokumenty i telefon komórkowy.

- David ma stanąć obok mnie.

Finn popchnął Simpsona w stronę Graya. Ostatnie kilka kroków senator pokonał biegiem. Gray rozwiązał go i wyjął knebel.

Jeden z ludzi Graya popchnął Davida w stronę ojca. Finn przytulił go.

- Wszystko w porządku, Dave, jesteś ze mną. — Zdjął mu z oczu przepaskę.

- Tato! — zawołał łamiącym się głosem chłopiec i uściśnął rękę ojca.

- Dawaj! - Gray wyciągnął rękę po dokumenty. Finn rzucił papiery. Gray rzucił na nie okiem.

- Trudno uwierzyć, że przetrwały tyle lat.

- Moja matka też przeżyła — powiedział Finn, chowając za plecami chłopca. Widział, jak palce ludzi Graya zaciskają się na spuście.

Gray odsłuchał nagrania w telefonie, potem przekazał go mężczyźnie, który podłączył telefon do jakiegoś urządzenia. Mężczyzna odczytał na wyświetlaczu wynik testu i powiedział:

— Nagranie jest oryginalne, zrobiono tylko jedną kopię. Stone dużo wcześniej dał kopię Grayowi. Gray uśmiechnął się, schował telefon do kieszeni i spojrzał na Finna.

- Jak się miewa twoja matka?

— Dzięki tobie jest wdową. Gray rozejrzał się wokół.

— John? Wiem, że tam jesteś. Może jest z tobą cała twoja banda? Sam chyba rozumiesz, że to miejsce zostało szczelnie otoczone. Nie wejdzie tu policja ani FBI, Secret Service ani nikt inny, na czyją pomoc mógłbyś liczyć.

Pewnie wiesz, że na zewnątrz trwają ćwiczenia antyterrorystyczne. Przymuszczałem właśnie dlatego wybrałeś to miejsce. Miałeś nadzieję, że ćwiczenia ułatwią ci ucieczkę. Ale zapewniam cię, że nikt z zewnątrz nie usłyszy strzałów, a nawet gdyby, to nie będzie mu się chciało sprawdzać, co się dzieje.

W tej samej chwili dobiegły ich odgłosy wyjących syren, strzałów i eksplozji materiałów wybuchowych. Gray wbił wzrok w Finna.

- Możesz podziękować temu młodemu człowiekowi, John. To on zabił Bingham, Cincettiego i Cole'a. Pewnie tego nie wiesz, ale to właśnie oni zostali wysłani z rozkazem zabicia ciebie. Nie udało im się, ale za to dopadli twoją żonę. Cole chwalił się, że to on osobiście ją zabił, chociaż Bingham twierdził co innego. Zgłosili się do tej akcji na ochotnika. Chyba nie przepadali za tobą. Grayowi odpowiedziała tylko cisza. Odczekał chwilę i dodał: - Może jesteś ciekawy, na kogo trafiłem, idąc tutaj.

ROZDZIAŁ 91

Finnowi zamarło serce w piersi, kiedy zobaczył, jak dwóch ludzi Graya prowadzi Miliona.

Stone ukryty za betonową barierką balkonu zbliżył palec do spustu karabinu. Mógł zastrzelić obu mężczyzn, nim zdążą zrobić krzywdę Miltonowi. Problem jednak polegał na tym, że nie wiedział, gdzie znajduje się reszta ludzi Graya. Musiał ich najpierw wykurzyć.

— No to wymianę mamy już za sobą — powiedział cicho Finn. Gray potrząsnął głową.

- Mylisz się, Harry. To dopiero początek.

Skinął na swoich ludzi, którzy wycofali się z Simpsonem. Kiedy znaleźli się w bezpiecznej odległości, Simpson zawołał:

— A tak przy okazji, John. To ja wydałem rozkaz zabicia ciebie. Nikt nie mógł dobrowolnie opuścić oddziału. Żałuję tylko, że wtedy nam się nie udało. Ale teraz moja cierpliwość zostanie nagrodzona.

Stone spojrział na miejsce, skąd przemawiał Simpson. Senator był na tyle sprytny, że schował się za grubym betonowym murem. Stone przez chwilę czuł pustkę w głowie, ale szybko się pozbierał. Miał do wykonania zadanie i żadne słowa Simpsona nie mogą go wyprowadzić z równowagi. Podbiegł do ustawionej wcześniej przez niego elektrycznej wyciągarki.

W tej samej chwili Finn rzucił Davida na posadzkę, wyciągnął broń i osłonił swoim ciałem syna. Nagle z góry runął jakiś olbrzymi przedmiot. To ciężki betonowy blok, który wraz ze Stone'em podwiesili wcześniej za pomocą wyciągarki.

Kawał betonu upadł dokładnie tam, gdzie zaplanowali, tuż przed Finnem. Obaj z Davidem natychmiast się za nim skryli.

Dwaj ludzie Graya wycelowali broń w Miliona. Nim zdolali

strzelić, padli martwi od kul wystrzelonych przez Stone'a. Obok Stone'a leżał na podłodze kabel elektryczny zakończony wyłącznikiem. Stone nacisnął go i w pomieszczeniu zapanowały ciemności.

Zbiegł po schodach z balkonu. Pamiętał, ile było stopni i zakrętów, więc ciemności mu nie przeszkadzały. Położył się na płaskim wózku, podobnym do tych, których używają mechanicy, kiedy naprawiają podwozie samochodu.

Podjechał w stronę miejsca, gdzie stał Milton. Według pierwotnego planu w taki sposób miał się stąd wydostać Finn z synem. Ale teraz to Miltonowi groziło realne niebezpieczeństwo.

- Finn! Osłaniaj mnie! - zawołał. Finn natychmiast otworzył ogień.

Stone mrugał, przyzwyczajając wzrok do ciemności. Dotarł do martwego agenta i zerwał mu z głowy noktowizor.

Nałożył go i zawołał:

- Milton!

- Tutaj - usłyszał słaby głos przyjaciela.

Stone uruchomił noktowizor i spojrzał w prawo. Milton leżał na podłodze z rękami nad głową. Na nim spoczywało ciało drugiego agenta.

- Jesteś ranny? - zapytał Stone. - Nie.

Stone zrzucił zwłoki z Milтона i razem odjechali na wózku w stronę schodów prowadzących na balkon. W tym czasie Finn, osłaniając ich, wystrzelał dwa magazynki.

- Zabieram cię do Annabelle — powiedział Stone do Milтона. — Ona, ty i David przejdziecie kanałem wentylacyjnym na Kapitol. Będzie tam ciasno, ale dasz sobie radę.

— Oliver, ja nie mogę tam pójść.

— Dlaczego?

— Mam klaustrofobię. Stone westchnął.

— W porządku, w takim razie zostaniesz ze mną.

— Żadnych ciasnych pomieszczeń — nerwowo zastrzegł

Milton.

— Tu wszędzie są ciasne pomieszczenia — warknął Stone.

- Widziałeś, ilu ludzi przyprowadził ze sobą Gray?

— Tuzin.

— W takim razie pozostało jeszcze dziesięciu.

Stone zdawał sobie sprawę, że podczas ucieczki znajdą się też na otwartej przestrzeni. Ludzie Graya na pewno mieli noktowizory i czekali na jakieś oznaki ruchu. Stone właśnie na to liczył. Noktowizor to wspaniałe urządzenie, ale ma jedną wadę.

Stone zdjął gogle i włączył światło. Wokół zrobiło się jasno. Usłyszał okrzyki bólu. To ludzie Graya. Kiedy ktoś zapali światło, a masz na oczach noktowizor, co najmniej przez minutę widzisz tylko gwiazdki.

Stone i Milton wykorzystali sytuację. Nim ludzie Graya doszli do siebie, obaj już zdążyli się ukryć. Za betonowym blokiem nadal leżeli rozpląszczeni na podłodze Finn i David. Stone, niewiele myśląc, chwycił ręczny wózek wypełniony jakimiś rurami i ruszył w stronę Finna i Davida. Pociski wystrzelone przez agentów odbijały się rykoszetem od metalowego wózka.

Kryjąc się za wózkiem, wszyscy trzej wrócili do Milтона. Pobiegli długim korytarzem, po drodze mijając kolejne drzwi.

Annabelle na widok Milтона zawołała:

— Boże, co ty tutaj robisz?!

— To długa historia, nie mamy teraz czasu — odparł Stone. — Zabieraj Davida i ruszajcie. Milton idzie z nami. Finn wziął w objęcia zapłakanego chłopca. W końcu wypuścił go z ramion i kazał iść z Annabelle.

— Musisz iść pomóc mamie. Ja wrócę tak szybko, jak to będzie możliwe.

— Tato, oni cię zabiją.

— Zdarzało mi się bywać w gorszych opałach, wierz mi - rzekł Finn z wymuszonym uśmiechem.

Annabelle chwyciła Stone'a za rękę i spojrzała mu w oczy.
— Nie daj się zabić, Oliver. Pamiętaj, nie daj się zabić.
Pomogli jej i Davidowi wejść do kanału wentylacyjnego.
Finn zaprowadził Stone'a i Milтона do drugiego,
równoległego tunelu. Został wydrążony na wypadek,
gdyby robotnicy byli zmuszeni do ewakuacji.
Zatrzymali się przed zamkniętymi drzwiami. Stone strzelił
w zamek, a Finn otworzył drzwi. Przed nimi ciągnął się
długi korytarz.

— Tędy dostaniemy się do budynku Jeffersona —
powiedział. Stone skinął głową.

— Caleb powiedział mi, jak niepostrzeżenie wydostać się z
budynku Jeffersona. Harry, idź pierwszy, Milton w środku,
a ja będę osłaniał tyły.

Milton zajrzał w głąb długiego ciemnego korytarza.

— Tu na pewno jest bezpiecznie?

— Tak bezpiecznie jak...

Stone nie wiedział, skąd padł strzał. Ledwie go usłyszał.
Nie spostrzegł też, kiedy Finn podniósł broń i strzelił. Nie
widział, jak snajper pada martwy.

Widział tylko wyraz twarzy Milтона. Jego oczy rozszerzyły
się lekko, jakby coś go nagle zdziwiło. Następnie upadł na
kolana ze wzrokiem wciąż utkwionym w twarzy Stone'a. Z
ust popłynęła mu strużka krwi. Wypowiedział tylko jedno
słowo:

- Oliver?

Milton Farb runął na ziemię, jego ciałem wstrząsnął
dreszcz i przestał się ruszać. Na plecach widniała
olbrzymia, wypełniająca się krwią dziura.

Stone nieraz widział podobne obrażenia; zawsze kończyły
się tragicznie. Milton był martwy. Finn spojrzał na ciało.

— Mój Boże.

Stone uklęknął, uniósł zwłoki przyjaciela i przeniósł je do
kąta. Zamknął Miltonowi powieki i złożył jego dłonie na
piersiach. Potem wstał, podniósł broń i bez słowa minął

Finna. Nie kierował się w stronę wyjścia, wracał do głównej sali.

Harry Finn dostrzegł drzwi budynku Jeffersona. Jego syn był bezpieczny. Za chwilę powinien do niego dołączyć. To już nie była jego wojna. John Carr zabił jego ojca. Czy był temu człowiekowi coś winien?

Wszystko. Uratował mnie, moją matkę i mojego syna.

Jestem jego dłużnikiem.

Chwyć za broń i pobiegł za Stone'em.

ROZDZIAŁ 92

To już nie był ten sam łagodny, spokojny dozorca cmentarny. Oliver Stone znów był maszyną do zabijania, Johnem Carrem, młodszym o trzydzieści lat, doświadczonym i sprawnym w pozbawianiu innych ludzi życia. Tej nocy wykorzystał wszystkie swoje umiejętności. Pociski jakimś cudem go mijały. Może właśnie teraz nadszedł czas na sprawiedliwość. Zastanowi się nad tym później. Dzisiaj jest tylko czas na zabijanie. Nieukończone Centrum dla Gości było czerwone od krwi. Finn zabił tylko jednego człowieka. Stone zastrzelił kolejnych sześciu, przy czym dwóch takim strzałem, jakiego Finn w życiu nie widział. Nie miał pojęcia, jak Stone tego dokonał. Stone miał jeszcze jedno wytłumaczenie tego, że przeżył. Ludzie Grava byii bez wątpienia młodszy, silniejsi, szybsi, lepiej wyszkoleni. Zabijali tysiące razy — na ćwiczeniach. Ale to zupełnie coś innego niż strzelanie do ludzi. A jeśli liczyć Wietnam, Stone sam zabił więcej ludzi niż wszyscy agenci Graya razem wzięci. I Stone nigdy nie działał w

grupie, nie miał wsparcia. To właśnie czyniło go lepszym. Kiedy ostatni agent runął martwy na ziemię, Finn i Stone przedostali się podziemnym tunelem do budynku Jeffersona i wyszli z niego tak, jak poinstruował ich Caleb. Udręczony Stone niósł na plecach ciało Miliona. Skrył się potem w okolicznych zaroślach, a Finn ukradł ze stojącej nieopodal biblioteki karetki ubranie ratownika medycznego. W stacyjce były kluczyki. Kilka minut później ciało Miliona spoczywało na noszach w karetce. Jego twarz zasłonili prześcieradłem. W panującym wokół zamieszaniu związanym z ćwiczeniami nikt nie mógł odróżnić prawdziwego nieboszczyka od kogoś, kto tylko udaje. Stone usiadł z tyłu, a Finn za kierownicą. Włączyli syrenę i odjechali.

Finn zerknął w lusterko wsteczne. Stone siedział ze spuszczoną głową obok swojego przyjaciela. Nie wyszedł z tej batalii bez szwanku. Jeden z pocisków otarł się o jego prawe ramię, zostawiając krwawe rozcięcie. Drugi musnął tył głowy. Stone zdawał się tego nie zauważać. Finn opatrzył go w karetce, podczas gdy Stone siedział wpatrzony w zwłoki przyjaciela.

Stone uniósł prześcieradło, ujął ciepłą jeszcze dłoń Miliona i uściśnął ją. Wymamrotał cicho słowa, które ledwo docierały do uszu Finna:

— Przepraszam, Milton. Przepraszam.

Po jego policzku spłynęła łza i spadła na prześcieradło.

Finn nie chciał przeszkadzać w takiej chwili, ale nie miał wyjścia.

— Dokąd chcesz zabrać Miliona?

— Do domu. Zabieramy go do domu, Harry.

Porzucili karetkę trzy przecznice dalej i zanieśli ciało Miliona do domu. Stone położył je delikatnie na łóżku i obrócił się do Finna.

- Daj mi minutę.

Finn skinął głową i bezszelestnie wyszedł z pokoju.

Stone przeżył w życiu więcej dramatów niż ktokolwiek inny. Stał się stoikiem i nauczył patrzeć w przyszłość, a nie rozdrapywać stare rany. Ale teraz, kiedy patrzył na ciało przyjaciela, powróciły wszystkie dramatyczne wspomnienia z jego życia.

Po raz pierwszy od wielu lat zaczął bez skrępowania szlochać. Płakał tak mocno, że w końcu osunął się na kolana, położył na podłodze i zaczął toczyć się po niej jak zrozpaczone, przerażone dziecko. Po półgodzinie zabrakło mu łez. Wstał i dotknął dłonią twarzy przyjaciela.

- Żegnaj, Milton.

ROZDZIAŁ 93

Po dokonaniu wymiany Gray i Simpson szybko opuścili Kapitol.

— Kiedy będziesz wiedział, czy Carr i syn Lesji nie żyją? — zapytał Simpson.

— Już za chwilę. Wiesz co, sprytnie się zachowałeś, przyznając, że to ty kazałeś zabić Carra.

— Nie chciałem, żeby umierał, nie wiedząc o tym. Czułbym się nieusatisfakcjonowany.

— Ja bym tego nie zrobił - powiedział Gray.

Simpson zabrał Grayowi stare rozkazy i ponownie je przeczytał.

— Świat jest lepszy dzięki temu, co zrobiliśmy.

— Masz rację. Zabijając rosyjskich przywódców, zaprowadziliśmy na świecie pokój.

— Ale nigdy nie otrzymaliśmy za to odpowiedniej nagrody.

— To dlatego, że zrobiliśmy to na własną rękę.

— Patriota tak właśnie powinien postąpić. Co teraz?
— Rozkazy i telefon zniszczymy. — Zabrał Simpsonowi papiery.
— Co było w tym telefonie? Nie mogłem usłyszeć.
— I ciesz się, że nie słyszałeś. W przeciwnym razie musiałbym cię zabić.

Simpson spojrzał na niego zdumiony.

— Chyba żartujesz.

— Oczywiście, że tak — skłamał Gray.

O czwartej nad ranem Gray otrzymał wiadomość. Jego ludzie zostali zabici. Carr i Finn uciekli. Jak widać Carr, maszyna do zabijania, nie zapomniał swoich umiejętności. Gray natychmiast zadzwonił do Simpsona.

- No i? - zapytał Simpson, podnosząc słuchawkę.

- Tak jak planowaliśmy, Roger. Carr i Finn nie żyją. Nie będzie żadnej informacji w wiadomościach. Wszystko zatuszujemy.

- Świetnie. Nareszcie mamy to za sobą. Gray odłożył słuchawkę. Racja.

Nieco później tego samego dnia spotkał się z prezydentem. Prezydent nie był zadowolony z rozwoju wypadków.

- Co tam się działo ubiegłej nocy? - zapytał. —

Powiedziano mi, że wszędzie jest pełno krwi i śladów strzelaniny.

- Wyśledziliśmy Johna Carra i syna Lesji.

- Mój Boże! Na Kapitolu?!

- Nie mam pojęcia, jak się tam dostali. Kiedy otrzymaliśmy informację, posłaliśmy tam oddział i rozpętała się strzelanina.

- Jak to się skończyło?

- Odpowiedni ludzie zostali zlikwidowani — odparł Gray.

- Ponieśliśmy jakieś straty?

- Niestety tak. Rodziny już zostały powiadomione.

- Gdzie są ciała?
- Odesłane za granicę. Pogrzeb będzie dyskretny. Musimy to utrzymać w tajemnicy, panie prezydencie. Dziennikarze by nas rozszarpali.

- Posłuchaj, Carter. Jestem prezydentem i chcę wiedzieć, co się dzieje. Mów.

Gray usiadł wygodnie. Spodziewał się tego. Wyjął z kieszeni stare rozkazy. Telefon zniszczył, ale te papiery były zbyt cenne. Cenne dlatego, że nie widniało na nich jego nazwisko.

Prezydent przeczytał rozkazy.

- Roger Simpson?

Gray potwierdził skinieniem głowy.

- Pozwoli pan, że przedstawię całą historię. — Opowiedział same kłamstwa, ale mówił tak przekonująco, że kiedy skończył, widział, że prezydent mu wierzy.

- A co z Lesją i Rayfieldem Solomonem? - zapytał prezydent. — So-lomonowi przyczepiono łatkę zdrajcy. Faktycznie zdradził? Jeśli nie, musimy to jakoś naprawić.

Gray zawahał się.

- Nie mogę z całą pewnością twierdzić, że był zdrajcą.

- Ale powiedziałaś, że został zlikwidowany.

- Wtedy wszystko wskazywało na to, że zdradził. Teraz nie jestem już taki pewny. Muszę to sprawdzić.

- Zrób to, Carter. Jeżeli okaże się, że ten człowiek był niewinny, będziemy to musieli jakoś odkręcić, jasne?

- Bardzo bym tego chciał. Ray Solomon był moim przyjacielem.

- Mój Boże! Zabiliśmy dwóch sowieckich przywódców. Nie mogę w to uwierzyć.

- Faktycznie trudno w to uwierzyć.

- Więc twierdzisz, że o niczym nie wiedziałaś? - zapytał ostro prezydent.

Gray starannie ważył słowa.

- W tamtych czasach wszystko wyglądało inaczej. Od

czasu do czasu dostawaliśmy informacje, że Sowieci planują zabicie naszego prezydenta. Prawda nie mogła wyjść na jaw, bo mogłoby to doprowadzić do wojny atomowej.

— Kto w takim razie kazał zabić Andropowa i Czernienkę?

— Te rozkazy nigdy nie przeszły przez moje biurko.

— Chcesz powiedzieć, że Roger Simpson, który był wtedy tylko agentem, zrobił to na własną rękę?

— Nie. Wcale nie. Nigdy nie zrobiłby czegoś takiego sam. Musiał dostać polecenie z wyższego szczebla.

— Z jakiego powodu pominięto ciebie? Przecież byłeś przełożonym Simpsona?

— Wszyscy znali mój pogląd na zabijanie przywódców innych państw. Ten rozkaz był nielegalny.

— Może powinienem porozmawiać o tym wprost z Rogerem.

— To nie byłoby rozsądne, sir. On przecież będzie startował w wyborach do Białego Domu. Jest pańskim kolegą partyjnym. Rozpocznie pan dochodzenie, pojawią się jakieś przecieki i w końcu wszystko wyjdzie na jaw. Sam pan wie, jak trudno w dzisiejszych czasach utrzymać coś w tajemnicy.

— Tak, wiem. Cholerni informatorzy...

— Zresztą co by panu powiedział senator Simpson? Na tych rozkazach widnieje jego podpis. Będzie przysięgał, że dostał rozkaz z góry. Może nawet powiedzieć, że ja wiedziałem o wszystkim. Ta sprawa to już historia. Zabito dwóch ludzi. Nielegalnie? Być może. Czy cel uświęcał środki? To oceni historia. Lepiej nie budzić upiórów, panie prezydencie.

- Pomyślę o tym, Carter. Informuj mnie, jeśli zdarzy się coś nowego. - Jeszcze jedno. - Tak?

- Chciałbym wrócić do pracy. Jako szef wywiadu. Chcę znów służyć krajowi.

- Jak wiesz, to stanowisko jest w tej chwili nieobsadzone.

Jeśli naprawdę tego chcesz, dostaniesz nominację. Wątpię, żeby Senat miał jakieś wątpliwości wobec człowieka, który został odznaczony Medalem Wolności.

- Naprawdę tego chcę, panie prezydencie. Uścisnął dłoń Graya.

— Doceniam twoją szczerość, Carter. Jesteś prawdziwym patriotą. Oby w naszym kraju było więcej takich ludzi jak ty.

— Wykonuję tylko swoje obowiązki, panie prezydencie. — W rzeczywistości Gray myślał o tym, że skoro John Carr jest na wolności, to on chce być otoczony całą armią uzbrojonych po zęby agentów.

— Wiesz co? Wydaje mi się, że byłbyś dobrym prezydentem. Gray roześmiał się.

- Dziękuję, sir, ale chyba nie mam odpowiednich kwalifikacji. — W duchu pomyślał jednak, że ma ich właśnie za dużo, żeby piastować stanowisko prezydenta. Poza tym wolał stanowisko, które dawało realną władzę. Prezydent mógł jedynie wypowiadać wojnę, a to nie zdarzało się często.

Wyszedł z Białego Domu i wsiadł do śmigłowca. Kiedy maszyna wzbiła się w niebo, wiedział, że odniósł zwycięstwo i powinien się z tego powodu cieszyć. Tymczasem czuł się przygnębiony.

ROZDZIAŁ 94

Oliver Stone nie wziął udziału w pogrzebie Milтона, choć większość pozostałych była na cmentarzu. Caleb był tak

załamany śmiercią przyjaciela, że Alex i Annabelle musieli go podtrzymywać. Harry Finn chciał się pojawić, ale musiał jeszcze ukrywać się z rodziną.

Alex zameldował się u swojego przełożonego i z ulgą przyjął wiadomość, że jego problemy już się skończyły.

— Nie wiem, o co w tym wszystkim chodziło — powiedział szef. -I chyba nie chcę wiedzieć.

Tydzień później spotkali się wszyscy w mieszkaniu Caleba, żeby uczcić pamięć zmarłego. Tym razem pojawił się Finn z Lesją.

— Nie mogę uwierzyć, że Oliver nie przyszedł na pogrzeb Milтона

— rzekł Reuben, wpatrując się w szklankę piwa. - Nie mogę uwierzyć

— powtórzył z zaczerwienionymi oczami. Annabelle spojrzała na Aleksa.

— Nie ma od niego żadnych wiadomości? Alex potrząsnął głową.

— Harry, ty go widziałeś ostatni. Nie mówił, dokąd się wybiera? Co zamierza robić?

Finn przecząco pokręcił głową.

— Wiem, że wini się za śmierć Milтона.

— A ja przeczytałem w gazecie, że Carter Gray obejmie znów stanowisko dyrektora wywiadu — odezwał się wściekły Caleb. — Czy to

me wspaniale? Wszyscy wiemy, co ten człowiek zrobił.

Wiemy, ale nie mamy dowodów. - Opadł na krzesło i spojrzał na fotografię Milтона, którą postawił na półce. Po pulchnych policzkach popłynęły mu łzy.

- Muszę z rodziną wyjechać z kraju - oznajmił Finn. - Gray nie przestanie mnie tropić.

- Nie. Czas skończyć z tym szaleństwem.

Wszystkie oczy zwróciły się w stronę siedzącej w kącie Lesji. Z torebki wyjęła dziwny przedmiot, dziwny w rękach

starszej pani. To był pluszowy miś.

- To ukochana zabawka mojej wnuczki. Dałam go jej, kiedy była bardzo mała.

Wszyscy patrzyli na nią w osłupieniu, zastanawiając się, czy staruszka nie postradała zmysłów.

- Robię to za pozwoleniem Susie. — Wyjęła z torebki scyzoryk i rozcięła szwy zabawki. Sięgnęła palcami do środka i wyjęła małe elektroniczne urządzenie z portem USB.

- Jest tu jakiś komputer?

Na ekranie komputera pojawił się obraz małego, skromnie umeblowanego pokoju. Przy drewnianym stole siedziały cztery osoby. Z jednej strony dużo młodsza Lesja i Rayfield Solomon. Naprzeciwko nich siedział Roger Simpson, a obok niego człowiek, który niewiele się przez te lata zmienił.

- Carter Gray - powiedział Alex. Lesja przytaknęła.

- Rayfield wpadł na pomysł, żeby sfilmować to spotkanie. To była przecież wyjątkowa misja.

Cała czwórka rozmawiała o zabójstwie. Wyglądało na to, że Andropow już nie żyje, a teraz na drodze Gorbaczowa stoi jeszcze tylko Czernienko.

- Za pierwszym razem zrobiliście to doskonale — mówił Gray- -Nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, że Andropow umarł naturalną śmiercią.

- Są takie trucizny, które nie zostawiają śladów — powiedziała Lesja. - A niektórzy Rosjanie z kręgów władzy wcale nie płaczą po śmierci biednego Jurija.

- Z Czernienką pewnie będzie tak samo - odezwał się Simpson.

- Musicie trochę odczekać - wtrącił się Gray. -

Przynajmniej rok To da nam czas, żeby się dobrze przygotować. Wiadomo, że kiedy Czernienko umrze, władzę obejmie Gorbaczow.

— Jeśli będziemy czekać, Konstantin może umrzeć bez

trucizny. Jest bardzo schorowany — zauważył Solomon.

- Umówmy się, że zaczekamy rok — powtórzył Gray. —
Jeśli będzie jeszcze żył, to ty i Lesja zajmiecie się nim.

- Czy dyrektor i prezydent są poinformowani o wszystkim?
— zapytał Solomon.

- Oczywiście - odparł Simpson. - Uważają to za akcję
mającą wielkie znaczenie dla światowego pokoju i
zniszczenia Związku Radzieckiego. Jak wiecie, mnóstwo
Sowietów pragnie tego samego.

Gray się rozpromienił.

- Oboje będziecie bohaterami - zwrócił się do Lesji. -
Wszystko dzięki temu, że przesłaś na naszą stronę. Jeżeli
pomiędzy Stanami a pozostałościami Związku
Radzieckiego zapanuje pokój, będzie to w głównej mierze
twoją zasługą. I chociaż prawda nigdy nie wyjdzie na jaw,
obywatele twojej nowej ojczyzny będą ci wdzięczni. Ty i
Ray już tyle razy ryzykowaliście życie. Przynoszę wam
wiadomość od prezydenta. Prezydent wyraża swoją
głębką wdzięczność za to, co zrobiliście dla Ameryki.

Film ciągnął się jeszcze kilka minut.

- Nigdy nie spotkałam kogoś, kto kłamałby równie dobrze
jak Carter Gray i Roger Simpson — powiedziała Lesja. -
Przy nich byłam tylko
amatorką.

- Dlaczego nie pokazałaś nam tego wcześniej? - dopytywał
się Alex.

— Wtedy, kiedy dałaś nam rozkazy - dodał Finn.

— Tylko głupcy pozbywają się od razu wszystkich atutów.
Zawsze trzeba mieć coś w odwodzie. Przegrałam ten film i
ukryłam w misiu, którego podarowałam Susie.

— Mój Boże, ludzie giną, Milton nie żyje - wyszeptał Caleb.

— Nic nie mogłam na to poradzić. Gdybyśmy dali im także
ten film, co by nam zostało? Twój przyjaciel i tak by
zginął, a my zostalibyśmy z pustymi rękami.

— Co z tym zrobimy? — zapytał Alex.

- Chcę się spotkać z Carterem Grayem.
- Co takiego? - zawołał Finn.
- Gray i ja musimy usiąść twarzą w twarz.
- A jeśli on nie zechce? - zapytał Alex. Lesja uśmiechnęła się.
- Pozwólcie, że do niego zadzwonię. Na pewno się zgodzi.

ROZDZIAŁ 95

- Kopę lat, Lesja — powiedział Gray, kiedy usiedli naprzeciw siebie. Znajdowali się w pokoju motelowym w Fredericksburgu w stanie Wirginia. - Trochę się zmieniłaś - dodał uprzejmie.
- Biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, ty wcale się nie zmieniłaś.
- Powiedziałaś przez telefon, że masz coś, co muszę zobaczyć.
- Wiem, że za drzwiami stoją twoi ludzie. Zawsze chodziłaś z obstawą, Carter.
- Tak, w moim fachu trzeba zachować ostrożność. Co chcesz mi pokazać? Nie mam zbyt wiele czasu. Lesja włączyła laptop, który przyniosła ze sobą na spotkanie. Gray obejrzał film do końca.
- To Rayfield wpadł na pomysł sfilmowania tego spotkania? - Tak.
- Skoro coś podejrzewał, dlaczego wykonał zadanie?
- Był lojalny. A wy nie. A naprawdę zrobił to, żeby mnie chronić. Wiedział, że łatwo mnie było załatwić. On miał przynajmniej za sobą Amerykanów, ja nie.

- Bardzo żałuję tego, co spotkało ciebie i Rayfielda. On był moim najlepszym przyjacielem.

- On ci ufał, Carter. Ja nie, ale on tak. Za to zawsze uważał na Simpsona.

- Był dobrym psychologiem. — Gray pochylił się, postanawiając powiedzieć w końcu prawdę. — Lesja to nie ja wydałem rozkaz zabicia Raya. To robota Rogera. Nigdy bym tego Rayowi nie zrobił. Nigdy. Byłem wściekły, kiedy się dowiedziałem, ale nic nie mogłem zrobić. Próbowałem też usunąć jego nazwisko ze „ściany hańby” w CIA. Niestety Roger wszystko skrupulatnie zaplanował. Wymyślił bardzo przekonującą historyjkę o zdradzie Rayfielda, Ray nie żył i nie mógł się bronić.

— Nie chcę, żebyś się tłumaczył, Carter. Co było, to było. Nic nie przywróci życia mojemu mężowi

— Ale ta akcja miała sens. Sama wiesz najlepiej, ile znaczyła dla świata. Ray by to zrozumiał.

— O, tak. Zrozumiałby. Tylko że on nie żyje. A jego nazwisko jest synonimem zdrajcy. Zginął za swoją ojczyznę i został okrzyknięty zdrajcą. Z tym nie potrafię się pogodzić.

— Gdybym tylko mógł coś zrobić, zrobiłbym. Ale mam związane ręce. Jeśli wydam Rogera, wydam także siebie. On o tym dobrze wie. Może nie ma honoru, ale nie jest głupi.

— Więc nie ujawnisz prawdy, żeby oczyścić dobre imię najlepszego przyjaciela? Nie poświęcisz dla niego kariery? Może Rayfield był twoim najlepszym przyjacielem, ale ty nim dla niego nie byłeś.

— Przyznaję, byłem słaby i egoistyczny.

— Owszem, byłeś — rzekła hardo. — Więc o tych zabójstwach nie wiedziały amerykańskie władze? To była robota twoja i Simpsona. Żaden polityk nie był w to zamieszany. Zdaję sobie sprawę, że nie odpowiesz mi na

to pytanie, ale wiem, że to prawda. Miałam mnóstwo czasu, żeby to sobie przemyśleć. — Zamilkła i wbiła w niego wzrok. Zwykle pewny siebie Gray teraz wyraźnie przygasał.

— Roger bał się, że jeśli Ray zorientuje się, że akcja nie jest autoryzowana przez władze, to go wyda. I pewnie by to zrobił. Mimo że sam wpadłby w tarapaty.

— To prawda. Mój mąż był człowiekiem honoru. I dlatego został zamordowany, podczas kiedy Roger Simpson robi zawrotną karierę senatora.

— Lesja, wiesz przecież, jakie to były czasy. Przerwała mu machnięciem ręki.

— Wszystko wtedy wyglądało tak samo jak teraz. Nic się nie zmieniło, oprócz ludzi. Ale ludzie, którzy uprawiają tę grę, wciąż są tacy sami. Mówią o czynieniu dobra, o poprawianiu świata. Wszystko to bzdury. Chodzi o władzę i ochronę własnych interesów. Zawsze o to chodziło!

— Czego właściwie chcesz? Pewnie sobie wszystko przemyślałaś przez te lata.

— O, tak. Przemyślałam. Przez trzydzieści lat czekałam, żeby ci to powiedzieć, sukinsynu. Masz więc teraz siedzieć i słuchać. A potem zrobić, co ci każę.

Kiedy skończyła, Gray wstał i chciał wyjść.

— Czy jeśli to zrobię, oddasz mi ten film i wszystkie kopie, jakie zrobiłaś?

— Nie. Masz tylko moje słowo, że zabiorę go do grobu. Ty i Simpson możecie mówić o szczęściu. Mogłam zniszczyć was obu. Sprawiłoby mi to dużą przyjemność. Ale teraz myślę o szczęściu innych, nie swoim. I tylko dlatego ty i godny pożałowania Simpson jesteście bezpieczni. A teraz zostaw mnie. Nie chcę cię więcej widzieć. Aha, przekaż coś ode mnie senatorowi.

- Co? mm

— Słyszałam, że chce zostać prezydentem.

— Tak, zamierza startować w wyborach.

— Powiedz mu, żeby to jeszcze raz przemyślał. Chyba że chce wyjaśnić opinii publicznej, o czym mówi na tym filmie. Powiedz mu to.

— Przekażę. Zegnaj, Lesja. I jeśli to coś dla ciebie znaczy, przepraszam cię.

Kolejnym machnięciem ręki oddaliła człowieka, który miał wkrótce ponownie zostać dyrektorem Centrali Wywiadu.

Ze „ściany hańby” zniknęła fotografia Rayfielda Solomona. Dorobiono fałszywą historię, która oczyściła go z zarzutów. Ponoć pojawiły się nowe dowody w sprawie. Naukowcy będą mogli się przyjrzeć tym dowodom dopiero za sto lat, po otwarciu archiwów. Pośmiertnie udekorowano Solomona najwyższym odznaczeniem Agencji. Już nigdy jego nazwisko nie miało być synonimem zdrajcy. Lesja Solomon otrzymała Medal Wolności. Po raz pierwszy wręczono go byłemu rosyjskiemu szpiegowi. Przyczyny, dla których została tak uhonorowana, również utajniono, ale w mediach zrobiło się o niej głośno. Udzieliła nawet wywiadu, w którym chwaliła poprawę stosunków pomiędzy Rosją i Ameryką. Zakończyła słowami, że chciałaby, żeby jej mąż, który przyczynił się do zakończenia zimnej wojny, dożył tej chwili. To był jej pierwszy i ostami wywiad. Potem zniknęła.

Nominacja Graya na szefa wywiadu przeszła gładko przez senacką komisję. Codziennie śmigłowiec zabierał go z jego domu w Marylandzie i wiozł do biura w Wirginii. Jego życie znów pełne było trudnych decyzji mających zbawić świat. Mówiło się, że wystarczy jedno jego słowo, a całe narody drżą ze strachu.

Ale ci, którzy go znali, dostrzegali pewną zmianę. Gdzieś zniknęła pewność siebie, absolutny brak pobłażania dla najmniejszych błędów i potknięć. Widywano go czasem, jak siedział w swoim gabinecie i wpatrywał się w pustą ścianę, a w ręce trzymał starą fotografię. Nikt nie wiedział,

co znajduje się na zdjęciu, ponieważ trzymał je zamknięte w sejfie.

Na fotografii Lesja, Rayfield Solomon i Carter Gray byli o wiele młodszy. Wyglądali na szczęśliwych. Wykonywali ciekawą pracę, ryzykowali życie, żeby miliony mogły żyć w pokoju. W ich twarzach można było wyczytać, że łączy ich przyjaźń, a może coś więcej, miłość. Zdarzało się, że kiedy tak siedział i patrzył na zdjęcie, zaczynał płakać.

ROZDZIAŁ 96

Minęło sześć miesięcy, a po Oliverze Stonie słuch zaginął. Caleb wrócił do pracy w bibliotece, ale stare książki, z którymi tak lubił obcować, były teraz dla niego tylko starymi książkami. Reuben znów pracował w porcie. Kiedy przychodził do domu, siadał na kanapie z piwem w rękę, choć go nie pił. Wylewał zawartość puszek do zlewu i kładł się spać.

Jeden członek nie żył, przywódca zniknął, wyglądało więc na to, że Klub Wielbłądów się rozpadł.

Harry Finn w dalszym ciągu współpracował z Departamentem Bezpieczeństwa Wewnętrznego i szukał luk w systemach bezpieczeństwa-Dzięki działaniu Lesji wiedział, że Carter Gray nie będzie więcej nasuwał na życie jego i jego rodziny. Było też oczywiste, że Finn nigdy nie odpowie przed sądem za zabicie trzech agentów i próbę zabójstwa Cartera Graya.

Finn nie miał w sobie ducha zabójcy i gryzło go sumienie. W końcu wziął sobie półroczny urlop, który spędził w domu z rodziną. Zawoził dzieci do szkoły i na treningi.

Utrzymywał kontakt z matką, chociaż Lesja odmówiła, kiedy zaproponował, żeby u nich zamieszkała. Chciał poznać ją lepiej z innej strony niż tylko jako szpiega knującego czyjeś zabójstwo.

Annabelle mogła wyjechać z Waszyngtonu i żyć gdzieś spokojnie za te czterdzieści milionów dolarów skradzionych Baggerowi, ale nie zrobiła tego. Kiedy skończyły się wreszcie prowadzone przez FBI przesłuchania, podczas których ona i Alex musieli tłumaczyć, co zaszło pomiędzy nimi a Baggerem, Annabelle znów dokonała oszustwa. Tym razem jej ofiarą padł kościół, do którego należał cmentarz Olivera Stone'a. Przekonała ich, że jest córką Stone'a i zajmie się dozowaniem na cmentarzu do czasu, aż wróci jej ojciec. Odnowiła dozorcówkę, kupiła nowe meble, dbając o to, żeby nie zginęło nic z rzeczy Olivera. Potem zajęła się cmentarzem. Alex często przychodził i pomagał jej. Wieczorami siadywali na werandzie.

— Pięknie zadbałaś o to miejsce - pochwalił ją Alex. — Zostaniesz tu jakiś czas?

— Nigdy wcześniej nie miałam domu. Kiedyś żartowałam sobie z Olivera, że mieszka na cmentarzu, a teraz mi to wcale nie przeszkadza.

— Może byśmy się wybrali gdzieś w miasto?

— Najpierw mnie ratujesz, a potem umawiasz się na randkę? Prawdziwy z ciebie gliniarz.

— Taka służba.

— Ale ja jestem oszustką. Pamiętasz jeszcze o tym?

— Powiedzmy, oszustką na emeryturze. Zgoda?

— Oczywiście.

Siedzieli na krzesłach na werandzie i patrzyli na nagrobki.

— Myślisz, że on żyje? - zapytała.

— Nie wiem. Mam nadzieję, że tak.

— Czy wróci tutaj ?

Alex nie odpowiedział. Decyzja należała do Stone'a. Musiał

chcieć wrócić. Z każdym mijającym dniem Alex coraz bardziej wątpił, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy swojego przyjaciela.

ROZDZIAŁ 97

Nietrudno było przewidzieć, jaka będzie reakcja Rogera Simpsona, kiedy dowie się od Cartera Graya o żądaniach Lesji.

— Musi być jakiś sposób — jęczał Simpson. — Przez całe życie pra-cowałem na to, żeby dostać się do Białego Domu. -Spojrzał z nadzieją na Graya.

— Nie widzę żadnego wyjścia — odpowiedział Gray.

— Wiesz, gdzie ona jest? Gdybyśmy ją...

— Nie. Roger. Lesja dość już wycierpiała - Chodzi o coś więcej niż o ciebie czy o mnie. Powinna resztę życia spędzić w spokoju.

Po minie Simpsona widać było, że nie zgadza się z tym rozumowaniem.

Gray ostrzegł go jeszcze raz i wyszedł.

Mijały miesiące, a Simpson nie przestawał o tym rozmyślać. Nazwisko Solomona zostało oczyszczone. Lesja otrzymała medal. Gray znów był u władzy. To wszystko było takie niesprawiedliwe. Na dodatek żona zaczęła spędzać coraz więcej czasu w Alabamie. Przyjaciele i koledzy odsunęli się od niego.

Pewnego ranka, jeszcze przed świtem, Simpson siedział w szlafroku na kanapie. Przed nim leżała podrzucona przed chwilą pod drzwi gazeta, jego żona była u przyjaciół w

Birmingham. To byk kolejna rzecz, która doprowadzała go do pasji. Nikt nie porwał jego żony. Finn i Carr oszukali go, żeby siedział cicho. Przecież kiedy znaleźli się poza gabi-netem, a więc poza polem rażenia bomby, mógł łatwo sprawić, żeby policja aresztowała Carra. Tyle że wtedy się bał.

Ale Simpson miał powody, by triumfować. Finn i John Carr nie żyli. Niestety, Simpson mógł zostać tylko senatorem. Jego droga do Białego Domu była zamknięta. Z wściekłością rzucił filiżanką z kawą o ścianę.

Wstał i podszedł do okna. Słońce jeszcze nie wzeszło, na zewnątrz panowały ciemności.

Musi być jakiś sposób. Musi! — powtarzał w myślach. Nie mógł po-zwoić, żeby dawny rosyjski szpieg sprawił, że nie zdobędzie najwyższego w kraju stanowiska.

Westchnął, otworzył gazetę i zamarł.

Wewnątrz znajdowało się zdjęcie. Przyjrzał się fotografii i nagle uświadomił sobie, kogo ona przedstawia.

Nagle głowa kobiety na zdjęciu zniknęła. W jej miejsce pojawiła się spora dziura. Simpson jęknął i spojrzał w dół, na swoją klatkę piersiową. Z miejsca, gdzie kula weszła w ciało, sączyła się krew. To był celny strzał.

Zamrugał, próbując dojrzeć przez rozbitą szybę, kto do niego strzelał. Naprzeciwko stał szkielet niewykończonego jeszcze domu. Kiedy padał martwy, przez głowę przebiegła mu ostatnia myśl. Zastanowił się, kto mógł do niego strzelać.

ROZDZIAŁ 98

W szybko odbudowanym domu Cartera Graya, na brzegu zatoki Chesapeake, wielką wagę przywiązano do bezpieczeństwa jego mieszkańca. Zabezpieczono dom tak, że nikt po raz drugi nie mógł wysadzić go w powietrze. We wszystkich oknach zamontowano kuloodporne szyby, a zawór gazowy nie był już dostępny dla nikogo z zewnątrz. Strażnicy mieszkali na stałe w domku obok głównej posiadłości, odbudowano też tajemny tunel ewakuacyjny.

Gray wstawał wcześnie i późno kładł się spać. Pokonywał codziennie wiele kilometrów swoim prywatnym śmigłowcem, który lądował na tyłach domu. Miał też do dyspozycji prywatny odrzutowiec, którym latał do różnych punktów zapalnych na mapie świata. Wiedział, że za kilka lat przejdzie na emeryturę z opinią wspaniałego, oddanego krajowi i społeczeństwu człowieka. Miało to dla niego ogromne znaczenie.

Od strony zatoki szybko zbliżała się burza. Pierwsze grzmoty usłyszał, ubierając się w sypialni. Spojrzał na zegarek. Była szósta rano. Musiał się pospieszyć. Dzisiaj nie polecą śmigłowcem, wiał zbyt silny wiatr, a na niebie co chwila pojawiały się błyskawice.

Wsiadł do samochodu. Przed nim i za nim jechały pojazdy z obstawą. W jego cadillacu escalade siedział kierowca i jeden ochroniarz, w pozostałych samochodach jeszcze sześciu uzbrojonych mężczyzn.

Kiedy kolumna pojazdów opuściła posiadłość i skręciła na główną drogę, zaczął lekko siąpić deszcz. Gray trzymał na kolanach notatnik. Powinien przygotować się do dzisiejszego rannego spotkania, ale jego myśli krążyły gdzieś indziej.

John Carr był na wolności.

Kolumna zwolniła przed zakrętem i wtedy Gray zobaczył to. Otworzył okno, żeby lepiej widzieć.

Na poboczu znajdował się nagrobek z zatkniętą

amerykańską flagą. Był taki sam jak wszystkie inne na cmentarzu Arlington.

Chwilę później Gray zdał sobie sprawę, co się stało. Nie zdążył nawet krzyknąć, kiedy pocisk karabinowy roztrzaskał mu głowę.

Uzbrojeni ochroniarze wyskoczyli z samochodów i zaczęli nerwowo rozglądać się we wszystkich kierunkach. Nikogo nie dostrzegli.

Kilku z nich pobiegło w kierunku miejsca, skąd padł strzał, a jeden otworzył drzwi pasażera. Zakrwawione ciało Cartera Graya wypadło na asfalt.

— Sukinsyn! — mruknął do siebie ochroniarz i sięgnął po telefon komórkowy.

ROZDZIAŁ 99

Oliver Stone zastrzelił Graya z tak dużej odległości, że nie musiał uciekać przed jego ochroniarzami. Zdarzało mu się oddawać jeszcze trudniejsze strzały, ale żaden nie znaczył dla niego tyle co ten. Powoli ruszył pomiędzy drzewami w stronę domu zabitego dyrektora. Deszcz padał coraz mocniej, niebo rozjaśniały błyskawice.

Do Simpsona strzelił z niewykończonego jeszcze budynku naprzeciwko. Karabin wyborowy oparł o beczkę z olejem. Na zdjęciu, które włożył do gazety, była jego żona, Claire. Chciał, żeby Simpson wiedział. Przykleił fotografię do strony gazety i mierzył potem w to miejsce, tak żeby po zdjęciu nie został żaden ślad.

Stone przyjechał tutaj zaraz po zabiciu Simpsona. Nie chciał, żeby wiadomość o jego śmierci dotarła do Graya.

Poprzedniego dnia sprawdził prognozę pogody. Znad zatoki nadciągał silny front burzowy. Wiedział zatem, że Gray pojedzie do pracy samochodem. Na poboczu drogi postawił nagrobek z flagą. Był pewien, że nawet ktoś tak ostrożny jak Gray uchyli szybę, żeby się dokładniej przyjrzeć. Stone potrzebował tylko kilku sekund. Dzięki zamontowanej lunecie i swoim umiejętnościom strzeleckim musiał trafić w cel. I trafił.

Pewnym, choć niespiesznym krokiem dotarł do posiadłości Grap. Wiedział, że wkrótce zjawią się tu jego ludzie, ale w końcu przez całe życie czekał na tę chwilę. Nie zamierzał się spieszyć.

Dotarł do brzegu urwiska i spojrzał w dół w ciemne odmęty wody. Przez myśl przebiegały wspomnienia młodego, zakochanego mężczyzny, trzymającego za rękę żonę i dziecko. Cały świat zdawał się należeć do nich. Wszystko było przed nimi. Ale to wszystko legło w gruzach. Następne wspomnienie dotyczyło już innego Johna Carra, mordercy.

Zbudował swój świat na kłamstwie i oszustwie. Jego zajęciem było zabijanie z rozkazu władz. W końcu sam stracił wszystko.

Tamtego dnia, w domu opieki, okłamał Harry'ego Finna. Powiedział mu, że nie jest taki sam jak Bingham, Cincetti i Cole. Ale to nie była prawda. Był dokładnie taki sam. Odwrócił się i odszedł od skraju urwiska. Potem podbiegł z powrotem i runął w dół. Leciał w powietrzu z szeroko rozłożonymi ramionami. To było trzydzieści lat temu. Właśnie zastrzelił jakiegoś człowieka, ale kilkadziesiąt osób goniło go, próbując zabić. Biegł jak szalony, nie mogli go dogonić. Dobiegł do skraju urwiska trzykrotnie wyższego niż to i bez chwili zastanowienia skoczył. Leciał w dół, a obok świszczały kule. Wpadł do wody, odpłynął, a potem wyszedł, żeby dalej zabijać.

Kiedy zbliżył się do powierzchni wody, złożył ręce.

Pewnych rzeczy się nie zapomina. Niepotrzebny jest nawet żaden sygnał z mózgu. Ciało samo wie, jak ma się ułożyć na spotkanie z wodą.

Chwilę przed zetknięciem z wodą Oliver Stone uśmiechnął się i John Carr zniknął pod wysokimi falami.